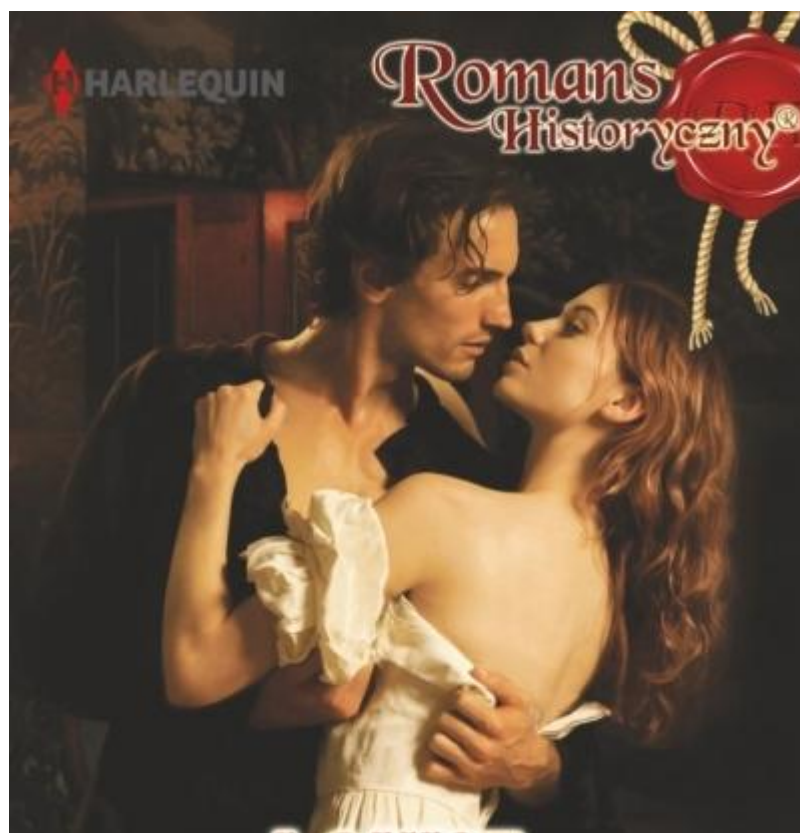




***Louise Allen***



***Sekrety kurtyzany***

# Prolog

*Londyn, 4 marca 1815*

- Twoją osobę, droga panno Celino Shelley, zaliczam do aktywów naszej działalności.

Gordon Makepeace położył dłonie na leżącej przed nim na biurku suszce do atramentu i uśmiechnął się. Lina nie widziała żywego krokodyla, ale patrząc na pana Makepeace'a, potrafiła sobie wyobrazić, jak mógłby wyglądać.

- Domyślam się, że chodzi panu o mój udział w zarządzaniu domem i prowadzeniu ksiąg rachunkowych „The Blue Door”, dzięki czemu spłacam część długu, jaki zaciągnęłam u ciotki, w związku z tym, że wzięła mnie pod swój dach. Powinnam zobaczyć, jak ona się czuje. Właśnie zamierzałam do niej iść, gdy pan wszedł.

- Lepiej niech pani tego nie robi. - Uśmiech Makepeace'a zgasł. - Nie chcielibyśmy, żeby zaraziła się pani od niej jakąś chorobą. Pani też o tym nie marzy, prawda?

- Ciotka cierpi na kłopoty trawienne. To raczej nie jest zaraźliwe.

Drzwi były zamknięte na klucz.

- Proszę usiąść, panno Shelley.

Linę ogarnęły złe przeczucia. Niecałe dwa lata temu uciekła ze skromnej plebanii w Suffolk, gdzie mieszkała jej najbliższa rodzina. Znalazła schronienie u mieszkającej w Londynie siostry swojej matki, której nie znała osobiście i niewiele o niej wiedziała. Po przybyciu do stolicy Lina ze zgrozą stwierdziła, że ciotka Clara wcale nie jest, jak sobie nie wiedzieć czemu wyobrażała, otoczoną poważaniem starą panną, lecz właścicielką jednego z najbardziej ekskluzywnych domów publicznych, znaną jako pani Deverill. Do smutnej egzystencji na plebanii nie było powrotu. Ojciec nie pozwoliłby marnotrawnej córce przekroczyć progu domu, bo jej pobyt u ciotki rzutowałby na reputację ostatniej pozostałej w domu córki, Belli. Lina także nie chciałaby niweczyć szans na zamążpójście ukochanej siostry.

Elegancka i urodziwa ciotka Clara przyjęła Linę bez zbędnych pytań, dała jej pokój na najwyższym, przeznaczonym do prywatnego użytku piętrze kamienicy, z oknami wy-

chodzącymi na dachy Pałacu św. Jakuba. Gdy Lina wyjawiała ciotce swoje rozterki związane z ucieczką z domu, pani Deverill stwierdziła rzeczowo, że ojciec zarygluje drzwi przed marnotrawną córką. Rozsądnej i spokojnej Belli nic nie grozi, argumentowała, a jeśli życie z ojcem stanie się dla niej udręką, opuści go, podobnie jak Meg i Lina.

Gordon Makepeace był cichym współnikiem ciotki od czasu, gdy przed kilku laty nieuczciwy właściciel kamienicy, który wynajmowała, doprowadził ją niemal do bankructwa. Pieniądze Makepeace'a uratowały sytuację i obecnie specyficzna działalność wręcz kwitła. Ciotka wtajemniczyła Linę w swoje sprawy, gdy siostrzenica zaczęła nalegać na powierzenie jej jakiegokolwiek pracy. Od tego momentu zadaniem Liny było comiesięczne obliczanie i regulowanie należności stanowiącej udział Makepeace'a w dochodach z domu uciech. Trzymał się w cieniu, ostatnio jednak, kiedy pani Deverill czuła się tak źle, że nie opuszczała łóżka, przejął zarządzanie interesami.

- Jakim prawem nie dopuszcza mnie pan do ciotki? - zapytała Lina.

- Zapoznałem się z księgami. - Makepeace wskazał dłonią stos piętrzących się na biurku teczek. - Dopatrzyłem się wielu zmarnowanych możliwości powiększenia zysków z działalności i zamierzam wziąć sprawy w swoje ręce. Będą zmiany.

Zabrzmiało to jak groźba, a nie zapowiedź.

- Jakie zmiany? - zapytała Lina.

Cała nadzieja w tym, że ciotka Clara wkrótce wyzdrowieje i nie pozwoli, by ten człowiek się szarogęsił, pomyślała.

- Pewne usługi nie są w ogóle oferowane, bardzo dochodowe usługi. - Uniósł brew, jakby na znak, że pozwala Linie zgadywać, o co mu chodzi.

Ciotka wytłumaczyła Linie zasady prowadzonej działalności w słowach mało oględnych, aczkolwiek zrozumiałych nawet dla niewinnej córki pastora. W „The Blue Door” sprzedawano miłość. Bez pruderii, w luksusowym otoczeniu, z wykwintną kuchnią i dobrymi winami.

- Nie ma u mnie dziewczic ani małoletnich - podkreśliła z mocą pani Deverill. - Moje dziewczyny pracują dobrowolnie za godziwe wynagrodzenie, a ja dbam o ich zdrowie.

Lina domyśliła się, że przed laty ktoś musiał zmusić ciotkę do zrobienia czegoś, na co się nie godziła, a co pozostawiło głęboki ślad. Ku swemu bezbrzeżnemu zdumieniu,

Lina odkryła, że nie tylko ciotka, ale i jej matka trudniły się w młodości prostytutką. Była w szoku i nie od razu ośmieliła się poprosić o wyjaśnienia. Po pewnym czasie wciąż nie mogąc uwierzyć faktom, zwróciła się do ciotki Clary o wyjaśnienie tej sprawy.

- Zakochałyśmy się w dwóch braciach - odparła z gorzkim uśmiechem pani Deverill. - Uwiedli nas i porzucili w dzielnicy, do której w swej naiwności dałyśmy się im zaprowadzić. Byłyśmy młode, niedoświadczone, zagubione w wielkim mieście, miałyśmy złamane serca i wkrótce wpadłyśmy w sidła stręczycielki. Musiałyśmy szybko dorosnąć - dodała. - Oszczędzałyśmy, szukałyśmy bogatych protektorów. Ja uruchomiłam działalność, która ostatecznie przybrała postać „The Blue Door”. Twoja mama, niech jej ziemia lekką będzie, nigdy nie przywykła do tego zajęcia, prowadziła więc rachunki, tak jak ty teraz.

Lina nie potrafiła pogodzić się z tym, co usłyszała.

- W jakich okolicznościach mama spotkała papę?

Nieprawdopodobne, by niezłomny moralnie pastor Shelley kiedykolwiek postawił nogę w domu uciech. A jeśli mu się to przytrafiło, to dlatego, by prawić kazania jego mieszkankom na temat niegodziwości obranej przez nie drogi życiowej, która zawiedzie je bez wątpienia do piekła.

- Spotkała go w Green Parku. Annabelle ubierała się elegancko i prezentowała jak dama. Pastor się potknął i skręcił kostkę. Ona się zatrzymała i zaproponowała pomoc. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wtedy nie był jeszcze purytańskim zrzędem, w którego się później zamienił - zauważyła z przekąsem Clara. - Ta przemiana dokonała się z czasem. Uwierzył twojej matce, kiedy mu powiedziała, że ja jestem wdową, a ona dotrzymuje mi towarzystwa. Pobrali się, po czym pastor wywiózł ją na prowincję. W miarę upływu lat stawał się coraz bardziej rygorystyczny i świętoszkowaty. Twoja mama przestała go kochać i popadała w apatię. Zastanawiałam się - ciągnęła pani Deverill - czy twój ojciec odkrył przeszłość twojej matki. Pisała do mnie, że zaczyna być podejrzliwy i zachowuje się nieracjonalnie. W pewnym momencie spotkała mężczyznę swojego życia i wyprowadziła się z domu. W listach do mnie wyrażała nadzieję, że wasz ojciec pozwoli wam zamieszkać z nią, on jednak odmówił. Nie posiadała się z rozpaczy. Ów mężczyzna

wywiózł ją zagranicę. Umarła we Włoszech. Jestem pewna, że nigdy sobie nie wybaczyła, że was zostawiła.

Oczy Liny zaszły łzami, przez chwilę przestała wyraźnie widzieć Gordona Makepeace'a, siedzącego po drugiej stronie biurka. Uprzytomniła sobie, że zostawiła Belle, podobnie jak matka swoje córki. Prawdopodobnie przyjdzie jej dużo zapłacić za nierozważny, samolubny i podjęty w panice krok.

- Co pan zamierza? - zapytała, starając się nie okazywać lęku, aby nie sprawić Makepeace'owi satysfakcji.

- Na początek wykorzystać niektóre dostępne aktywa, czyli ciebie.

- Mnie? - Omal się nie zachłysnęła.

- Jesteś dziewicą, prawda? Dziewictwo to cenny towar. Ładna, dobrze ułożona, nietknięta młoda dama znajdzie hojnego nabywcę.

- Nie! - Lina zerwała się z krzesła tak gwałtownie, że przewróciło się z hałasem.

- Ależ tak. W przeciwnym razie zażadam natychmiastowego zwrotu zainwestowanych pieniędzy. Twoja ciotka będzie musiała się wycofać, bo wątpię, by posiadała stosowne rezerwy w gotówce. Oczywiście, odkupię jej udział, a wówczas rozpuszczone jak dziadowski bicz małe flądry, które tu pracują, będą musiały obsługiwać wszystkich klientów, i to tak jak oni sobie zażyczą. Koniec z bezsensownym przebieraniem w klienteli. Mam pewne pomysły, wielce zyskowe, jeśli chcesz wiedzieć. Na przykład aukcje dziewic.

Przestraszona Lina schroniła się za przewróconym krzesłem. Serce biło jej gwałtownie, usta wyschły. Może choroba ciotki Clary jest jednak zaraźliwa? - pomyślała. Czowała, że ma gorączkę.

- Pan... wystawiłby mnie na aukcję, by sprzedać mnie temu, kto zaoferuje najwięcej?

- Ciebie nie. Otrzymałem już ofertę od sir Humphreya Tolhursta.

- Tego sędziego?

Sir Humphrey, pięćdziesięcioletni nadęty bufon, przychodził pograć w karty i lubieżnie gapić się na pozujące mu w nieprzyzwoitych pozach dziewczyny. Lina

widowała go z przesłoniętej parawanem galeryjki, z której ciotka miała zwyczaj obserwować to, co dzieje się w salonie.

- Tak. Pokazałem mu ciebie na ulicy i wpadłaś mu w oko. Oczywiście, w jego przypadku nie ma mowy o aukcji. Za bardzo zależy mu na dyskrecji. Dzięki temu udało mi się osiągnąć bardzo dobrą cenę. - Makepeace zachichotał.

- A co potem?

Lina nie mogła się nadziwić swojemu prowokacyjnemu tonowi. Była potulna z natury. Wybuchy złości ze strony ojca przyjmowała z pokorą, najwyraźniej jednak doprowadzona do ostateczności potrafiła stanąć do walki.

- Moje dziewictwo może pan sprzedać tylko raz. Sprzedać uczciwie.

Lina słyszała od dziewcząt, że są sposoby sfingowania dziewictwa. Szczerość, z jaką dziewczęta o tym mówiły, i pogoda ducha pozwalająca zaakceptować przepisy swojego zawodu sprawiły, że Lina nie była skłonna osądzać pensjonariuszek ciotki Clary.

- To prawda - przyznał Makepeace - ale zarobioną pokaźną kwotę będę mógł zainwestować w sprzęt, którego tu brakuje. Ostatnio krzykiem mody jest biczowanie.

Lina zacisnęła usta, żeby nie krzyknąć. Jedna z dziewcząt, Katy, pokazywała jej blizny - pozostałość po razach, które otrzymywała od klientów w innym domu publicznym. Zdołała stamtąd uciec, spuszczając się z okna po rynnie.

- Wyjadę - oznajmiła stanowczo. - Wrócę do ojca.

- Na plebanię? - zapytał.

Lina przeraziła się. Ten okrutnik wiedział, skąd przybyła.

- Zadałem sobie trud, by się czegoś o tobie dowiedzieć, panno Celino. Nie masz do kogo wracać. Twoja druga siostra też uciekła z domu. Wiedziałaś o tym? Nie? Wasz kochający ojciec wykreślił wasze imiona z rodzinnej Biblii i nie przyznaje się, że w ogóle miał córki. Tak twierdzi mój informator.

Bella uciekła? Dokąd? Lina pomyślała, że ojciec musiał niszczyć listy, które pisała do siostry, tak jak od lat niszczył korespondencję od Meg po jej ucieczce z pewnym młodym oficerem.

- Będziesz posłuszna. A jak nie, to twoja ciotka straci dom, a jej drogie podopieczne zaczną zarabiać na ulicy jak zwykle dziwki, którymi zresztą są.

- Kiedy? - wyszeptała.

Gdyby chodziło tylko o nią, uciekłyby, nawet gdyby musiała wracać do ojca i na kolanach błagać o przebaczenie. Wszystko było lepsze od tego, co ją czekało. Nie może jednak zostawić ciotki Clary i dziewcząt na łasce tego podleca.

- Jutro. Przyślą po ciebie powóz o siódmej wieczorem. Bądź miła dla sir Humphreya, bo jak nie, to od ciebie zacznę eksperymenty z nowym sprzętem.

Lina tyłem przesuwiała się w stronę wyjścia. Miała nogi jak z waty. Tuż przy drzwiach odwróciła się i uciekła do pokoju, w którym spały Katy i Miriam. Dziewczęta leżały na łóżku, śmiały się i bawiły szklanymi paciorkami, imitującymi biżuterię z drogich kamieni. Na widok Liny przestały się śmiać.

- Co ci jest? - spytała rudowłosa Katy.

- Makepeace sprzedał mnie sir Humphreyowi Tolhurstowi. - Lina była zdumiona, że jej głos zabrzmiał rzeczowo, mimo że była bliska hysterii. - Powiedzcie, co mam robić, żeby mieć to szybko z głowy. Błagam!

# Rozdział pierwszy

*Dreycott Park, północne wybrzeże hrabstwa Norfolk*

*24 kwietnia 1815 roku*

- Najeżdża!

Przez frontowe drzwi wpadł, potykając się, Johnny, chłopak stajenny. Był czerwony z podniecenia, koszula wysunęła mu się ze spodni, gdy pędził ze swojego punktu obserwacyjnego na dachu altanki na szczycie wzgórza Flagstaff. Siedział tam na czatach całymi dniami, od kiedy do majątku dotarła wiadomość, że z Londynu ma przyjechać spadkobierca zmarłego lorda Dreycotta.

Lina przestała udawać, że jest zajęta szyciem i wyszła do hallu. Kamerdyner Trimble, szef służby domowej, pośpiesznie dawał znaki lokajom, by przywołali cały personel. Od pogrzebu lorda Dreycotta, który odbył się przed czterema dniami, Lina nie mogła się skupić na żadnej czynności. Kiedy przerażona, ścigana przez prawo, wymknęła się z domu Humphreya Tolhursta, ciotka Clara wysłała ją na wieś do dawnego przyjaciela, aby zapewnił uciekinierce bezpieczne schronienie. Teraz protektor nie żył, a Lina traciła bezpieczną przystań, w której przebywała już siedem tygodni od pośpiesznego wyjazdu z Londynu. Przybywał spadkobierca, by objąć należną mu schedę i zapewne wyrzucić wszystkich darmożjadów. Co się z nią stanie?

- Gdzie widziałeś powozy? Ile ich jest? - dopytywał się kamerdyner.

- Nie ma powozów, panie Trimble. Tylko dwóch jeźdźców i koń juczny. Widziałem, jak mijali bramę na drodze z Cromer. Jadą stępą, widać konie są zdrożone. Nie przybędą tak od razu.

- Mimo wszystko pospieszcie się.

Lina wróciła myślami do wydarzeń sprzed siedmiu tygodni.

Prawie nic nie widziała poprzez łyzy. Przemknęła przez elegancki kwadratowy hol i wpadła do sypialni. Ciotka Clara, z pobladłymi wargami i twarzą naznaczoną cierpieniem, uniosła się na poduszkach. Wśród szlochów Lina opowiedziała, co się wydarzyło.



- Pakuj się, bierz pieniądze i uciekaj - poleciła ciotka. - Tolhurst cię nie tknął? - zapytała, z obawą zerkając na drzwi. - Przysięgam, Makepeace mi za to odpowie.

- Nawet mnie nie dotknął. - Lina wciąż nie mogła się nadziwić swojemu szczęściu. - Kazał mi się rozbierać i patrzył, jak to robię. Potem sam zjął ubranie. - Przed oczyma stanął jej widok obwisłego cielska i zwiotczonej skóry. - Wyciągnął po mnie ręce i wtedy jakby zabrakło mu powietrza, oczy wylazły na wierzch, twarz poczerwieniała i upadł. Zadzwoiłam po pomoc, ubrałam się...

- Nie żył? Jesteś pewna?

- Tak.

Lina nie miała wątpliwości. Wybałuszone niebieskie oczy wydawały się wciąż w nią utkwione. Nie mogła się otrząsnąć z przerażenia, gdy drżącymi palcami mocowała się z tasiemkami i podwiązkami.

- Wszyscy wpadli naraz. Lokaj, kamerdyner i Reginald Tolhurst, młodszy syn sir Humphreya. Ukląkł i próbował wyczuć puls leżącego, potem posłał lokaja po doktora i kazał kamerdynerowi zamknąć mnie w bibliotece. Powiedział, że zginął pierścień ojca.

- Z tym słynnym szafirem? Boże drogi! - Pani Deverill wbiła wzrok w siostrzenicę. - Czy miał go na palcu, gdy przyszłaś?

- Nie wiem - odparła drżącym głosem Lina. - Nie interesowałam się jego pierścieniami. Przez drzwi biblioteki słyszałam rozmowy służby. Twierdzili, że pierścienia nie było ani w pokoju, ani w sejfie, ani w szkatułce z klejnotami. Kamerdyner był pewny, że sir Humphrey miał go na palcu, gdy mnie przywieziono. Młody Tolhurst posłał służącego na Bow Street - relacjonowała Lina chaotycznie. - Zapowiedział, że zostanę aresztowana za kradzież, musiałam bowiem wyrzucić pierścień przez okno swojemu współnikowi. Groził, że zawisnę na stryczku. - Lina przymknęła oczy, starając się uspokoić. - Wskoczyłam na ulicę przez okno i uciekłam - dokończyła. - Nie miałam pojęcia, co robić.

- Musisz natychmiast opuścić Londyn - oznajmiła zdecydowanym tonem pani Deverill. - Wyślę cię do Simona Ashleya, to jest do lorda Dreycotta, do Norfolk. On udzieli ci schronienia.

- A może zgłosić się do sądu z adwokatem i opowiedzieć, co się wydarzyło - zaproponowała Lina? - Przecież mogliby mi uwierzyć. Jeśli ucieknę...

- Mieszkasz w domu uciech. Nikt nie uwierzy, że jesteś niewinna. Jak cię zaaresztują, nie podejmą żadnego wysiłku, by wyświecić prawdę - stwierdziła ciotka, dając wyraz nabytemu w ciągu długich lat bolesnemu przeświadczeniu, jak ułomnie działa prawo. - Szafir Tolhursta jest wart krocie. Nie czytałaś w gazetach o pokojówce, która została powieszona za kradzież srebrnej łyżeczki do herbaty? Łyżeczkę znaleziono kilka dni po egzekucji tam, gdzie upuściła ją pani, za kanapą. Skoro nie uwierzono dziewczynie, która wcześniej pełniła nienaganną służbę, nie uwierzą i tobie. Pomóż mi wstać.

- Ależ, ciociu...

- Pospiesz się, Lino. - Clara odrzuciła kołdrę i chwiejnym krokiem zbliżyła się do biurka. - Włóż skromną spacerową suknię i spakuj najpotrzebniejsze rzeczy, żebyś mogła sama unieść bagaż.

- Pospiesz się.

- Nie ma czasu do stracenia - strofował służących Trimble.

Lina oprzytomniała. Trzeba się skoncentrować na dniu dzisiejszym, zamiast wciąż roztrząsać przeszłość. Służba ustawiała się w rzędach, poprawiając pod krytycznym wzrokiem kamerdynera przekrzywione mankiety i fartuchy. Kucharka, pani Bishop, otwierała rząd pokojówek. Lokaje i chłopcy zajmowali miejsce po drugiej stronie, obok pana Trimble'a. Personel nie był liczny, wszystkiego dziesięć osób, ale stroniący od ludzi, ekscentryczny dziewięćdziesięcioletni baron nie potrzebował armii służby. A gdzie jest jej miejsce, kukułczego jaja podrzuconego do gniazda?

- Panno Haddon. - Trimble wskazał Linie miejsce na początku szeregu.

Źle się czuła, posługując się fałszywym nazwiskiem, ale nie chciała ryzykować. Trimble wyglądał na zdenerwowanego i Lina uśmiechnęła się, pragnąc dodać mu pewności siebie. Od dnia, w którym jej protektor odszedł z tego świata we śnie, przed ostatnią drogą wypiłszy wiele kieliszków koniaku, objadłszy się homarem i wypaliwszy za dużo cygar, służba patrzyła na nią jak na tymczasową głowę domu.

Zaakceptowano ją jako gościa lorda Dreycotta, daleką znajomą potrzebującą dachu nad głową z powodu niedyspozycji ciotki. Lina ze wzruszeniem wspominała serdeczność starszego pana maskowaną udawanymi napadami złego humoru. Przeczytał nagryzmołony w pośpiechu list ciotki Clary, zadał kilka krótkich pytań, po czym zadzwonił na Trimble'a, by mu zakomunikować, że panna Haddon zostanie u nich na najbliższą przyszłość.

Stała teraz na wskazanym miejscu i czekała z niewzruszoną miną. Nauczyła się tego, ponieważ przez lata musiała znosić wybuchy gniewu ojca, powodowane najdrobniejszymi wykroczeniami przeciwko domowej dyscyplinie.

Na podjeździe dał się słyszeć odgłos kopyt końskich. Odźwierny Paul wychylił się, aby obserwować wąski przeszkłony prześwit obok frontowych drzwi, a gdy usłyszał męskie głosy, otworzył z rozmachem frontowe drzwi.

- Milordzie - Trimble wyszedł na ganek i uklonił się. - Witamy w Dreycott Park.

W otworze drzwi, przesłoniętym częściowo plecami kamerdynera mignęły Linie sylwetki koni - srokaty zad szarego, zakończony długim białym ogonem i łuk szyi czarnego, na którego grzbiecie piętrzyły się owinięte nieprzemakalną płachtą bagaże. Szary koń przesunął się i Lina mogła przelotnie zobaczyć jeźdźca. Zakurzony płaszcz spływał na zad konia, wysokie buty bez ostróg zwisały ze strzemion, przydługie włosy koloru wypolerowanego mahoni wysuwały się spod otoczonego szerokim rondem kapelusza. Zsunął się z siodła i chociaż pole obserwacji ograniczało się do wąskiej szpary między sylwetką kamerdynera a kolumną portalu, Lina zauważyła, że zrobił to z lekkością wysportowanego mężczyzny.

Trimble wycofał się do holu, by wpuścić do środka nowego pana domu. Lina umiejscowiła wzrok na takiej wysokości, by nie patrzeć w oczy nowego lorda Dreycotta. Załzawione, starcze spojrzenie poprzedniego lorda nie wprawiało jej w zakłopotanie, ale gdy spoczywały na niej dłużej niż przez chwilę oczy obcego mężczyzny, serce biło na alarm, zaciskała kurczowo dłonie i narastała w niej chęć ucieczki. Wiedziała, że musi opanować tę reakcję, inaczej dziedzic majątku pomyśli, że ona ma coś do ukrycia.

Rozwiane poły płaszcza wypełniły otwór drzwiowy, energiczne kroki zadźwięczały na posadzce. Pewność siebie wchodzącego wynikała raczej z jego natury

niż z chęci manifestowania prawa własności. Lina stwierdziła, że jej wzrok sięga nonszalancko zawiązanego fularu. Był wyższy, niż się spodziewała.

- Milordzie. - Trimble odkaszlnął cicho, odbierając od przybyłego kapelusz i rękawiczki. - Proszę pozwolić, że w imieniu całej służby złożę jaśnie panu kondolencje w związku ze stratą stryja. Jestem Trimble.

- Pamiętam - szeroko uśmiechnął się lord Dreycott, odsłaniając białe zęby kontrastujące z opalenizną twarzy. - Cieszę się, że was znowu widzę, Trimble. Ileż to lat?

- Rzeczywiście, milordzie, wiele. A to jest - odwrócił się ku Linie - panna Haddon, gość zmarłego jaśnie pana.

Lina dygnęła.

- Nie wiedziałem, że w naszej rodzinie są jacyś Haddonowie.

Miał niski i dźwięczny głos, z lekką cudzoziemską intonacją. Wydawał się naprawdę zaskoczony.

- Nie jestem spokrewniona z pańską rodziną, milordzie - odezwała się Lina.

Bądź przekonująca i szczerą, powiedziała sobie w duchu. Niech uwierzy, że nie sprawisz mu kłopotów, a przeciwnie, możesz być użyteczna.

- Lord Dreycott był starym przyjacielem ciotki, z którą mieszkałam. Gdy moja krewna zachorowała, był tak uprzejmy, że udzielił mi gościny. Pełniłam rolę gospodyni i osoby do towarzystwa przez ostatnich siedem tygodni.

- Ach, tak. Nie potrafiłem przewidzieć daty powrotu do kraju. Ze swoim plenipotentem skontaktowałem się tak szybko, jak to było możliwe. Powiadomił mnie o śmierci stryja, ale dopiero w dniu uroczystości żałobnej. Natychmiast dosiedliśmy koni i wyruszyliśmy.

- Jechaliście z Londynu bez odpoczynku, milordzie? - Lina aż nadto dobrze pamiętała swoją podróż dyliżansem, który niespiesznie pokonywał ponad sto czterdzieści mil.

- Tak. Konie były wypoczęte, a poza tym są przyzwyczajone do długich dystansów.

Z zewnątrz doszedł odgłos krzątania. To stajenni przyszli po konie, by je odprowadzić do stajni. Człowiek, który przyjechał z lordem Dreycottem, podążył za

nimi. Dreycott odwrócił głowę, więc Lina zaryzykowała i podniosła wzrok. Ujrzała długie włosy, ogorzałą od słońca skórę, szczupłą i wysoką sylwetkę.

- Zapewne zechce pan, milordzie, udać się do swoich pokojów. Czy mam ulokować w pobliżu pańskiego służącego? - zapytał Trimble, pomagając nowemu chlebodawcy zdjąć ciężki płaszcz.

- Gregor nie jest służącym, lecz towarzyszem podróży. Moją garderobą niech zajmie się któryś z lokajów.

Gdzie podróżował lord Dreycott? - zastanawiała się Lina. Próbowała przypomnieć sobie, co opowiadał sędziwy stryj o swoim spadkobiercy. „Zamiłowany podróżnik, jakim ja kiedyś byłem. Jedyny zdolny do wykrzesania z siebie jakiejś oryginalnej myśli, lecz nicpoń i niepoprawny chłopak! Nigdy go nie widuję. Pisze, ale ma tyle przyzwoitości, by nie przyjeżdżać i węszyć, kiedy otrzyma spadek”. To nie chłopak, pomyślała, a mężczyzna. Czy okaże się skłonny jej uwierzyć?

- Mam nadzieję, że pokoje, które przygotowaliśmy, zadowolą pana, milordzie - odezwała się tonem gospodyni. Uznała, że w tej roli będzie się czuła najbezpieczniej. - My... to znaczy ja... starałam się uporządkować apartament pana barona, ale wciąż jest zagracony.

Po pogrzebie Lina spróbowała uładzić apartament, ale prędko się poddała. Każde wolne miejsce pokrywały stosy książek i zwoje map. Z tekturowych teczek i pudeł wprost wylewały się papiery i Lina wiedziała, że nie powinna ich dotykać dopóty, dopóki nie przejrzą ich spadkobierca i plenipotent. Obrazu dopełniały częściowo rozpakowane skrzynie z antykami i retorty z wysuszonymi substancjami, pozostałościami po zaniechanych przed laty doświadczeniach chemicznych.

- Moje rozumienie komfortu jest także oryginalne. Potrafię spać na desce i dość często mi się to zdarzało, panno Haddon - oświadczył lord Dreycott. - Zje pani ze mną kolację dzisiaj wieczorem? - zagadnął nieoczekiwanie.

- Milordzie, jestem gospodynią. Czy wypada...

- Była pani gościem mojego stryjecznego dziadka, prawda? A teraz jest pani moim, więc jak najbardziej wypada.

- Dziękuję, milordzie.

Wiedziała, że nie powinna mu się sprzeciwiać, chociaż raził ją ten nieznoszący sprzeciwu ton. Potrzebowała wyrozumiałości i akceptacji z jego strony do czasu, aż od ciotki Clary przyjdzie wiadomość, że niebezpieczeństwo minęło i może wracać. Dlaczego ciotka wciąż milczała? - zastanawiała się Lina. Przecież wiadomość o śmierci lorda Dreycotta musiała znaleźć się we wszystkich londyńskich gazetach. Lina nie ośmieliła się napisać do ciotki, gdyby bowiem Makepeace przechwycił list, dowiedziałaby się ze stempla pocztowego, gdzie się schroniła. Byłoby dobrze, pomyślała, żeby postarać się umocnić swoją pozycję w Dreycott Park, bo gospodynię można zwolnić w każdej chwili. Jak skłonić lorda Dreycotta, by uszanował zobowiązanie podjęte przez stryjecznego dziadka? Zaproszenie do zjedzenia razem kolacji mogłoby być krokiem w tym kierunku.

Linę opadły wyrzuty sumienia. Oczekiwała od nowego właściciela, żeby udzielił schronienia osobie ukrywającej się przed prawem. Stary baron znał prawdę, lecz chronił Linę powodowany dawnym sentymentem do jej ciotki. Młody lord Dreycott zapewne bez skrępulów zawiadomiłby lokalnego sędziego, gdyby odkrył, że ma do czynienia z osobą oskarżoną o kradzież drogocennego klejnotu. Albo stanie przed sądem i zostanie skazana, albo z kilkoma gwineami w kieszeni ucieknie w nieznaną, tracąc na zawsze kontakt z ciotką. Wobec takiej alternatywy nieczyste sumienie wydawało się niewygórowaną ceną za szansę na bezpieczeństwo, choćby nikłą.

Quinn przyglądał się młodej kobiecie z rosnącym zainteresowaniem. Co skłoniło stryjecznego dziadka do przyjęcia pod dach tej skromnisi? Włosy ściągnęła w ciasny węzeł na karku, czarna suknia sięgała niemal pod brodę i zakrywała pantofle. Simona otaczała zasłużenie aura skandalisty; kolejne rajske ptaki utrzymywał aż do zaawansowanej siedemdziesiątki. Czy ta dziewczyna była jego córką, owocem ostatniego związku przed wycofaniem się do wypełnionej eksperymentami naukowymi egzystencji na wsi?

Raczej nie. Nie przypominała Ashleyów z ich aroganckim nosem, który widział, ilekroć spojrział w lustro. Latorośl Simona nie miałyby takiego ślicznego, prostego noska jak ta młoda kobieta. Zdecydowany podbródek mogłaby odziedziczyć po starym, lecz nie

te błękitne oczy i blond włosy. To nie była naturalna córka Simona Ashleya, zmarłego barona Dreycotta.

- A więc spotkamy się na kolacji, panno Haddon - powiedział.

W odpowiedzi dygnęła z oczami utkwionymi w jego obojczyku. To był zupełnie normalny obojczyk, nie zasługiwał na tak uważną obserwację.

- O której godzinie mamy podać, milordzie?

- O siódmej, jeśli to pani odpowiada, panno Haddon.

Gdy się poruszyła, Quinn usłyszał szelest jedwabiu i zmarszczył brwi. Spędził właśnie rok na Bliskim Wschodzie i znał się na jedwabiach. Tak szeleścił kosztowny, cienki jedwab. Quinn uważnie przyjrzał się prostej, czarnej sukni wykończonej gołębiego koloru kołnierzykiem i mankietami. Była uszyta z materiału bardziej stosownego w sali balowej niż w holu wiejskiej rezydencji.

Zatrzymał wzrok na połyskliwych włosach koloru rozświetlonego słońcem miodu, długich rzęsach kryjących intensywnie niebieskie oczy i poczuł zapach pomarańczy zmieszany z subtelną, lecz zmysłową korzenną nutą. To żadna skromnisa, zwykła gospodyni także nie, uznał. Najwyraźniej peszył ją, wyczuwał jej nerwowość jak młodej, nie do końca nawykłej do siodła klaczy. Zastanawiające i podniecające.

- Milordzie? - Trimble czekał u stóp schodów.

Quinn podążył za kamerdynerem po lśniącej marmurowej posadzce. Zanim wszedł na schody, obejrzał się. Panna Haddon zniknęła w otwartych drzwiach. Skromna suknia okazała się nie taka skromna, gdy jej właścicielka poruszała się, kołysząc subtelnie ciałem. Cienki jedwab przywarł na krótką chwilę do wypukłości biodra, uwidoczniając głębokie wcięcie w talii. Ten wymuszony powrót do Anglii zapowiadał się bardziej interesująco, niż można było przewidzieć, pomyślał Quinn.

## Rozdział drugi

- Ten poganin, jego służący, przyszedł tu węszyć - poskarżyła się kucharka, pani Bishop, gdy Lina zeszła do kuchni o wpół do siódmej, by się upewnić, że przygotowania do kolacji przebiegają bez zakłóceń.

- Jestem pewna, że to nie poganin - łagodziła zły humor kucharki Lina. - Gregor wygląda mi na imię wschodnioeuropejskie. Może jest prawosławny, a prawosławni to również chrześcijanie.

- Prawie nic nie rozumiem, jak on mówi - wylewała żale kucharka. - Ma taki twardy akcent, że można by kroić nożem.

Pani Bishop, pochodząc z północy Norfolk, sama miała akcent, do którego Lina musiała się przyzwyczajać co najmniej przez tydzień, żeby zacząć ją rozumieć.

- Może nie przyszedł na przespiegi, tylko żeby dostać coś do jedzenia - zbagatelizowała obawy kucharki. - Gdzie Trimble go ulokował? On właściwie nie jest służącym. Lord Dreycott nazwał go towarzyszem podróży.

- Trimble dał mu pokój na poddaszu, ale nie za bardzo mu się to spodobało. Tak przynajmniej twierdzi Michael.

Siostrzeniec kucharki, Michael, był najstarszym rangą lokajem i niezawodnym źródłem informacji.

- To i tak najlepszy pokój, na jaki mógł liczyć. Przynajmniej jest niezagracony, czego nie można powiedzieć o sypialniach państwa i o pokojach gościnnych. Czy zanesiono na górę gorącą wodę?

- Gorącą wodę? Niech pani nawet o tym nie wspomina, panno Lino. Oni opróżnili cały kocioł. Jego lordowska mość zobaczył ten sarko-coś-tam w sypialni starego pana i powiedział, że się w nim wykąpie. Proszę sobie wyimaginać, że kazał go napęścić gorącą wodą po brzegi. Obaj weszli do tej kąpieli, po czym nagusieńcy jak ich Pan Bóg stworzył, pobiegli pod pompę na podwórzu przed stajniami!

- To dosyć daleko - zauważyła Lina. - Co by było, gdyby zobaczyły ich pokojówki? Albo pani czy ja?



- Lokaje bez końca biegali na górę z cebrzykami wody, a potem ci dwaj powiedzieli Trimble'owi, żeby usunął żeński personel. Spod tej pompy wrócili z powrotem do tego sarko...

- Sarkofagu. - Lina pomogła kucharce wymówić trudne słowo. Przestało ją bulwersować dziwactwo starego barona, który trzymał marmurową trumnę w sypialni. Cud, że nie kazał się w niej pochować. - Całe szczęście, że sarkofag jest wystarczająco duży, by pomieścić dwóch roślących mężczyzn.

- Właśnie. Ale to, swoją drogą, zastanawiające. Nie myśli pani, że nasz jaśnie pan jest jednym z tych... no, wie pani...

- Nie myślę - powiedziała Lina, mając w pamięci zielone oczy, które ją lustrowały zbyt natarczywie, jak na jej gust. - Nie wiem nic o lordzie Dreycotcie, ale nie sądzę, by interesował się mężczyznami.

Kucharka pozostała nieprzekonana.

- Podróżują razem, nic więc dziwnego, że zdarza im się wspólnie korzystać z urządzeń do kąpieli - stwierdziła Lina. - O ile wiem, przebywali na Wschodzie, być może tam panują inne obyczaje.

- Piękne mi obyczaje jak na lorda Dreycotta, nie ma co - orzekła kucharka.

Wróciła do swoich zajęć z miną świadczącą o przekonaniu, że wszystko, co niespotykane w jej parafii, jest dziwaczne i niecywilizowane.

- Jestem pewna, że lord Dreycott wkrótce upodobni się do typowych członków arystokracji - powiedziała Lina. - Zresztą, jeśli służba przystosowała się do ekscentrycznego trybu życia starego barona, obecnie nie będzie jej trudniej.

Mimo wszystko... Ociekający wodą nagi mężczyzna na korytarzach pałacu... Długie, muskularne nogi, ramiona... Dosyć! Linę zdziwiło odkrycie, że mimo traumatycznego doświadczenia z sir Humphreym, zainteresował ją widok młodego i przystojnego mężczyzny.

- On się pyta, czy mamy komorę lodową. - Do kuchni wszedł Michael z naręczem owiniętych w słomę butelek. - Powiedziałem, że oczywiście mamy. Kazał to tam umieścić. - Uniósł jedną butelkę. - Ta ma być otwarta przed kolacją. Według mnie, to zwykła woda.

- Jestem pewna, że wkrótce przywykniemy do nieszkodliwych kaprysów jego lordowskiej mości - stwierdziła Lina.

Mężczyźni, jak wynikało z jej ograniczonego doświadczenia, byli wymagającymi stworzeniami, jednakże większość z nich była przynajmniej przewidywalna, jeśli już poznało się ich upodobania.

Zegar wybił siódmą.

- Muszę iść na górę - powiedziała Lina, uśmiechając się do kucharki, żeby ją podnieść na duchu.

Kwestią dyskusyjną było, która z nich dwóch bardziej potrzebowała wsparcia.

- Jaśnie pan właśnie przyszedł, panno Celino. - Kamerdyner pozwolił sobie lekko unieść brwi, otwierając Linie drzwi do jadalni.

Natychmiast zrozumiała dlaczego. Lord Dreycott, wsparty pod boki, z głową przechyloną do tyłu, przyglądał się wiszącemu nad kominkiem portretowi stryjecznego dziadka. Wyglądało to tak, jakby tych dwóch się konfrontowało. Wrażenie potęgował fakt, że portret musiał być namalowany wtedy, gdy Simon Ashley był mniej więcej w tym samym wieku, co jego stryjeczny wnuk.

Postać na obrazie miała na głowie upudrowaną perukę i ubrana była we frak z bogato haftowanego, jasnoniebieskiego jedwabiu. Żaboty i koronki piętrzyły się wokół szyi, na palcach błyszcząły pierścienie. Ani koronki, ani hafty nie mogły ukryć aroganckiej, męskiej postawy ani inteligencji przenikliwych zielonych oczu. Lina nieraz przystawała przed portretem i zastanawiała się, jakim człowiekiem był ów przepyszny arystokrata, zanim podeszły wiek zgasił w nim wszystko, oprócz ducha.

Mogła to sobie teraz wyobrazić, bo podobieństwo spadkobiercy do barona było uderzające. On również, choć na swój sposób, sposób miał strój wyszukany. Długie, czarne spodnie były wetknięte w cholewki wysokich butów z czerwonego zamszu. Sięgająca kolan niezapięta tunika z ciemnozielonego wzorzystego jedwabiu odsłaniała koszulę z białego batystu, haftowaną przy wycięciu szyi. Włosy były przewiązane na karku. W pozie, w której stał, doskonale widać było wysunięty podbródek i dobrze umięśnioną, długą szyję.

Lina miała tylko ułamek sekundy, by przybrać obojętny wyraz twarzy, bo lord Dreycott odwrócił się w jej stronę. Natychmiast spuściła wzrok, nieco speszona hałasem, jaki dobiegł z głębi pokoju. Gregor także się odwrócił i patrzył na nią uważnie. Był ubrany tak jak baron, tyle że jego strój był w całości, poza białą koszulą, ciemnoniebieski i pozbawiony ozdób.

- Panno Haddon - lord Dreycott postąpił w stronę Liny - wybaczy pani mój strój. Nie mam na razie żadnych europejskich ubiorów stosownych na wieczór.

- Oczywiście, milordzie.

Czy można mieć coś przeciwko siadaniu do kolacji z egzotyczną postacią z „Baśni z tysiąca u jednej nocy” lub z „Wędrówek Childe Harolda”? Lina poczuła się jak szara pawica przy roztaczającym swój splendor pawiu.

- Usiądzie pani tutaj?

Wysunął dla niej krzesło po prawej stronie od miejsca na szczycie stołu przeznaczonego dla pana domu. Gdy siadał, krzesło przytrzymał mu Gregor, który następnie stanął o krok za nim i z założonymi ramionami i obojętną miną patrzył ponad głowami podających zupe lokajów.

- Wy tłumaczyłem Gregorowi, że ponieważ jest wysoce nieprawdopodobne, by pani zamierzała mnie otruć, on nie musi pierwszy próbować podawanych potraw.

- Słusznie, milordzie. - Zaskoczona Lina nie pomyślała, co mówi. - Ponieważ pana jeszcze nie znamy, nie mamy żadnego powodu, by to zrobić. - Widząc jego uniesione brwi zrozumiała, co się jej wymknęło. - Proszę wybaczyć, były jakieś zamachy na pańskie życie?

- Wystarczająco dużo, bym zachowywał ostrożność. Na marginesie, czy musi pani zwracać się do mnie „milordzie”, panno Haddon? Zastanawiam się, do kogo pani mówi.

- Jestem pewna, że wkrótce przyzwyczai się pan do tytułu. Nie znam odpowiedniejszego sposobu zwracania się do pana, milordzie.

- Moglibyśmy sobie darować te ceregiele. Nazywam się Jonathan Quinn Ashley. Nikt nie woła na mnie Jonathan i podejrzewam, że nie zechce pani zwracać się do mnie per Quinn, bo uzna pani, że to niestosowne.

Lina zauważyła nutkę rozbawienia, gdy wymawiał ostatnie słowa. Powątpiewała, by zanadto przejmował się tym, co wypada, a co nie.

- Proszę zwracać się do mnie po nazwisku - Ashley. Jak pani ma na imię?

- Celina, milor... Naprawdę nie mogę inaczej. To byłoby bardzo nie na miejscu w mojej sytuacji.

- W jakiej sytuacji? Jest pani gościem. Kogo to może obchodzić? Gregora w żadnym wypadku, ręczę pani. W trakcie lat pracy u mojego stryjecznego dziadka, Trimble i cała służba byli świadkami znacznie gorszych przewinień niż to drobne wykroczenie przeciwko etykietce. Czyż nie tak, Trimble? - Lord Dreycott uniósł głos, by usłyszał go kamerdyner, stojący przy kredensie i nadzorujący podających do stołu lokajów.

- Tak jest, milordzie. Z moich ust nie usłyszysz pan żadnych uwag na ten temat.

- Bardzo słusznie. A teraz, Celino, może skończymy z dygami i ukłonami?

Lina zauważyła, że lord Dreycott przyglądał się jej badawczo. Nie wyglądało to na flirt, zachowywał się po przyjacielsku. Jej skromne uczesanie i niezbyt strojna suknia wieczorowa spełniają swoją rolę, uznała. Udało się przybrać pozory zwykłej gospodyni, nie było najmniejszego niebezpieczeństwa narzucania się z jego strony.

- Skoro pan sobie tego życzy, Ashley.

Skinął głową z zadowoleniem i zaczął jeść zupę. Lina skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć z profilu. Byłoby szkoda, gdyby okazało się, że jest kolejnym synem w rodzinie i starsi bracia wyprzedzają go w porządku dziedziczenia.

- Ma pan starsze rodzeństwo? - zapytała współczująco.

- Nie mam braci ani siostr. Drugie imię, Quinn, pochodzi od nazwiska panińskiego matki, nie jest zdrobnieniem od Quintusa.

Talerze po zupie zostały zabrane. Siedzieli w oczekiwaniu na rybę. Przenikliwe, zielone oczy spoczęły znowu na twarzy Liny, która natychmiast odwróciła wzrok. Wrażliwy i inteligentny, ale z pewnością niepokojący.

- A pani ma braci i siostry?

- Dwie siostry: Margaret i Arabellę. Meg wyjechała z Anglii po wyjściu za mąż za żołnierza służącego na Półwyspie Iberyjskim. Nie wiem, gdzie obecnie przebywa Bella.

- Zatem raczej jest pani dość samotna? A co z ciotką?

- Zachorowała i nie może się mną opiekować.

Ashley napelnił Linie kieliszek białym winem. Okazało się lekkie i aromatyczne. Nie była przyzwyczajona do alkoholu, ale uznała, że jeden nie powinien zaszkodzić.

- Rozumiem.

- Więcej ryby, milordzie? - Michael podszedł z półmiskiem.

- Dziękuję. Proszę zrozumieć mój apetyt, Celino. W drodze z Londynu zatrzymywaliśmy się tylko, by zjeść trochę chleba i napić się piwa.

Lina nie potrafiła powstrzymać spojrzenia w stronę stojącej za plecami Ashleya nieruchomej postaci.

- Możemy spróbować - powiedział Quinn Ashley, najwidoczniej czytając w jej myślach. - Gregor.

Odpowiedź padła w niezrozumiałym dla Liny języku.

- Mów po angielsku.

- Słucham.

- Zjedz coś.

- Nie teraz. - W odmowie nie było ani zuchwalstwa, ani przekory.

- Uparty jak diabeł.

- Tak.

- Jeśli może usiąść z panem do kolacji gospodyni, nie rozumiem, dlaczego nie mógłby tego zrobić pański towarzysz podróży - odezwała się Lina.

Krępowwała ją obecność milczącego Gregora. Nie mogła znieść myśli, że jest głodny, skoro więc nie chciał opuścić barona, by zjeść w kuchni, pozostawało tylko jedno rozwiązanie.

- Michael, proszę nakryć dla pana Gregora - poleciła.

- Słyszysz, Gregor? - Baron nie wydawał się urażony, że Lina rozkazuje służbie. - Pani życzy sobie, żebyś z nami zjadł. Obrazisz ją odmową?

Gregor mruknął coś w swoim języku, na co Quinn zareagował śmiechem, i zajął miejsce naprzeciw Liny.

- Pani pozwoli.

Michael serwował kotlety jagnięce. Lina zaczęła się martwić, czy ich wystarczy teraz, kiedy przy stole usiadł jeszcze jeden wygłodniały mężczyzna. Trimble wymknął się z jadalni niewątpliwie po to, by uprzedzić kucharkę.

- Jutro muszę posłać po adwokata mojego stryja. Przypuszczam, że testament nie został jeszcze odczytany. - Mówiąc to, Quinn odstawił pusty kieliszek, z którego Lina piła białe wino, i napełnił jej inny czerwonym winem.

- Pan Havers stwierdził, że musi się to odbyć w pana obecności - odparła Lina. - Spodziewał się, że odnalezienie pana potrwa jakiś czas. Zresztą tak utrzymywał pański stryjeczny dziadek. „On się włóczy gdzieś po Persji” - powiedział. „Nie omija haremów i wdaje się w awantury, co do tego nie mam wątpliwości”.

- Stryj wezwał mnie do powrotu, co też uczyniłem, jak tylko dostałem jego list. Niech Trimble jutro z samego rana powiadomi pana Haversa o moim przyjeździe i zaprosi go do Dreycott Park w pierwszym dogodnym dla niego terminie.

Quinn znowu zajął się kotletami. Po drugiej stronie stołu Gregor w milczeniu pałaszował resztki ryby, po czym zabrał się do mięsa. Do jadalni wszedł lokaj z dodatkową wazą gulaszu wołowego.

- Wezwał pana do powrotu? Jak to możliwe, skoro umarł niespodziewanie, we śnie?

- List pochodził sprzed roku. Pisał, żebym zgarnął wszystko do kupy, jak się wyraził. List błędził dziesięć miesięcy, zanim do mnie trafił. Wyruszyłem w drogę powrotną tuż po jego otrzymaniu. Okazało się, że stryj dobrze wszystko wykalkulował w czasie. - Quinn uniósł w górę kieliszek z winem i wpatrzył się w rubinowy płyn. - Szkoda, że nie zdążyłem go zobaczyć, bo wiele mu zawdzięczam. Jednak żaden z nas nie życzyłby sobie, żebym kręcił się po Dreycott Park zbyt długo.

- Przecież to piękne miejsce - zaprotestowała Lina.

Zakochała się w burzliwym, szarym morzu, które rozciągało się za zadrzewionym wzgórzem, chroniącym dom od wiatru, a także w urokliwych, stromych ścieżkach, wiodących przez lasek po przeciwnej stronie doliny oraz przez park. Tutejsze niebo wydawało się nie mieć końca.

- Piękne? Mam nadzieję, że więcej ludzi tak myśli, bo zamierzam sprzedać je tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Sprzedać? Ależ nie może pan... Och, błagam o wybaczenie. To nie moja sprawa.

Lina nie chciała wyrażać się z takim zaangażowaniem ani też zwracać na siebie uwagi w taki sposób. Wypiła kolejny łyk wina i poczuła się lepiej.

- Przywiązała się pani do tego miejsca - zauważył.

Lina sądziła, że uregulowanie spraw majątkowych potrwa co najmniej kilka miesięcy, w czasie których ona znajdzie wyjście z impasu, w jakim się znalazła. Liczyła też na to, że ciotka Clara przyśle wiadomość, że odkryto prawdziwego złodzieja cennego szafiru.

Tymczasem okazało się, że Quinn Ashley zamierza wkrótce sprzedać dwór, i ona za kilka tygodni może znaleźć się bez dachu nad głową.

- Uważam, że jest bardzo przyjemne - powiedziała bezbarwnym głosem.

- Martwi się pani, co się z nią stanie - orzekł. - Mój stryjeczny dziadek zabezpieczył służbę, pisał mi, że omawiał z nimi tę sprawę. Jestem pewny, że pomyślał także o pani, Celino.

Mogła tylko skinąć głową z uśmiechem. Sir Simon nie wiedział o jej istnieniu, kiedy pisał do bratanka, ale nawet, gdyby wiedział, to nie wziąłby jej pod uwagę, spisując testament. Musi się pilnować. Gdyby Quinn Ashley zorientował się, jak bardzo jest zaniepokojona, stałby się podejrzliwy.

- Zaopiekuję się panią, Celino - powiedział niskim głosem, przez co jego oświadczenie nabrało wagi przysięgi.

Powinna zaprotestować, że to zbytek uprzejmości z jego strony, sprzeciwić się przyjmowaniu pomocy od kogoś kompletnie obcego, lecz nie potrafiła się na to zdobyć. Instynktownie postanowiła zachować się inaczej - postara się go oczarować. Dlaczego do tej pory nie przyszło jej to do głowy? Wypiła kolejny łyk wina. Sprawy nabrały jaśniejszego kolorytu.

Jednakże próba oczarowania mogła się okazać zeglowaniem po zdradliwych wodach. Jak daleko się posunąć, by polechtać jego ambicję mężczyzny rycerskiego i odpowiedzialnego, ale nie zachęcić go do miłosnych awansów?

Któregoś wyjątkowo deszczowego i wietrznego zimowego wieczoru, gdy pojawili się nieliczni klienci, Katy i Miriam, najbliższe jej wiekiem i zaprzyjaźnione z nią pensjonariuszki „The Blue Door”, wyjawiały Linie, jak flirtować z mężczyzną.

- Nie myśl, że nie potrafimy zachować się jak damy, gdy musimy - oznajmiła Katy.  
- Wielu dżentelmenów lubi udawać, że mają do czynienia z dobrze wychowanymi młodymi damami, którym nie płacą. Pani Deverill nauczyła nas dobrych manier. Nie możemy tu przecież pozostawać na wieki. Musimy znaleźć mężczyznę, którego owiniemy sobie dookoła małego palca. Dziewczęta wybuchły śmiechem, a gdy spoważniały, zademonstrowały Linie, jak spoglądać, jak modulować głos, jakie stroić miny, aby zwrócić na siebie uwagę dżentelmena. Do tej pory nie miała wykorzystać nabytych umiejętności, ale mogłaby wypróbować je teraz. Na przykład spojrzeć z ukosa spod rzęs.

Spróbowała i powiedziała:

- Dziękuję. Jestem pewna, że pan się mną zaopiekuje.

Gregor wydał jakiś nieartykułowany dźwięk. Lina poczuła, że się czerwieni i skierowała wzrok na swój talerz.

- Może pani na to liczyć - potwierdził poważnie Quinn Ashley, po czym dodał zupełnie innym tonem: - Czy to nie jest przypadkiem przekładaniec?

- Owszem - przyznała Lina. - Domyślam się, że pani Bishop kazała podać ciasto jako dodatkowy deser, kiedy zorientowała się, że jest nas troje przy stole.

Przekładaniec nie należał do wytwornych ciast, a widok nierównej polewy na wierzchu świadczył o tym, że był przygotowywany w pośpiechu. Talerze po wcześniej serwowanych potrawach wracały do kuchni wylizane do czysta, zniknęła nawet waza z wołowym gulaszem, który był prawdopodobnie przeznaczony na kolację dla lokajów.

- Nie jadłem tego od lat - stwierdził Quinn, po czym nałożył sobie i Gregorowi solidne porcje.

Lina sięgnęła po delikatny krem migdałowy, który jadła małą łyżeczką, nie chcąc obciążać żołądka nadmiarem słodczy. Uśmiechała się, kiwała głową, cieszyła z każdej dowcipnej uwagi, jaka padła z usta lorda Dreycotta, i zerknęła na niego spod rzęs.



- Zostawiam panów przy serach i porto - oznajmiła w pewnej chwili i wstała. Zdało się jej, że pokój jest lekko przechylony. - Życzę spokojnej nocy. Zobaczymy się rano.

Napotkała przelotne spojrzenie barona i pożałowała, że popatrzyła w jego stronę. Nie wiadomo jak i kiedy atmosfera zgęstniała, nabrzmiała emocjami, których Lina nie rozumiała. Zapragnęła znaleźć się w zaciszu swojego pokoju, by w samotności zastanowić się, czy ma wystarczające umiejętności, by manipulować takim mężczyzną jak Quinn Ashley.

TLR

## Rozdział trzeci

- Co sądzisz o tej małej skromnisi? - Quinn wyciągnął się na wielkim łożu z baldachimem i obserwował, jak Gregor sprawdza drzwi, okna i kotary, w poszukiwaniu zabójców lub dróg ucieczki. - Skończ z tym. Jeśli wybuchnie pożar, wyskoczę przez okno. W tym domu nie spodziewam się innych zagrożeń. Natomiast w Londynie będą to raczej pistolety o świcie niż noże o północy.

- Skromnisi? - Gregor wyjrzał z garderoby, której wewnątrz dokładnie zlustrował.

Mówił po angielsku z silnym cudzoziemskim akcentem. W jego zachowaniu nie było śladu unizoności. Quinna bawiła łatwość, z jaką jego przyjaciel wcielał się w różne role zależnie od chwilowej zachcianki lub od okoliczności. Gregor lubił prowokować służbę i nie bardzo rozumiał nonszalancję, z jaką Quinn traktował świeżo nabyty tytuł.

- Żadna z niej skromnisia.

- Nie? Zatem kim ona jest? Za diabła nie wiem, co o niej sądzić.

- To dziewczyna. A z takimi jak ona zawsze są kłopoty - orzekł Gregor.

Zakończył inspekcję i zadowolony z wyniku usadowił się w wielkim rzeźbionym fotelu.

- Myślisz, że jest dziewczyną? - Quinn nie miał pewności. Te spojrzenia z spod rzęs, ta uległość przeplatana dąsami... To nie były sztuczki niewinnej panny.

- Patrzy na ciebie, jakby nie miała pojęcia, co z tobą począć, ale będzie chciała się dowiedzieć, jak tylko nabierze odwagi.

- Na Jowisza i Marsa! O czym ty mówisz? Obawia się jedynie, że zamierzam wyrzucić ją z domu, to wszystko. Poza tym widać, że nie nawykła do towarzystwa takich ludzi jak my, przyjacielu. Nie powinienem dawać jej wina.

- Nie chcesz jej? Na twoim miejscu byłbym chętny.

- W takim razie zaproponuj jej opiekę - odparł Quinn, coraz bardziej zmęczony.

Doszedł do wniosku, że jest za późno na przeszukanie biblioteki. Książki nie znikną do jutra. Co do kobiet, to panna Haddon zaintrygowała go, ale ona również nie zniknie, to pewne. Nigdzie się nie wybiera. Był wykąpany, najedzony i odprężony. Wprawdzie od kilku tygodni nie miał kobiety, jednak perspektywa rozkoszy bywa

niekiedy bardziej podniecająca niż jej osiągnięcie. Podobnie dzieje się w przypadku zemsty. Zauważył, że od czasu, gdy znalazł się w domu stryjecznego dziadka, chęć zemsty stała się silniejsza. W Londynie zaspokoi jedno pragnienie i drugie, uznał.

- Ona się mnie lęka, choć stara się tego nie okazywać - stwierdził Gregor. - Widzę strach w jej oczach, gdy na mnie patrzy.

- A mnie się nie boi?

- Nie sędzę. Jednocześnie ci nie ufa.

- Dlaczego?

- Jesteś dla niej zagadką. Nie tak wyobrażała sobie spadkobiercę starego barona.

Poza tym oczywiście, jesteś ode mnie ładniejszy, dlatego zerka na ciebie.

Quinn wyjął spod głowy poduszkę i cisnął nią w Gregora. Ten zręcznie ją odrzucił.

- Kładź się spać i przestań myśleć o kobietach - powiedział Quinn, łapiąc poduszkę. - Dali ci przynajmniej przyzwoity pokój?

- Służbówkę na poddaszu. Wystarczy.

- Na pewno? Mogę zadzwonić na służącego i kazać przenieść cię do lepszego pokoju, takiego jak ten. Trzeba będzie poczekać godzinę lub dwie, zanim zrobią porządek.

- Może jutro. Dzisiaj narobiliśmy dosyć zamieszania. - Gregor wstał i przeciągnął się. - Nie wiedzą, czego się po nas spodziewać. Zgorszyliśmy ich naszą kąpielą.

- Nie zamierzam się myć w kropli wody na dnie cebrzyka - oświadczył Quinn. - Zresztą uprzedziliśmy, żeby usunęli z drogi kobiety, prawda?

- Kobiety żałują, że nas nie widziały, a mężczyźni zazdroszczą, że jesteśmy tak doskonale zbudowani - odparł Gregor. - Dobrej nocy, milordzie.

Zdażył zamknąć za sobą drzwi dokładnie w momencie, gdy trafiła w nie poduszka. Quinn został sam. Po chwili rozebrał się do naga, położył bez przykrycia na łóżku i zdmuchnął świecę.

Po dziesięciu latach znów był w Anglii, którą opuścił w niesławie. Pan Ashley został czwartym baronem Dreycottem z Cleybourne w hrabstwie Norfolk. Tytułu nie pragnął, na pieniądzech mu nie zależało. Zresztą przypuszczał, że odziedziczone włości są mocno zadłużone. Nie obawiał się jednak, żeby te obciążenia negatywnie odbiły się na

jego osobistym majątku. Interesowały go skarby ukryte w rezydencji. Ich odnalezienie całkowicie zrekompensuje niewygodę dwumiesięcznej podróży, trudy przeprawy przez kanał La Manche, brud i zgiełk Londynu.

Quinn rozkoszował się perspektywą zemsty. Nienawidził kłamstwa, arogancji oraz tchórzostwa i planował surowo za nie ukarać tego, kto się ich dopuścił. Quinn wyjechał, ale Simon porządnie nacierpiał się za to, że stanął w obronie stryjecznego wnuka. Ten rachunek musi zostać wyrównany.

Czekał dziesięć lat na okazję do zemsty i oto ona się nadarza. Nie musi się spieszyć. Zanim zasnął, uprzednio przykrywszy się kołdrą, przypomniał sobie, że wraz z tytułem, majątkiem i książkami odziedziczył nieufną skromność. Na pewno nie jest prawdziwą gospodynią. Gotów był się o to założyć, stawiając parę swoich pojedynkowych pistoletów ze sławetnej pracowni rusznikarskiej Mantona. Nie, zreflektował się, pistoletów nie warto stawiać, bo mogą się przydać.

Nazajutrz rano Lina ubrała się tak, aby wyglądać jak gospodyni. Włożyła obszerny fartuch, który miał stanowić coś w rodzaju zbroi chroniącej przed dwoma denerwującymi przybyszami. Unikała ich, lecz, ku swojemu ubolewaniu, niemal wpadła na lorda Dreycotta, gdy wychodził z małej jadalni.

- Milor... Dzień dobry, Ashley.

Zdażyła pożałować, że zgodziła się zwracać do niego poufale, i przeżywała rozterki, jak zostało przyjęte jej wczorajsze swobodne zachowanie przy stole.

Analizując w bladym świetle poranka przebieg wieczoru, Lina doszła do wniosku, że jeden kieliszek wina najwyraźniej wystarczał, by przestała być sobą. Wypicie dwóch kieliszków było z jej strony bardzo nierozważne.

- Posłano do pana Haversa - powiedziała. - Spodziewam się jego wizyty przed dziesiątą.

- Tak szybko? A jeśli już jest z kim innym umówiony?

- Pan jest jego najważniejszym klientem w tej okolicy. Jeśli ma inne spotkania, to je odwoła. W ślad za nim pojawią się zapewne pan Armstrong z miejscowej filii londyńskiego banku pana stryja, doktor Massingbird i wielebny Perrin.

- Po nich także pani posłała?

Quinn przystanął w drzwiach do gabinetu, zdziwiony aktywnością Liny.

- Nie było potrzeby. Wczoraj pocztą pantoflową dowiedzieli się o pańskim przyjeździe. Miejscowi dziedzice dadzą panu na razie spokój, ale od jutra, gdy odbędzie pan spotkania związane z przejęciem majątku, możemy się spodziewać wielu odwiedzających. Zmarły pan baron nie przyjmował gości, więc sąsiedzi chętnie nawiążą z panem stosunki. Kucharka już piecze ciasto i herbatniki, niezależnie od tego, że po stypie sporo zostało.

- Rzadko się zakładam - zauważył Quinn - ale tym razem postawiłbym gwineę w zamian za ten śmieszny fartuch, który ma pani na sobie, że nie dojdzie do wizyt.

- Ależ dlaczego?

Lina udała, że nie dosłyszała uwagi na temat fartucha. Uważała, że dodawał jej powagi i stateczności, których zabrakło jej poprzedniego wieczoru.

- Ponieważ, droga panno Haddon, nie należę do osób przyjmowanych w przyzwoitym towarzystwie.

- Lord Dreycott wspominał, że nie było pana w kraju od wielu lat - zauważyła. - Nikt tu pana nie pamięta.

- Niektórzy mogą pamiętać. Brak odwiedzin ze strony sąsiadów wynikał nie tylko z samotniczej natury mojego stryjecznego dziadka. My, Dreycottowie, mamy pewną skazę. Okaże się, że będziemy musieli sami zjeść te wszystkie wspaniałości pani Bishop.

- Jestem pewna, że zjadą do nas goście. Sąsiedzi nie mają powodu, żeby pana omijać, bez względu na to, co w przeszłości pan zrobił.

- Uwiedzenie i porzucenie brzemiennej najstarszej córki hrabiego Sheringhama jest, musi pani przyznać, panno Haddon, zrozumiałą przyczyną towarzyskiego bojkotu w okolicy, w której Sheringham jest największym właścicielem ziemskim. Hrabia jest osobą bardzo wpływową. Zaś jego syn, wicehrabia Langdown, chodzi na co dzień z końskim batem.

Ashley wszedł do gabinetu, zamykając za sobą drzwi. Lina stała pod drzwiami, mając nadzieję, że on zaraz wyjdzie i powie, że to był tylko niesmaczny żart, ale drzwi pozostały zamknięte. Ktoś zakaszłał dyskretnie za jej plecami.

- Trimble? - Lina odwróciła się do kamerdynera - Z całą pewnością jego lordowska mość... To nieprawda.

- Może lepiej, jak pani o tym opowiem, panno Haddon. - Kamerdyner otworzył drzwi do salonu. - Tu nikt nam nie przeszkodzi.

- Powiedział - zaczęła Lina, gdy znaleźli się w najdalszym krańcu pokoju - że spodziewa się bojkotu ze strony sąsiadów. Przyznał się do popełnienia karygodnego uczynku. Odmowa poślubienia brzemiennej narzeczonej nie jest czynem godnym dżentelmena i musi okryć hańbą każdego mężczyznę. - Naprawdę tak postąpił?

Lina patrzyła na kamerdynera, ale przed oczami miała Quinna Ashleya zaskakująco szczerze przyznającego się do winy, ironicznie uśmiechniętego, ubranego w wyjątkowo niestaranny, jak na angielskiego ziemianina, strój do konnej jazdy.

- Usiądźmy, Trimble - zaproponowała, myśląc o tym, że spędziła noc pod jednym dachem z niebezpiecznym uwodzicielem.

- Ci spośród służby, którzy pracują tu długo, znają tę historię z ust starszego pana - powiedział zakłopotany kamerdyner, przysiadając na skraju fotela. - Wydaje się, że pan Ashley, bo takie nosił przed dziesięciu laty nazwisko, nie miał innego wyjścia jak wyjechać z Anglii. W sytuacji, gdy brat porzuconej narzeczonej publicznie odgrażał się, że jak go spotka, to wysmaga go biczem, a potem wykastruje, stryj uznał, że będzie rozsądnie pośpiesznie wysłać wnuka zagranicę. Widocznie pan Ashley zasmakował w życiu podróżnika, bo rzadko pokazywał się w kraju.

Linę ogarnął niepokój. Nie miała nikogo, na kogo mogłaby liczyć, z wyjątkiem człowieka, którego obietnica opieki zakrawała obecnie na okrutny żart.

- On nie był ojcem tego dziecka - zapewnił Trimble, bez wątpienia prawidłowo odczytując wyraz twarzy Liny. - Proszę mi wierzyć, nie pozwoliłbym pani pozostać w tym domu, gdyby tak było, panno Haddon.

- Dlaczego owa panna nie poślubiła odpowiedzialnego za jej ciążę mężczyzny?

- Pan Ashley w owym czasie był czarującym, ale do pewnego stopnia nieświadomym życia, naiwnym młodym człowiekiem - kontynuował Trimble, nie odpowiadając bezpośrednio na pytanie. - Świeżo po ukończeniu uniwersytetu, miał głowę nabitą marzeniami o naukowych odkryciach. Takim go pamiętam. Byłem wówczas

lokajem. Rację miał stary baron, zastanawiając się nad tym, dlaczego piękna i posażna młoda dama zainteresowała się raczej niezbyt atrakcyjnym dziedzicem niewielkiej baronii?

- Ponieważ jak najszybciej potrzebowała łatwowiernego męża - ośmieliła się zaryzykować odpowiedź Lina, uderzona myślą, że Quinn Ashley mógł być kiedykolwiek uważany za niezbyt atrakcyjnego.

- Właśnie, panno Haddon. Gdy jej rodzice zorientowali się, w jakim była stanie, zastawili na niego pułapkę, a on był aż zanadto gotów ulec czarowi tej panny i się zakochać. Wadą planu okazało się to, że wybrali romantycznego, idealistycznego młodzieńca, który mając do czynienia z namiętą młodą damą, pragnącą udowodnić swoje uczucie do niego poświęceniem cnoty, zachował się najgodniej, jak potrafił - jak opowiadał potem stryjowi - mianowicie nie zgodził się zhańbić honoru przyszłej małżonki.

- Zrozumiał, co się dzieje?

- Nie. Jak opowiadał, doszło do tego w sytuacji, gdy panna zrzuciła z siebie ubranie i wpadła w histerię. Gdy podstęp nie wypalił, jej ojciec zaoferował panu Ashleyowi wielki posag, byle tylko poślubił jego córkę, ale on odmówił i zerwał zaręczyny. Wtedy nazwali go pozbawionym skrupułów uwodzicielem cnotliwych dziewczyc.

- Dlaczego? Prawdziwy ojciec nie nadawał się do małżeństwa? Może był żonaty?

- Przykro stwierdzić, ale nie mogli ustalić, który ze stangretów hrabiego był ojcem dziecka. Zresztą niezbędny był pośpiech, zanim stan córki stałby się dla wszystkich oczywisty. W tej sytuacji spadkobierca barona był lepszym kandydatem na ojca bękarta niż jeden z trzech stajennych.

- Biedne dziecko - westchnęła Lina. - Co się z nim stało?

- Nie mam pojęcia. Natomiast ta panna, mająca wielki posag, wyszła za mąż za nieznanego irlandzkiego para, który potrzebował pieniędzy.

- A pan Ashley - dokończyła Lina - wziął całą winę na siebie i nie ujawnił tych wszystkich haniebnych okoliczności. To zrujnowało jego reputację.

- Właśnie. Wyzwał na pojedynek lorda Langdowna, lecz on się uchylił, zamiast tego odgrażał się użyciem bata. Nieżyjący nasz jaśniepan próbował interweniować, ale jego interwencja spotkała się z potępieniem i jego imię też zostało splamione w wyniku tego skandalu. Rozumie więc pani, panno Haddon, dlaczego nie możemy się spodziewać wizyt ze strony sąsiadów.

- Czy do tej pory nie zdążyli zapomnieć o tej historii?

- Może by i zapomnieli, rzecz w tym, że pan Ashley, znalazłszy się za granicą, z wielkim zapalem tracił ostatki pozostałej w nim niewinności wraz z resztkami dobrej reputacji. - Głos Trimble'a był pozbawiony wszelkiej ekspresji. - Poważne czasopisma chętnie publikowały jego korespondencje z egzotycznych zakątków świata, ale nie wszystkie odkrycia pana Ashleya były naukowej natury. Starszy pan z przekorną wesołością miał zwyczaj czytywać mi opisy przygód pana Ashleya z plotkarskich gazet.

- Czego dotyczyły te opisy?

Lina właściwie wolałaby nie wiedzieć, ale nie potrafiła się oprzeć ciekawości.

- Nie wyobrażam sobie, bym mógł je przytoczyć niezamężnej damie - odrzekł kamerdyner. - Dość, że powiem, iż w porównaniu z nimi wyczyny lorda Byrona wydają się niewinne.

- Zatem jest niebezpieczny?

Lina wiedziała, że powinna się bać, ale czuła w sobie także niestosowną fascynację. Nie bądź głupia, przestrzegła się w duchu. To, że on nie jest obleśnym lubieżnikiem z wyłupiastymi oczami, nie znaczy, iż nie mógłby mnie zrujnować skutecznie i bezwzględnie.

- Jestem przekonany, że we własnym domu i w stosunku do niezamężnej damy powierzonej jego opiece jego lordowska mość zachowa się nienagannie i honorowo. Co do tego nie żywię obaw - oświadczył Trimble.

Był pewny, czy tylko zachowywał się jak lojalny sługa, który nie potrafi dopuścić do głowy złej myśli o swoim panu? - zadała sobie w duchu pytanie Lina. No cóż, dla świata i tak jestem dziwką i złodziejką klejnotów, pomyślała z goryczą Lina. Doszła do tego wniosku nie od razu. Dopiero po dłuższym pobycie w „The Blue Door” dotarło do



niej, że szukając schronienia w domu uciech, zrujnowała sobie reputację, tak jak wcześniej jej matka - i to nawet nie popełniając żadnej tak zwanej niedyskrecji.

- Dziękuję za zaufanie, Trimble - powiedziała, sądząc, że zachowała stosowną dozę zimnej krwi.

Rozległ się dzwonek u drzwi wejściowych.

- To na pewno pan Havers - orzekł kamerdyner.

Lina nie chciała, by zobaczył ją prawnik, który zapewne otrzymywał londyńskie gazety i bez wątpienia czytał informacje policyjne ze względu na zawodowe zainteresowania. Listy gończe za Celiną Shelley musiały znaleźć się w prasie, tego była pewna.

Kamerdyner opuścił salon. Lina została ze swoimi obawami. Co innego znaleźć się pod jednym dachem z mężczyzną, który wyglądał jak bohater sensacyjnej powieści, a co innego odkryć, że on też ma kłopoty z reputacją i może być równie dobrze czarnym charakterem jak bohaterem. Wczoraj wieczorem musiała oszaleć, gdy się z nim przekomarzała i nieporadnie próbowała na nim uwodzicielskich sztuczek. Zachowywała się jak mysz, która kładzie kawałek sera między pazurami kota, spodziewając się, że on zadowolony będzie tylko serem.

Trimble powrócił.

- Panno Haddon, jego lordowska mość prosi wszystkich domowników do jadalni. Będzie odczytany testament.

- Nie jestem zainteresowana testamentem. To nie moja sprawa.

- Pan powiedział, że prosi wszystkich, panno Haddon.

- Dobrze więc.

Może stanie gdzieś z tyłu, na przykład za plecami Petera, najwyższego lokaja. W gruncie rzeczy była ciekawa, jakie to dziwaczne dyspozycje zawarł w ostatniej woli sędziwy lord Dreycott, podążyła więc za czarno odzianym kamerdynerem. Szczęśliwie znalazło się krzesło za kredensem, na którym piętrzyła się dekoracyjna zastawa używana do ozdobienia stołu.

Ze swojego miejsca mogła widzieć lorda Dreycotta, za którego plecami stał Gregor. Lord Dreycott bębnił palcami po stole, wpatrzony w wiszący nad kominkiem

portret dziadka. Lina uzmysłowiła sobie, że niewyraźny uśmiech błędzący na ustach Ashleya jest kopią uśmiechu z portretu. Ma bardzo ekspresyjne usta, pomyślała. Ciekawe, czy potrafi panować nad nimi, gdy gra w karty - zastanawiała się. Nieoczekiwanie wyobraźnia podsunęła jej obraz tych ust na jej dłoniach, nadgarstkach... Nie myśl o tym, przestrzegła się w duchu.

- Jeśli są już wszyscy - odezwał się energiczny męski głos - przystąpię do odczytania testamentu Simona Augustusa Tremayne'a Ashleya, trzeciego barona Dreycotta.

- „Henry'emu Trimble'owi w uznaniu długoletniej lojalnej i nieocenionej służby przeznaczam dożywotnie zakwaterowanie w Covert Cottage, pensję w wysokości siedemdziesięciu funtów rocznie, te części mojej garderoby, które sobie wybierze, w nieograniczonej ilości opał i dziczyznę z lasów majątku oraz wypchanego niedźwiedzia, którego zawsze podziwiał. Mary Elizie Bishop, w uznaniu...”.

I tak dalej, i tak dalej. Legaty dla całego bez wyjątku personelu domowego i folwarcznego, nawet dla chłopca na posyłki były równie hojne co ekscentryczne.

- „Kościołowi parafialnemu w naszych dobrach zapisuję kwotę niezbędną na zakup nowego dzwonu tenorowego, w celu wymiany starego, pękniętego, którego dźwięk przez długie lata czynił moje niedzielne przedpołudnia torturą. Przeznaczam sto funtów na rzecz organizacji charytatywnej, pomagającej wdowom po rybakach zaginionych na wodach wzdłuż naszej części wybrzeża. Wszystkie pozostałe rzeczy ruchome i nieruchome, nie wymienione powyżej w niniejszym testamencie, zapisuję mojemu stryjecznemu wnukowi i dziedzicowi, Jonathanowi Quinnowi Ashleyowi” - odczytał pan Havers, po czym dodał: - Jest jeszcze kodycyl sporządzony pięć tygodni temu. „Damie przebywającej obecnie jako gość w moim domu oferuję pobyt w Dreycott Park i pokrycie wszystkich wydatków przez okres sześciu miesięcy od daty mojej śmierci, a po upływie rzeczonych sześciu miesięcy kwotę jednego tysiąca funtów w gotówce, przez wzgląd na wielkie uczucie, jakim darzę jej ciotkę. Mój stryjeczny wnuk, Jonathan Quinn Ashley odziedziczy wszystkie książki, mapy, papiery, pergaminy i dokumenty pod warunkiem zachowania pełnej własności Dreycott Hall przez okres co najmniej sześciu miesięcy lub w razie konieczności dłużej, mianowicie do czasu zakończenia pracy na

redakcją i wydaniem moich pamiętników, które pozostawiam w stanie niekompletnym. Jeśli ten warunek nie zostanie spełniony, wszystkie książki i dokumenty, etc. etc. przejdą na własność Biblioteki Ashmole'a w Oxfordzie". Na tym kończę odczytywanie testamentu - oznajmił prawnik.

Dał się słyszeć chrzęst składanych grubych kartek papieru.

TLR

## Rozdział czwarty

Lina uniosła wzrok ku enigmatycznie uśmiechniętemu portretowi nad kominkiem. Sześciomiesięczny pobyt w Dreycott Hall i przekraczająca najśmielsze oczekiwania suma, wystarczająca do zapewnienia samodzielnego startu - oto hojny dar sędziwego barona, który miał dość współczucia, aby wyciągnąć pomocną dłoń do obcej osoby, i był na tyle wielkoduszny, by uhonorować starą przyjaźń, a może starą miłość.

- Dziękuję - szepnęła wzruszona Lina.

- Czy ostatni zapis może zostać obalony? - Głos Quinna Ashleya był pozbawiony zwykłej drwiny. - Nie mam najmniejszego zamiaru zatrzymywać domu oraz całej posiadłości dłużej niż trzeba, by spakować książki i papiery. Zaraz potem chciałbym wystawić go na sprzedaż.

- Niestety, milordzie, to niemożliwe - stwierdził prawnik ze stanowczością człowieka, który miał do czynienia z niejednym niezadowolonym spadkobiercą. - Nieżyjący lord Dreycott przekonsultował ze mną tę kwestię bardzo szczegółowo, przewidując, że może pan nie godzić się na postawiony warunek. Pragnę również podkreślić, że obdarowana na mocy kodycyłu dama może przebywać na terenie posiadłości przez sześć miesięcy, nie będzie pan mógł zatem wystawić domu na sprzedaż dopóty, dopóki dama go nie opuści, bez względu na pańskie zamierzenia. Teraz - kontynuował prawnik - chciałbym prosić o udostępnienie pokoju, w którym będę mógł porozmawiać z każdym z beneficjentów z osobna i uzgodnić praktyczne kwestie związane z przyjęciem legatów.

- Proszę skorzystać z gabinetu - odparł Ashley. - Dokończymy tam naszą dyskusję, jeśli pan taki uprzejmy.

Choć dzieliła ich duża odległość, Lina zauważyła, że Ashley panował nad twarzą, nie potrafił tylko ukryć gniewu w oczach. Zorientował się, że mu się przygląda, więc instynktownie schowała się za kredensem. Obawy o to, co myśli o niej lord Dreycott, ustąpiły wobec zagrożenia, jakie wyniknie w związku z nieuniknioną rozmową z prawnikiem, który będzie musiał przecież poznać jej prawdziwe nazwisko. Zerwała się z krzesła i drzwiami dla służby opuściła jadalnię.

- Co też ten stary diabeł wymyślił? - zapytał Quinn, zostając w gabinecie sam na sam z prawnikiem.

- Chciał uzyskać pewność, że jego pamiętniki zostaną opublikowane, milordzie - odrzekł Havers. - Przypuszczam, że pański stryjeczny dziadek przeczuwał, iż jeśli zostawi panu wolną rękę, trudno panu będzie wpasować to zadanie w pański bez wątpienia przeładowany program podróży i przygotowania do druku własnych publikacji.

Adwokat zaczął ze spokojem segregować na kupki dokumenty złożone na ustawionym pod ścianą stole, obojętny na fakt, że wiadomość, którą przed chwilą przekazał rujnuje na pół roku plany Quinna.

- Co to za nonsens z dziewczyną? Z jej powodu majątek nie może być sprzedany przez pół roku? Czy to jego naturalna córka? Nie jest do niego podobna.

- Mało prawdopodobne. Sądzę, że był to szczerzy gest w imię dawnej sympatii do jej ciotki. Jak się nazywa ta młoda dama? Dziwne, że lord Dreycott nie podał mi jej nazwiska.

- Haddon.

- Przykro mi, milordzie, że nie może pan się uwolnić od posiadłości i panny Haddon przez co najmniej sześć miesięcy, bez utraty prawa do biblioteki.

Quinn położył dłonie na blacie biurka. Planował sprzedaż posiadłości, a wszystko, co zamierzał zatrzymać, miało zostać przeniesione do jego domu w Londynie. Cieszyła go bliska perspektywa zainstalowania się w stolicy, jak również nadzieja na długo odkładaną zemstę na londyńskiej socjecie.

Testament stryja pokrzyżował te plany, przynajmniej na razie. Quinn był wściekły, ale wiedział, kiedy należy się ugiąć pod naporem konieczności. Taktyka stryja Simona okazała się, jak zwykle, mistrzowska. Nie było sensu próbować obejść jego ostatniej woli. Cóż, nie sprzeda posiadłości aż do jesieni. Spoczywała też na nim odpowiedzialność za pewną nerwową, skłoną do flirtu i zagadkową młodą kobietę. Quinn miał nadzieję, że będzie mógł pozostawić ją w Dreycott Park, żeby przez pół roku doglądała porządku.

- Niech pan robi, co do pana należy - rzekł, całkiem opanowany, uznając, że okazywanie niezadowolenia niczego nie zmieni. - Proszę skorzystać z biurka. Kogo weźmie pan na pierwszy ogień?

- Myślę, że pannę Haddon. Dziękuję, milordzie.

Lina siedziała na krześle w pustym holu, z rękami złożonymi na kolanach. Zdjęła fartuch, blond włosy schowała pod gęstą czarną siatką. Wstała na widok Ashleya, wyraźnie zaniepokojona. Co ja mam z nią zrobić? - zadał sobie w duchu pytanie Quinn. Myśl, żeby ją zostawić, by doglądała domu, straciła urok.

- Havers chce z panią rozmawiać.

- Przykro mi, milordzie - powiedziała Lina.

- Z jakiego powodu? - Quinn nie był w koncyliacyjnym nastroju.

- Z tego powodu, że nie może pan zrealizować swoich planów. Moja obecność jest dla pana niepotrzebną komplikacją, a legat umniejsza pańską schedę.

Brzmiało to jak przygotowane przemówienie.

- To są pieniądze stryja i miał prawo nimi rozporządzić, jak chciał, a pani obecność nie jest ciężarem. Jeśli sprawiałem wrażenie niezbyt zadowolonego rozporządzeniem stryja, to dlatego, że zburzyło moje plany. - A ja, po prawdzie, nie jestem przyzwyczajony uginać się przed niczyją wolą, dodał w myślach.

Właściwie to zbawienne, że po latach robienia, czego, kiedy i jak chciał, znalazł się pod przymusem i to wtedy, gdy wybrał sposób działania. To było prawie tak, jakby stary diabeł przechytrzył go i postawił przeszkodę na jego drodze. Stary Simon był zbyt cyniczny i niekonwencjonalny, za czuły na punkcie swojej reputacji i zapewne nie chciał, by Quinn myślał o zemście za zniewagę jemu wyrządzoną.

- Dziękuję. To wspaniałomyślne z pańskiej strony - odrzekła bezbarwnym głosem Lina. - Będzie się pan tutaj czuł niekomfortowo, jeśli sąsiedzi będą pana ignorowali. - Zaczerwieniła się i swoim zwyczajem spuściła oczy. - Trimble powiedział mi o skandalu. Zdumiewające, że tak można było potraktować młodego człowieka.

- Zakłada więc pani moją niewinność? - Quinn z irytacją uzmysłowił sobie, że jej odpowiedź ma dla niego znaczenie.

- Naturalnie. Trimble nie mógł kłamać w takiej sprawie. - Ona myśli, że ja mógłbym, uprzytomnił sobie Quinn. - Zachował się pan honorowo, nie wypowiadając się na temat ojcostwa dziecka.

Wzruszył ramionami. Kierowały nim raczej romantyczna egzaltacja i zraniona duma niż jakiś szczytny zamiar, jak podejrzewał teraz, patrząc z perspektywy na młodsze lata.

- Musiało to być dla pana źródłem dumy - dodała, kładąc dłoń na jego rękawie, jakby próbując go pocieszyć.

- Byłem romantycznym idiotą - stwierdził. - Na szczęście niedługo. Proszę się nie łudzić, Celino, że jestem kimś w rodzaju świętego. Wygórowane zasady poszły w ką, kiedy odkryłem rozkosze ciała w świecie odległym od angielskich podwójnych standardów.

Dłoń Liny nadal spoczywała na jego przedramieniu. Czuł lekkie drżenie jej palców. Spojrzał na pochyloną głowę, na cień, jaki rzucały ciemne rzęsy na policzki, delikatną skórę za uchem. Subtelny, ale zmysłowy zapach perfum, nieoczekiwany u takiej osoby jak ona, drażnił nozdrza i Ashley poczuł, jak ogarnia go podniecenie. W krótkich momentach, kiedy pozwalała sobie spojrzeć mu w oczy, wyczuwał, że czegoś się boi. Zabawne było jej nieobycie z winem i chowanie się za konwenansami. Stanowiła zagadkę, a zagadka dotycząca ładnej kobiety była szczególnie interesująca. Miał sześć miesięcy na ujawnienie jej prawdziwej twarzy. Był już prawie pewny, że nie wyjedzie do Londynu i nie zostawi jej tutaj samej.

Uniósł dłoń Celiney ze swojego ramienia i leciutko musnął ustami palce. Zesztywniała i westchnęła cicho, ale on nie puszczał jej gładkiej dłoni ze starannie wypolerowanymi paznokciami.

- Dlaczego pan tak mówi? - zapytała, ale nie wyrwała dłoni.

- Usłyszy pani zapewne różne bulwersujące wersje od naszych szacownych sąsiadów. Wolę sam panią ostrzec.

- Rozumiem. Wierzę panu, Ashley.

Nie chciał, żeby mu wierzyła, chciał się z nią podroczyć, zaintrygować ją, ale skoro naprawdę mu wierzyła, nie pozostawało nic innego jak to uhonorować. Tym bardziej, że była pod jego dachem i pod jego opieką.

- Nie proszę, by mi pani wierzyła. - Mówiąc to, chciał ją wytrącić z równowagi.

Uniosła głowę i niebieskie oczy popatrzyły na niego tak, jakby chciały zajrzeć mu w głąb duszy, zakładając, że coś takiego istniało.

- Pragnąłem jedynie właściwie podsumować ten rozdział historii.

- Naturalnie. Jak zwykle, to kobieta musi uważać i to kobieta okrywa się wstydem, jeżeli nie zachowa dość czujności w sprawach swojego honoru. Proszę wybaczyć, milordzie, pan Havers czeka.

Muśnięcie jedwabnej spódnicy o łydki, gdy się odwracała, podziałało podniecająco na Quinna. Otworzył frontowe drzwi i pomaszerował do stajni, bardziej zły na siebie za to, że zawracał sobie głowę Celiną niż z powodu słów, które od niej usłyszał.

- Panno Haddon. - Prawnik wstał. - Proszę usiąść. To nie potrwa długo.

Lina usiadła, pragnąc wyglądać jak potulna młoda dziewczyna. Z włosami ukrytymi pod ciemną siatką, z naturalnie ciemnymi brwiami i rzęsami, mogła sprawiać wrażenie szatynki. Nic nie powinno wzbudzić podejrzeń pana Haversa, nawet jeśli w prasie natrafił na rysopis złodziejki klejnotów.

- Dobrze... Jak pani ma na imię?

- Lina. - Obserwowała, jak notował „Lina Haddon” swoim starannym pismem.

- W jakim banku życzy pani sobie, bym złożył dla pani depozyt, panno Haddon?

- Nie mam konta w banku.

Czy otwarcie konta na fałszywe nazwisko jest przestępstwem? Może będzie potrzebowała dowodu tożsamości? - zastanawiała się.

- Czy mogłabym dostać zaliczkę w gotówce, zanim je otworzę? - spytała. Najlepiej w takiej wysokości, żebym mogła uciec, gdyby mnie zdemaskowano, ale nie za dużo, by pan Havers się nie zdziwił, dodała w myślach. - Powiedzmy dwadzieścia pięć funtów.

- Obawiam się, panno Haddon, że przed upływem sześciu miesięcy nie otrzyma pani żadnych pieniędzy. - Prawnik znowu coś zanotował. - Jednakże wszystkie pani



wydatki będą pokrywane, włącznie z rozsądnymi kwotami na ubranie i kieszonkowym na drobne wydatki.

Bez gotówki nie będzie mogła opuścić Dreycott Hall i poszukać nowego schronienia. Gdyby miała tysiąc funtów, mogłaby wynająć detektywa do wyjaśnienia sprawy kradzieży szafiru albo w razie konieczności uciec za granicę. Bez pieniędzy musi tu zostać, inaczej ciotka nie będzie wiedziała, jak ją odnaleźć. Poza tym powinna pomóc ciotce utemperować Makepeace'a, nie może tak po prostu uciec i pozostawić ją sam na sam z bezwzględny współpracownikiem.

- Oczywiście. Niezbyt dokładnie zrozumiałam. - Będzie musiała zostać pod jednym dachem z Ashleyem, który być może nie tylko nie zapewni jej opieki, lecz sam okaże się zagrożeniem. - Dziękuję, panie Havers.

- To ja pani dziękuję, panno Haddon. Czy będzie pani taka miła i poprosi teraz pana Trimble'a?

Lina przekazała wiadomość kamerdynerowi. Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Czym by się zająć? Kucharka przygotowywała lunch i nie potrzebowała żadnych instrukcji, w domu panował względny porządek, przynajmniej na tyle, na ile było to możliwe w siedzibie przypominającej muzeum osobliwości, a na łatanie kolejnego podartego prześcieradła nie starczało jej cierpliwości.

Pobiegła na górę. Włożyła solidne buty, narzuciła pelerynę i powiedziała Michaelowi, że wybiera się na spacer na wzgórze Flagstaff.

- Jaśnie pan kazał wyszykować gościną sypialnię dla Gregora - poinformował Linę Michael. - Nie wiem, co o nim sądzić, panno Haddon. Na początku myślałem, że to służący, ale on siedział przy stole podczas kolacji jak dżentelmen.

- Coś mi się zdaje, że lubi wprawiać nas w zakłopotanie. Dajcie mu czerwoną sypialnię.

- Ale...

- Tę, w której znajdują się najdziwniejsze egzemplarze wypchanych zwierząt, w tym krokodyl. Niech Gregor przekona się, że nie jest jedyną osobą w tym domu mającą poczucie humoru.

Dawno już nie śmiała się na głos tak szczerze. Dokładnie od chwili, w której Simon Ashley został znaleziony martwy w swoim łóżku. On rozśmieszał ją do łez wisielczym humorem i niewybrednymi dowcipami. Nieznośny starzec.

Wciąż jeszcze uśmiechała się do siebie, gdy mijała łukowate sklepienie wiodące na dziedziniec stajenny. Zajrzała do środka, słysząc dochodzące stamtąd głosy. Gregor przytrzymał za kantar konia, który mignął jej w otwartych drzwiach domu w dniu, gdy on i nowy baron przyjechali do Dreycott Park, zaś Quinn Ashley obchodził konia dookoła, po kolei podnosząc jego kopyta, by obejrzyć podkowy. Lina nie знаła się na koniach, ale potrafiła docenić piękno, jeśli się z nim zetknęła, a to zwierzę z lekka wklęsnętą głową, wielkimi ciemnymi oczami, długim białym ogonem i bujną grzywą, potężne, a jednocześnie spokojne, było naprawdę piękne.

Zapewne Ashley i Gregor oglądali zwierzęta po długiej podróży, bo z tyłu stał uwiązany inny piękny koń, kary, a obok niego mocnej budowy gniadosz. Lina oparła się o łuk i patrzyła. Obu mężczyzn musiała łączyć przyjaźń, nie potrzebowali wiele mówić, porozumiewali się niemal bez słów. Lina przypomniała sobie, że podobnie było z jej siostrami, Bellą i Meg. Łączyła je taka komitywa, że wystarczyło jedno słowo, jedno zdanie, jeden uśmiech, by wiedzieć, co myśli i co czuje każda z nich.

Gdzie się podziewacie, kochane siostrzyczki? Mam nadzieję, że jesteście bezpieczne i szczęśliwe. Postanowiła, że jeśli wykaraska się z tarapatów, użyje odziedziczonych pieniędzy na odnalezienie sióstr. Nie mogła patrzeć dłużej na beztrosko rozmawiających mężczyzn. Pobiegnęła w stronę żeliwnej bramy, za którą rozciągał się park. Zwolniła dopiero na zarośniętej drodze wznoszącej się z boczem wzgórza na grań oddzielającą park od morza. Zadrzewione wzgórze osłaniało dom od morskiej bryzy.

Kiedyś drogą tą mknęły powozy z gośćmi ze dworu do altany na szczycie, skąd roztaczał się widok na morze po jednej stronie i park po drugiej. Stary lord Dreycott od wielu lat nie przyjmował gości, którzy by piknikowali i flirtowali w zagajniku, droga zarosła więc i przypominała ścieżkę.

Lina wspinała się, niemal głucha na krakanie kawek i wron, ślepa na przelatujące nad głową kolorowe sójki. Jeśli, a raczej kiedy zostanie oczyszczona z zarzutu kradzieży, to co wtedy pocznie? Ciotka Clara była dla niej tak dobra, że opuszczenie „The Blue

Door" zakrawałoby na zdradę, ale Lina nie wyobrażała sobie spędzenia reszty życia w domu publicznym.

Może ciotka Clara planowała, że któregoś dnia siostrzenica ją zastąpi? Chociaż Lina kochała ciotkę i lubiła dziewczęta, nie chciała na całe życie związać się z „The Blue Door”. Schroniła się tam po ucieczce z domu rodzinnego, ponieważ nie miała innej możliwości. Od początku jednak traktowała pobyt w tym osobliwym miejscu jako tymczasowy.

Lekko zdyszana dotarła na szczyt wzgórza. Górowała na nim wzniesiona na solidnych drewnianych słupach altana. Nagrodą dla kogoś, kto miał jeszcze dość siły, by się na nią wspiąć, był niezrównany widok roztaczający się z jej poziomu. Lina zebrła jedną dłonią spódnicę, drugą wsparła się na rozklekotanej barierce i ruszyła po schodach w górę.

Gdy dotarła na miejsce, stanęła po tej stronie, z której było widać morze. Zdjęła z głowy siatkę i usunęła wszystkie szpilki z włosów, puszczając je wolno. Zaczęła się zastanawiać nad swoją przyszłością. Nie może na stałe zamieszkać „The Blue Door” ani kierować domem uciech chociażby dlatego, że nie miała doświadczenia i nie zamierzała go zdobywać. Wystarczyło jej okropne przeżycie z Humphreym Tolhurstem. Robiło się jej niedobrze na myśl, że za pieniądze mogłaby pozwolić się dotykać jakimś mężczyźnie, na dodatek udawać, że sprawia jej to przyjemność.

Gdyby mogła wyjść z ukrycia, starczyłoby jej środków, by kupić niewielki domek i odszukać siostry. Nie zapomniałaby o ciotce Clarze i dziewczętach z „The Blue Door”, nie patrzyłaby na nie z góry. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie z własnej woli znalazły się w takiej sytuacji.

- Kogo ja widzę! Oto nasza zakonnica, tym razem bez maskującej siatki!

On porusza się jak kot, pomyślała Lina, odwracając się. Quinn Ashley pokonywał ostatnie stopnie prowadzące do altany i po chwili stanął przy Linie. Nie obruszyła się, gdy pocałował końce jej palców, lecz zrobiło się jej przyjemnie. Zaraz jednak przywołała się do porządku.

- Jest pan... awanturnikiem...

- Chce mnie pani obrazić, Celino? Musi się pani bardziej wysilić. Nie mam nic przeciwko nazywaniu mnie awanturnikiem. Rozpustnikiem również, bo widzę, że właśnie w to słówko składają się pani śliczne usteczka. Niech to będzie bodźcem do popracowania nad słownictwem.

Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował w usta.

TLR

## Rozdział piąty

Nigdy jeszcze żaden mężczyzna nie całował Celiny. Na szczęście sir Humphrey nie zdążył jej dotknąć, nie mówiąc o pocałunkach. Starła się zachować czujność, by się uwolnić, gdy tylko uścisk Ashleya osłabnie, ale zawstydzająca prawda była taka, że gdy zawładnął jej wargami, Lina przestała panować nad sytuacją. Bez względu na to, czego mogła oczekiwać po pocałunku, nie zdołałaby wyobrazić sobie, że byłby tak obezwładniający.

Ashley jedną dłoń położył jej na plecach, drugą wsunął w rozpuszczone włosy, a ustami pieścił jej wargi. Z jego piersi wyrwał się stłumiony pomruk uznania. Odwrócił się, oparł o poręcz i przyciągnął Linę do siebie. Ustami napał na jej wargi, domagając się, by je rozchyliła. Zaskoczona i oszołomiona, niejako wbrew sobie otworzyła usta i język Quinna wdarł się do środka. Poufałość tej inwazji była porażająca, jednak Lina zareagowała instynktownie, odpowiadając z pasją na pieszczoty.

Ashley przesunął dłonie. Jedną jeszcze bliżej przyciągnął Linę do siebie, drugą wsunął między ich ciała i objął jej pierś. Palcami odnalazł wycięcie stanika i wsunął je się do środka, aby dotknąć sterczącej brodawki. Linę oblała fala gorąca, niosąc ze sobą oszołomienie. Mimo to Lina całkowicie nie utraciła świadomości, że za chwilę przekroczy granicę, za którą kończy się zdolność racjonalnego myślenia, i znajdzie się we władaniu własnej zmysłowości i wyrafinowanej sztuki uwodzenia Ashleya. „Byłyśmy takie niewinne, uwiedzione i zrujnowane” - zadźwięczały jej w uszach słowa ciotki.

Zacisnęła usta, a gdy poczuła, że zdezorientowany Ashley od niej odskakuje, wyrwała się z jego ramion i rzuciła się w stronę schodków, zapominając, że są śliskie, a poręcz zmurszała ze starości. Była już prawie na samym dole, gdy straciła równowagę i spadła z ostatnich stopni, objając się boleśnie o drewniane krawędzie i lądując w upokarzającej pozycji na ziemi. Miała pełne prawo rozplakać się z bólu, lecz ambicja nie pozwalała jej wylewać łez w obecności Ashleya. Tłumiąc szloch, sprawdzała jedynie, czy sobie czegoś nie złamała.

Tymczasem lord Dreycott zbiegł ze schodów i pochylił się nad Liną.

- Do diabła, kobieto, nie mogła pani zrobić nic głupszego! Te schody są śmiertelnie niebezpieczne. Proszę się nie ruszać. - Ukląkł obok. - Co panią boli?

- One są niebezpieczne tylko wtedy, gdy ktoś ucieka przed napaścią. To pańska wina.

- Nie było potrzeby uciekać, wystarczyło powiedzieć „nie”. Czy tu boli? - Ashley delikatnie badał kostkę.

- Tak! - wykrzyknęła. - Wszystko mnie boli. Proszę zabrać ręce z mojej... dolnej kończyny. Pan nie zważałby na sprzeciw, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. Nie zniechęciłby pana nawet cios w głowę.

Przykucnął na piętach i roześmiał się, najwyraźniej nic sobie nie robiąc z irytacji Liny. Ulżyło jej, skoro nie zamierzał wykorzystać jej przymusowej sytuacji, leżała bowiem rozciągnięta na ziemi, ze spódnicą zadartą do kolan. Szybko ją obciągnęła.

- Całkiem zgrabna dolna kończyna, i proszę mi jej nie wrywać, naprawdę muszę sprawdzić.

Ashley rozwiązał sznurowadło i zdjął but ze stopy Liny. Z drugim zrobił to samo.

- Może pani poruszyć palcami? Dobrze. Proszę poruszać stopami w kostce. A teraz unieść ręce, zgiąć palce, pomachać dłońmi w nadgarstkach. Wszystko całe, niczego pani nie złamała - orzekł, po czym założył Linie buty. Podniósł się i wyciągnął do niej dłońe.

- Proszę wstać. Co się dzieje? - Otoczył ją ramieniem, gdy krzyknęła.

- Czuję ból między żebrami. Musiałam porządnie się poobijać, gdy zjeżdżałam ze stopni - odparła obrażonym tonem Celina. - Boli mnie także pu... to znaczy siedzenie. Widział pan przecież z jakim impetem upadłam.

- Rozumiem. Zaniosę panią do domu. - Z tymi słowy Ashley wziął Linę na ręce tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować. - Proszę się nie wrywać, bo mogę panią upuścić i znowu wylądować pani na siedzeniu, które po upadku jest, jak pani twierdzi, dostatecznie obolałe.

Lina przywarła do piersi Ashleya, nie mając zaś co zrobić z prawą ręką, objęła go za szyję. W romansach, które czytała, bohaterka niesiona w silnych ramionach swojego zbawcy, podlegała wielu doznaniom zmysłowym, takim jak trzepotanie skrzydełek tysięcy motylków w żołądku, stan półomdlenia czy obezwładniającej szczęśliwości.

Coś takiego nie wchodziło w rachubę, gdy niesiona była poobijana, zakłopotana i zła, a mężczyzna nie był wzbudzającym sympatię bohaterem, który uratował ją z nieszczęścia, lecz nikczemnikiem ze skłonnościami do rozwiązłości, ukrytymi pod cienką warstwą poczucia humoru i osobistego uroku.

- Pan jest wszystkiemu winien, milordzie - wypaliła Lina tak blisko ucha Ashleya, że aż drgnął.

Zauważyła na jego małżowinie mały znaczek. Ma przekłute ucho, stwierdziła ze zdziwieniem. Przynajmniej był na tyle przyzwoity, że w Anglii nie pokazywał się z kolczykami. Jeśli zaś chodziło o jej pierwszy pocałunek, to nie okazał się romantycznym doświadczeniem, o jakim marzyła. Wcale nie był delikatny, prawdę mówiąc, był podniecający.

- Nie kazałem pani rzucać się ze schodów.

- Uciekałam przed pana napaścią.

- To pani mnie napadła.

- Najpierw mnie pan pocałował.

- Próbowałem panią pocałować - poprawił ją. - Do pewnego momentu było to nawet całkiem przyjemne. - Ashley uśmiechnął się od ucha do ucha. Ten łajdak się ze mnie nabija, uznała w duchu Lina. - Natomiast pani mnie uderzyła.

- Nie przyszło panu do głowy, z jakiego powodu to zrobiłam?! - oburzyła się Lina.

- Miała prawo czuć się zagrożona.

- Rzeczywiście odniosłem wrażenie, że każde z nas chciało czego innego, ale wtedy otworzyła pani swoje śliczne usta, i było po mnie. Straciłem nad sobą kontrolę.

Trudno było się nie roześmiać. Oczywiście tego rodzaju rozbijająca szczerść stanowiła prawdopodobnie standardową taktykę wytrawnego uwodziciela, pomyślała Lina.

- Lordzie Dreycott - odezwała się z całą powagą, na jaką w tym momencie była w stanie się zdobyć - po pierwsze, nie powinien pan próbować mnie całować.

Gdyby młody baron wyglądał jak sir Humphrey Tolhurst albo jak jeden z klientów „The Blue Door”, byłaby przerażona. Tymczasem był przystojny, czarujący i rozśmieszał Linę. W jego obecności nie zeszywniała ze strachu, lecz z własnej woli poddała się sile

męskiego uroku Ashleya. Zatem był dla niej nie mniej a bardziej niebezpieczny niż tamtami. Szatan, jak często powtarzał ojciec, przybiera piękną postać, gdy kusi nieroztropnego grzesznika.

- Wiem, lecz nie mogłem się oprzeć. Gdy śliczna i skromna niczym zakonnica, jaką cię znałem, przemieniła się nagle w dziką Walkirię, z oczami ciskającymi gromy i z rozwianymi blond włosami, straciłem głowę.

- Kto to taki ta Walkiria? - spytała Lina, podejrzewając, że może to być nieznane jej określenie kobiety lekkich obyczajów.

- Nordycka bogini ujeżdżająca skrzydlate konie i sprowadzająca poległych wojowników do krainy wiecznego szczęścia, Walhalli. Mniejsza o nordyckie legendy, dlaczego rozgniewała się pani, gdy ją nazwałem zakonnica?

- Ponieważ... A dlaczego tak mnie pan nazwał?

- Z powodu czarnych, zapiętych pod szyję sukien, ciasno związanych do tyłu włosów i z sposobu chodzenia z pochyloną głową. Domyślałam się, że chciała pani sprawiać wrażenie starszej niż w rzeczywistości i bardziej nadającej się do roli gospodyni.

Zatem mnie przejrzał! - przestraszyła się Lina. Uciekając z Londynu, nie zwracała uwagi na to, jakie suknie pakuje. Na szczęście jedna okazała się czarna. Niebieską i białą przefarbowała, usunęła z nich falbanki, wypełniła dekolty muślinem, miała więc dość skromnych sukien, by wyglądać poważnie.

- Po śmierci pańskiego stryjecznego dziadka byliśmy w żałobie, czerń była kolorem jak najstosowniejszym.

- Mój dziadek Simon nie życzyłby sobie, by go opłakiwano - powiedział z przekonaniem Ashley.

Poślizgnął się, ale odzyskał równowagę, choć szedł obciążony. Jest silny, zręczny i wytrzymały, pomyślała Lina. Zamknęła oczy i na chwilę oparła głowę na jego ramieniu. Oderwała ją nie bez oporu.

- Prawdę powiedziawszy, zabronię wszystkim domownikom kontynuowania żałoby - ciągnął lord Dreycott. - Może pani znowu stroić się w ładne sukienki.

- Właśnie wszystkie przefarbowałam na czarno.



Nie mówiła prawdy, miała jeszcze trzy nieużywane, wybrane z pomocą ciotki Clary. Quinnowi Ashleyowi podobałyby się aż za bardzo, była tego pewna.

- To niech pani sobie kupi parę nowych. Stać panią na to.

- Wydaje mi się, że tak. Pan Havers powiedział, że dostanę jakieś drobne pieniądze. Tyle że ja jestem gospodynią.

- Czy ja potrzebuję gospodyni? Nie może pani po prostu pełnić roli pani domu i pilnować służby, by wykonywała, co do niej należy?

Pani domu? Zabrzmiało to dwuznacznie. Lina poczuła, że się czerwieni.

- Proszę mnie postawić na ziemi, milordzie - poprosiła, gdy wyszli spomiędzy drzew na płaski grunt. - Byłabym w najwyższym stopniu zakłopotana, gdyby zobaczyła mnie w takiej sytuacji służba.

Ashley się nie sprzeciwił. Lina poczuła ból i zacisnęła wargi, by nawet najcichsza skarga nie dotarła do uszu barona.

- Czuję się jak pasożyt, gdybym nie miała nic do zrobienia - powiedziała.

- Będzie pani żyła z tego, co zapisał pani Simon. Zwalniam panią z obowiązków gospodyni, ale może pani pełnić rolę osoby do towarzystwa, jeśli pani zechce. - Baron ruszył w kierunku domu.

Lina, starając się nie utykać, poszła za nim.

- Do towarzystwa komu?

- Mnie podczas pobytu w majątku. Będę się czuł samotny, ponieważ sąsiedzi raczej nie nawiążą ze mną stosunków towarzyskich.

- Jest Gregor.

- Pojedzie do Londynu, jak tylko uporamy się z przejrzaniem niektórych książek i dokumentów. Wynajmie w Londynie dom, zatrudni służbę, przypilnuje naszych interesów.

- Przypuszczałam, że przyjechał pan do Anglii tylko na pewien czas, nie na stałe.

- To nie przeszkadza mi inwestować ani kupić domu w Anglii. Mam tu swoich agentów, prawników i klientów. W swoim czasie przewiozę bibliotekę z Norfolk do swojego domu w Mayfair. W przyszłości zamierzam spędzać więcej czasu w londyńskich bibliotekach, w British Museum, w towarzystwach naukowych.

- Czy nie jest pan podróżnikiem?

- Jestem także pisarzem. Najwyższy czas, żebym zajął się pisaniem i wygłaszaniem referatów w towarzystwach naukowych. Inaczej skończę jak mój stryjeczny dziadek - będę musiał zmusić kogoś do dokończenia mojej pracy po mojej śmierci.

- Jest pan naukowcem - stwierdziła zaskoczona Lina.

Chociaż Trimble wspominał o naukowych inklinacjach Quinna Ashleya, nie brała tego serio.

- A pani myślała, że tylko awanturnikiem? Jestem nim, przyznaję. Jednak także podróżnikiem i kupcem. Chyba nikt nie jest jednowymiarowy, nie uważa pani? Pani wydaje się potulna, cicha i skromna, a potrafi pani pokazać pazurki, gdy się rozgniewa.

Doszli do podwórza przed stajniami. Ashley przystanął przy łuku wejściowym.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie. Dlaczego tak się pani zdenerwowała, gdy ją nazwałem zakonnica?

- Ponieważ... - Lina urwała i poczuła, że się czerwieni - ...konwent w ustach mężczyzn ma dodatkowe znaczenie - dokończyła szeptem i chociaż była obolała, puściła się biegiem do domu i wpadła do niego przez kuchenne wejście.

- O to chodzi!

Quinn patrzył w ślad za uciekającą Celiną. Długo przebywał poza krajem, ale kiedy tu był ostatnio, niektórzy mężczyźni dom uciech nazywali konwentem. Musiało się wiele zmienić podczas jego długiej nieobecności w ojczyźnie, jeśli młode damy były obeznane z męskim żargonem. Obrócił się na pięcie i wszedł na podwórze, gdzie Gregor gawędził z koniuszym.

- Dzień dobry, jaśnie panie. - Koniuszy Jenks przyłożył dwa palce do czoła. - Właśnie opowiadałem temu dżentelmenowi o hunterach starego pana. Smutny to był dzień, kiedy pan baron postanowił je sprzedać. Pan, milordzie, też ma niebrzydką parę koni. To półkrwi araby.

- Zgadza się. Wzięły solidną budowę po angielskiej klaczy hunterce i wytrzymałość po arabskim ogierze. Są braćmi. Powiedźcie mi, Jenks, bowiem długo byłem poza Anglią i zapominam po angielsku, co znaczy w męskim języku słowo konwent?

Koniuszy zmieszał się, po czym uśmiechnął szeroko.

- Z tego co wiem „pensjonat”. Rozumie pan, o co chodzi. Królicza nora.

- Innymi słowy, dom uciech lub burdel? Tak też to rozumiałem. Dziękuję, Jenks. -

Przestań stroić miny - zwrócił się Quinn do Gregora, gdy koniuszy nie mógł go usłyszeć.

- Znam to znaczenie, myślałem jednak, że może jest takie, o jakim nie słyszałem.

- Wasz angielski jest bardzo zabawny - zauważył z przekąsem Gregor. - Nie mogę się doczekać wyjazdu do Londynu. Znajdę tam jakiś konwent i poznam śliczne zakonnice. Szkoda, że jesteś w niełasce, mógłbyś mnie przedstawić w towarzystwie i zapoLOWAŁBYM również na damy z wyższych sfer.

- Cierpliwości, przyjdzie i na to czas. Poczekaj, aż przeprowadzę się do Londynu.

Nadszedł czas, by zaplanować powrót na salony, rozmyślał Ashley, zastanowić się, jak obrzydzić życie tym, którzy najpierw mnie oszukali, a potem potępili. Ich zmowa skazała stryjecznego dziadka na samotną starość za to, że ujął się za młodym krewniakiem. Aż do otrzymania ostatniego listu Simona Quinn nie zdawał sobie sprawy z tego, że żył on w izolacji. Poczucie winy z powodu własnej nieobecności przy dziadku wcale nie łagodziło chęci zemsty.

- Tymczasem moglibyśmy się zabawić z mniej szanowanymi i wytwornymi paniami.

- Myślisz o Almacku? - zapytał Gregor. - Słyszałem o tym miejscu, w którym spotykają się cnotliwe i bogate panny.

- W Almacku żaden z nas nie ma czego szukać. - Quinn zgasił zapał Gregora. - Dałbym duże pieniądze, żeby móc cię tam zobaczyć - zły wilk wśród owieczek. - Nie zdobędę kart wstępu do Almacku, przynajmniej na razie.

Młody baron Dreycott, otoczony aurą podróżnika i odkrywcy, może się wślizgnąć do świata ludzi nauki, pomiędzy którymi jest wielu wpływowych członków socjety. Jeśli dobrze rozegra partię, to może zyskać akceptację w towarzystwie, zanim ci, którzy pamiętają o starym skandalu, zorientują się o jego obecności. Następnie, polegając na swojej inteligencji i pieniądzu, powinien uzyskać dostęp do najbardziej zastrzeżonego, wewnętrznego kręgu londyńskiego światka gdzie, zażywając rozkoszy od kobiet, weźmie odwet na ich mężczyznach.

Byłoby to zabawne. Powrót syna marnotrawnego, bynajmniej nieskruszonego, nadal mającego wszystkie złe cechy, za które kiedyś został niesłusznie wygnany.

Quinn nie okłamał Celiny. Rzeczywiście planował poświęcić się pracy naukowej i pisarstwu, spędzać czas w bibliotekach, na odczytach i na prowadzeniu interesów. Nie zamierzał ani się obrażać, ani udawać, że wstyd mu z powodu skandalu sprzed dziesięciu lat. Nie miał żadnych oporów, był gotowy korzystać z wszelkich przyjemności, jakie oferował Londyn, w tym - jeśli przyjdzie mu ochota - uczestniczyć w życiu socjety.

Tym razem jednak, jeśli będą mu się narzucały córki lub żony z arystokratycznych rodzin, wykorzysta je bez śladu skrupułów. Czy aby na pewno? Poczł do siebie chwilowy niesmak. Kiedyś był niemal ideałem młodego angielskiego dżentelmena; rycerskim, szlachetnym, uczciwym. Głupim, pomyślał. Spójrz, dokąd cię to zaprowadziło. Raz utraconej niewinności nie sposób odzyskać. Jest teraz taki, jakim stać się musiał w wyniku doznanych rozczarowań.

Tymczasem nie zależało mu na przypochlebianiu się prowincjonalnej szlachcie w Norfolk. Musi ukończyć pamiętniki stryja Simona, przejrzeć jego bibliotekę i pozostałe po nim dokumenty i zainteresować się bliżej panną Haddon. Kim ona naprawdę jest? Analizując zachowanie Celiny podczas pocałunku, doszedł do wniosku, że nie reagowała jak niewinna panna, nieświadoma toczonej przez niego gry. Opierała się, ale dlatego, że ją zaskoczył i była na niego zła. Dobrze wiedziała, do czego on zmierza, ujawniła, że potrafi być namiętna, i dość przekonująco udała pozorne poddanie się, by uspić jego czujność, a następnie wyrwać się i uciec. Była niezadowolona z obrotu spraw, jednak pozwoliła się nieść i rozmawiała z nim spokojnie. Poprzedniego wieczoru chyba za dużo jak na nią wypiła i dlatego go uwodziła. Czy to manewr czy bezgraniczna naiwność?

Bez dwóch zdań tajemnica otaczająca Celinę Haddon intrygowała Ashleya.

- Sprawiasz wrażenie zadowolonego z siebie - zauważył Gregor, wyłaniając się zza drzwi po tej samej stronie korytarza, po której znajdowała się sypialna Corinna. - Widziałeś, w jakim pokoju umieściła mnie twoja skromnisia?

- Jak na razie, ona nie jest moja. - Quinn zajrzał przez ramię Gregora do pokoju. - Na Hadesa, toć to muzeum! - Łoże stało pośrodku istnej menażerii, którą tworzyły nieruchome zwierzęta pokryte piórami, futrami i łuskami.

- Ona ma poczucie humoru, ta panna Celina. - Gregor kopnął wypchanego aligat-  
ra.

- Ukarła cię za drwinki z personelu domowego - zauważył Quinn. - Przenieś się  
do innego pokoju.

- Aby pomyślała, że przestraszyłem się tych stworzeń? - spytał Gregor. -  
Przeciwnie, podziękuję jej wylewnie. Możliwe, że chciałaby, bym ją trochę zabawił w  
tym otoczeniu. Mogłaby uznać to za podniecające.

- Trzymaj od niej rękę z daleka - ostrzegł łagodnym tonem Quinn, lecz Gregor  
zrozumiał; wykonał gest szermierza poddającego się przeciwnikowi.

- Nie śniłoby mi się kłusować na terenach myśliwskich mojego lorda.

- Skończ z tym „moim lordem”, bo ci roztrzaskam tę twoją grubą czaszkę. Poza  
tym nie poluję.

Kłamstwo, pomyślał, gdy razem z Gregorem wchodzili do jadalni, gdzie zastali  
Celinę przy stole. Włosy upięła w węzeł. Kilka małych loczków wymknęło się z upięcia i  
wiło nad skronią i karkiem. Siedziała zarumieniona, w oczach czaiło się wyzwanie.  
Poluję i ona o tym wie, doszedł do wniosku Quinn. Ale czym okaże się zdobycz?  
Bezbronną łanią czy przebiegłą kocicą?

## Rozdział szósty

Zgodnie z przewidywaniem Liny, następnego dnia przybyli z wizytami najpierw doktor Massingbird, potem pan Armstrong z banku, wreszcie wielebny Perrin. Duchowny, jak zauważył lokaj Michael, prowadzący go do gabinetu, siedł sztywny, jakby połknął kij.

Żaden z tych gości nie potrzebował zaproszenia. Doktor Massingbird był uszczęśliwiony perspektywą poczęstunku wybornym hiszpańskim trunkiem Amontillado, który przypominał mu czasy służby wojskowej na Półwyspie Iberyjskim. Pan Armstrong uważał, że jego obowiązkiem jest zaoferowanie usług spadkobiercy zmarłego klienta, zaś wielebny Perry chciał się upewnić, czy nie zachodzi konieczność odprawienia egzorcyzmów.

Lina doszła do wniosku, że Quinn nie przesadzał, kiedy mówił, iż okoliczni sąsiedzi odsądzali go od czci i wiary. Pod byle pretekstem przechodziła przez hol, nasłuchując, co dzieje się za drzwiami gabinetu, w którym młody baron spotkał się z pastorem Perrinem. Spodziewała się, że albo duchowny opuści siedlisko grzechu, za jaki uznał ten dom, co z całą pewnością uczyniłby jej ojciec, albo Quinn wybuchnie złością, wysłuchawszy kazania na temat rozwiązłych obyczajów.

Jednak nic takiego się nie wydarzyło.

Właśnie Lina układała kwiaty w wazonie stojącym na stoliku w holu, gdy pastor wyłonił się wreszcie z gabinetu.

- Ojczy. - Lina dygnęła z uszanowaniem.

- Witam, panno Haddon. Mam nadzieję, że jak zwykle zobaczymy się na nabożeństwie w niedzielę.

- Oczywiście.

Lina od przyjazdu do Dreycott Park nie opuszczała niedzielnych nabożeństw. Znajdowała pewne ukojenie w sennej rutynie prowincjonalnych niedziel. Nie doświadczała tego, żyjąc na wsi z ojcem. Stary lord Dreycott stanowczo odmawiał towarzyszenia jej do kościoła.

Pastor uśmiechnął się i z aprobatą skinął głową.

- Doskonale. Panno Haddon, czy jest w domu jakaś szacowna osoba płci żeńskiej, która mogłaby dotrzymać pani towarzystwa teraz, gdy zmieniły się okoliczności?

- Pani Bishop.

- To dobra kobieta, ale wolałbym, by zamieszkiwała z panią dama.

- Dziękuję za troskę, ale dobrze się czuję w zaistniałej sytuacji - odparła Lina. Mijało się to z prawdą, ale poszukiwanie damy do towarzystwa mogło się źle skończyć. - Jeśli będę potrzebowała wsparcia ze strony kobiety, nie omieszkam zwrócić się do panny Perrin.

Panna Perrin, siostra pastora, drobna, nieśmiała osoba z wiecznie ciekącym nosem i wyrazem bojaźliwej pobożności na twarzy, nie na wiele by się przydała jako obrończyni przed pewnym siebie rozpustnikiem, ale propozycja najwyraźniej zadowoliła duchownego.

- Oczywiście, panno Haddon. Może zechciałaby pani się przyłączyć do parafialnego kółka dla pań? Wytwarzają przepiękne poduszki na klęczniki kościelne.

- Z miłą chęcią, jednak obawiam się, że moje umiejętności w dziedzinie posługiwania się igłą są mizerne.

W rzeczywistości Lina po mistrzowsku posługiwała się igłą i w swoim życiu wyszyła bardzo wiele poduszek na klęczniki w kościele ojca w Martinsdene. Trimble przyniósł kapelusz pastora, jego rękawiczki oraz laskę i odprowadził go do wyjścia.

- Czy aktywność w kółku parafialnym dla pań nie byłaby zabawna? - Quinn wyszedł z gabinetu i oparł się o framugę drzwi.

- Podśluchiwał pan - skarciła go Lina.

Zaczęła nerwowo upychać łądźki kwiatów w wazonie.

- Oczywiście. Proszę pomyśleć o plotkach, których nasłuchałaby się pani w tym gronie.

- Do końca życia nie zamierzam wyszyć ani jednej poduszki na klęcznik! - zaperzyła się. Zrozumiała błąd, widząc błysk zainteresowania w oczach Ashleya. - Moja ciotka jest bardzo pobożna - dodała. Pospiesznie pozbierała obcięte końce łądźek do łąbianki i przesunęła wazon na właściwe miejsce.

- Nie musi się pani tak spieszyć, Celino. Nie uwiodę pani na twardej posadzce w holu.

- Gdzie indziej też nie, milordzie, dopóki mam broń pod ręką - odparła, dokładając do łubianki nożyk, którym obcinała łądźki.

- Nie uzyskam przebaczenia? - zapytał.

Quinn nie uznał za konieczne ani obciąć włosów, ani ubrać się nieco odświętniej na przyjęcie gości. Lina zastanawiała się, czy był świadomy, jak dobrze by wyglądał w zamszowych bryczesach, wysokich butach, białej lnianej koszuli i surducie. Podejrzewała, że tak. Prawdopodobnie wiedział także, jak doskonale prezentował się w orientalnych szatach, które wkładał na wieczór, nie tyle ze względów estetycznych, co by prowokować otoczenie.

Dzisiaj chciał udowodnić, że był ziemianinem swobodnie czującym się w swoim domu, i choć przyjmował gości kurtuazyjnie, nie dbał o to, by im zaimponować. Bierzcie mnie takim, jaki jestem, zdawał się mówić. Nazywam się obecnie Dreycott.

- Prosi pan o przebaczenie, milordzie? Jeśli jest panu przykro, to oczywiście przebaczam.

- Wcale nie jest mi przykro - powiedział miękko. - Ubolewam tylko, że tamto doświadczenie nie było satysfakcjonujące ani dla pani, ani dla mnie.

- Bez skruchy nie ma przebaczenia. - Ojej, przemówiła jak ojciec!

- Z pokorą przyjmuję reprimendę, Celino. - Zielone oczy śmiały się, zadając kłam wypowiedzianym słowom. - Jak pani siniaki? A część ciała, na której pani usiadła tak mocno?

- Siniaki są już wielobarwne i czuję jeszcze pewną sztywność, milordzie. Pan wybaczy, muszę rozstawić kwiaty w jadalni.

- Dlaczego znowu stałem się milordem?

Lina miała nadzieję, że się nie zaczerwieniła.

- Po wczorajszym trudno mi zwracać się do pana inaczej.

- Chowa się pani za oficjalną formą niczym za tarczą? Zachodzę w głowę, co pani o mnie myśli?

Lina zaczerwieniła się i Ashley to zauważył.



- Może wystarczy „Quinn”?

- Gdzieżbym śmiała, milordzie.

- Pastor uważa, że powinna pani mieć przyzwoitkę.

- Wspomniał o tym w rozmowie ze mną. Wyjaśniłam, że pani Bishop w zupełności wystarczy, o czym pan doskonale wie, bo podsłuchiwał pan pod drzwiami. - Powiedziawszy to, Lina poszła do jadalni i zamknęła za sobą drzwi.

Wejdzie za mną? - zastanawiała się. Nie. Usłyszała, że skierował się do drzwi frontowych. Stała i patrzyła na pusty wazon. Zauważyła, że spotkania z Quinnem sprawiają jej radość. Podobała się jej jego szczerość, poczucie humoru i brak hipokryzji, mimo że z niepokojem odkryła, że reaguje na jego niebezpieczny urok. Potrafiła wytłumaczyć ów dreszczyk podniecenia, który ją przebiegał, ilekroć myślała o Ashleyu. Nie była przyzwyczajona do towarzystwa płci przeciwnej i w obecności każdego przystojnego mężczyzny, który poświęcałby jej tyle uwagi, co Quinn, zachowywałaby się podobnie.

Quinn, widziała to zupełnie wyraźnie, był pierwszym dorosłym osobnikiem płci męskiej, oprócz jej ojca, z którym od pewnego czasu przebywała na co dzień. Złożyło się tak, że był przystojny, inteligentny i pełen uroku. Gdyby pokusa miała przybrać cielesną postać, nazywałaby się Quinn Ashley.

Całe szczęście, że Lina wiedziała już, jak kończą kobiety, które z miłości są gotowe zawierzyć mężczyźnie, na przykład jej matka. Poza tym większość dziewcząt pracujących w „The Blue Door” znalazła się tam, ponieważ zostały uwiedzione i porzucone, a nie potrafiły znaleźć lepszego sposobu na zapewnienie sobie środków do życia.

Lina ukuła się w kciuk kolcem róży, zaczęła więc ssać krwawiącą ranę, krzywiąc się z powodu metalicznego posmaku, jaki pozostawiała krew w ustach. Dla ojca byłaby to okazja to ogłoszenia kazania - oto dowód, że zranić może nawet pozornie niewinny i piękny kwiat. Lina nie potrzebowała kaznodziei, w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że igra z losem.

Quinn Ashley stanowiłby zagrożenie nawet dla doświadczonej damy z towarzystwa, a co dopiero dla niej, skromnej dziewczyny z prowincji. Musi go unikać, jak tylko to możliwe, przestrzegła się w duchu.

Podczas lunchu i kolacji Lina prowadziła zdawkową rozmowę, udając, że nie rozumie aluzyjnych lub żartobliwych uwag, a na spacer wybierała się wtedy, gdy była pewna, że Quinn i Gregor zamknęli się w bibliotece.

Rozstawiono tam na kozłach długi stół, na który wykładali posegregowane dokumenty. Było raczej dziwne, że młody baron Dreycott potrafił do takiego stopnia się skoncentrować na żmudnym kompletowaniu dokumentów, uznała Lina. Wolałaby, żeby interesował się wyłącznie końmi, bronią myśliwską, brandy i kartami oraz wszelkimi rozrywkami dostępnymi na wsi. Wtedy byłoby jej łatwiej uznać go za niewiele wartego nicponia. Cztery dni po incydencie w altanie na wzgórzu życie w Dreycott Park toczyło się rytmem tak utartym i przewidywalnym, iż Linie nieraz się zdawało, że namiętny pocałunek i pieszczoty, których doświadczyła w ramionach Quinna Ashleya po prostu jej się przyśniły.

Przed południem, po śniadaniu, w czasie którego przychodziła poranna poczta, lord Dreycott i Gregor wyjeżdżali zazwyczaj konno, szli na spacer lub fechtowali się w stodole do upadłego, ściągając uwagę męskiej służby, ku niezadowoleniu żeńskiej części, która nie miała nikogo pod rękę do ciężkich prac w gospodarstwie.

Potem zużywali kocioł gorącej wody, by wykapać się w marmurowym sarkofagu, zjadali lunch i znikali w bibliotece. Po kolacji Quinn oddawał się w gabinecie lekturze pamiętników stryjecznego dziadka i zapisywał edytorskie uwagi, zaś Gregor kontynuował przeglądanie szuflad i półek w poszukiwaniu dokumentów. Kiedy uporają się z papierami, zapowiadał Quinn, zabiorą się do katalogowania książek.

Nadeszła niedziela. Jak zwykle w ten dzień Lina ubrała się w niegdyś białą sukienkę przefarbowaną obecnie na jasnoszaro, przewiązaną ametystowego koloru szarfą pod biustem. Z białymi mankietami i z białą koronką osłaniającą dekolt, suknia wyglądała skromnie, ale ładnie. Lina upięła włosy w misterny kok ze splecionych w liczne drobne warkoczyki włosów, tak jak nauczyła ją ciotka. Całości dopełniły kolczyki

z perłami, złoty krzyżyk na szyi, proste buty do kostek z czarnej cielęcej skórki i kapek kapelusz ozdobiony resztką ametystowej wstążki.

Zaopatrzona w książeczkę do nabożeństwa. Lina zeszła na śniadanie. Uznała, że przy niedzieli będzie właściwiej dołączyć do mężczyzn w małej jadalni, zamiast napić się herbaty i zjeść grzanekę w kuchni, jak czyniła w zwykły dzień.

Podnieśli się, gdy wchodziła.

- Dzień dobry. Ładna pogoda, prawda?

Lina zauważyła, że obaj byli ubrani w nienagannie skrojone surduty, długie spodnie i skórkowe buty. Przyglądali się jej z uwagą, ponieważ, uznała Lina, po raz pierwszy widzieli ją w niedzielnej sukni.

- Dzień dobry, Celino. Wybieramy się do kościoła.

- Panowie także?

Nie przyszłoby jej do głowy, że to możliwe. Gregor chyba nie był protestantem, a co do Quinna, trudno było wyobrazić go sobie, jak słucha z uwagą kazania na oczach całej parafii, spekulującej na temat jego dawnych i obecnych grzechów.

- Staramy się uczestniczyć w obrządkach religijnych każdej społeczności, w której w danej chwili się znajdujemy - wyjaśnił Quinn. - Chyba że nie życzy sobie ona obecności niewiernych, co się zdarza w niektórych częściach świata. Religijne rytuały mają zazwyczaj wielkie znaczenie dla danego plemienia.

- Pan jest niewierzący? - spytała Lina.

Była zaskoczona, że Quinn porównuje angielskich parafian do plemienia, którego zwyczaje zasługują na naukowe studia. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek przedtem zetknęła się z kimś o światopoglądzie ateistycznym.

- Jestem sceptykiem. Zapewniam panią, że gdyby duch mojego stryjecznego dziadka zstąpił z zaświatów, by mnie poinformować, że obaj nie mieliśmy racji, natychmiast okazałbym skruchę.

Lina słuchała zgorszona. Jednak gdy wyobraziła sobie starego barona nawiedzającego w charakterze ducha sypialnię Quinna i napominającego wnuka do skruchy, a także Quinna siadającego z przerażenia na łóżku, omal nie wybuchła głośnym śmiechem. Zdołała jednak zachować powagę.

- Nasz kościółek jest bardzo sympatyczny, a kazania wielebnego Perrina bywają całkiem interesujące.

Wbrew surowej powierzchowności, pastor przejawiał pewne poczucie humoru i autentyczną troskę o swoje stadko, za co Lina go podziwiała.

- Czy dla dziedzica jest wydzielona ławka kościelna?

- Nie. Mamy, to znaczy, pan ma zarezerwowaną ławkę, ale nie wydzieloną. Jest taka sama jak reszta przepięknie rzeźbionych średniowiecznych ławek.

Spółeczność będzie mogła do woli napatrzeć się swojemu niekonwencjonalnemu dziedzicowi, pomyślała Lina, spodziewając się kolejnego pytania. Jednak nie padło. Quinn nie wydawał się przejęty taką perspektywą.

Wszedł Trimble, niosąc na tacy gazetę.

- Mamy nareszcie prasę, milordzie. Piątkowa „Morning Chronicle”, świeżo dostarczona z Londynu. Przykro mi, ale nie wiem, co się stało z „Timesem”, jakieś niedołęstwo poczty, bez wątpienia. Wyjaśnię to.

- Dziękuję, Trimble.

Lina rzuciła okiem na złożoną gazetę, leżącą obok nakrycia Ashleya. Nie zmartwiłaby się, gdyby to był „The Times”. Poważny dziennik nie zajmowałby się sensacyjnymi zbrodniami sprzed tygodni. „Morning Chronicle” przeciwnie. Na łamach tej gazety ukazywały się artykuły na temat rozmaitych sądowych i kryminalnych spraw, mniej lub bardziej sensacyjnych wydarzeń. Niestety, istniała możliwość, że znajdzie się w niej wzmianka o zbiegłej Celinie Shelley.

Quinn nie przejawiał żadnego zainteresowania gazetą, Gregor też nawet na nią nie spojrział.

- Przepraszam, czy mogłabym zajrzeć do gazety? - zapytała Lina. - Spodziewam się pewnego ogłoszenia, może znajdę je w tym wydaniu.

- Naturalnie. - Quinn podał Linie „Morning Chronicle”, nie przerywając jedzenia.

Pierwszą stronę wypełniały ogłoszenia. Lina udawała, że szuka tego, co ją interesuje, wśród reklam sztucznych zębów, anatomicznych gorsetów, plastrów na zaziębienia oraz różnych komunikatów, na przykład o dorocznym walnym zgromadzeniu towarzystwa dobroczynnego pod wezwaniem świętego Patryka oraz o wynikach

najrozmaitszych loterii. Dwie wewnętrzne strony na pierwszy rzut oka nie zawierały niczego poza informacjami z zagranicy i kroniką z królewskiego dworu. Ostatnia strona była pełna krótkich wiadomości. Pożar w miasteczku, w hrabstwie Kent; protest przeciwko stosowaniu młockarni; wypadek z udziałem pieszego w Newcastle; szafir Tolhursta...

Wzmianka zajmowała najwyżej jeden cal, a jednak rzuciła się Linie w oczy, jakby była wydrukowana na czerwono.

*Sir George Tolhurst, który niedawno odziedziczył tytuł baroneta po tragicznej śmierci ojca, sir Humphreya Tolhursta, zaoferował nagrodę w wysokości stu gwinei osobie, która dostarczy informacji prowadzącej do schwytania panny Celiny Shelley, młodej kobiety wątpliwej konduity, która zdjęła słynny szafir Tolhursta z palca umierającego baroneta po wdarciu się podstępem do domu tegoż przy Duke Street. Rysopis panny Shelley: miła powierzchowność i dobre maniery, wzrost średni, długie i proste blond włosy, niebieskie oczy.*

Lina odłożyła gazetę na stół obok talerza. Jeszcze chwila a zerwie się, złapie gazetę i ucieknie w panice. Z trudem się opanowała.

- Więcej kawy? - Chwyciła dzbanek świeżo napełniony przez Michaela i skierowała go w stronę Quinna.

- Och! - Wykonała nagły ruch, a kawa zalała złożoną gazetę. - Przepraszam.

Quinn wyjął dzbanek z rąk Liny.

- Był taki ciężki - tłumaczyła się. - Wciąż boli mnie ramię po upadku przed kilkoma dniami. Pańska gazeta! - Złapała serwetkę i zaczęła gwałtownie wycierać kawę z gazety, aż druk przestał być czytelny.

- Ojej, teraz jest jeszcze gorzej!

- Pani pozwoli, panno Haddon. - Trimble wziął gazetę - Wysuszę ją przy piecu w kuchni, milordzie. Będzie do odczytania, ale na dziurę nic nie poradzę.

- Oparzyła się pani?

Quinn zdawał się bardziej przejęty stanem Liny niż gazetą. Najwyraźniej nic go nie zaniepokoiło. A dlaczego miałby coś podejrzewać? - zastanawiała się Lina. To mnie wzmianka niemal kłuła w oczy, ponieważ się boję zdemaskowania.

- Stłuczenie wciąż jest dokuczliwe? - dopytywał się Ashley. - Gregor, musisz pozyczyć pani Celinie swój słoik z niedźwiedzim sadłem. Radykalny środek, zapewniam panią.

- Dziękuję, pozostanę przy arnice. - Lina uśmiechnęła się do Gregora, nie chcąc go urazić.

Miała niejasne przeczucie, że gołymi rękami uśmiercił zwierza, z którego potem wytopiono sadło. Dyskretna elegancja jego odświętnego, przedpołudniowego stroju sprawiała, że wyglądał jeszcze bardziej złowrogo niż zazwyczaj.

- Musimy wyruszyć. - Spojrzała na zegar. - Powóz zaraz zajedzie.

Jenks zaprzągnął do czterokołowego powozu z opuszczanym dachem, mogli więc cieszyć się ciepłą wiosenną pogodą. Lina, mając pewność, że fatalna wzmianka w gazecie jest nie do odczytania, była w dobrym nastroju. Żałowała, że nie wzięła parasolki, którą mogłaby kręcić nad głową. Pozwoliła sobie zająć miejsce na siedzeniu w kierunku jazdy, obu mężczyzn mając naprzeciwko. Była gotowa czerpać pełną radość z przejażdżki przez park do kościoła, który znajdował się w Upper Cleybourne.

Dojechali przy wtórze dzwonów kościelnych. Pęknięty tenorowy dzwon, który tak drażnił Simona, psuł harmonię. Powóz przejechał pod bramą na dziedziniec kościelny i zatrzymał się przy trawniku, na którym stały grupki gawędzących parafian. Wszystkie głowy zwróciły się w kierunku przybyłych. Gwar rozmów ucichł. Nie zanosilo się na przyjazne powitanie.

Widać plotkarskie młyny cały czas miały tę starą historię, pomyślała Lina. Wśród stojących na trawniku byli ludzie, z którymi, jak przypuszczała, była na przyjacielskiej stopie i spodziewała się wymiany życzliwych uśmiechów, powitań i drobnych wiadomości lokalnych. Zmroziły ją takie same niechętnie spojrzenia, jakie rzucano w stronę Quinna i Gregora. Było znacznie gorzej, niż się obawiała.

Zobaczmy, co się da zrobić, pomyślała Lina. Wyprostowała się i podeszła do rodziny Willetsów. Pani Willets okazała Linie sporo życzliwości, kiedy ta wysiadła, zmęczona i zagubiona, z dyliżansu pocztowego w Sheringham. W drodze Lina poznała nową guwernantkę Willetsów, pannę Greggs, po którą pani Willets przyjechała do zajazdu powozem. Wystarczyło słówko guwernantki, by matrona sama zaproponowała,

że zawiezie gościa lorda Dreycotta na miejsce. W tej chwili pan Willets pokrywał zakłopotanie niewyraźnym uśmiechem, jego żona przeszywała Linę nieprzyjaznym wzrokiem, a córki chowały się za plecami ojca.

- Dzień dobry - powitała ich Lina. - Czy mieli już państwo okazję poznać lorda Dreycotta? Bardzo mu zależy na jak najszybszym spełnieniu woli zmarłego stryja i naprawie pękniętego dzwonu. Przyjemnie będzie znowu słuchać tych kurantów, nieprawdaż?

- Nie... - Pan Willets miał zgnębioną minę. - To znaczy, tak, oczywiście.

Uklonił się, a Ashley odpowiedział skinieniem głowy.

- Pozwólcie państwo, że przedstawię wam pana Vasilieva.

Gregor uklonił się. Pani Willets patrzyła złym okiem na Linę, dziewczynki chichotały. Lina, chcąc nie chcąc, podeszła do następnej grupki. Przyjęcie było podobne. Zdenerwowanie Liny przerodziło się w irytację. Jak ci ludzie mogli być tacy nieuprzejmi wobec człowieka, którego nie znali, o którym tylko słyszeli stare plotki?

Może on niczego nie zauważył, pocieszała się. Może myśli, że to typowe zachowanie na angielskiej prowincji. Odwróciła się, przekraczając próg kościoła. Quinn uśmiechał się, ale jego oczy pozostały zimne.

## Rozdział siódmy

Nieźle, jeszcze nikt nie napluł mi pod nogi, skonstatował Quinn, kierując się do kościoła za Celiną, która sunęła do przodu niczym fregata, gotowa odpalić salwę armatnią ku każdemu napotkanemu na swoim kursie statkowi. Nie zasłużyła na lekceważące traktowanie ze strony tych świętoszkowatych zarozumialców. Nie chciał, by z jego powodu ucierpiała jej pozycja towarzyska.

- Nie tak ostro! - szepnął jej do ucha, dogoniwszy ją na progu.

- Nie spodziewałam się, że tak to wyjdzie - odpowiedziała cicho. - Bardzo mi przykro. Myślałam, że to przyzwoici ludzie.

Zazwyczaj nie była nastawiona konfrontacyjnie. Na tyle, na ile zdążył ją poznać, powiedziałaby, że raczej wolała unikać kłopotów, niż stawiać im czoło. Wzruszające, że tak się zaangażowała po jego stronie.

- Ich zdaniem, ja nie jestem przyzwoity. - Zdumiał go wyraz dezaprobaty, z jakim na niego spojrzała.

- Proszę tak nie mówić. Oni muszą pana szanować, nawet jeśli pana nie lubią. Pan ma obowiązki wobec tych ludzi.

To nie potrwa długo. Pozbędę się ich a oni mnie, ku obopólnemu zadowoleniu.

Zajęli miejsca w ławce wskazanej przez kościelnego. Quinn czuł na karku spojrzenia wszystkich zgromadzonych w świątyni. Niech sobie patrzą, jeśli sprawia im to radość, pomyślał. Celina klęczała z pochyloną głową. Obserwował ją kątem oka. Wspominała, że jej ciotka była pobożna. Czy to dlatego chciała zaangażować się w życie parafii? Quinn przypomniał sobie wypadek przy śniadaniu z gazetą i rozlaną kawą. Naprawdę wypadek? Celina nie była niezgrabna. Przyglądał się jej nieraz, zawsze poruszała się z naturalną gracją. Nie wierzył, by po tylu dniach ramię bolało ją tak mocno, że nie była w stanie utrzymać dzbanka.

Rozległ się dźwięk organów, ludzie wstali i zaczęli szukać w książeczkach do nabożeństwa tekstu pierwszego hymnu. Quinn nie zmierzał śpiewać, Celina - owszem. Drżącymi palcami wertowała książeczkę. Cholera, pomyślał, ta wyprawa do kościoła



musiała ją kosztować dużo nerwów, stąd niezręczność przy nalewaniu kawy. Bała się, jak on zostanie przyjęty, i jak się okazało, nie bez podstaw.

- Proszę.

Quinn wyjął książeczkę z trzęsących się palców Celiny i otworzył ją na właściwej stronie, sprawdzwszy numer hymnu na tablicy wiszącej na filarze kościelnym. Rzuciła mu wdzięczne spojrzenie i zaczęła śpiewać czystym i ciepłym kontraltem.

Próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz podawał damie książeczkę do nabożeństwa w angielskim kościele. Chyba owej niedzieli, gdy Angela Hunton, najstarsza córka hrabiego Sheringhama, w której, jak wtedy sądził, był bezgranicznie zakochany, zaproponowała, by w letnim domu na terenie posiadłości ojca skonsumowali małżeństwo przed złożeniem ślubów.

Wówczas, prawdopodobnie pierwszy i ostatni raz, naiwność i romantyczny idealizm uratowały mu skórę. Gdyby nie odmówił, do głębi duszy wstrząśnięty, że mógłby zbrukać cnotę ukochanej, byłby teraz mężem rozwiązłej oszustki, wychowującym dziecko innego mężczyzny.

Całowanie Celiny było błędem, doszedł do przekonania Quinn, chociażby dlatego, że zdarzyło się w nieodpowiednim czasie. Owszem, był to przyjemny moment, który Quinn mile wspominał w następnych dniach, lecz źle rozegrał tę sprawę. Nie rozumiał Celiny i, zdawał sobie sprawę z tego, że nadal nie rozumie. Z jego doświadczenia wynikało, że w sprawach łóżkowych kobiety dzielą się na cztery kategorie: profesjonalistki, mężatki i wdowy wpuszczające mężczyzn do łóżka bez większych ceregieli, mężatki i wdowy wymagające usilniejszych perswazji oraz służące i niewinne młode panny, których zdobycie nie dawało ani powodu do dumy, ani satysfakcji cielesnej.

Do której kategorii należała Celina Haddon? Czy była kobietą upadłą, dobrze odgrywającą rolę cnotliwej panny? Mężatką? Wdową? Nie bardzo podobała mu się ta ciotka, z niewiadomych powodów niemogąca się nią zaopiekować. A może rzeczywiście była godną szacunku niewinną panną? Jeśli tak, to była raczej niezwykła. Wiedziała, jak mężczyźni nazywają między sobą dom publiczny, omdlewała z rozkoszy w jego ramionach i znała wiele sztuczek, którymi posługują się wytrawne uwodzicielki.

Kazanie wielebnego Perrina, zgodnie z zapowiedzią Celiny, okazało się niegłupie, a nawet niepozbawione pewnego polotu. Gdy po zakończeniu nabożeństwa, Quinn wraz z Celiną i Gregorem wyszli z nawy kościelnej na światło słoneczne, przekonali się, że przeżycia duchowe nie wpłynęły na uczestników nabożeństwa. Mieszkańcom Dreycott Park nadal pokazywano plecy i schodzono z drogi, byle nie nawiązać rozmowy.

Gregor, jak zawsze, gdy myślał, że zagrożone jest bezpieczeństwo przyjaciela, trzymał się tuż za jego plecami. Quinn miał wrażenie, że chodzi za nim wielki niedźwiedź, gdyż Gregor nawet pomrukiwał, nie zdając sobie zupełnie z tego sprawy.

- Daj spokój - odezwał się. - Ci ludzie nie zamierzają na nas napaść z widłami ani nożami do szczepienia drzewek.

Rosjanin odpowiedział coś w swoim języku.

- Co on mówi? - zapytała cicho Celina.

- To nie nadaje się do powtórzenia.

- Okropność! - oburzyła się Celina, gdy ich powóz ruszył. - Można by sądzić, że przynajmniej w niedzielę okażą minimum chrześcijańskiego wybaczenia.

- Hrabia Sheringham jest bardzo wpływową osobistością - tłumaczył Quinn. - Tutejsi ludzie zawsze będą stali po jego stronie.

Dziesięć lat temu bojkot towarzyski, krzywdzące oskarżenie i wstyd, że nie mógł doprowadzić do pojedynku, paliły jak otwarta rana. Dzisiaj, kiedy Quinn stał się taki, jak mu wtedy zarzucano, niewiele sobie robił z doznanej przykrości. Był zły, że doznała jej również Celina. Nie powinien przyjeżdżać do kościoła i narażać jej na przykrości. Uderzyło go, że troszczył się o Celinę. Dlaczego obchodziło go, że ktoś zmierzwił jej piórka? Jeszcze tydzień temu nie zwróciłby na to uwagi.

- Dlaczego tak pilnujesz lorda Dreycotta? - zwróciła się do Gregora Lina. - Trimble mi powiedział, że po przyjeździe do Dreycott Park sprawdzałeś wszystkie zamki i okna i zaglądałeś niemal w każdy kąt.

Quinn wolałby, żeby Gregor nie odpowiedział, ale późno trącił go łokciem w bok.

- Quinn uratował mi życie, gdy mnie wykupił - rzekł Gregor. - Teraz ja go pilnuję.

- Wykupił cię? Chcesz powiedzieć, że jesteś niewolnikiem? Ależ to okropne! To barbarzyństwo!

- Gregor był chrześcijańskim niewolnikiem Turków Osmańskich, wziętym do niewoli w czasie bitwy - wyjaśnił Quinn. - On nie przyjmuje rozkazów z pokorą, więc biczowali go okrutnie, by go złamać, a potem sprzedali w niewolę. Zobaczyłem go i odkupiłem.

Mówił tak zwyczajnie, jakby chodziło o wynajęcie dodatkowego robotnika na farmę.

- A potem mnie uwolnił - wtrącił Gregor. - Dbam o jego życie, o które sam nie dba.

- Byłeś bardzo tani - stwierdził Quinn. - Nie spodziewam się odpłaty. Zresztą uratowałeś mi życie przynajmniej kilkanaście razy.

- A ty moje. Ciągle czuję się dłużnikiem.

Zadziwiający przykład męskiej przyjaźni, pomyślała Lina. Byli sobie bliscy jak bracia, a jednak musieli udawać obojętność i jak na aptekarskiej wadze mierzyć wzajemne zasługi. Przykro jej było patrzeć na wielkiego jak niedźwiedź Gregora. Ile musiał wycierpieć, że był bliski śmierci? A Ashley? Postanowił wykupić ten godny pożałowania ludzki wrak i przywrócić go do życia? Niewątpliwie to dobry człowiek, doszła do wniosku, ale nie powiedziała tego na głos, bo i tak mi nie spodziewała się podziękii. Z drugiej strony, mężczyzna, który ratuje życie innemu mężczyźnie, może być niebezpieczny dla kobiet.

- Kamień spadł mi z serca, skoro wiem, że nie łamiemy prawa, trzymając niewolnika - stwierdziła rzeczowo. - Mam nadzieję, że nie będzie panom przeszkadzał zimny lunch - zmieniła temat. - Zmarły lord Dreycott co niedziela dawał służbie wychodne od śniadania do kolacji.

- Mnie to nie przeszkadza - odparł Quinn. - Przespaceruje się pani ze mną? - zapytał, gdy zajechali pod dom.

Uwagi Liny nie uszedł dany głową znak Gregorowi. Co też mógł jej mieć do powiedzenia na osobności lord Dreycott? Podążyła za nim za bramkę, za którą rozciągał się ogród.

- Teren jest bardzo zaniedbany - stwierdziła, patrząc na nierówno skoszoną trawę i nadmiernie rozrośnięte krzewy. - Jego lordowska mość nie interesował się ogrodami.

- Zna się pani na ogrodnictwie? - Quinn wziął ją pod łokieć; sterował w stronę zrujnowanego domku letniego. - Przypuszczam, że powinienem uporządkować ogrody przed sprzedażą, ale chociaż potrafię recytować strofy perskiej poezji na temat ogrodów, nie ma to praktycznych konsekwencji na tym osmaganym wiatrem wybrzeżem północnego Norfolku. Wątpię, byśmy kiedykolwiek spoczęli tutaj pod drzewem palmowym, gdzie mógłbym podawać pani winogrona.

Przetarł ławkę we wnętrzu domku i zaprosił ją gestem, by usiadła.

- Na ogrodnictwie? Prawdę mówiąc, nie.

Lina próbowała pohamować wyobraźnię. Opisany przez Quinna obraz był zbyt blisko jej fantazji na temat haremów. Czy on chciałby ją ujrzeć w powiewnych, na wpół przezroczystych jedwabiach?

- Porozmawiam z ogrodnikiem, jeśli pan sobie życzy, i dowiem się, co można zrobić, by ogrody wyglądały na bardziej zadbane. Pan wie, że mamy tylko jednego ogrodnika?

- Niech pani poprosi go, by wynajął kogoś do pomocy. - Quinn usiadł na omszałej ławce, nie bacząc na elegancki strój. - Dziękuję pani, Celino.

- Za co? To dla mnie żaden kłopot. W gruncie rzeczy, chętnie się tym zajmę. Mówiłam panu, że lubię czuć się pożyteczna.

- Nie o to chodzi. Dziękuję za wzięcie mnie w obronę w kościele. Przykro mi, jeśli moja obecność naraziła na szwank pani stosunki z przyjaciółmi.

- To nie są przyjaciele, tylko znajomi. Wstyd mi za nich.

Oburzenie na ludzi w kościele stopniowo opuszczało Linę. Zaczynała się niepokoić tym, że znajdowała się w odosobnionym miejscu z niebezpiecznym uwodzicielem, który już raz ją pocałował.

Teraz, kiedy lepiej poznała Quinna Ashleya, rozumiała, że otaczająca go zła reputacja, z której sobie najwyraźniej nic nie robił, nie była najważniejsza. Zaczynała go lubić, podziwiała jego opanowanie w kościele, była pod wrażeniem roli, jaką odegrał w życiu Gregora. Wszystko to nie przeszkadzało Celinie obawiać się Ashleya. Nie mogła mu zaufać.

- Zostawiła pani wielu przyjaciół? - zapytał Quinn.

Taksował ją wzrokiem, miała wrażenie, jakby jej dotykał. Pamiętała, że wielu mężczyzn miało nieprzyjemną skłonność do deprawowania niewinnych dziewcząt, ale nie poczuła żadnego ostrzegawczego dreszczu strachu, na jaki liczyła. Natomiast instynktownie wyczuwała, że mu się podoba.

- Bardzo niewielu rzeczywiście bliskich. Byłyśmy bardzo zżyte, z moimi siostrami, oczywiście.

Przed ucieczką jej świat ograniczał się do czterech ścian „The Blue Door”, a przed ucieczką do rodzinnego domu, ojca i sióstr. Od pewnego czasu była zbiegiem, a od niedawna skazana na łaskę Ashleya. Czy zdawał sobie sprawę z tego, jak łatwym była łupem? Czy to go ekscytowało? A może uważał, że była zbyt naiwna, by zdawać sobie sprawę z zagrożenia?

- Przypuszczam, że zechce pani do nich wrócić, gdy otrzyma pani pieniądze - powiedział, sięgając po jej dłoń.

Nie wzbraniała mu jej. Pomyślała, że jeśli zacznie się bronić, to spanikuje, a jej strach może go podniecić. Tymczasem Ashley zachowywał się spokojnie, odwrócił tylko jej dłoń i zaczął się w nią wpatrywać.

Pokokietuj go trochę, podpowiedział Linie wewnętrzny głos. Bądź pewna siebie i beztroska. Niech nie wyczuje twojego strachu i nie zorientuje się, jak na ciebie działa.

- Chce pan się mnie pozbyć, milordzie? - nadąsała się.

- Ależ skąd, jest pani czarującym dodatkiem do domu.

Skupił się na jej dłoni. Przesunął palcem po linii okalającej podstawę kciuka. Lina zadrżała. Musiała walczyć z sobą, by nie zamknąć dłoni.

- Długa linia życia i mnóstwo przygód.

- Pan potrafi czytać z ręki? - Dziwne, jak trudno było normalnie mówić, siedząc ramię w ramię z Ashleym i czując dotyk jego gorącej dłoni.

- Nauczyła mnie pewna piękna Cyganka. - Po widocznym wahaniu Quinn otworzył swoją dłoń. - Widzi pani tę przerwę w mojej linii życia? Przepowiednia sprawdziłaby się, gdyż dźgnęła mnie nożem w plecy i zostawiła, bym się wykrwawił.

- I co się stało?

- Zjawił się Gregor. Byliśmy w Konstantynopolu. Wcześniej wyjechał na parę dni w interesach, chciał zostawić mnie sam na sam z nową kochanką. Po powrocie znalazł mnie w kałuży krwi wsiąkającej w wyjątkowo piękny wschodni dywan, zatamował krwotok i poszedł za nią, by odzyskać moje złoto.

- Znalazł ją? Co jej zrobił?

- Nie pytałem. Nauczyłem się nie ufać kobietom, nawet nagim.

- A gdzie ukryła nóż?

Quinn odwrócił dłoń Liny i zaczął głaskać jej wierzch.

- We włosach. - Uśmiechnął się żałośnie. - Pani też mogłaby ukrywać parę pistoletów w tym swoim kapeluszu.

- Może ukrywam, lecz nie zamierzam wyjmować ich, by je panu pokazać, Quinn.

Jego imię spłynęło z jej ust tak naturalnie! Lina przygryzła wargę, jak gdyby chciała je zatrzymać. Za późno.

- Pani ma jakieś sekrety, Celino - zauważył Ashley.

- Podobnie jak pańska Cyganka, milordzie, ale żaden nie jest groźny dla pana. - Choć przyczyniłam się do śmierci człowieka, a ściślej z mojego powodu zabiła go żądza, pomyślała. - Odczyta mi pan przyszłość? Jeśli nie, to będę zmuszona zabrać dłoń, muszę bowiem pójść dopilnować lunchu.

Lina była zadowolona z lekkiego i żartobliwego tonu, jaki udało się jej przybrać.

- Niech popatrzę. - Uniósł jej dłoń, przez co przybliżyć się do siebie. - Wyraźnie zarysowana linia życia. A tu co? Jakieś zagrożenie, i to wkrótce. Musi pani zachować ostrożność, jeśli pani wierzy w takie rzeczy. Linia głowy jest prosta. Jest pani prostolinijna i inteligentna, być może zanadto kontroluje pani emocje. O, tu widzi pani linię serca? - Ashley przesunął palcem po linii zgięcia u podstawy palców Liny. - Ma pani kochające serce. Niekiedy bierze ono górę nad rozumem. A w połączeniu z tym... - musnął wypukłość u podstawy kciuka... - wzgórzem Wenera, oznacza, że jest pani również żarliwa w uczuciach.

Uniósł dłoń Liny do ust.

- Dziękuję, milordzie. Brakowało tylko ogniska i monety, którą powinnam położyć na dłoni. Zauważyłam, że nosi pan czasami kolczyki, dopełniałyby obrazu.

- Jeszcze przed chwilą byłem dla pani Quinmem.

- To przez nieuwagę. Zobaczymy się podczas lunchu, milordzie - dodała z naciskiem na ostatnie słowo.

TLR

## Rozdział ósmy

Ona jest mężatką, która uciekła od męża, zdecydował Quinn we wtorek rano, zrzucając przepecone ubranie. On i Gregor zakończyli codzienną porcję porannych ćwiczeń. Przykucnął pod pompą na podwórzu pod stajniami. Wstrząsnął się, gdy na rozgrzaną skórę chlusnęła zimna woda. To jedyne sensowne wytłumaczenie, uznał, namydlając klatkę piersiową.

Celina nie ufała mężczyznom, a jednak знаła sztuczki, z pomocą których kobiety kokietują mężczyzn, i czuła się swobodnie podczas konwersacji przy stole. Nie była skrepowana wobec służby i tych nielicznych gości, którzy przybywali do Dreycott Park, kompetentnie zarządzała domem. Może mąż ją bił? Albo przymuszał do współżycia?

- Jeszcze - rozkazał obsługującemu pompę stajennemu.

Męska część służby przywykła do ich porannych ćwiczeń, coraz mniej gapiów gromadziło się w stodole, większość nie odrywała się od pracy w stajniach i na podwórzu, jak gdyby widok dwóch nagich i ociekających wodą mężczyzn był czymś normalnym. Mignęły mu pokryte bliznami plecy Gregora. Okrucieństwo, czy wobec kobiety, dziecka, czy krnąbrnego rosyjskiego niewolnika, budziło u Quinna odrazę.

Powrócił myślami do tajemniczej Celiny. Od początku miał podejrzenia w związku z jej ciotką. Był prawie pewien, że nie istniała. Celina poznała Simona, na razie nie wiadomo w jakich okolicznościach, i przewrotny sędziwy baron udzielił jej schronienia. Prawdopodobnie podobało mu się ukrywanie żony innego mężczyzny. To by wyjaśniało, dlaczego nie wymienił jej nazwiska w kodycyłu, który dołączył do testamentu. Wstawienie fałszywego nazwiska unieważniałoby zapis, a zbiegła żona na pewno nie występowała pod prawdziwym nazwiskiem.

- Pospieszmy się, bo wystygnie nam kąpiel - powiedział Gregor.

Quinn pozbierał ubranie. Po porannych ćwiczeniach zanurzenie się w wypełnionym po brzegi marmurowym sarkofagu, było prawdziwą rozkoszą.

Kuchenne drzwi były zamknięte, zgodnie z codzienną rutyną, która miała oszczędzić zakłopotania żeńskiej połowie służby. Obaj z Gregorem wspinali się na piętro kuchennymi schodami, zostawiając na starych dębowych deskach ślady mokrych stóp.



- Mam już swoją teorię - zaczął zniżonym głosem Quinn. - Doszedłem do wniosku, że Celina...

Jedne z drzwi na korytarzu pierwszego piętra otworzyły się i stanęła w nich panna Haddon, podtrzymując brodą stos bielizny, który niosła na rękach. Weszła prosto na Quinna. Cała trójka stanęła jak wryta. Celina upuściła bieliznę. Quinn upuścił ubranie, zdążył jednak zauważyć, że Gregor zachował się przyzwoicie, przyciskając do brzucha zmiętą koszulę.

Quinn zdał sobie sprawę z tego, że stara się zwięzać wzrok Celiny, by nie spojrzała w dół. Tymczasem ona, chyba w nieprzemyślanym odruchu, uklękła i zaczęła zbierać rozsypane na podłodze koszule, halki i bieliznę nocną. Quinn też opuścił się na kolana. Było to jedyne, co mógł zrobić, albowiem jego ciało zareagowało w sposób nieprzewidziany. Chwycił najbliższą sztukę bielizny i osłonił nią biodra.

Po chwili Celina pozbierała upuszczone rzeczy, wstała i wycofała się za drzwi, zza których wyszła. Quinn zdążył zauważyć jej rozszerzone oczy i zarumienione policzki. Drzwi zatrasnęły się z hukiem, któremu wtórował wybuch śmiechu Gregora.

Quinn zorientował się, jak nieadekwatna była jego osłona - jakiś mizerny kawałek materiału, obsyty frywolnymi koronkami i jedwabnymi wstążkami. Gromiąc przyjaciela wzrokiem, zapukał w zamknięte drzwi, po czym uchylił je i wrzucił ów kawałek materiału do środka.

- Niebieskie wstążki nie dodają ci uroku - skomentował wydarzenie Gregor, gdy znaleźli się w sypialni Quinna.

- Celina nie była zgorszona - zauważył Quinn, zanurzając się po brodę w nieco przestygłej kąpieli. - Była zaskoczona, że na nas wpadła, zdenerwowała się, ale nie zgorszyła. W każdym razie nie oniemiała jak niewinna panna, gdy natknie się na dwóch nagich mężczyzn.

- Zgadzam się z tobą - przyznał Gregor. - A o czym to zaczęłaś mówić, gdy ona wyszła zza tych drzwi?

- Myślę, że jest mężatką, która uciekła od męża.

Nie reaguje na mężczyzn jak panna, ale nie zachowuje się też jak ladacznica.

- Powiesz Haversowi?

- Nie. Zgodnie z angielskim prawem, pieniądze kobiety zameężnej należą do jej męża. Jeśli ona uciekła od jakiegoś łotra, który ją bił, to ostatnie, czego życzyłby sobie Simon, byłoby dawanie mu pieniędzy.

- Więc co zamierzasz?

- Zastanawiam się - odparł Quinn, ale już wiedział, co robi.

Zaproponuje Celinie, by została jego kochanką. Zaoszczędzi sobie kłopotu poszukiwania przyjaciółki w Londynie. Ona się zgodzi. Byłaby głupia, gdyby tego nie zrobiła. To korzystne rozwiązanie dla nich obojga. W razie wyjazdu z Anglii, doda jeszcze coś do zapisu Simona, tak by miała wystarczająco dużo pieniędzy i nie musiała wrócić do męża.

Musi tylko odczekać na dogodny moment, by złożyć jej ofertę.

Lina siedziała na skraju łóżka, przed nią piętrzyła się góra rozrzuconej bielizny. Nie jest tak, że nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny. Zdarzało się spotykać ich na korytarzach „The Blue Door”, zazwyczaj podpitych, w towarzystwie rozchichotanych dziewcząt, usiłujących zapędzić ich z powrotem do pokoi. Tymczasem efekt obecności tych dwóch mężczyzn tak blisko był... druzgocący. Obaj byli wspaniali, a jednak nie działał na nią widok imponująco silnego Gregora. Dostrzegła go w pierwszej kolejności. Zauważyła białawe ślady uderzeń bata na jego torsie. Dopiero potem jej wzrok przykuł Quinn. Zrozumiała, dlaczego patrzył jej w oczy z takim naciskiem, gdy przykucnęła, żeby pozbierać upuszczoną bieliznę. Nie chciał, by spuściła wzrok niżej. Zaczęła wachlować się złożonym gorsetem. Nie da się zaprzeczyć, że miała nieprzepartą chęć dotknąć Quinna, przesunąć dłonią po tych doskonale wyrzeźbionych mięśniach, szerokich ramionach, wąskich biodrach. Jaka byłaby w dotyku jego skóra? A kędzierzawe, ciemne włosy? Zupełnie nie przypominał Tolhursta, jakby on i Tolhurst byli przedstawicielami innych gatunków.

Uzmysłowiła sobie, że obecnie ma jeszcze jeden sekret do ukrycia przed Ashleyem. Pożądanie. Jak by się zachowała, gdyby Makepeace chciał ją sprzedać Quinnowi? Co prawda, Quinn nie potrzebował kupować dziewic od takiego nikczemnika jak Makepeace i nie brałby dziewczyny siłą. Szczerze w to wierzyła. Uwiódłby ją, omotał swoim urokiem, umiejętnie zwabiłby do łóżka. Nie stawiałaby oporu.

- Jestem w niebezpieczeństwie - powiedziała do siebie na głos, zabierając się do układania porozrzucanej bielizny. - To usłana kwiatami droga do zagłady, na jakiej jeszcze nigdy nie byłam. Jakże łatwo być przyzwoitą, gdy nie doświadczyło się prawdziwej pokusy popełnienia grzechu.

- Piękny wieczór - zauważył Quinn, gdy ze stołu uprzątnięto talerze po deserze.

Lina zamarła z serwetką w ręku. Zamierzała wstać i zostawić Quinna i Gregora przy kieliszkach porto lub tego bezbarwnego likworu, który Michael co wieczór przynosił z komory lodowej, a którego spróbowania Quinn nigdy jej nie zaproponował.

- Księżyc w pełni, wiatr ucichł i zdaje się, że słychać słowiki. Przejdziemy się po ogrodzie, Celino?

- Wszyscy troje? - Rzuciła okiem na Gregora.

Na mocy niewypowiedzianego porozumienia żadne z nich nie nawiązało do wydarzenia pod drzwiami jej sypialni. Atmosfera na początku posiłku była sztywna, ale potem rozmowa potoczyła się dość gładko.

- Ja nie idę - oznajmił Rosjanin. - Muszę się spakować. Jutro wyjeżdżam do Londynu.

Lina wiedziała, że Gregor planował wyjazd, ale myśl, że zostanie sama z Ashleyem, była niepokojąca.

- Nie jestem pewna.

Obawiała się, że Quinn będzie ją kusił, a ona nie oprze się pokusie. Jednak perspektywa romantycznego spaceru w świetle księżyca przy wtórze słowików była urzekająca. Zbuntowała się: jej życie było takie wyprane z romantyzmu. W oczach Quinna czaił się zachęcający uśmiech. Po raz pierwszy pozwolił sobie dać wyraz nie w pełni kontrolowanej reakcji od czasu, gdy usiłował oszczędzić im obojgu zażenowania przy pomocy jej koszulki.

Jeśli będzie bardzo ostrożna, być może nic nie zagrazi jej podczas spaceru. On nie będzie przecież wymuszał na niej pocałunków. Była tego pewna... prawie pewna. Poza tym ona okaże silną wolę.

- Przespaceruję się z przyjemnością - powiedziała. - Chociaż na chwilę.

Quinn otulił szalem jej ramiona i otworzył drzwi na taras. Powietrze było łagodne. Uszy Liny wypełnił ptasi śpiew.

- Jak przyjemnie - wyszeptała.

Quinn podał jej ramię i sprowadził na trawnik. Spacerowali w milczeniu. To wcale nie takie trudne, pomyślała Lina, starając się trzymać w pionie głowę, zdradziecko ciężącą na bok, do ramienia Quinna. Niestety, nawet piękno posrebrzonej księżycową poświatą scenerii nie uśmierzyło na długo jej obaw. Uprzytomniła sobie, że Gregor wybiera się do Londynu. Zapewne usłyszy o zaginięciu słynnego szafira Tolhursta. Przeczyta o poszukiwaniu młodej kobiety imieniem Celina. Dlaczego ciotka Clara milczy?

- Co on pani zrobił? - zapytał rzeczowym tonem Quinn.

- Kto? - Wiedziała, że musi zachować czujność.

- Pani mąż.

- Mój... - On myśli, że jestem mężatką? - Mój mąż?

- Tak. Przypuszczam, że od niego pani uciekła. - Przycisnął mocniej jej ramię. - Na początku nie mogłem pani rozgryźć, Celino. Nie jest pani niewinną panną ani ladacnicą. W końcu uznałem, że pani musi być mężatką.

- Och!

Umysł Liny zaczął pospiesznie kalkulować konsekwencje takiego założenia. Podjęła decyzję. To może jej pomóc. Ukrywała się, było oczywiste, teraz może przestać udawać.

- Na jakiej podstawie zakłada pan, że od kogoś uciekłam?

- Instykt mi to mówi. Sam się ukrywałem i dlatego potrafię wyczuć, gdy ktoś znajduje się w takiej sytuacji. - Nie czekał na reakcję Celiny, i dobrze się składało, bo nie potrafiła znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi. - Bił panią? Albo zniewalał?

Panował nad głosem, ale Lina wyczuwała utajone wzburzenie i zrobiło się jej ciepło na sercu.

- Zniewalał - odparła, starając się być jak najbliżej prawdy. - Był ode mnie dwa razy starszy i... - Nie potrafiła ukryć odrazy.

- Baron Simon udzielił pani schronienia.

- Tak. Znał moją ciotkę, która jest teraz chora. Nie mogłam zostać u niej, napisała więc do niego z prośbą o pomoc.

- Haddon to nie jest pani prawdziwe nazwisko?

Lina przecząco pokręciła głową.

- A jakie jest zatem?

Ponownie pokręciła głową.

- Nie ufa mi pani? Widzę, że nie. Za dużo wymagam, jeśli boi się pani mężczyzny. Mam nadzieję, że zasłużę na odrobinę zaufania, Celino. - Doszli do końca trawnika. Stała tam ławka pod obwisłym dębem. - Usiądziemy?

Pozwoliła podprowadzić się do ławki, zastanawiając się, do czego to zmierza. Quinn zajął miejsce obok niej i przytrzymał jej dłoń.

- Zastanawiam się, czy nie zechciałaby pani zostać moją kochanką.

Uspił jej czujność, zapomniała o niebezpieczeństwie.

- Nie!

Lina zerwała się na nogi. Spodziewała się subtelnego uwodzenia, bezpośredniość propozycji była szokująca.

- Jak pan śmie? Chce mnie pan zrujnować? - Odeszła kilka kroków, po czym się odwróciła. Quinn zdążył wstać. - Głupie pytanie. Oczywiście, że pan chce.

- Pani straciła dobre imię, uciekając od męża.

- To nie była moja wina.

- Obawiam się, że świat tak tego nie widzi.

- I pan również, jak przypuszczam.

Potrafił być miły, gdy mu to odpowiadało, ale potrafił też być bezwzględny. Kobiety były narażone na okrucieństwo i zniewagi. Quinn Ashley, jak widać, bez skrupułów był gotowy wykorzystywać jej przymusową sytuację. Była niemal pewna, że był hojny dla swoich kochanek i dobrze je traktował, podobnie jak swoje konie. Nigdy ich nie bił i nie zniewalał. Wcale nie był okrutny ani zły. Po prostu zachowywał się jak mężczyzna, i tym ją rozczarował.

- Biorę świat takim, jaki jest.

Oparł się ramieniem o różaną altanę. Dzielili ich bezpieczna odległość. W świetle księżyca, ze słowikami w tle, wyglądał w swoich egzotycznych szatach jak postać „Z tysiąca i jednej nocy”. Nawet włożył do ucha brylantowy kolczyk. Lina domyśliła się, że nawiązywał do incydentu z wrózeniem z ręki. Chciał wyglądać tajemniczo i romantycznie, a to tylko pozór. On nie jest tym, za kogo pragnie uchodzić. Zza tego przepychu wyziera hańba i upadek.

- Nieprawda. Pan nagina świat, aby pasował do pańskich wyobrażeń. Odmówił pan ukłonu pod adresem konwencjonalnej moralności i nie poślubił córki lorda Sheringhama. Otacza pana aura skandalu i plotek, nie ma pan poczucia odpowiedzialności wobec nikogo, z wyjątkiem Gregora, jak zdążyłam zauważyć. Mężczyzn, którzy prowadzą takie życie jak pan, uważa się za romantycznych i obdarzonych fantazją. Kobiety, pragnące mieć jedną setną tej wolności, uchodzą za gorszycielki i ladacznicę.

- Powiedziałem, że w oczach świata jest pani zrujnowana. Nie powiedziałem, że ja uważam panią za gorszycielkę i ladacznicę.

- Byłabym nią po jednej nocy z panem.

- Nie tracę nadziei, że do tego dojdzie.

- Jest pan niemożliwy! Nigdy do tego nie dojdzie.

Jest pewny, że może mieć ją na skinienie. Rozdrażniło to Linę. Nie potrzebuje go. Nikt jej nie ocali, jeśli sama się nie ocali. Podeszła tak blisko, że niemal nadepnęła Ashleyowi na czubki butów.

- I bez tego mam dość kłopotów, nie zostanę pańską kochanką - oświadczyła.

Złość była chyba złą taktyką, gdyż najwidoczniej go podniecała.

- Nie przedstawiłem jeszcze warunków. Może pani zmienić zdanie.

- Nie ma o czym mówić.

- Byłbym hojny.

- Gdybym powiedziała „tak”, to moglibyśmy dyskutować o tym, czy mam zostać tanią czy drogą dziwką. Ponieważ nie zamierzam w ogóle zostać dziwką, dyskusja jest zbędna.

- Proszę tak nie mówić, Celino. Prosiłem, by zechciała pani obdarzyć względami mnie, a nie moich znajomych.

Stali bardzo blisko siebie, co było bardzo niekomfortowe, chociaż on nie uczynił żadnego gestu.

- Dotrzymanie warunków finansowego układu nie czyni ze mnie dziwki?

Lina nie miała pojęcia, skąd wzięło się u niej tyle determinacji, żeby tak rozmawiać z Quinnem. Wyglądało na to, że punktem honoru było dla niej przeciwstawienie się jego woli. Była to zupełnie nowa dla niej sytuacja, albowiem ten mężczyzna nie stosował gróźb, a ona czuła tę samą wstępującą w siebie odwagę, co wtedy, gdy miała do czynienia z Makepeace'em.

Odkrycie owej przemiany było dla niej równie zdumiewające jak sama propozycja Quinna.

- Małżeństwo też jest finansowym układem - stwierdził Quinn. - A może wyszła pani za mąż z miłości? Nie wygląda mi na to.

- Nie miałam swobody wyboru - odparła Lina.

To nieprawda, pomyślała, miałam. Mogłam uciec, a zostałam i próbowałam zrobić coś dla ciotki Clary i dziewcząt. Nie jestem już szarą myszką...

- Zostałam zmuszona groźbami pod adresem innych ludzi. Małżeństwo jest, przynajmniej powinno być, trwałe. Zapewnia bezpieczeństwo dzieciom...

Głos jej zadrżał na myśl o bezpieczeństwie, jaką jej dała matka.

- Co przyjdzie mi uczynić, gdy pan wyjedzie za granicę albo się mną znudzi? Poszukać innego mężczyzny?

- Baron Simon zostawił pani pieniądze. Dopilnuję, żeby po naszym rozstaniu nie musiała pani oddawać się żadnemu mężczyźnie, chyba że będzie pani tego sobie życzyła. Nie obiecuję luksusów, Celino, ale zapewnię pani niezależność pod warunkiem, że okaże się pani rozsądna.

Dlaczego wybrał mnie? Pytanie podziałało jak kubek zimnej wody na nieuporządkowane myśli Liny. Ten atrakcyjny, doświadczony mężczyzna zadał sobie trud, aby złożyć jej dobrze przemyślaną propozycję, uwzględniającą jej sytuację, propozycję, która wbrew

Jej obawom i skrupułom pochlebiała jej i kusiała. Dlatego, że mu się nawinęłam pod rękę, a nie dlatego, że cokolwiek dla niego znaczę, powiedziała sobie. Ma związane ręce

spadkiem po stryju i porządkowaniem jego spuścizny. Nie ma czasu zająć się poszukiwaniem kochanki. A ja jestem na miejscu, na drugim końcu korytarza. Kobieta o pewnym doświadczeniu, tak myśli, i w przymusowej sytuacji, którą może wykorzystać.

- Dlaczego pan wybrał mnie? - zapytała spokojnie, maskując złość nie tyle do niego, co do siebie samej za to, że przez chwilę karmiła się nadzieją, iż mu się spodobała.

Pytanie wytrąciło go z równowagi. Lina po raz pierwszy stwierdziła, że Quinn Ashley nie wie, co odpowiedzieć. Kobiety nie pytały dlaczego, gdy taki mężczyzna jak on je wybierał. Miały się uśmiechać z wdzięcznością i mówić „tak”.

- Jest pani bardzo atrakcyjną kobietą - odrzekł wreszcie. - Myślałem, że być może nie jestem pani niemiły.

- I znalazłam się pod ręką - odpowiedziała z uśmiechem.

- Tak - przyznał, musiał jednak dostrzec pułapkę, bo wywinął się z niej z godną pozazdroszczenia łatwością, dodając: - Jeśli wygoda ma większe znaczenie w takich sytuacjach. Wzajemna atrakcja jest z całą pewnością najważniejsza.

- A zatem, co za szczęście, że jest pan taki atrakcyjny, czarujący i doświadczony, milordzie. - Quinn przewidywał, że zaraz usłyszy coś niemiłego. - Jednakże pańskie zalety nie zamazują faktu, że uznał pan, iż może wykorzystać moją przymusową sytuację dla zaspokojenia własnego kaprysu.

- Do diabła, Celino. - Był wzburzony, wyciągnął w jej stronę ramiona.

- Może mnie pan nazwać marzycielką, milordzie - Lina zrobiła zręczny unik - ale na mnie nie robi wrażenia to, że mężczyzna ma wygląd, urok osobisty i doświadczenie. Albo pieniądze. Wszystko, czego oczekuję od mężczyzny, to uczucia... i żeby traktował mnie jak osobę, a nie towar.

- Chce pani, żebym wyznał jej miłość? Tego pani potrzebuje? Jeśli kłamstwa mają wymościć drogę, to będzie je pani miała, Celino. Wyżej jednak oceniałem pani uczciwość.

- Teraz obraża pan moją inteligencję i moje uczucia. Żadne pańskie słowa nie przekonają mnie, że pan mnie kocha, i żadne pańskie uczynki nie sprowadzą mnie do pańskiego łóżka. Czy wyrażam się jasno?



- Nie obawia się pani, że odszukam pani męża i znajdzie się pani w potrzasku? Pani i tak przypisuje mi najgorszą motywację.

- Nie obawiam się. Tego rodzaju zachowanie obrażałoby pańskie poczucie honoru. Nie chciałby pan przecież postąpić w sposób godzący w pańskie poszanowanie dla siebie samego, prawda?

Odwróciła się i odeszła z bijącym sercem, spięta tak, że prawie nie mogła oddychać. Cisza, jaka panowała za jej plecami, była bardziej zatrważająca niż wybuch wściekłości, jakiego się spodziewała.

TLR

## Rozdział dziewiąty

Quinn został sam. Patrzył za odchodzącą Liną, zarazem zdumiony i wściekły. Ze wszystkich irytujących, świętoszkowatych kobiet, jakie miał nieszczęście spotkać w swoim życiu, ta była najgorsza. Wiedział, że nie był jej wstrętny, nie była aż tak dobrą aktorką. W jej sytuacji miał prawo spodziewać się wdzięczności za oferowaną pomoc. Natomiast ona potraktowała go jak starego rozpustnika próbującego zdeprawować dziewczę.

Jaką miała alternatywę? Wrócić potulnie do męża i błagać o przebaczenie? Raczej nie, skoro był dla niej niedobry. Słusznie powiadają: jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Jeśli nie była gotowa skorzystać z jego łóżka, to jej wybór był poważnie ograniczony.

Miała czelność powiedzieć mu, że prześpi się z nim tylko wtedy, gdy on wyzna jej miłość, a gdy zirytowany odmówił, odniosła się do niego lekceważąco, po czym pozwoliła sobie na szyderstwa pod adresem jego poczucia honoru.

Panna Celina Jak-jej-tam zasługuje na to, żebym dowiedział się, kim naprawdę jest, uznał Quinn, zmierzając przez trawnik do stajni. Wtedy zrozumie, jak wielkie spotkało ją szczęście w postaci wielkodusznej oferty ze strony człowieka zasad, mogącego zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie zrozumie, pomyślał w chwilę później, kopiąc ze złością na drugi koniec stajni szczotkę do czyszczenia koni. To tylko potwierdzi wszystkie jej najgorsze opinie o mnie.

Cmoknął na konia. Falcon wystawił łeb nad zamkniętą dolną połową drzwi do boksu, rżąc na powitanie.

- Myślisz, że jestem łobuz? - zapytał Quinn konia, który wsuwał miękki nos w zagłębienie jego dłoni. - Ty łakomczuchu, powiesz wszystko, co chcę usłyszeć, w zamian za przysmak. - Falcon prychnął, potrząsnął łbem i potoczył ciemnym okiem. - Z Gregorem też nie ma o czym gadać, bo mi odpowie, że głupiec ze mnie i zaleci odwiedzenie najbliższego domu uciech. Powie: jak cię swędzi, każ się podrapać.

- To pan, milordzie? - W drzwiach stajni pojawił się Jenks, trzymając w ręku dubeltówkę. - Przepraszam, nie zauważyłem pana. Ten koń mnie martwi. Nie daje się zamknąć w boksie.

- Nie chciałem was niepokoić, Jenks. Nic nie poradzę na Falcona. Nie jest przyzwyczajony do zamkniętych drzwi, lubi czuć się wolny. - Tak jak ja, dodał w myślach. - Jeśli będzie to dla was jakaś pocięchą, Jenks, to możecie być pewni, że ten koń prędzej zabije, niż da się ukraść. - Pociągnął konia za grzywę, gdy ten trącił pyskiem jego ramię. - Wezmę go na godzinę. Wracajcie do łóżka i nie czekajcie na mnie.

Lina usiadła na łóżku, objęła ramionami podkurczone nogi i oparła brodę na kolanach. Musiała zapanować nad gonitwą myśli i wyciszyć emocje.

Pragnęła Ashleya, choć temu aroganckiemu i nieczułem rozpustnikowi nie chodziło o nią, ale o jej ciało. Czy to ma znaczenie, jeśli ona chce się znaleźć w jego ramionach? Świadczy to jednak o jej rozwiązłości. Dlaczego jego nie czyni to rozwiązłym? Pokazała, że potrafi, postawiła się mu. Gdyby powiedziała „tak” na całym jej przyszłym życiu mógłby zaciążyć fakt, że uległa mężczyźnie. A jeśli spędzi resztę życia, nie wiedząc, czym jest bliskość mężczyzny, intymność, jaką dzieli kobieta i mężczyzna? A jeśli zostanie schwytana i zawieszona na szubienicy?

- O mój Boże!

To była rzeczywistość, której należało się bać, zamiast zaprzętać sobie głowę kwestią relacji między kobietami i mężczyznami oraz spekulacjami, czy przez resztę życia będzie żałowała, że postanowiła zostać kochanką barona Dreycotta, skarciła się w duchu Lina. A jeżeli jej życie okaże się krótkie, niewiele w nim pozostanie czasu na żale. W takim razie dlaczego nie przyjąć oferty Quinna? Zakłada więc, że nie zdoła udowodnić swojej niewinności? Czyli ma się poddać? Nie!

Z punktu widzenia prawa sytuacja jest jasna. Zobowiązany testamentem stryjecznego dziadka, Quinn musi pozwolić jej zostać w Dreycott Park, czy mu się to podoba, czy nie. Niech wybierze się do Norwich, gdzie w eleganckim burdelu znajdzie remedium na tęsknoty niezaspokojone jej odmową.

Lina zdmuchnęła świecę. Pokój zalało światło księżyca. Stare meble połyskiwały srebrzyście, zagracające pokój przedmioty rzucały bezkształtne cienie. Zasłony okienne falowały poruszane bryzą, huśtał się skomplikowany system podtrzymujących je linek. Jak sznur na szubienicy, pomyślała Lina i zamknęła oczy, żeby tego nie widzieć. Postanowiła skupić myśli na swoich siostrach, Belli i Meg. Jeśli się bardzo postara, spełni się marzenie o odnalezieniu ich i odtąd będą razem, zadowolone i szczęśliwe. Czowała, jak opadają jej powieki.

Quinn oparł się o rzeźbiony słupek balustrady u szczytu schodów i zsunął buty. Podłoga na korytarzu skrzypiała niemiłosiernie. Zaraz zbudzi się Gregor, czujny jak zając pod miedzą. Wyjdzie z pokoju i zacznie wypytywać, co się dzieje, a Quinn nie miał ochoty się tłumaczyć.

Odjechał daleko od domu do wiodącej wzdłuż brzegu drogi, z niej skręcił poprzez trzęsawisko w stronę morza. Postanowił przyjechać w to samo miejsce nazajutrz, by w świetle dnia puścić się galopem po plaży. Nie chciał narażać siebie i konia na ryzyko w nocy, choćby tak księżycowej jak ta. Nie znał brzegu i lokalnych prądów morskich.

Falcon odpoczywał w stajni, wyparował z niego wywołany bezczynnością niepokój. Quinn też był przyjemnie zmęczony. Trochę bolały go ramiona, bowiem utrzymanie ogiera w ryzach wymagało sporego wysiłku, ale przestał się bić z myślami. Celina nie chciała go, w każdym razie nie na proponowanych warunkach, a on nie był gotowy do podejmowania zobowiązań innej natury. Przez kilka dni atmosfera będzie napięta, bo na jego widok Celina będzie się zapewne jeżyła. Trudno.

Wstrzeźliwość nie wydawała mu się specjalnie dokuczliwa i wcale nie miał ochoty wybrać się do Norwich na poszukiwanie kobiety. Celina będzie musiała żyć z nim pod jednym dachem, wiedząc, że on wypatruje wszelkich oznak rozmiękczenia jej oporu.

Z butami w ręku mijał na palcach pokój Gregora. Uśmiechnął się, słysząc dochodzące zza drzwi głośnie chrapanie. Przechodząc obok pokoju Celiny, zamarł ze zgrozy. Ze środka słychać było odgłosy walki i charczenie, jakby osoby duszonej. Quinn postawił buty. Wyciągnąwszy ukryty w lewym bucie nóż, z trzaskiem otworzył drzwi.

Światło księżyca padało na łóżko, lecz Quinn przez dobrą chwilę nie potrafił odkryć, co się dzieje z Celiną. Okazało się, że zaplątała się w prześcieradło, które owinęło się wokół jej szyi. Kopała nogami materac, a dłońmi próbowała zerwać z szyi duszącą pętlę.

- Spokojnie - odezwał się Quinn.

Aby odwinąć prześcieradło, musiał najpierw oderwać ręce Celiny od jej szyi. Tymczasem ona, pogrążona w męczącym ją koszmarze, stawiała zacięty opór. Poorwała mu paznokciami wierzch dłoni. Wreszcie udało mu się ją uwolnić.

- Nie! Jestem niewinna... nie możecie... niewinna! Nie! - krzyczała, dysząc ciężko.

- Celino! - Quinn potrząsnął nią silnie. - Obudź się! To zły sen!

Otworzyła oczy, wielkie i ciemne na tle bladej twarzy, i złożyła usta do krzyku. Quinn, mając zajęte ręce, nie wymyślił nic lepszego, by ją uciszyć, niż zamknąć jej usta pocałunkiem. Poczuł, jak ciało Celiny tężeje i wygina się, po czym nagle wiotczeje. Zemdląła. Nie udawała, była rzeczywiście bez życia. Leżała bezwładnie w skopanej pościeli i był to widok, który nasuwał tylko jedno skojarzenie: w tym łóżku dokonał się akt gwałtu.

Quinn nie wiedział, co robić. Rozejrzał się w poszukiwaniu świec. W ich świetle mógł ocenić sytuację. Krew na podrapanych dłoniach krzepła, koszula Celiny nosiła liczne ślady krwi. Na jej szyi widoczna była czerwona pręga. Łóżko było w nieładzie, a nogi leżącej odsłonięte do połowy ud.

O zawołaniu służącej nie było mowy. Jak by jej wytłumaczył, co się tu działo? Nie mógł też wyjść i zostawić pokoju w takim stanie. Zerwał z szyi fular, podarł go na wąskie paski i obandażował nimi dłonie, po czym uniósł bezwładne ciało Celiny ułożył je na szezlongu. Okrył ją znalezionym na podłodze kocem. Zabrał się do porządkowania łóżka. Na szczęście prześcieradło nie było poplamione krwią.

Przeniósł Celinę z powrotem na posłane łóżko i nagle uzmysłowił sobie, że nie może jej zostawić, żeby po obudzeniu się rano zachodziła w głowę, co wydarzyło się w nocy. Musiał poczekać, aż ona się obudzi, i wszystko jej wyjaśnić. Pochylił się nad nią i w tym momencie ona wyciągnęła przez sen ramiona i przyciągnęła go do siebie. Co teraz? Nie mógł przecież położyć się obok Celiny. Do diabła! Uniósł ją z łóżka i usiadł

wraz z nią w fotelu. Postanowił przesiedzieć tak do rana. Oparł głowę i zaczął wypatrywypatrywać na suficie pierwszych oznak brzasku. Słyszał, jak Gregor wyjeżdża do Londynu. Poruszał co jakiś czas zdrętwiałymi kończynami. Podrapane dłonie bolały, a te podrapania też będą musiały znaleźć wytłumaczenie. Byle wiarygodne.

Celina budziła się powoli. Było jej ciepło i wygodnie, czuła się bezpieczna. Istny błogostan, pomyślała. Pamiętała, co się jej przyśniło: otaczały ją silne, męskie ramiona. Kiedy na dobre oprzytomniała, okazało się, że rzeczywiście leży w objęciach mężczyzny, który tuli ją do piersi. Chciała się uwolnić, otworzyła usta do krzyku, ale z jej gardła wydobył się jedynie charczący dźwięk.

- Ashley? Proszę mnie puścić! - zawołała wreszcie. - Mogłam wiedzieć. Pan nie zwykł akceptować odmowy, prawda?

- Miała pani senny koszmar - odparł poważnym tonem Quinn. Pod oczami widać było sine cienie, świadczące o niewyspaniu. - Prześcieradło owinęło się pani wokół gardła i dusiła się pani. - Dotknął lekko karku Celiny. - Jest ślad.

Zauważyła swoją poplamioną krwią koszulę.

- O mój Boże!

- To moja krew. - Uniósł w górę obandażowane dłonie. - Podrapała mnie pani.

Wyrwała mu się i usiadła na łóżku. Zauważyła ślady krwi pod swoimi paznokciami.

- Zły sen?

- Musiało się pani przyśnić, że ktoś panią dusił.

Lina objęła dłońmi szyję. Nie dusił, lecz wieszał, przypomniała sobie. Śniło się jej, że znajdowała się w Newgate, w celi skazańców, z której ją wlekli, na szubienicę, a potem wierzgała nogami i dyndała na sznurze...

- Już dobrze - odezwała się. - Tak. Przypominam sobie. Krzyczałam? - Musiała krzyczeć, pomyślała poniewczasie, skoro Ashley usłyszał ją ze swojego pokoju.

- Wracalem z przejażdżki konnej. Musiałem się przewietrzyć, nie chciało mi się spać - powiedział bez ukrytej pretensji, ale Lina poczuła, że się czerwieni. - Usłyszałem hałas w pani pokoju i pomyślałem, że ktoś się do pani wdarł. Zaplątała się pani w prześcieradło, które panią dusiło. Próbowałem panią uwolnić. Obudziła się pani, ale

natychmiast zemdląca. Próbowałem ułożyć panią w łóżku, ale w końcu znaleźliśmy się w fotelu. Domyślam się, że nie wolałaby pani obudzić się ze mną w łóżku.

Jak przez mgłę Lina pamiętała zanikający obraz z innego snu. Stopił się z pierwszym w dziwny sposób, jak to jest możliwe tylko w snach. Mężczyzna. Tolhurst? Tym razem leżał na niej, całował ją, nie mogła się uwolnić spod jego ciężaru, lecz nie było to nieprzyjemne.

- Pańskie ręce. Chcę je obejrzeć.

- Nic takiego.

- Jak to nic? Podrapałam pana, gdy próbował mi pan pomóc, a później wyciągnęłam przedwczesne wnioski, najgorsze z możliwych. - Lina wstała, podeszła do umywalki, nalała wody z dzbanka do miski. - Zimna woda będzie najlepsza. Proszę podejść, zanurzyć dłonie, odmoczymy bandaż. Przepraszam pana.

- Nie musi pani. Wcale nie jestem taki szlachetny, jak pani myśli. Spędziła pani bezpiecznie noc w moich ramionach dlatego, że wolę, by moje kobiety były świadome tego, co z nimi robię.

- Ojej, niech pan popatrzy! - wykrzyknęła Lina, gdy udało się zdjąć odmoczone bandaż. - Będą blizny. Jak pan wytłumaczy, skąd się wzięły? Ludzie pomyślą...

- ...że próbowałem zgwałcić kobietę? Pojechałem wieczorem konno, znalazłem lisa, który wpadł w sidła, chciałem go uwolnić i tak mi odpłacił za starania. Dobrze?

- Tak. Brzmi przekonująco. - Szukała czegoś w szufladzie. - Oto maść i gaza opatrunkowa. Proszę wysuszyć ręce. Opatrzę je i postaram się znaleźć sprane prześcieradło, idealne na bandaż.

Lina włożyła szlafrok, bo zorientowała się, że rozmawiała z Quinnem ubrana wyłącznie w cienką koszulę nocną, i wyszła na korytarz, gdzie stała bieliźniarka, w której przechowywano starą pościel, nadającą się wyłącznie na bandaż i łąty.

- Proszę usiąść.

Rozsmarowała trochę maści na gazę i przyłożyła opatrunek do jednej, a potem do drugiej dłoni Quinna. Na pewno zdrapania pieką, pomyślała, i pozostaną po nich blizny, które oszpecą te silne dłonie. Lina delikatnie obandażowała je, by zabezpieczyć opatrunki.

- Gotowe. Będzie pan mógł utrzymać wodze albo pióro, a nawet włożyć rękawiczki, jeśli ma pan nieco większe.

- A co z panią? Ma pani ślady na szyi i moja wyobraźnia nie podsuwa żadnego ich wytłumaczenia, poza prawdziwym, w które nikt nie uwierzy.

Lina uchwyciła ręczne lustro z toaletki. Jej szyja wyglądała tak, jakby ktoś próbował ją udusić.

- Owinę szyję i powiem, że przeziębiam się i boli mnie gardło. Poza tym zazwyczaj noszę zapięte pod brodę sukienki.

- Niech pani wraca do łóżka - powiedział Quinn. - Wyleję wodę i przyniosę miskę. A co z pani koszulą?

- No cóż, miałam krwawienie z nosa - rzuciła na poczekaniu. - Przypadki w naszym domu ostatnio chodzą po ludziach. Mam nadzieję, że ominęły Gregora.

- Gregor wyjechał - poinformował Quinn. - Zaraz wracam. Przed wejściem zapukam.

Lina pospiesznie zmieniła koszulę, a szyję owinęła czerwoną flanelową chustką, którą znalazła w komodzie. Wróciła do łóżka. Skąd Quinn wie, że Gregor wyjechał? Czy to znaczy, że Rosjanin widział, jak Quinn wchodził do jej pokoju? Ta możliwość nie zmartwiła Liny w takim stopniu jak powinna. Najwyraźniej zaczynała się uodparniać na kompromitację. A może to zasługa tego nowego poczucia pewności siebie? Przestała się kłopotać tym, czego nie da się zmienić. W dodatku perspektywa skazania za kradzież zmieniła spojrzenie Liny na wiele spraw.

Quinn zapukał i odczekał, zanim wszedł z opróżnioną miednicą.

- Powiniennem się pospieszyć i wrócić do siebie, zanim przyjdzie lokaj z poranną herbatę - zauważył. - Do pełni obrazu brakuje pani tylko wielkiego czepca na głowie. Wygląda pani jak babcia Czerwonego Kapturka czekająca na wilka.

Lina ciaśniej obwiązała szyję czerwoną flanelową chustką.

- Zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństwa czyhającego ze strony wilków, milordzie.

- Zauważyłem - odparł ze śmiechem.



## Rozdział dziesiąty

Lina spodziewała się, że kiedy spotkają się z Quinnem poza czterema ścianami jej sypialni, poczują się skrępowani, wzięwszy pod uwagę wydarzenia ostatniej nocy, ale nic takiego nie nastąpiło. Konieczność zachowania pozorów wobec służby pogłębiła wzajemne poczucie wspólnoty. Lina nie zapomniała okazać troski o dłonie Quinna, kiedy przy śniadaniu zademonstrował bandażę. Mało tego, prowokowała go, użalając się nad lisami, padającymi ofiarą bezwzględnych kłusowników. Bolała ją szyja i miała chrypkę, więc chętnie skorzystała z podsunętego przez lokaja miodu do herbaty i wiele sobie obiecywała po niezawodnej miksturze na tego rodzaju dolegliwości, pochodzącej jeszcze od nieżyjącej matki Trimble'a.

- Myślę, że to tylko lekkie przeziębienie - odpowiedziała Quinnowi na wyrażone z przekonującą troską pytanie, czy nie powinna odpoczywać w swoim pokoju.

Tak naprawdę należało traktować go z rezerwą, ale nie było to możliwe, gdy czuła dla niego wdzięczność za wyrwanie jej z nocnego koszmaru. Poza tym nie miała najmniejszych zastrzeżeń do późniejszego zachowania Quinna, co stanowiło komplikację. Gdyby bowiem był konsekwentnie zły, wiedziałaby, czego się trzymać.

- Przejdę się do Upper Cleybourne i wstąpię do sklepu - oznajmiła po chwili. - Świeże powietrze dobrze mi zrobi.

- Czy mam pani towarzyszyć? - zapytał Quinn, korzystając z okazji, że zostali sami, gdyż lokaj odniósł do kuchni brudne naczynia. - Dla odmiany mógłbym za dnia podjąć zakusy na pani cnotę.

- Czy to oznacza, że nadal chce pan uczynić ze mnie swoją kochankę?

- Oczywiście. - Z rozbawieniem obserwował jej oburzoną minę. - Gdybym działał pod wpływem niekontrolowanej żądy, próbowałbym zniewolić panią ostatniej nocy, co - zgodzi się pani ze mną - byłoby niegodne dżentelmena. - Zamilkł, jakby czekał na odpowiedź, ale Lina nie chwyciła przynęty. - Tymczasem w pełni nad sobą panuję i tak samo jak wczorajszego wieczoru jestem zdecydowany dojść z panią do porozumienia. - Zamilkł, czekając na reakcję, ale Lina się nie odezwała. - Nie czynię tego dla wygody, moja droga Celino, ani dlatego, że jest pani pod ręką.

- Jeśli nie czyni pan tego dla wygody, milordzie - odrzekła z ujmującym uśmiechem, gdyż właśnie wrócił lokaj z dzbankiem świeżo zaparzonej kawy - to sugeruję, żeby przejechał się pan do Norwich. Jestem pewna, że są tam miejsca, które dostarczą panu poszukiwanego towaru w wielkiej obfitości.

- Tak, ale wątpię czy dostatecznej jakości.

Obecność lokaja uniemożliwiała odparowanie tego argumentu. Lina zastanawiała się, jak zareagowałby Quinn, gdyby odkrył, że doświadczona mężatka, za jaką ją brał, była w rzeczywistości dziewczicą, mającą czysto teoretyczne pojęcie o sztuce kochania.

Sztuka kochania i miłość to dwie różne sprawy, rozmyślała Lina, maszerując godzinę później przez park. Czerwoną flanelową chustkę zastąpiła miękkim jedwabnym szalem. Quinn, zapewne biegły w miłosnej grze, nie zamierza poszukiwać uczucia, co jest aż nadto oczywiste, bo się z tym nie kryje. Natomiast w jej ocenie jedynie miłość mogłaby uzasadnić ryzyko nawiązania intymnych kontaktów z mężczyzną. A i to nie zawsze.

Kobieta zakochana, gotowa związać się z wybrankiem, naraża się po pierwsze, na utratę możliwości wyjścia za mąż, a po drugie na to, że zostanie z dzieckiem, zwłaszcza jeśli była taka nierozsądna, że zakochała się w mężczyźnie chwiejnym emocjonalnie. Wystarczy wspomnieć los mamy i ciotki Clary - zrujnowanych, oszukanych i porzuconych.

Cnota, Lina utwierdzała się w tym przekonaniu, jest wartością samą w sobie. Oczywiście nie w przypadku osoby mieszkającej w domu publicznym. Gdyby to wyszło na jaw, byłaby tak samo zrujnowana, jakby się tam sprzedawała.

Spacer sprawił, że Lina pozbyła się resztek niepokoju, które pozostały po nocnym koszmarze, i gdy doszła do sklepu Morstona, czuła się zupełnie dobrze. W sklepiku można było kupić sznurowadła, atrament i lak do pieczęci, przybory do szycia, wyroby tytoniowe i wiele innych rzeczy. Właściciel zajmował się też przyjmowaniem przesyłek pocztowych i kolportażem londyńskich gazet, o czym Lina przypomniała sobie, mijając w drzwiach panią Willets. Matrona miała w koszyku gazetę, złożoną tak, że na samym froncie widać było jej tytuł „Morning Chronicle”.

- Panna Haddon.

- Dzień dobry, pani Willets - odparła z uśmiechem Lina.

Pomyślała, że może nadarza się okazja do sąsiedzkich stosunków, skoro przyjazd Quinna nie skutkował skandalem.

- Poproszę panią na słówko. - Dama niemal wypchnęła Linę za róg do wąskiej alejki. - Panno Haddon, jestem zmuszona prosić panią, by nie zbliżała się pani do mnie. Powodem jest pani związek z nowym lordem Dreycottem.

- Związek? Pani Willets, nieżyjący baron Dreycott użył mi gościny w swoim domu. Obecnie jestem uprawniona do pozostawania w nim na mocy jego testamentu. Ze stryjecznym wnukiem zmarłego nie łączy mnie związek, jak to pani określa, mając na myśli intymną znajomość.

- Właśnie to mam na myśli. Mieszka pani w tym samym domu, co notoryczny hulaka i nie ma pani przyzwoitki. - Pani Willets poczerwieniała na twarzy, a jej głos drżał słusznym oburzeniem. - Wprost nie mieści mi się w głowie, jak miała pani czelność przedstawiać go naszej społeczności w ostatnią niedzielę!

- Uważałam to za swój obowiązek, ponieważ mam kompletnie czyste sumienie. Lord Dreycott jest godnym szacunku członkiem tejże społeczności - odpowiedziała Lina, Naprawdę czyste sumienie, skoro odrzuciła awanse Quinna, a jej ukryte pragnienia były wyłącznie jej wewnętrzną sprawą.

- Obowiązek? Dobrze sobie! Moim obowiązkiem jest zatem chronienie uczciwych kobiet i dziewcząt z tej parafii. Powiem pani w oczy, panno Haddon, nie jest tu pani mile widziana. Nie tolerujemy jawnej kpiny z moralności.

- I co pani robi, pani Willets? Każe mnie pani ukamienować na ulicy? Pani podejrzenia mówią więcej o stanie pani umysłu i o pani braku miłości bliźniego niż o mojej moralności. Żegnam panią.

Lina chwyciła w garść spódnice i zamiotła nim przed zagniewaną matroną, wracając do sklepu. Zadała sobie w duchu pytanie, czy sklepikarz zechce ją obsłużyć. Na dziedzińcu kościelnym mógł udawać, że nie widzi lorda Dreycotta, jednak nie mógł sobie pozwolić na utratę zamówień na liczne towary, składanych przez dwór, nawet gdyby miał się narazić żonie mniej znaczącego lokalnego dziedzica. Lina kupiła dwa jardy niebieskiej wstążki do kapelusza, a także воск do pieczętowania korespondencji, o

który prosił ją Trimble i ze zgrabną paczuszką wyszła ze sklepu, ignorując obserwującą ją kobiety.

Przykry incydent zepsuł radość z pięknego poranka. Perspektywa ukrywania się przez pół roku przed okolicznymi mieszkańcami, wcale nie była miła. No cóż, może trzeba będzie jeździć do kościoła i po zakupy do pobliskich miasteczek Cromer lub Holt.

Co się dzieje w Londynie? Czy ze zdrowiem ciotki Clary jest lepiej, czy gorzej? Czy znalazła kogoś, kto mógłby jej pomóc oczyścić imię Liny? Gdy się nad tym zastanawiała, przyszedł jej do głowy pomysł. Pani Golding, kucharka w „The Blue Door”, mieszkała u córki w okolicach Strandu. Umiała czytać i była oddana swojej chlebodawczyni, a wobec Liny życzliwa. Można by napisać do niej i dołączyć list do ciotki Clary, który dyskretnie przekazałaby adresatce.

Lina uznała, że skoro wpadła na dobry pomysł, to należy go szybko zrealizować. Ruszyła pośpiesznym krokiem. Kapelusz zsunął się na plecy, włosy rozsypały w nieładzie, bo gdy zbliżała się do dworu, zaczęła biec, lecz nie zważała na to. Kiedy zdyszana dobiegła do frontowych drzwi, na progu stanął Quinn. Uśmiechnęła się do niego radośnie, a on odwzajemnił uśmiech, po czym objął ją w talii i uniósł w górę.

- Proszę mnie postawić! - zawołała, nie przestając się śmiać, ale on nie posłuchał, tylko kręcił się z nią wkoło.

- Wygląda pani, jakby zgubiła ćwierć pensa, a znalazła gwineę - zażartował, zatrzymując się wreszcie i stawiając ją na ziemi.

- Muszę napisać list.

Wesołość Liny wygasła, zastąpiona zmieszaniem. Quinn musiał zauważyć zmianę. Przysunął się bliżej, wciąż obejmując dłońmi talię Liny, i utkwiał wzrok w jej twarzy. Niespodziewanie pochylił głowę i złożył szybki pocałunek na jej rozwartych wargach.

- Co ja robię? Patrzę na piękną kobietę i nie próbuję jej pocałować? Czy całkiem straciłem wyczucie?

Żartobliwy ton był jednak w sprzeczności z malującą się na twarzy powagą. Puścił Linę i oddalił się w stronę stajni, zostawiając ją na schodach, z czubkami palców przytkniętymi do warg i mocno bijącym sercem.

W sypialni Lina nie znalazła papieru listowego. Uporządkowała rozwiane na wietrze włosy, poprawiła szal osłaniający pręgę na szyi i zeszła do gabinetu. Drzwi nie były zamknięte na klucz, doszła więc do wniosku, że nie ma tam niczego, co Quinn chciałby ukryć przed okiem postronnych. Zdumiała ją sterty papierów, wypełniające gabinet. Były oznaczone kolorowymi etykietkami. Lina rozejrzała się i zauważyła pewną regułę. Niebieskimi etykietkami wyróżniono rękopisy Simona; Niektóre kartki, zapisane grubszym i zamaszystym pismem, były pożółkłe ze starości. Dokumenty z zielonymi etykietkami odnosiły się do majątku. Znalazła też mniejszą kupkę dokumentów oznaczonych na czerwono. Napisy na etykietkach głosiły: dwór osmański, handel i dostawy, rytuały religijne, haremy i pozycja kobiet.

Quinn Ashley jest dobrze zorganizowany, pracowity i zna się na tym, co robi, uznała Lina. Usiadła za biurkiem i położyła przed sobą czystą kartkę papieru. Nie od razu jednak zamoczyła pióro w kałamarzu, zaczęła bowiem rozmyślać o Quinie. Pomyliła się, uważając go za dyletanta, poszukiwacza sensacji i wschodniego luksusu. Zatem jakim człowiekiem jest Quinn Ashley? Bezwzględnym uwodzicielem i jednocześnie intelektualistą i podróżnikiem, czy intelektualistą, który nie gardził przyjemnościami ciała i uważał, że hipokryzją byłoby udawanie, że ich nie docenia? Czy ma to jakiegokolwiek znaczenie dla niej? Ma. Prawdopodobnie nie jest do tego stopnia wyzuty z wszelkich zasad, że będzie gotów zniewolić ją siłą. Aczkolwiek nie zwalnia jej to z ostrożności. Najlepiej cały czas trzymać przy sobie jedną z pokojówek.

Szybko dokończyła oba listy, wsunęła jeden w drugi i zabrała się do pieczętowania. Czy to bezpieczne? Chyba tak. Ciężka stara pieczęć, której zamierzała użyć, nie odciskała herbu Dreycottów. Gdyby list został przechwycony, nie będzie wiadomo, kto go nadał. Stopiła dwie woskowe kuleczki i zapieczętowała list. Następnie poszła poszukać Trimble'a. Poprosiła go, by kazał zaprzęgać do kabrioletu. Zamierzała nadać list w Holt, a nie w miasteczku Cromer, które leżało bliżej. Miała nadzieję, że nie będzie długo czekała na odpowiedź.

Cztery dni minęły bez istotniejszych wydarzeń. Nie mając Gregora do pomocy, Quinn spędzał więcej czasu w bibliotece, a Lina zabrała się do wyrzucania najbardziej

wyjedzonych przez mole i rozpadających się wypchanych zwierząt. Substancje chemiczno-chemiczne zostały spakowane i wysłane do najbliższej apteki do bezpiecznej utylizacji, albowiem po pobieżnym przejrzaniu okazało się, że są wśród nich arszenik, antymon i szkodliwe składniki farb anilinowych. W niedzielę Lina i Quinn pojechali do kościoła i zostali znowu zbojkotowani.

Lina z niecierpliwością wyczekiwała listu od ciotki, lecz nie nadchodził. Tłumaczyła sobie, że ciotka ma wiele do powiedzenia i potrzebuje kilku dni na przygotowanie odpowiedzi. Gdy piątego dnia w dalszym ciągu nie było przesyłki, Linie coraz trudniej przychodziło zachować dotychczasowy dobry nastrój.

- Panno Haddon, jego lordowska mość pyta, czy nie napiłaby się pani z nim herbaty w gabinecie.

Lina uniosła wzrok znad szycia. W drzwiach stał Trimble.

- Dziękuję. Oczywiście, napiję się - powiedziała.

To coś nowego, pomyślała, idąc za Trimble'em.

Może Quinn potrzebuje pomocy w porządkowaniu papierów?

W salonie napełniła filiżankę, pokroiła ciasto, zadała kilka w jej mniemaniu inteligentnych pytań na temat postępów w pracy nad pamiętnikami. Wydawało się jej, że idzie jej całkiem nieźle, gdy zaalarmowało ją pytanie Quinna.

- Co się dzieje? Jeszcze kilka dni temu była pani bardzo zadowolona. Czy to ma związek z pani siostrami? Do nich pani pisała?

- Nie - odparła, wzruszona, że pamiętał o istnieniu jej sióstr. - To nie ma z nimi nic wspólnego. Chwilowo straciłam dobry humor, to wszystko.

- Przykro mi... - zaczął Quinn, ale jego uwagę odwrócił odgłos kół zajeżdżającego pod dom powozu. - Mamy gościa. - Wstał i uchylił drzwi gabinetu. - Posłuchajmy. Zobaczymy, czy warto być w domu, czy nie.

Z rozmowy, którą prowadził Trimble wynikało, że gość jest osobą mu nieznaną.

- Upewnię się, czy jasnie pan przyjmuje. Kogo mam zapowiedzieć?

Początek odpowiedzi był niezrozumiały, ale koniec całkiem wyraźny.

- ...z Bow Street. Mam nakaz sądowy...

Lina upuściła ciastko i potrąciła stół, wstając. Zadzwończyły talerzyki. Quinn zamknął drzwi, podbiegł do niej i złapał ją za ramię.

- Tylko niech pani nie mdleje! Przyjechali po panią?

Pokiwała głową, zdrtwiałe wargi nie były w stanie wyszeptać „tak”. Nie było ucieczki.

- Za parawan! - Wskazał głową kierunek.

Na końcu pokoju stał podniszczony, stary parawan z toledańskiej skóry, do którego Quinn przypinał mapy i notatki. Lina stała i patrzyła, jak Quinn chowa swoją filiżankę ze spodkiem w szufladzie biurka, a potem usadawia się w głębokim fotelu przy stoliku, przy którym przed chwilą ona piła herbatę.

- Proszę się ukryć! - ponaglił Linę.

- Dziękuję - zdołała wyszeptać.

Trimble był już w drzwiach.

- Milordzie, przyjechał ktoś z Bow Street.

- Tylko mi nie mów, że Gregor dał się aresztować - rzekł niefrasobliwie Quinn.

Lina już się nauczyła, że w ustach Quinna żart mógł kryć całkiem poważne treści.

- Nie powiedziałem tego, milordzie.

- To dobrze. Wprowadź.

- Dzień dobry, milordzie.

Głos przybyłego znamionował pewnego siebie człowieka w średnim wieku. Odznaczał się silnym londyńskim akcentem. Lina nie uległa pokusie przyłożenia oka do szpary w parawanie.

- Proszę usiąść.

Głos Quinna był uprzejmy, ale ostrzeżenie było czytelne: jeśli sprawa nie jest rzeczywiście wielkiej wagi, to lepiej byłoby nie zawracać mu głowy.

- Jak mogę panu pomóc... - dał się słyszeć szelest papierów - ...panie Inchbold?

- Czy w tym domu przebywa pewna młoda kobieta, milordzie?

- Nie jedna. Sześć pokojówek, pomoce kuchenne, praczki, a ponadto dziewczyny doglądające drobiu, młeczarki...

- Mam na myśli kobietę sprawiającą wrażenie damy. Lat dwadzieścia kilka, włosy blond, oczy niebieskie. Dość ładna, według powszechnej opinii. Proszę, milordzie, oto jej wizerunek.

- Hm... widzę podobieństwo do młodej damy, która tu ze mną mieszka - przyznał po chwili milczenia Quinn.

Lina zatkała usta pięścią, żeby nie jęknąć na głos. Ashley ją wyda. Znalazła się w potrzasku.

- Dlaczego pan pyta?

- Ta osoba jest poszukiwana za kradzież drogiego klejnotu, Szafiru Tolhursta, który zdjęła z ręki umierającego sir Humphreya Tolhursta. Pewne okoliczności przemawiają za tym, że jest również winna śmierci sir Humphreya, aczkolwiek początkowo wyglądało na to, że sir Humphrey zmarł na atak serca. Za samą kradzież, milordzie, grozi szubienica.

- Dobry Boże!

Lina bała się, że w ciszy, która zapadła po wykrzykniku Quinna, obaj mężczyźni usłyszą łomot jej serca, o ile wcześniej nie runie zemdłona na podłogę. Poprzez szum w uszach usłyszała dalsze słowa Quinna:

- To rzeczywiście poważna sprawa. Może pan liczyć na moją pełną współpracę, Inchbold.



## Rozdział jedenasty

Quinn ją zdradzi, wyda na pastwę tego osobnika z Bow Street. Nie będę płakała ani się wyrywała, postanowiła Lina. Wraz z podjęciem tej decyzji spłynął na nią spokój. Nie pozostaje jej nic innego, jak zachować się z godnością i odwagą. Niewykluczone, że później pojawi się ślad szansy na ucieczkę.

- Jak brzmi nazwisko owej kobiety? - zapytał Quinn.

- Celina Shelley, milordzie.

- To chyba nieporozumienie. Młoda dama, która tu mieszka, nosi nazwisko Celina Haddon.

- Fałszywe, milordzie - podkreślił detektyw. - Przekona się pan, że to częsta praktyka. One zmieniają jedną część nazwiska, a zachowują drugą. Ta ma pewną klasę, choć jest złodziejką i dziwką. Pochodzi z jednego z lepszych domów uciech, „The Blue Door”, znajdującego się w okolicy Pałacu Świętego Jakuba.

Po dłuższej chwili Quinn zapytał:

- Kiedy i gdzie doszło do kradzieży?

- W Londynie, milordzie. W domu sir Humphreya, piątego marca bieżącego roku.

- Jeśli nie wyjaśni pan, jak ta sama kobieta może być w dwóch miejscach naraz, na dodatek rozdzielonych kanałem La Manche, to jest pan na tropie niewłaściwej Celiny, panie Inchbold. Zgadza się, obie są podejrzanej konduity, ale mieszkająca pod moim dachem rezolutna osóbką trafiła do mojego łóżka w Calais już czwartego dnia owego miesiąca.

- Według posiadanych przez nas informacji, młoda kobieta, która tu mieszka, przybyła do Dreycott Park sama, pocztowym dyliżansem, milordzie.

- Zgadza się.

Lina pilnie słuchała przebiegu rozmowy. To, co mówił Quinn, nie prowadziło do wydania jej, przynajmniej na razie.

- W Calais zatrzymała mnie ważna sprawa, wiedziałem jednak, że mój stryjeczny dziadek niedomaga, wysłałem ją więc przodem. To próżne stworzonko przepuściło na nowy kapelusz pieniądze, które jej dałem na wynajęcie prywatnej kolaski, stąd dyliżans.

- Pan wysłał swoją kochankę do domu stryjecznego dziadka, milordzie?

- Nie czuł się dobrze, a ja wiedziałem, że ona go rozweseli - odrzekł Quinn. - Niestety, nie miałem pojęcia, jak poważnie był chory i, kiedy w końcu przyjechałem siedem tygodni później, mój krewny zdążył umrzeć. Z Calais musiałem wrócić jeszcze do Paryża, stąd ta zwłoka.

- Ta dama ma zapewne dokumenty, które potwierdzałyby jej tożsamość, milordzie.

- No cóż, nie interesowałem się tym. Paszportu nie ma, to wiem. Umieściłem ją w łodzi należącej do pewnego znajomego rybaka. Ale dlaczego pan pyta, Inchbold? Poddaje pan w wątpliwość moje słowa? A może myśli pan, że nie potrafię rozpoznać kobiety, której towarzystwem cieszę się od kilku tygodni?

- Oczywiście, że nie, milordzie. Jeśli pan twierdzi, że ta kobieta towarzyszyła panu...

- Twierdzą, że owego dnia była w drodze z Francji - poprawił go Quinn. - Mogła być zmieszana w kradzież, gdyby doszło do niej następnego dnia we wczesnych godzinach porannych.

- Ma pan rację, milordzie. - Inchbold utracił dotychczasową pewność siebie. - Kradzież miała miejsce późnym południem, dzień wcześniej. Czy mógłbym porozmawiać z tą kobietą, żeby zadowolić swoich zwierzchników, pan rozumie.

- Naturalnie. Z jakichś powodów nabrała upodobania do długich spacerów na świeżym powietrzu. Proszę wrócić po kolacji, Inchbold, a wtedy porozmawia pan z nią do woli.

- Milordzie. - Sądząc po odgłosach, detektyw wstał i kierował się ku wyjściu. - Dziękuję za pomoc.

Dało się słyszeć zamykanie drzwi frontowych, a za chwilę zachręściły koła powozu na podjeździe. Lina stała ciągle za parawanem. Quinn pociągnął taśmę dzwonka, drzwi do gabinetu otworzyły się ponownie.

- Trimble, wołaj migiem Jenksa. Niech nikt ze służby nie rozmawia z detektywem ani z żadnym innym nieznanym, który stawiałby jakieś pytania. Bo z miejsca wyleję. Czy to jasne?

- Dopilnuję tego, milordzie.

Quinn zbliżył się do parawanu.

- Stój, gdzie stoisz - polecił.

Lina zadrżała i posłuchała. Quinn chodził tam i z powrotem po pokoju dopóty, dopóki ktoś nie zapukał do drzwi.

- Jenks, widzieliście ten kabriolet, który dopiero co odjechał? Chcę, żebyście podążyli za nim, sprawdzili, dokąd zmierza ów jegomość i czy w drodze nie dosiada się ktoś jeszcze. Starajcie się, żeby was nie zauważono. Kiedy się upewnicie, że dojechał do celu podróży, wracajcie, by zdać sprawę.

- Tak jest, milordzie. On coś knuje, prawda?

- Możesz już wyjść - powiedział do Liny Quinn, gdy w gabinecie zapanowała cisza. - Trzymaj się z dala od okna.

- Dziękuję. - Lina usiadła w fotelu, drżąc. - Bardzo dziękuję, myślałam...

- A ja myślałem, że mówiłaś prawdę. Tymczasem jesteś jedną z mieszkanek burdelu w okolicy Pałacu Świętego Jakuba. - Był wściekły. - Właśnie dałem słowo przedstawicielowi prawa, że ciebie tu nie ma. Albo powiesz mi teraz prawdę, albo go tu sprowadzę z powrotem.

- Nie ukradłam szafiru i nie jestem prostytutką.

- Tak, tak. Nie znasz burdelu pod nazwą „The Blue Door” i nie widziałaś na oczy żadnego Tolhursta.

- Mieszkałam w „The Blue Door” i byłam u sir Tolhursta, gdy umarł, lecz niczego nie ukradłam.

- Skąd się tu wzięłaś?

- Moja ciotka jest właścicielką „The Blue Door”. Gdy zachorowała, wysłała mnie do lorda Dreycotta, ponieważ znali się sprzed lat. Panu baronowi wyznałam prawdę. Ciotka była pewna, że sąd mi nie uwierzy. Milordzie, jeśli oni do tej pory nie odnaleźli prawdziwego złodzieja szafiru, to mnie powieszą.

- Doszłaś do wniosku, że dobrze będzie zrobić ze mnie współnika - powiedział z przekąsem Quinn. - No cóż, więc postępujmy tak, żeby Inchbold mi wierzył. Chodź na górę.

- Po co? - Lina nie ruszyła się.

Miała przed sobą Ashleya, jakiego nie znała. Jego poczucie humoru i miłe obejście ulotniły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Może bym mógł otrzymać rekompensatę za swoje kłamstwa jeszcze przed kolacją?

Lina poczuła, jak przebiega ją zimny dreszcz.

- Nie, nic takiego - dodał Quinn. - Chodzi o to, żebyśmy przekonująco odegrali przedstawienie, kiedy Inchbold wróci. Mam nadzieję, że okażesz się dobrą aktorką.

Spojrzenie, jakim obrzucił Linę, nie wróżyło niczego dobrego, gdyby się jej nie udało. Skulona z przestachu poszła na górę. Quinn zatrzymał się przed drzwiami jej sypialni.

- Pokaż mi swoje ubrania. - Lina bez sprzeciwu wpuściła go do środka i otworzyła szafę. - To włożysz - zdecydował, wskazując na ciemnoniebieską suknię, jedną z niewielu, jakich nie przefarbowała.

- Będę potrzebowała pokojówki, żeby mnie zasznurowała.

- Musisz się zadowolić moją pomocą. Im mniej służby się w to zaangażuje, tym lepiej.

Chwycił ją za ramię, odwrócił tyłem do siebie i zaczął rozpinać haftki sukni.

- Nie może pan mnie rozbierać!

- Niby dlaczego? Czy ten przywilej należy się tylko za pieniądze?

- To nie tak.

Lina kurczowo przyciskała do piersi stanik sukni.

Była zdenerwowana bezceremonialnością Quinna. Poganiał ją, więc gdy suknia opadła na podłogę, natychmiast wciągnęła przez głowę drugą, którą jej podał. Zasznurował ją z tą samą obojętnością, z jaką pomagał zdejmować poprzednią.

- Może być - stwierdził, wyciągając koronkową wstawkę w dekolcie.

Lina jęknęła, widząc swoje na wpół odsłonięte piersi, uwydatnione przez bardzo dopasowany stanik.

- Masz czym pomalować twarz?

- Nie, przecież mówiłam...

- Chodź do mnie. Rysunek, który pokazał mi Inchbold, jest zbyt wierny - orzekł Quinn. - Wielkie niebieskie oczy, gładko zaczesane włosy. Czy ten Tolhurst gustował w niewinnych panienkach?

- Tak, ale...

- W takim razie postarajmy się, byś nie wyglądała jak niewinna panienka. Spod maski cnoty wydobędziemy prawdziwą Celinę.

Popchnął Linę na taboret stojący przed toaletką i zaczął przetrząsać szuflady. Po chwili wyciągnął niewielkie pudełko i podał je Linie. Zobaczyła słoiczki, tubki, pędzelki i gąbki.

- Makijaż?

- Siedź spokojnie. - Quinn zaczął ją muskać pędzelkiem, nabierając niewielkie ilości z różnych słoiczków.

Lina posłusznie obracała głowę, otwierała i zamykała oczy. Czuła się okropnie, podobnie jak po śmierci Tolhursta. Niebezpieczeństwo było równie realne.

- Nie płacz - powiedział ostro Quinn.

- Nie płaczę - odparła, łykając łzy.

Co mu grozi, jeśli mistyfikacja się wyda?

- Popatrz. - Odwrócił ją, by mogła zobaczyć się w lustrze.

Twarz wydawała się szczuplejsza, kości policzkowe szerzej rozstawione, nos krótszy, oczy ciemniejsze.

- Wyglądam starzej - zdumiała się.

- Wyglądasz inaczej, ale niezupełnie inaczej. Dzięki temu nieporozumienie jest prawdopodobne - odrzekł Quinn. Wydawał się mniej rozeźlony. - Biżuteria.

- Nie mam.

- Zauważyłem. - Wyciągnął pokryte skórą pudełko. - Zostawiłaś wszystko, kiedy uciekałaś, co? Tu znajdzie się coś dostatecznie strojnego, by wyglądało przekonująco.

Podał jej kolczyki z perłami o lekko różowym zabarwieniu i nieregularnym kształcie, parę złotych bransoletek z takimi samymi perłami i ładny złoty łańcuszek.

- Piękne te perły - zauważyła Lina - ale nie pasują do niebieskiej sukni.

- Właśnie o to chodzi. To są barokowe perły słodkowodne i powinny być noszone do sukni w pastelowym kolorze, przy której uwidoczniliby się ich piękno. Będziesz sprawiała wrażenie kobiety afiszującej się najnowszym podarunkiem od kochanka, bez względu na to, czy całość jest w dobrym guście, czy nie.

- Rozumiem.

Lina widywała takie kobiety wsparte na ramionach kochanków lub paradujące w nowych powozach, gorszące przechodniów w porach, w których Londyńczycy wylegają zażywać świeżego powietrza.

- Mam pana nie odstępować i uwodzić, a Inchbolda lekceważyć. Dąsać się, gdy pan nie będzie się cały czas zajmował tylko mną i nie orientować się za bardzo w sytuacji.

- Właśnie. - Ashley skwitował słowa Liny ironicznym uśmiechem. - Można by sądzić, że robisz to cały czas.

- Nie robię...

Uciszył ją machnięciem ręki.

- Oczywiście, twoją specjalnością jest odgrywanie dziewicy, prawda? Nie zapominaj, że widziałem, jak eksperymentowałaś ze mną pierwszego wieczoru. Uosobienie niewinności w jednej chwili, doświadczona uwodzicielka w następnej.

Lina się zaczerwieniła.

- Muszę panu coś wyjaśnić...

- Później, jeśli do północy nie wylądujemy w miejscowym więzieniu. Przebiorę się, a ty uczesz się i pamiętaj, żeby twoja fryzura wyglądała zupełnie inaczej niż owego feralnego dnia. Potem zejdź do salonu i nie rozmawiaj ze służbą. Nie chcę w to nikogo mieszać.

Gdy Lina zeszła do salonu, Trimble stanął na jej widok jak wryty. Czekał na Quinna, próbowała zrozumieć, do czego zmierzał. Nie wierzył jej, a jednak nie wydał jej Inchboldowi. Dlaczego? Musi mu zaufać. Nie był okrutnikiem, poznała go już na tyle dobrze, by to wiedzieć. Czuła się jednak niekomfortowo, ponieważ jej bezpieczeństwo zależało od mężczyzny, który był na nią zły, albowiem go okłamywała. Od niej, a

właściwie od jej opanowania i umiejętności grania kogoś, kim nie jest, też wiele zależało. Jesteś spostrzegawcza i inteligentna, tłumaczyła sobie. Musisz wczuć się w rolę kurtyzany, stać się nią we własnej głowie.

Wreszcie zjawił się Quinn. Kiedy siadał na kanapie, poły surduta rozchyliły się i Lina zobaczyła nóż zatknięty za pas. Kieszeń surduta wypychał pistolet.

- Jest pan uzbrojony?

- Tak. Kobieta, którą grasz, skomplementowałyby mój arsenał.

- O, jestem pewna, że to wielki i potężny pistolet - powiedziała Lina.

- Mówiąc to powinnaś zachichotać.

- Jeszcze nigdy w życiu nie było mi mniej do śmiechu.

Rozległ się gong zapraszający do jadalni.

Przed zajęciem miejsca przy stole Quinn obszedł okna i odblokował ich zamki. Lina zauważyła też, że po drodze odkręcił gałkę u drzwi w głębi pokoju. Sprawdza drogi ucieczki, pomyślała i strach ścisnął jej żołądek.

Kolacja wydawała się nie mieć końca. Gdy wreszcie znikło ze stołu ostatnie danie, Lina chciała wstać i zostawić Quinna samego przy kieliszku porto.

- Nie odchodź, nasz gość zaraz tu będzie - powiedział Quinn, zaś lokajowi Michaelowi, który stawiał karafki na stole, polecił: - Kiedy pojawi się pan Inchbold, anonsuj go bez zwłoki.

Lina zamknęła oczy, żeby choć przez chwilę uwolnić się od napięcia.

- Zbliź się - odezwał się Quinn, wyciągając z kieszeni słoiczek. Zanurzył w nim palec wskazujący. - Wysuń usta.

Stała biernie, gdy on nakładał czerwoną pomadkę na jej wargi.

- Dobrze.

Przez otwarte okno dał się słyszeć chrzęst kół powozu na podjeździe. Quinn chwycił Linę za rękę.

- Jeszcze jedno, ostatnie dotknięcie - mruknął.

Pochylił głowę i pocałował ją prosto w świeżo pomalowane usta.

## Rozdział dwunasty

Lina szarpnęła się, ale Quinn trzymał ją mocno w ramionach. Wygięła się więc do tyłu, co spowodowało, że biodrami ciasno przywarła do jego ciała. Niemal miażdżył jej usta, brakowało jej tchu. Nie mogła uciec przed jego natarczywością, paraliżowała ją emanująca od niego siła. Jej niemoc wydawała się podniecać go coraz bardziej. Powinna go powstrzymać, tymczasem gdy przerwał pocałunek, przyciągnęła jego głowę do siebie.

- Nie, moja namiętna dziewicza panno - powiedział kpiąco. - Nie czas na czułości.

Otarł wierzchem dłoni wargi, pozostawiając smugę czerwieni na policzku. Pociągnął Linę przed lustro nad kominkiem. Jej usta były nabrzmiałe i czerwone od pocałunków, a także od pomadki. Quinn zajął fotel i pociągnął Linę, by usiadła mu na kolanach.

- Gotowa?

- Po takim przygotowaniu?

- Wyobrażaj sobie, że chcesz wyłudzić ode mnie wielki brylant, który mam w sypialni.

W tym momencie drzwi się otworzyły i kamerdyner zaanonsował:

- Pan Inchbold, milordzie.

Lina nie miała odwagi spojrzeć na Trimble'a, ale była niemal pewna, że jego zazwyczaj dobrze opanowany głos lekko zadrżał.

- Proszę wprowadzić. - Quinn uniósł głowę znad obnażonego ramienia Liny i zepchnął ją z kolan. - Wracaj na swoje miejsce. Grzeczna dziewczynka. Na perły już zasłużyłaś, teraz myśl o brylancie.

Lina z szelestem jedwabnej sukni ześlizgnęła się z jego kolan. Na szczęście jej krzesło było blisko. Miała nogi jak z waty, nie wiedziała, czy z powodu pocałunku, czy pojawienia się detektywa. Oparła łokcie na stole, brodę na łokciach, wydeła usta i patrzyła poprzez całą długość stołu w stronę drzwi.

Inchbold był człowiekiem krzepkiej postury, niewysokim, lecz szerokim w barach. Wyraz jego twarzy mówił, że był w wielu potyczkach i chętnie podejmie wszelkie nowe



ryzyko. Był ubrany mało wykwintnie, lecz niebiednie. Jego surdut, uszyty raczej z dobrego materiału, odznaczał się licznymi kieszeniami.

- Uszanowanie, milordzie. Panno Celino.

Obserwował uważnie, jak ona reaguje na swoje imię. Lina zawiesiła na nim taksujące spojrzenie i wykonała ledwo zauważalny powitalny ruch głową.

- Proszę usiąść, Inchbold.

Quinn wskazał przybyłemu miejsce naprzeciwko Liny. Dla człowieka pokroju Inchbolda zaproszenie do stołu było wyróżnieniem. Lina zastanawiała się, czy Quinn zamierzał wprawić w zakłopotanie detektywa, ale ten kiwnął tylko głową w podzięcie i rozsiadł się na wyściełanym jedwabiem krześle. Jest obyty i nie da się łatwo go onieśmielić, oceniła Lina.

Quinn nalał porto do dwóch kieliszków i jeden posunął w stronę detektywa.

- Do rzeczy. Oto moja panna Haddon. Czy jest pan gotów upierać się, że to czarodziejka, która potrafi być w dwóch miejscach jednocześnie?

Inchbold sięgnął do kieszeni na piersi, skąd wyciągnął kartkę papieru, którą rozłożył na stole, wygładziwszy zgięcia mięsistą dłonią.

- Lokaj, który wpuścił pannę Shelley, okazał się bardzo spostrzegawczy - oznajmił.

- Podobieństwo jest uderzające.

Lina spojrzała na szkic wykonany węglem i pastelami. Rysownik doskonale uchwycił podobieństwo. Rozszerzone z przerażenia oczy, zredukowane do wąskiej kreski usta, które zaciskała, by ukryć ich drżenie. Aby wydać się mniej podobna do wizerunku, wydeła grymaśnie usta i przechyliła na bok głowę. Luźny loczek muskał pieśczołtliwie jej policzek. Obecne uczesanie nie miało nic wspólnego ze skromną fryzurą, z którą przyszła do sir Humphreya.

- Kto mówi, że to ja? - zirytowała się, naśladowując londyńską wymowę, którą słyszała u dziewcząt w „The Blue Door”.

- Nasze lokalne źródło informacji. Zgłosiło się do nas po opublikowaniu notatki w „Morning Chronicle” - poinformował Inchbold, patrząc to na rysunek, to na Linę.

Pani Willets, pomyślała Lina. Nie przejęli mojego listu.

- Wiemy, że panią - kontynuował Inchbold - to jest kobietę nazwiskiem Shelley - poprawił się, słysząc ostrzegawcze chrząknięcie Quinna - widziano w zajeździe „Belle Sauvage” w Ludgate Hill, skąd odjeżdżają dyliżanse do Norwich.

- Również do Bath, Bristolu, Cambridge i nie tylko...

- Zgadza się, proszę pani. Wielce jednak prawdopodobne, że wsiadła do dyliżansu do Norwich - ciągnął niezrażony detektyw. - Nasz domysł potwierdza informacja z godnego wiary lokalnego źródła, według którego w tej okolicy pojawiła się w tamtym czasie pewna tajemnicza młoda osoba płci żeńskiej.

- Kogo nazywa pan tajemniczą osobą płci żeńskiej? - zapytała Lina.

- Ty, moja droga, jesteś tak tajemnicza, jak tylko może być tajemnicza kobieta - odezwał się Quinn, głaszcząc Linę po policzku.

Przywarła do jego dłoni jak kot domagający się pieśczoły. Na twarzy Inchbolda pojawił się grymas niezadowolenia.

- Zna pani Londyn? - zapytał.

- Oczywiście. - Rzuciła mu zuchwałe spojrzenie.

Bała się, a jednocześnie czuła się podekscytowana.

- Zna pani miejsce zwane „The Blue Door”?

- Wszystkie dziewczęta je znają. Szykowny lokal. Nie, żebym takiego potrzebowała, ja lubię niezależność. Wie pan, wolę mieć dżentelmena tylko dla siebie.

- Co robiła pani we Francji?

- Mojemu ostatniemu dżentelmenowi zachciało się zobaczyć Paryż. Teraz już nie mam do niego o to pretensji. Przegrał w oczko wszystkie pieniądze w kasynie w Palais Royale, więc mnie porzucił.

- A ja ją przejąłem - wtrącił Quinn. - Nie mam zwyczaju opuszczać domu gry bez pieniędzy w kieszeni i dziewczyny u boku. - Sięgnął po rysunek. - Panie Inchbold, niech pan sam oceni: blondynka, niebieskie oczy, nawiasem mówiąc wiele blondynek ma niebieskie oczy, młoda dziewczyna o miłej powierzchowności, wszystko się zgadza, ale gdzie tu podobieństwo? Miło mi wypić z panem porto, muszę jednak wyznać, że wieczorami wolałbym robić co innego.

- Wygląda na to, że zostałem wyprowadzony na fałszywy trop - powiedział Inchbold.

Nie okazuj, że ci ulżyło, nie zemdlej, nie wybuchnij śmiechem, nakazała sobie w duchu Lina.

- Na to wygląda - powiedziała, prychając przez nos. - I ja wiem, kto pana na mnie nasłał. Ta wiecznie skrzywiona stara wiedźma, żona dziedzica Willetsa.

- Nie pała do pani sympatią?

- Uważa, że nie zasługuję na szacunek.

- Prawdę powiedziawszy, ona nie pała sympatią przede wszystkim do mnie - wtrącił Quinn. - Niestety, mam nie najlepszą reputację. Panna Haddon nie lubi, jak się ją lekceważy. Panie miały małą sprzeczkę i jedna z nich okazała się mściwa.

Detektyw spojrział na egzotyczny wieczorowy strój Quinna, odstawił kieliszek i wstał.

- No cóż, przepraszam, że pana niepokoiłem, milordzie. Panią również. Dziękuję za współpracę. Niektórzy czuliby się urażeni.

- Robi pan, co do pana należy - rzekł Quinn. - Nie mam o to pretensji dopóty, dopóki nie przekracza pan swoich kompetencji i potrafi uznać, że wkroczył w ślepy zaułek.

Inchbold skinął głową, dobrze rozumiejąc, co miał na myśli lord Dreycott.

- Jutro wracam do Londynu, milordzie. Nie będzie pan przez nas niepokojony.

Quinn odczekał, aż zatrzasną się drzwi wejściowe, po czym zadzwonił na kamerdynera.

- Trimble, proszę przysłać Jenksa. Mógłbyś wyjaśnić służbie, że ubiór panny Haddon i jej zachowanie mają charakter maskarady? Detektyw był na fałszywym tropie, czasami trudno jednak to udowodnić bez uciekania się do podstępów. Ludzie będą plotkować.

- My nie słuchamy plotek, milordzie - oznajmił wyniośle Trimble. - Idę po Jenksa.

- Dziękuję... - zaczęła Lina, lecz Quinn gestem nakazał jej milczenie.

- Nie teraz. - Zanim przyszedł Jenks, zdążył pozamykać okna.

- Jest ich dwóch, milordzie - zdawał relację Jenks. - Ten drugi kręcił się po wsi, do-  
tarł aż do Cromer. Pytał, czy ktoś ostatnio przyjeżdżał albo wyjeżdżał. Pogadam z Tom-  
kinem i innymi pastuchami, aby mieli oko na dom, dobrze, milordzie?

- Dobrze, zróbcie tak. To wszystko, Jenks, dobranoc.

Lina czuła na sobie wzrok Quinna. Zaczynała odzyskiwać poczucie  
bezpieczeństwa. Inchbold odjechał, jej list do ciotki Clary nie został przechwycony.  
Mogła odetchnąć z ulgą, jednak nie na długo, jak się zdaje.

- Na górę - rzucił nieznośnym sprzeciwu tonem Quinn. - Nie chcę, żeby nas  
podśluchano.

Przytrzymał jej drzwi, kurtuazyjnie przepuścił przodem na schodach, ale na piętrze  
złapał mocno za łokieć i pokierował do swojej sypialni. Po wejściu zamknął drzwi na  
klucz.

- Teraz mów - wsadził klucz do kieszeni - wzięłaś ten klejnot?

- Nie!

- Miałaś coś wspólnego ze śmiercią tego człowieka? - Zaczął rozpinać uplecione z  
jedwabnego sznureczka guziki tuniki.

- Nie... ja... On się bardzo podniecił. Myślę, że doznał wylewu. Może ataku serca.

Quinn rzucił tunikę na krzesło i zaczął rozpinać koszulę.

- Okłamałaś mnie, a ja nie lubię być okłamywany. Mówiłaś, że jesteś mężatką  
ukrywającą się przed stosującym przemoc mężem.

- Pan to wymyślił, a ja nie sprostowałam. Nie sądzę, by pan mi uwierzył, gdybym  
powiedziała prawdę.

Koszula wylądowała tam, gdzie tunika. Quinn usiadł na skraju łóżka i zaczął  
ściągać buty.

- Miałaś problem tego pierwszego wieczoru, prawda, Celino? Próbowalaś różnych  
ról, aż znalazłaś właściwą. Stateczna gospodyni, skromna młoda dziewczyna,  
uwodzicielska kobieta z półświatka, ukrywająca się przed mężem-okrutnikiem mężatka.

Linie trudno było oderwać oczy od muskularnego, nagiego torsu Quinna. Widziała  
go już nagiego, ale to nie zmieniało sytuacji. Dręczyły ją pogmatwane emocje.

- Muszę przyznać, że kiedy już postanowiłaś wcielić się w rolę zbiegłej żony, dobrze ją odgrywałaś. Wiedziałaś, że zyskasz w tej roli moją sympatię. Jakie kłamstwa zaserwowałaś Simonowi?

- Żadne, wyznałam całą prawdę. Znał kiedyś moją ciotkę. Myślę, że może nawet kochał ją na swój sposób.

- A kim jest ta twoja ciotka?

Quinn stanął przed Liną ubrany tylko w spodnie, ręce położył na biodrach, bosa stopy tonęły w puszystym dywanie.

- To pani Deverill, właścicielka „The Blue Door”.

- A więc nie pobożna stara panna, wyszywająca poduszki na klęczniki kościelne? - Powiedział to z tak pozbawioną wyrazu twarzą, że Lina nie miała wątpliwości, iż jest wściekły. - Więziła cię? Uciekłaś przed jej okrucieństwem?

- Nie. Była dla mnie zawsze bardzo dobra. Kocham ją.

Lina nie potrafiła zrobić z ciotki Clary potwora, chociaż może mogłaby zyskać w ten sposób współczucie lorda Dreycotta. Natomiast chętnie opowiedziałyby o tym, jaką rolę w sprowadzeniu na nią nieszczęścia odegrał Makepeace.

- Byłaś pod moim dachem, korzystając z mojej ochrony. Czy wyglądam na człowieka, który pozwoli się okłamywać lub zmusić, by kłamał?

Z całą pewnością nie, pomyślała Lina. Musi nienawidzić kłamców i oszustów po tym, na co naraziła go narzeczona. Uczciwość kobiety musi mieć dla niego zasadnicze znaczenie.

- Już powiedziałam, nie popełniłam zbrodni. Co pan robi?

Quinn sięgnął do zapięcia spodni.

- Rozbieram się. Idziemy do łóżka.

- My?! Ja nie.

Wycofała się ku drzwiom, ale przypomniała sobie, że są zamknięte na klucz. Rzuciła okiem na ubrania Ashleya. Do której kieszeni włożył klucz?

- Chcesz uczynić ze mnie prawdziwego kłamcę? Powiedziałem Inchboldowi, że jesteś moją kochanką.

Ciężki czarny jedwab opadł na podłogę. Quinn był nagi. Lina szybko zamknęła oczy, zdążyła jednak zauważyć, jak bardzo był podniecony. To nie był grubas w średnim wieku, dobierający się do niej z poczerwieniałą twarzą. To był mężczyzna, o jakim marzyła w dniach, kiedy jeszcze nie uświadamiała sobie, czym jest pożądanie - sprawny fizycznie, przystojny, atletycznie zbudowany. Poczula, jak robi się jej gorąco.

- Przykro mi, ale nie chcę być pańską kochanką, już to mówiłam - zaprotestowała, wiedząc, że robi to nieszczerze.

- Przypominam sobie. Nie chcesz być kupiona, chcesz być kochana dla samej siebie. Pieniądze są plugawe, prawda?

Nie poczuła się komfortowo na myśl, że mogłaby przehandlować cnotę za ochronę z jego strony. Nie będąc dziewicą, utraci wartość dla Makepeace'a. To dodatkowy argument za uczynieniem tego, czego tak bardzo pragnęła.

Będzie zrujnowana. A czy już nie jest zrujnowana? Istnieje niebezpieczeństwo, że zostanie z dzieckiem, ale mogłaby go poprosić, żeby był ostrożny...

- Powiedz, Celino, czy kiedy cię całuję, czujesz obrzydzenie? Chcesz, żebym przestał? Czujesz się zmuszana?

- Nie - przyznała.

Nie mogła skłamać, przecież on widział, że chciała, by ją całował.

- Powiedz, że jestem ci wstrętny, że nie masz ochoty kochać się ze mną, a otworzę drzwi. Wiesz, że nie przymuszam kobiet, nawet niewdzięcznych, kłamliwych pań z półświatka.

Milczenie przedłużało się nieznośnie. Lina słyszała własny przyspieszony oddech i szumiącą w uszach krew.

- Nie mogę tego powiedzieć.

Wydawało się jej, że westchnął.

- To twój zawód, Celino. Nie stać cię na to, by z powodu złych doświadczeń z jednym klientem tracić serce do innych. Nie jestem otyłym staruchem, potrzebującym pomocy, by osiągnąć satysfakcję, i nie musisz udawać dziewicy. Chciałbym, żebyś się dobrze bawiła. Sprawisz mi przykrość, jeśli tak się nie stanie. Nie stój jak ofiara czekająca na wypuszczenie lwów na arenę. Rozumiem, że tak zazwyczaj musiałaś robić,

ale odpręż się, ja nie oczekuję lamentów nad utraconą cnotą i plam z gołębiej krwi na bieliźnie.

- Nie mogę powiedzieć, że pana nie chcę - zdołała wreszcie przyznać się Lina, skupiwszy się na jednej rzeczy, która miała dla niej znaczenie.

Cyniczne uwagi na temat sztucznego dziewictwa puściła mimo uszu. Otworzyła oczy i ujrzała, że Quinn przeszukuje kieszenie ubrania, które z siebie zrzucił.

- Proszę - podał jej klucz. - Weź go i powiedz jeszcze raz, czego chcesz.

- Chcę pana. - Zdobyła się na odwagę i wyciągnęła do niego otwartą dłoń.

Położył na niej klucz. Odwróciła dłoń i klucz upadł na podłogę.

- Ostrzegam cię, Celino. - Quinn zbliżył się i położył dłonie na jej ramionach. - Wciąż jestem na ciebie zły. Nie wiem, czy ci przebaczę. Nie jestem w nastroju do słodkich słówek, zalotów i różnych gierek. Potrzebuję profesjonalistki, nie oczekuję żadnych przedstawień. Rozumiesz?

- Naturalnie - skłamała, nie mając pojęcia, o czym on mówi. - Jestem twoja - dodała z uśmiechem.

Czuła się tak, jakby ze szczytu wysokiej wieży zrobiła krok w przepaść. Za chwilę spadnie, ale nie bała się, była jedynie świadoma, że podjęła nieodwracalną decyzję. Jeśli nie okaże strachu, to może on się nie zorientuje, myślała. No tak, ale to będzie kolejne kłamstwo. Musi mu powiedzieć.

- Quinn, powinien pan wiedzieć, nie jest tak, jak pan myśli. Ja naprawdę jestem...

- Później - uciszył ją i zaczął rozpinąć jej suknię. - Nie czas na rozmowę.

- Ale...

Gdy suknia zsunęła się z ramion Liny, Quinn pochylił głowę i wyszukał ustami jej pierś poprzez cienką batystową koszulę, a po chwili przeniósł je na drugą pierś. Nie przestawał ich na przemian pieścić, jednocześnie dłońmi rozsznurowując gorset. Gdy się z nim uporał, oderwał się od piersi Liny i zdjął z niej koszulę. Znowu stała naga przed roznamiętnionym mężczyzną. Ogarnęła ją panika, ale gdy napotkała intensywne spojrzenie zielonych oczu, strach się ulotnił. Nie jestem taka naga, przypomniała sobie niemal rozbawiona, nadal mam na sobie pończochy, podwiązki i buty.

Quinn ukląkł i zdjął skórzane pantofelki najpierw z jednej, potem z drugiej stopy Liny. Patrzyła na jego pochyloną, ciemną głowę z długimi włosami rozdzielającymi się na karku. Dotknęła jej i przepełniła ją czułość, jakiej nie doświadczyła jeszcze nigdy. To dlatego kobiety ustępują, pomyślała, nie próbując dłużej odgadnąć, dlaczego ona to robi. Perspektywa doraźnych korzyści, desperacja, potrzeba ochrony, wszystko to znikło w obliczu chęci zaznania intymności zbliżenia.

Quinn schylił się jeszcze niżej i pocałował jej udo tuż nad podwiązką, dłońmi gładząc biodra. Czułość nie była już uczuciem dominującym, górę wzięło w Linie pożądanie. Pocałunki Quinna były skandalicznie śmiałe. Lina wymacała po omacku za plecami słupek łóżka i wsparła się na nim całym ciężarem, by nie upaść. Wilgotne usta wędrowały w górę, wyżej, i wyżej. Nie mogła powstrzymać stłumionego okrzyku zdziwienia, gdy dotarły do sekretnego miejsca między jej udami.

Widziała podobne obrazki w sprośnych książeczkach poniewierających się w „The Blue Door”. Nie wyobrażała sobie jednak, że kiedyś jakiś mężczyzna zrobi to jej i to podczas pierwszego sam na sam. Wtedy uważała, że to ambarasujące i dziwne. Tymczasem teraz wyciągnęła ramiona, chcąc przytrzymać głowę Quinna, by nie przestał robić tej wstydlivej, ale cudownej rzeczy, która przemieniała ją w rozwibrowane stworzenie, spalające się w ogniu płomiennej pasji.

- Tak!

- Tak - zgodził się. Podniósł się i objął ją ramieniem, bo ugiwały się pod nią kolana.

- Przyjdzie na to czas. A tymczasem, pokaż mi, Lino, co potrafisz.



## Rozdział trzynasty

Oszołomiona doznaniem Lina nagle uprzytomniła sobie, że przekroczyła granicę intymności i nie może się wycofać. Quinn chciał, żeby mu się oddała, ale i ona pragnęła zbliżenia. Obawiała się jednak, że nieuchronnie wyjdzie na jaw, iż jest niedoświadczoną w miłosnej grze dziewczyną. A może nie? Gdyby sobie przypomniała to, o czym słyszała od dziewcząt pracujących w „The Blue Door”, to może udałoby się jej chociaż trochę oszukać Quinna. Zaczynała rozumieć mowę własnego ciała i domyślać się, co jemu może sprawić przyjemność.

Quinn stał i czekał, wciąż ją obejmując. Przyjrzała mu się spod rzęs i zwilżyła językiem wargi. Zauważyła, jak to na niego podziałało, i otarła się o niego. Utkwione w jej twarzy oczy Quinna pałyły żądzą. Drżąc, Lina pochyliła głowę i dotknęła językiem jego nagiego torsu. Zdziwiła się, że odczucie było takie przyjemne. Odnalazła językiem brodawkę i zaczęła ją pieścić. Quinn jęknął i uchwycił się słupka łóżka. Lina przesunęła językiem ku lewej brodawce i chwilę się nią zajmowała, po czym powoli osunęła się na kolana, wodząc językiem w dół, w stronę pępka. Zawahała się, lecz odkryła, że nie boi się i nie wstydzi.

- Lina! - błagalnie ponaglił Quinn.

Nie wahała się dłużej. Wzięła w obie dłonie jego męskość.

- Jeszcze...

Czy się ośmieli? Spróbowała. To było podniecające i porywające zarazem. Upajała się myślą, że sprawia rozkosz temu wspaniałemu mężczyźnie. Nagle pochylił się i porwał ją na ręce. Materac ugiął się pod nimi. Wsunął dłonie pod jej pośladki, uniósł je i nim Lina zdążyła zrozumieć, co się dzieje, wtargnął zdecydowanym pchnięciem.

Stało się to szybko, brutalnie i przeszło wszelkie oczekiwania. Chciała go, ale nie mogła powstrzymać okrzyku. Wygięła się pod nim, by go przyjąć. Spodziewała się bólu, ale był krótkotrwały. Jej ciało, jeszcze nieoswojone z inwazją, już się otwierało. Wspomnienie dyskomfortu przybladło. Krępowała ją własna nieporadność.

- Cholera!

Quinn wypuścił z ramion Linę. Zostawił ją samą i nierozumiejącą, co się dzieje. Odsunął się na skraj szerokiego łóża i ciężko oddychał jak ktoś, kto ma za sobą długi i męczący bieg.

- Quinn?

Wyciągnęła do niego ręce. Stoczył się z łóżka i stanął tyłem do ściany, jakby ona goniła za nim z nożem.

- Quinn?

- Byłaś dziewicą!

Właśnie kochał się z dziewicą. Szybko, gwałtownie i bez należytych starań. Potraktował ją jak doświadczoną kobietę. Chciał, żeby wzięła go do ust, i to zrobiła. Jak mógł ją do tego zmuszać?! Miał podstawy. Lina przyznała, że mieszkała w „The Blue Door”, którego właścicielką była jej ciotka, że znalazła się już w intymnej sytuacji z mężczyzną, który umarł na atak serca spowodowany podnieceniem. Nie szukaj usprawiedliwienia, skarcił się w duchu. Nie ma usprawiedliwiania dla tego, co zrobiłeś.

- Byłaś...

Lina patrzyła na Quinna szeroko otwartymi oczami.

- Byłam - przyznała i spytała: - Nie chcesz mnie?

- Chcę - odparł Quinn.

Tak bardzo pragnął wziąć ją w objęcia i postępować z nią delikatnie, z uczuciem, umiejętnie, tak jak powinien kochać dziewicę jej pierwszy mężczyzna!

- To dlaczego mnie zostawiłeś? - zapytała.

Quinn stwierdził, że chociaż bardzo pożądał Liny, tracił przy niej opanowanie jak nigdy przedtem przy żadnej kobiecie. Co było pozytywne, pomyślał z goryczą, bo nie powinien dążyć do zbliżenia z Liną.

- Naprawdę musisz pytać? - zaczął się ubierać. - Nie miałem zwyczaju kochać się z dziewczynami. Zrobiłem to po raz pierwszy, ponieważ mnie okłamałaś.

Okrył Linę kapą leżącą w nogach łóżka.

- Próbowałam...

Quinn zauważył, że starała się nie popadać w histerię. On też musiał hamować rozdrażnienie spowodowane niezaspokojoną namiętnością. - Jesteś zły, bo ci nie powiedziałam. Przecież próbowałam...

- Jestem zły?

Podszedł do toaletki i nalał brandy do szklaneczki. Zastanowił się chwilę i napełnił drugą szklaneczkę. Wrócił do łóżka i podał ją Celinie.

- Tak, jestem zły. Poza tym niezbyt się wysilałaś, żeby poinformować mnie o twojej rzeczywistej sytuacji, panno Shelley. W gruncie rzeczy, oszukałaś mnie, czyż nie?

- Owszem. - Lina uniosła hardo brodę.

Nie zachowywała się wyzywająco, musiał przyznać. Zaczynał ją podziwiać za to, że nie starała się go udobruchać ani się wykręcać. Gdyby tylko mógł przestać jej pożądać...

- Myślałaś, że to nie będzie miało dla mnie znaczenia?

- Bałam się, że nie okażę się wystarczająco dobra i cię rozczaruję - odparła Lina, czerwieniąc się. - Wydaje się, że mężczyźni lubią...

- Nie zmuszam kobiet do niczego i nie defloruję dziewic, chociaż właśnie to zrobiłem. Jak się domyślam, zamierzałaś przywiązać mnie do siebie po to, bym mimo wszystko nie wydał cię władzom. Co oznacza, że doszłaś do przekonania, że nie możesz polegać na moim słowie, w każdym razie nie bardziej niż ja na twoim.

- Nieprawda! - Celina wyprostowała się. Jedwabna narzuta zsunęła się jej do bioder. - Chciałam ci się oddać, bo cię pragnęłam.

Znowu grała, uznał Quinn, to oczywiste. Był skłonny przypuszczać, że ta demonstracja niewinnych intencji była najlepszą sztuczką spośród wszystkich prezentowanych dotychczas. Panna Celina Shelley przyuczała się do zawodu kurtyzany, by któregoś dnia przejąć prowadzony przez ciotkę dom uciech. Miała drogo sprzedać cnotę Tolhurstowi, ale on niespodziewanie zmarł. Choć musiało to być bardzo nieprzyjemne doświadczenie, trudno uwierzyć, że została do tego zmuszona wbrew swojej woli przez ciotkę, którą, jak sama zapewniała, bardzo kochała. Jakże inaczej wytłumaczyć jej gotowość do oddania się mu i to w taki sposób, w jaki to uczyniła? Odważny i zmysłowy.

- Powinam ci powiedzieć, ale nie sądziłam, by to cokolwiek zmieniło - powiedziała Lina. - Jesteś rozpustnikiem, sam się do tego przyznałeś. Zawsza słyszałam, że nie cieszysz się dobrą reputacją. Myślałam, że nie przywiązujesz wagi do tego, czy dziewczyna jest cnotliwa, czy też nie.

- Gdybym był takim mężczyzną, jak daleko, twoim zdaniem, mógłbym się posunąć? Do uprowadzenia? Gwałtu? - Oburzony Quinn usiadł w fotelu w bezpiecznej odległości od łóżka. - Okryj się, bo nie jestem z kamienia.

Lina posłusznie podciągnęła narzutę. Quinn próbował ochłonać. Przynajmniej nie zostawił jej z dzieckiem, chociaż i tak by uważał, rozmyślał, złożony ból głowy na oparciu fotela i zapatrzywszy się w sufit.

- Domyślam się, że niesłuszne oskarżenie o uwiedzenie córki lorda Sheringhama uwrażliwiło cię na najmniejsze kłamstwo - zaryzykowała Celina. - Ofiara oszustwa ma prawo nienawidzić wszelkiego fałszu. Nie kierowałam się złą wolą, wprowadzając cię w błąd.

Quinn spojrzał na nią. Oparta na poduszkach, otulona jedwabną narzutą, Lina wyglądała jak kochanka doskonała. Obraz ten psuł wyraz zmartwienia widoczny na pięknej twarzy. Żal, jaki do niej czuł, nie powinien przyćmić głosu rozumu. Uznał, że okłamywała go, kim jest, powodowana strachem. Nie mógł wszakże sobie wytłumaczyć, dlaczego zechciała pójść z nim do łóżka. Fakt, że kobiety uważały go za atrakcyjnego mężczyznę, ale czy nie trzeba czegoś więcej, by dziewczyna posunęła się tak daleko?

Przypomniał sobie, co uruchomiło cały ten łańcuch wydarzeń. Była gotowa sprzedać cnotę mało pociągającemu Tolhurstowi, więc oddanie się jemu w zamian za ochronę stanowiło raczej łatwy wybór. Nie myliła się, instynktownie odgadując, że kiedy on się z nią prześpi, będzie się czuł z nią związany. Czy mógł ją za to winić? Groziła jej utrata wolności, jeśli nie życia.

- Nie wrócisz do łóżka? - zapytała.

- Nie. Wytłumaczyłem ci dlaczego.

- Owszem, ale już nie jestem dziewicą.

- Prawie. - Quinn starał się zapomnieć, jaka była cudownie gorąca i jedwabista.

- Jak to prawie? Można być prawie dziewczycą, Quinn? - Roześmiała się. Zgromił ją wzrokiem, więc spoważniała. - Czy to nie przykre dla mężczyzny, tak przerywać?

- Nie jest to przyjemne, ale poradzę sobie. - Co za przedziwna mieszanina niewinności i doświadczenia, pomyślał. - Zwłaszcza jak pójdziesz do swojego pokoju. A co z tobą? - Powinien zainteresować się wcześniej. Przecież zrobił jej krzywdę, krwawiła.

- Nic mi nie jest - pospieszyła z zapewnieniem. - Chyba tylko niewielkie obtarcie.

Poczuł się fatalnie. Była dzielna. Nie było sensu na nią krzyknąć i nie mógł wyrzucić jej z pokoju.

- Potrzebujesz kąpieli - orzekł. - Wstał, zebrał ubranie Liny i ruszył do drzwi. - Zostań - polecił.

Dobrze, że przynajmniej wiedział, jak poradzić sobie ze szkodą fizyczną. Nie miał najmniejszego pojęcia, co robić w związku ze złym samopoczuciem, jakie niewątpliwie Lina odczuje jutro rano, kiedy zbledną przeżycia związane z wizytą detektywa i wydarzeniami tej nocy. Wtedy w pełni uzmysłowi sobie, do czego doszło.

Lina przełknęła łzy. Nie mogła sobie pozwolić na płacz w obecności Quinna po tym, co zrobiła. Był na nią zły, ponieważ kłamiąc, postawiła go w trudnej sytuacji i zmusiła do oszukania przedstawiciela prawa. Poza tym, nie uprzedziła go, że była dziewczycą. Gdyby wiedział, może znalazłby w tym przyjemność, jaką ponoć czerpali z tej sytuacji inni mężczyźni. Najwyraźniej jednak nie był amatorem niedoświadczonych dziewcząt.

Gdyby od początku miała świadomość, że może mu zaufać, opowiedziałaby mu ze szczegółami o tym, co jej się przytrafiło i jak doszło do tego, że oskarżono ją o kradzież cennego klejnotu. Niestety, nie wiedziała, a potem straciła kontrolę nad sytuacją i jedno kłamstwo pociągało za sobą drugie.

Quinn wrócił. Przyniósł jej szlafrok i koszulę nocną.

- Włóż to i idź do przebieralni.

Nie patrząc w jej stronę, podszedł do ściany, na której wisiała taśma dzwonka.

Poszanowanie dla jej skromności wywarło skutek przeciwny od zamierzonego. Lina zawstydziała się swojego dotychczasowego zachowania. Włożyła szlafrok i poszła

do przylegającego do sypialni ciemnego pokoiku, służącego za garderobę. Dlaczego Quinn poprosił ją, by się tutaj schowała, i w jakim celu dzwonił na służbę? Chyba nie po to, by kazać przygotować dla niej kąpiel. To by ją ostatecznie skompromitowało w oczach domowników. Powinna wrócić do swojej sypialni, lecz nie mogła tego zrobić, bo właśnie z kimś rozmawiał.

Usiadła i rozejrzała się bezradnie dookoła. Będzie musiała przemyśleć to, co się wydarzyło, uporządkować swoje uczucia wobec Quinna i się zastanowić, jak nadal egzystować obok niego pod jednym dachem. Radość, jaką czuła po odjeździe Inchbolda, który pogodził się z faktem, że ona nie jest poszukiwaną przezeń kobietą, zgasła. Bezpośrednie zagrożenie minęło, ale jasne było, że w oczach sądu nadal była winną zarzucanego jej przestępstwa i wciąż znajdowała się na liście poszukiwanych. Czy kiedykolwiek zdoła oczyścić swoje imię?

Musiała się zdrzemnąć. Nagle w garderobie zrobiło się widno. Przez otwarte drzwi zobaczyła, że wewnątrz sypialni oświetlają liczne świece. Z marmurowego sarkofagu w kącie wydobywała się para.

- Dzwoniłeś po gorącą wodę w środku nocy? - Podeszła sztywnym krokiem do drzwi.

Na skraju łóżka leżały ręczniki.

- Owszem. Wysoce niedelikatne z mojej strony, wiem. Kazałem też lokajom na palcach przechodzić koło twojego pokoju, żeby cię nie obudzić - dodał, wsypując sól do wody. - Wchodź do środka. Od razu poczujesz się lepiej. - Rozstawił przed sarkofagiem parawan.

Nie było sensu protestować. Lina uśmiechnęła się w podzięcie i weszła za parawan. Do marmurowego zbiornika wchodziło się po schodkach przyniesionych z biblioteki. Zrzuciła szlafrok i zanurzyła się w gorącej wodzie po szyję, wzdychając głośno z zadowolenia.

- W porządku?

- Tak, dziękuję. - Lina czuła, że musi coś mówić. - Co za luksus! Nie dziwię się, że robisz to codziennie. Przykro mi, że twój kaprys domagania się drugiej kąpieli w środku nocy będzie tematem uwag służby.

Słyszała, że Quinn niespokojnie krąży po pokoju. Nie mogła kryć się w kąpieli w nieskończoność. Znalazła mydło i niespiesznie zaczęła się myć. Gdy była gotowa, wstała i zorientowała się, że nie może dosięgnąć stopami schodków.

- Quinn, nie mogę wyjść, mam za krótkie nogi.

- Proszę. - Wyłonił się zza parawanu z rozpostartym ręcznikiem. Miał zamknięte oczy. - Owiń się tym.

Ta skromność, po tym co między nimi zaszło, wydawała się zabawna, ale Lina była mu wdzięczna za taktowne zachowanie.

- Możesz otworzyć oczy.

Objął dłońmi talię Liny i uniósł ją na krawędź sarkofagu.

- Jesteś zmęczony? - spytała, widząc ponurą minę Quinna.

- Nie jestem zmęczony. Staram się nie czuć urazy.

Lina zarumieniła się, wiedząc, że mówi o ich gwałtownie przerwany zbliżeniu.

- Pozwól, że wyjaśnię ci, kim jestem, jak się znalazłam w „The Blue Door” i co się wydarzyło w domu sir Humphreya Tolhursta.

- Dobrze, tylko wytrzymaj się i ubierz.

Zdażył już rozpaść kominku i pościelić łóżko.

- Ulokuj się na łóżku - zaproponował. - Ja usiądę w fotelu. Mów, ale szczerze.

- Wychowałam się na wiejskiej plebanii w hrabstwie Suffolk... - zaczęła Lina. Poduszki były miękkie i pachniały Quinnem. Nie czuła skrepowania. - Mam dwie siostry, Arabellę i Margaret. Nasza matka opuściła nas, kiedy byliśmy dziećmi. Ojciec był przesadnie rygorystyczny, bardzo purytański...

## Rozdział czternasty

- ...i lord Dreycott udzielił mi gościny - zakończyła Lina pół godziny później. - Nie otrzymałam wiadomości od ciotki, napisałam więc do kucharki, która na stałe mieszka w „The Blue Door”, lecz i od niej nie dostałam odpowiedzi. Jestem w kropce, nie mam pojęcia, co robić.

- Ten człowiek, Makepeace, zmusił cię, żebyś poszła do Tolhursta? - Quinn był wciąż sceptyczny.

- Tak! Groził mi, bałam się mu sprzeciwić.

- Mogłaś uciec.

- Dokąd?

- Do ojca.

- Ojciec by mnie wyrzucił - powiedział Lina, widząc, że ten argument nie przekonał Quinna.

- Tak twierdził Makepeace, a ty mu uwierzyłaś.

Była bezradna. Najwyraźniej Quinn uznał, że ona znowu częstuje go kłamstwem.

- Twój ojciec jest pastorem - upierał się. - Mam uwierzyć, że wyrzuciłby własną córkę? Mógł być bardzo na ciebie zły, w to nie wątpię. Czy kiedykolwiek cię uderzył?

- Nie - przyznała Lina. Kiedyś zbił Meg, ale nigdy nie tknął ani jej, ani Belli. - Krzyczał tylko...

- Chcesz mi wmówić, że awantura ze strony ojca byłaby dla ciebie gorsza niż oddanie się Tolhurstowi?

- Naturalnie, że nie. Makepeace żądał od ciotki pieniędzy. Zapowiedział, że jeśli ich nie dostanie, zaprowadzi w „The Blue Door” własne porządki i będzie żelazną ręką trzymał dziewczęta.

- Zrobi je i tak. Jesteś inteligentna, powinnaś o tym wiedzieć.

- Nie wierzysz mi?

- Uważam, że byłaś przygotowywana do roli następczyni ciotki, zarówno przez nią samą, jak i przez jej współnika. Nie byłaś zachwycona perspektywą oddania się



Tolhurstowi, ale zaakceptowałaś ją jako zło konieczne. Poza tym, wierzę, że nie popełniłaś kradzieży.

- Dlaczego miałabym kłamać? - Lina zbierało się na płacz.

Myślała, że zyskała przychylność Quinna, lecz tak się nie stało. Rzeczywiście, jej opowieść była pełna luk. Jak przekonać pewnego siebie, odważnego mężczyznę, że w tamtym czasie ona była przerażonym, bezbronnym stworzeniem? Być może, gdyby na samym początku odwołała się do jego litości, to by jej uwierzył. Przekonał się jednak, że poprzednio go oszukiwała i zwodziła, więc teraz trudno mu było wziąć jej relację za dobrą monetę.

- Z tego samego powodu, dla którego chciałaś zostać moją kochanką, kiedy Inchbold cię wytropił. Potrzebowałaś mnie.

- Rozumiem. - Lina nie miała siły w dalszym ciągu protestować. Położyła się i zamknęła oczy. - Co będzie teraz? - spytała, pocieszając się, że Quinn nie może jej wyrzucić. Postąpiłby wbrew testamentowi stryja, a tego nie mógł uczynić, bo sam by na tym stracił.

- Pojedziemy do Londynu - odparł Quinn. - Listownie tego nie załatwimy, to zbyt ryzykowne.

- Weźmiesz mnie ze sobą? Pomożesz mi? - Usiadła z wrażenia.

- Oczywiście. Myślisz, że zostawiłbym cię samą w tej sytuacji?

- Gdyby detektyw wrócił, jeszcze mógłbyś się tłumaczyć, że pomyliłeś daty albo coś w tym rodzaju. Natomiast jeśli włączysz się w moją obronę aktywnie, staniesz się współsprawcą. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Tak, i dlatego nie damy się schwytać.

My, powtórzyła w myślach Lina. Już nie jestem sama.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie wiem, dlaczego to robisz, skoro cię okłamywałam, ale jestem ci ogromnie wdzięczna.

- niesprawiedliwości nienawidzę tak samo jak kłamstwa - podkreślił Quinn.

Lina odwróciła wzrok. Był rozczarowany jej postępowaniem i nadal się na nią gniewał.

- Zatrzymamy się w moim domu w mieście, tym, który niedawno kupiłem i spędziłem w nim zaledwie jedną noc. Zainstalujemy cię w charakterze mojej kochanki na wypadek, gdyby sąd ciągle się tobą interesował. Jutro napiszę do Gregora, żeby przyspieszył kompletowanie służby.

- A testament?

- Nie jest powiedziane, że musisz tu przebywać. Masz do tego prawo, lecz kodycył cię do tego nie zmusza. Jeśli w ciągu sześciu miesięcy nie oczyszczę twojego imienia, to wyślę cię za granicę do czasu, aż uda mi się to osiągnąć.

- Za granicę?

- Zagranica chyba lepsza niż Newgate, nie uważasz? Nie mówmy jednak dopóty, dopóki nie zostaniemy zmuszeni do tego rodzaju działań.

Linie kamień spadł z serca. Quinn nie zamierza pozostawić jej na pastwę losu. Wdzięczna za takie postawienie sprawy, poczuła się wobec niego jeszcze bardziej winna.

- Zrobisz to wszystko, chociaż cię okłamywałam? Nie zdołam ci za to odpłacić. Sprowokowałam cię. Nie dotknąłbyś mnie, gdybyś miał pewność, że jestem dziewicą. Jeśli wciąż mnie chcesz, zostanę twoją kochanką.

Poniewczasie zorientowała się, że popełniła błąd. Twarz Quinna stężała, zacisnęła dłonie na poręczach fotela, ale gdy się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie.

- Gdybym płacił ci za seks, powiedziałałabyś, że robię z ciebie dziwkę. A gdybyś dawała mi seks za ochronę, to jak, twoim zdaniem, można by mnie nazwać? - zapytał.

- Alfonsem? - ośmieliła się odpowiedzieć Lina.

Ach ta męska duma i męskie poczucie honoru! Okazuje się, że ona nic o nich nie wie, skoro znowu popełniła błąd.

Quinn czuł, że złość i napięcie powoli go opuszczają. Miał ochotę szczerze się roześmiać, ale nie zrobił tego z obawy, że jak zacznie, to nie przestanie. Lina znowu próbowała wcisnąć się swoją zgrabną nóżką w jego życie. Był przekonany, że tym razem miał to być szczerzy gest, oferowała mu to, co miała najcenniejsze - siebie.

Szkoda, że uczyniła to tak skwapliwie. Widocznie perspektywa zawiśnięcia na szubienicy sprawiła, że uczciwość i cnota stały się mało ważne. Umiała kłamać i grać, a jednak robiła to z takim wdziękiem, że dłużej nie mógł się na nią gniewać. Nie wierzył w

jej historię, z jednym wyjątkiem: był przekonany, że nie miała pojęcia, w jaki sposób zniknął cenny szafir, należący do Tolhursta.

- Celino, czy kiedykolwiek przedtem czułaś pociąg fizyczny do mężczyzny? - spytał.

Pokręciła przecząco głową, oblewając się rumieńcem.

- Poznałem cię na tyle, by wiedzieć, że byłoby ci przykro przeżyć to pierwsze doświadczenie z kimś, do kogo nie czułaś chociaż sympatii. Masz romantyczną naturę. Pochlebia mi fakt, że uznałaś mnie za atrakcyjnego mężczyznę, ale ja nie zadaję się z sentymentalnymi dziewczynami.

Zdał sobie sprawę, że zabrzmiał mało wiarygodnie. Ona prawdopodobnie uważa go za hipokrytę, uwodziciela pouczającego kobietę, którą wziął do łóżka, o zaletach romantycznej miłości i czekania na właściwego mężczyznę.

Wciąż pamiętał, jak kiedyś wierzył w świętość aktu miłosnego i jaki był zdruzgotany, gdy jego wiara w romantyczną miłość legła w gruzach. Całe jego późniejsze życie było naznaczone głębokim rozczarowaniem pewną młodą kobietą bez honoru. Zraniony do żywego, zdecydował, że poszuka rewanżu na każdej kobiecie z towarzystwa, która będzie na tyle nieostrożna, że mu zaufa. Nie wprowadził w życie tego postanowienia, jednak przysiągł sobie, że mężczyźni, którzy zastawili na niego pułapkę i okryli go wzgardą, na pewno zapłacą za niecnie uczynki.

- Już nie jestem dziewczyną - przypomniała Lina.

- Jesteś, tu, w głowie. - Quinn dotknął palcem czoła. - Wmówiłaś sobie, że da się oddzielić to, co miało się stać z udziałem Tolhursta, od tego, co dzieje się w tobie, ale wierz mi, to niemożliwe.

Celina uciekła spojrzeniem w bok.

- Masz moje słowo, pomogę ci. Nie potrzebuję nic w zamian, z wyjątkiem prawdy. - Przeszedł do rzeczy praktycznych. - Jutro napiszę do Gregora, by się nas spodziewał. Dzień później wyjedziemy wynajętą kolaską pocztową. Mam do ciebie prośbę. Opisz wszystko, co pamiętasz, od momentu, w którym zgodziłaś się pójść do Tolhursta, do chwili, gdy na powrót znalazłaś się w „The Blue Door”. Wszystko, z najdrobniejszymi szczegółami, jakbyś chciała przedstawić obraz każdej sceny. Rozumiesz?

- Tak. Chcesz ustalić, co mogło się stać z szafirem. - Lina ziewnęła. - Przepraszam.

W oczach Quinna nie była w tej chwili godnym pożądaną, pięknym i niebezpiecznym stworzeniem, lecz zmęczoną młodą kobietą, której delikatne barki przygniata ciężar ponad jej siły.

- Jak jeszcze raz przeprosisz, przełożę cię przez kolano - zażartował Quinn. - Idź do siebie i połóż się spać.

Lina wstała z łóżka.

- Dobranoc. - Mijając Quinna, pocałowała go w policzek. - Dziękuję.

- Jak możesz czytać, skoro powóz podskakuje na wybojach? - zapytała Lina. - Mnie robi się niedobrze.

- Przyzwyczaisz się. Znacznie gorzej czyta się na grzbiecie wielbłąda - odparł Quinn, nie odrywając wzroku od kartek papieru, które Lina wręczyła mu rano, tuż przed wyjazdem do Londynu.

- Naprawdę?

- Trochę jak na statku płynącym po wzburzonym morzu. Kiwa do przodu i do tyłu oraz na boki - wyjaśnił, nadal wpatrując się w kartki. - Czy ten Makepeace to zamożny człowiek?

- Krokodyl, nie człowiek. Byłeś nad Nilem?

- Tak. Widziałem krokodyle. - Oderwał wzrok od jej zapisków. - Czy on ma pieniądze?

- Nie wiem. Bardzo zależy mu na przejęciu „The Blue Door” i wprowadzeniu tam zmian, które, jego zdaniem, zwiększą zyski. Dlaczego pytasz? On nie mógł ukraść szafiru.

- Zgadza się. Nie ryzykowałby utraty dobrego klienta, organizując kradzież w czasie, gdy w jego domu znajduje się jedna z jego dziewcząt.

Jedną z jego dziewcząt to ja, pomyślała Lina, starając się nie brać sobie do serca tego określenia. Musi pogodzić się z tym, że w oczach Quinna nie jest niewinną, przyzwoitą panną. Straciła cnotę i fakt ten stawia ją po niewłaściwej stronie cienkiej linii, oddzielającej uczciwe kobiety od ich upadłych sióstr. W mniemaniu Quinna

skompromitowała się już wtedy, gdy nie odważyła się sprzeciwić Makepeace'owi i nie uciekła.

Dziwnie się czuła zamknięta z Quinnem w kolasce pocztowej. Wczoraj, w dniu poprzedzającym wyjazd, była zbyt zajęta, żeby się zastanawiać nad wydarzeniami poprzedniego wieczoru. Teraz jechała do Londynu z mężczyzną, którego pragnęła tak silnie, że nie znajdowała słów na określenie swojego uczucia.

Hulaka zniknął, podobnie jak światowiec zabawiający się w wiejskiego dżentelmena. Jechała z podróżnikiem planującym nową ekspedycję, poszukiwaczem przygód, podejmującym kolejne ryzyko i skoncentrowanym na odnalezieniu naprowadzających na trop wskazówek.

- Muszę dostać się do „The Blue Door” i porozmawiać z twoją ciotką - stwierdził Quinn. - To chyba nie będzie trudne?

- Nie, pod warunkiem, że ciotka wyzdrowiała. Jej przypadłość zatrzymuje ją w łóżku nieraz na długie dni. Tak było, gdy wyjeżdżałam.

- Zatem musisz mi objaśnić, jak trafić do jej mieszkania. Makepeace'owi będzie zależało na zachowaniu dobrego imienia tego przybytku. Na razie nie wie, gdzie przebywasz, ale nie możemy ryzykować. Sądzę, że oddałby cię w ręce władz, aby zagwarantować sobie ich przychyłność.

- Zgadzasz się, że mam powód, by się go obawiać?

- Oczywiście. Prowadzący domy publiczne nie należą do ludzi subtelnych, honorujących zasady moralności.

- Powinnam cię tam sama zaprowadzić - zauważyła Lina, puszczając mimo uszu uwagę, która stawiała ją, jej ciotkę i Makepeace'a na tym samym poziomie. - Ten dom to istny labirynt.

- To mogłoby się okazać niebezpieczne - rzekł. - Oprócz tego, że groziłoby ci schwytnie, może dojść do awantury, a wtedy znalazłabyś się w środku bijatyki.

- Jestem pewna, że poradzisz sobie. - Quinn był silny i wysportowany, nie musiała się o niego bać. - Nie ograniczają cię konwenanse, jesteś wolny, wysoko postawiony i bogaty.

Kocham cię, dodała w myślach. Gdy to sobie uzmysłowiła, zabrakło jej tchu i krew odpłynęła jej z twarzy. Wcześniej nie wyobrażała, że mogłaby się zakochać w kimś, kto będzie całkowicie poza jej zasięgiem.

- Ciebie nigdy nie skrzywdzę - sięgnął po jej dłonie, sądząc, że się go zlekła. - W każdym razie nie bardziej niż do tej pory - dodał cicho.

- Wiem.

Pozwoliła mu trzymać swoje dłonie, ale wkrótce je zabrała. Nie powinna ulegać słabości. Owszem, bała się, ale wizji nieuchronnego rozstania. Co pocznie z uczuciami do mężczyzny, który za kilka miesięcy zniknie z jej życia? Zawsze będę go kochała, uznała.

- Ufam ci, Quinn - powiedziała.

- W takim razie przestań się martwić. Razem pokonamy tego smoka. - Wrócił do lektury jej notatek. Czytał je kolejny raz.

Pokonamy smoka. Ten mój rycerz zabrał się do ratowania panny o dość wątpliwej reputacji. Powiedział „razem”. Serio tak uważa? Czy możliwe, by traktował ją po partnersku, jednocześnie nie do końca jej ufając?

- Jasne, że tak - potwierdziła Lina. - Chociaż siostry uważały mnie za niezaradną.

- Niezaradną? - Quinn uniósł wzrok znad notatek. - Uciekłaś z rodzinnego domu i udałaś się do Londynu. Potem wymknęłaś się z domu Tolhursta i dotarłaś do Simona. Poradziłaś sobie z ciosem, jakim była dla ciebie jego śmierć i mój przyjazd. To mało?

Lina wychwyciła nutę ironii w głosie Quinna. Najwyraźniej nie wybaczył jej kłamstw i oszustwa. Faktycznie, dokonała tego wszystkiego. Może istotnie wcale nie była bezradna?

- Poza tym spisałaś się podczas rozmowy z detektywem, chociaż bardzo się bałaś. Trzeba mieć mocne nerwy, by sobie poradzić w takiej sytuacji.

- Nie przesadzaj. - Była przekonana, że załamałaby się, gdyby musiała sama stawić czoło detektywowi.

- Może nawet za dobrze się spisałaś - odpowiedział ze wzrokiem utkwionym w zapiskach.

W kąciку jego ust igrał lekki uśmiech.

Co by zrobił, gdyby przesiadła się na jego stronę, przytuliła do niego i pocałowała? - zadała sobie w duchu pytanie Lina. Chyba przesadziłyby ją z powrotem na jej miejsce, odpowiedziała sobie, nie mając pewności, czy byłaby z tego zadowolona, czy nie. Wydawało się, że Quinn uodpornił się na jej urok, choć jeszcze niedawno chciał uczynić z niej swoją kochankę. Oczywiście wszystko się zmieniło. Odkrył, że go oszukiwała, a na dodatek postawiła go w sytuacji, w której sam musiał kłamać. Potem oddała mu się, nie wyprowadziwszy go z błędu, że nie jest doświadczoną w sprawach intymnych mężatką. Tymczasem okazało się, że pohańbił dziewicę, co musiało ugodzić w jego honor jeszcze bardziej niż wcześniejsze kłamstwa. Nawet dobrze, że była związana z „The Blue Door”, gdyż inaczej poczuwałby się może w obowiązku ożenić się z nią?

Skarciła się w duchu za własną naiwność. Nie wolno o tym myśleć poważnie nawet przez ułamek sekundy, cena, którą przyjdzie zapłacić za marzenia, będzie ogromna. Córka wiejskiego proboszcza żoną barona? Nawet gdyby cieszyła się reputacją bez skazy, byłoby to wysoce nieprawdopodobne. Quinn miał dosyć problemów z odzyskaniem pozycji wśród socjety, nie potrzebował obciążenia, jakim byłby związek z Liną. Powinien ożenić się z równą sobie pozycją towarzyską kobietą o nieskalanej opinii, na dodatek taką, która zaakceptuje jego długie podróże.

- Co tak wzdychasz? - zapytał Quinn, nie patrząc na Linę. - Nie upadaj na duchu, bo stracisz serce do walki, a nie możesz sobie na to pozwolić.

- Nie upadam - odparła. - Czemu ma służyć wizyta w „The Blue Door”?

- Nie wszystko naraz. Powiedziałaś ciotce, że nie potrafisz sobie przypomnieć, czy Tolhurst nosił na palcu pierścień w chwili, gdy przybyłaś do jego domu, a teraz twierdzisz, że jednak tak.

- Byłam w takim stanie, że nie miałam głowy do myślenia. Sporządzając wczoraj notatki, mogłam się spokojnie zastanowić nad przebiegiem tamtych wydarzeń. Starłam się nie patrzeć na niego, gdy kazał mi się rozebrać, ale kiedy sam zaczął się rozbierać, zauważyłam niebieski błysk.

- Po której stronie?

- Po lewej. Reginald, syn Tolhursta, badał puls w lewej ręce ojca. Z tym błyskiem musiało mi się coś przywidzieć, bo pierścienia na lewej ręce nie było, kiedy Reginald odłożył dłoń ojca na jego pierś.

- Rozumiem. Reginald nie dziedziczył po ojcu?

- Nie, dziedzicem całego majątku miał być jego starszy brat George. Wtedy nie było go w Londynie, jak sądzę.

- Doskonale - ucieszył się Quinn, jakby te wyjaśnienia potwierdzały jego domysły. Odłożył kartki na bok. - Grasz w szachy?

- Nie. - Lina patrzyła, jak Quinn otwiera leżący obok niego na siedzeniu neseser i wyjmuje z niego podręczny zestaw szachów. - Chyba nigdy się nie nauczę.

- Nie mów tak, Celino. - Rozłożył szachownicę i zaczął na niej ustawiać figury. - Skończ z tym defetyzmem. Wszystko potrafisz. Spójrz, to pionek...

TLR



## Rozdział piętnasty

Lekcja gry w szachy urozmaiciła czas podróży. Lina skupiła się na zrozumieniu zasad obowiązujących szachistów i tym samym oderwała się od myśli o swoich problemach. Chociaż nie do końca, ponieważ mężczyzna, który siedział naprzeciwko niej i cierpliwie tłumaczył, jak poruszają się po szachownicy pionki i figury, był jednym z nich.

Tymczasem wjechali do Londynu. Powóz turkotał na kocich łbach ulic, których Lina nie rozpoznawała. Kierowali się na południe, do Mayfair. Quinn podał adres woźnicy: Clifford Street. Szacowna i modna okolica na wschód od Bond Street, stwierdziła Lina i zadała sobie w duchu pytanie, jak bardzo bogaty jest Quinn. Do podróży ubrał się skromnie, ale miał klejnoty i jedwabie, prowadził jakieś interesy w Konstantynopolu, a teraz zajeżdżali pod dom, który, jeśli nie wynajmowany, a zakupiony na własność, musiał kosztować dużo pieniędzy.

- Ten obok to dom Gregora. - Quinn wskazał głową niemal identyczny portyk z gipsowymi sztukateriami i kunsztownymi żeliwnymi balustradami.

- Kupiłeś oba?

- Tak. To dobra inwestycja - odparł, pomagając Linie wysiąść z kolaski. - Zamierzam spędzać więcej czasu w Anglii, więc kupię jeszcze kilka domów. Londyn się rozbudowuje.

- Witajcie - przywitał ich Gregor, który zbiegł na chodnik ze schodów swojego domu. - Dobrze, że przyjechaliście, bo zaczynałem się nudzić. - Przypatrywał się Linie z uniesionymi brwiami. - A cóż to za maskarada?

- Żadna maskarada - odpowiedział Quinn. - Pospacerujmy chwilę, to ci wszystko wyjaśnię. Nie chcę, żeby nas podsłuchano w domu.

- Chciałabym najpierw wejść do środka - rzekła Lina.

Obawiała się paradować w swoim nowym wcieleniu w środku dnia. Nie była pewna, czy kiedykolwiek tak ubrana i umalowana ośmieli się wyjść na ulicę.

- Oczywiście, nie pomyślałem - zreflektował się Quinn.

- A może wejdziemy razem, napijemy się herbaty i przespacerujemy później? - zaproponowała Lina i obaj mężczyźni się zgodzili, co przywitała z ulgą.

Weszli, mijając witającego ich przed progiem kamerdynera. Lina stanęła jak wryta we frontowym holu.

- Jaki piękny! I jaki przestronny!

Gregor przedstawił nowego kamerdynera, mężczyznę w średnim wieku, nazwiskiem Whyte.

- Proszę podać herbatę w salonie i przysłać pokojówkę, żeby natychmiast zaprowadziła panią do jej pokoju - wydał mu polecenie Quinn.

Okazało się, że Gregor zatrudnił dla Liny młodą kobietę o przyjemnej powierzchowności, sprawiającą wrażenie dyskretnej i znającej swoje obowiązki.

- Mam na imię Prudence, proszę pani - przedstawiła się Linie. - Zaprowadzę panią na górę.

Po ekstrawagancjach Dreycott Park umeblowana z umiarem sypialnia wydawała się skromna. Lina usiadła przed lustrem toaletki, upudrowała ryżowym pudrem policzki, podmalowała czarne kreski wokół oczu, podczas gdy Prudence poprawiała jej obłuzowane szpilki we włosach. Lina zastanawiała się, co pokojówka pomyślała o służeniu kobiecie, która, jak wszystko na to wskazywało, była kochanką jej chlebodawcy.

Pili herbatę w eleganckim salonie. Quinn i Gregor rozmawiali o interesach, nowych wydawnictwach książkowych i sprawach, które załatwił. Lina zauważyła, że zaufany Quinna był powściągliwy, jeśli chodzi o szczegóły pobytu w Londynie. Domyśliła się, że to ze względu na nią.

- Idziemy na Berkeley Square - oznajmił Quinn, odstawiając filiżankę. - Jestem pewien, że chętnie zjadłabyś lody u Gunthera, Celino.

Gdybym odmówiła i tak bym się tam znalazła, pomyślała Lina, nie wiedząc, czy się śmiać, czy irytować.

Szli we trójkę z zachowaniem wszelkich form towarzyskich. Lina pochyliła głowę w obawie, że zza kolejnego rogu wyskoczy detektyw Inchbold i wymierzy w nią oskarżycielski palec.

- Denerwujesz się? - zapytał Quinn, gdy stanęli przed przejściem na drugą stronę Bond Street.

- Tak. Denerwuję się - przyznała.

- Widzę. Zachowujesz się jak debiutantka na balu, bliska omdlenia na myśl, że będzie musiała wyjść na parkiet. Pamiętaj, jesteś moją kochanką, i postępuj odpowiednio do swojej roli.

- Postaram się sprostać twoim oczekiwaniom - obiecała Lina.

Zauważyła, że Gregor hamuje wybuch wesołości. Ciekawe, co naopowiadał mu Quinn, gdy ona poszła na górę? Byli sobie bliscy jak bracia. Czy to znaczy, że powierzali sobie każdy, nawet najbardziej intymny sekret?

Wsunęła głębiej dłoń pod ramię Quinna, uniosła głowę i rozejrzała się dookoła z niekłamaną ciekawością. Właściwie nic w tym trudnego. Dawniej nie zapuszczała się do ekskluzywnego świata dzielnicy Mayfair. Na modnej Bond Street można było spotkać całą śmietankę towarzyską Londynu, włącznie z księciem regentem.

Witryny sklepów były olśniewające. Lina dostrzegła wystawę drogerii Savory'ego i Moore'a, u których ciotka zaopatrywała się w delikatne mydło w proszku, używane w „The Blue Door”.

- Chciałabym tu wstąpić któregoś dnia - powiedziała, zwalniając przed wystawowym oknem.

- Przejdziemy się po sklepach - odrzekł Quinn - Musisz dać się poznać jako kosztowna maskotka.

Zanim doszli do Berkeley Square, Lina była zdegustowana zachowaniem Quinna. Po przyjeździe do Londynu stawał się coraz bardziej arogancki i mniej sympatyczny. Może tracił serce do jej sprawy? Głupia jestem, że go kocham, uznała i ze złości posłała zalotne spojrzenie mijającemu ich dżentelmenowi. Rzucił okiem na jej eskortę i pospiesznie się oddalił.

Nietrudno było nie zauważyć, gdzie mieści się cukiernia Gunthera. Stał przed nią rząd otwartych powozów. W każdym siedziała jedna lub więcej pań. Towarzyszący im mężczyźni stali oparci o drzwi pojazdów lub metalowe ogrodzenie zajmującego

środkową część placu parku, czekając na uwijających się jak w ukropie kelnerów w białych fartuchach, roznoszących tace z lodami i sorbetami.

- Skoro nie mamy modnego powozu, usiądziemy pod platanem - zaproponował Quinn. - Na co masz ochotę, Celino, lody czy sorbet?

- Poproszę lody cytrynowe - odparła, otwierając parasolkę.

Gregor poszedł złożyć zamówienie.

- Co się dzieje? - zapytała Lina, wyczuwając napięcie Quinna.

- Nic.

Domyśliła się, że podnieca go niebezpieczeństwo i czekające go wyzwanie. Uznała, że właśnie dlatego inaczej się zachowuje, trochę jak żołnierz przed bitwą. Wrócił Gregor, a z nim nadszedł kelner, niosąc tacę z zamówionymi lodami. Gdy się oddalił, we troje usadowili się tak, żeby nikt nie mógł usłyszeć, o czym rozmawiają.

- O co chodzi? - Gregor zwrócił się do Quinna. - Udzieliłeś mi zagadkowych instrukcji, posłałeś mnie do drogiego domu publicznego, na co nie zamierzam narzekać, i przywiozłeś do Londynu kompletnie odmienioną pannę Celinę. Co prawda, wygląda prześlicznie, ale nie tak powinna się prezentować przyzwoita młoda kobieta.

- Quinn, jeśli wtajemniczymy Gregora, wciągniemy go w to. - Lina uprzedziła odpowiedź lorda Dreycotta.

- To prawda. Gregor, masz coś przeciwko uczynieniu cię współsprawcą zbrodni zagrożonej karą śmierci?

- A kto ją popełnił? Zamordowałaś męża, Celino? Czy na to zasłużył?

- Nie mam męża i nie zrobiłam nic złego. W każdym razie - poprawiła się - nie popełniłam żadnej zbrodni. Jestem niesłusznie oskarżona o kradzież.

- Oczywiście, i przyjechaliście do Londynu, by udowodnić twoją niewinność, zgadłem?

- Tak, lecz jeśli nam się nie uda, ty i Quinn staniecie pod zarzutem udzielania mi pomocy.

- A czy jest powiedziane, że do końca życia muszę mieszkać w Anglii? Świat jest wielki. Mówcie, o co chodzi.

- Celina mieszkała w domu publicznym, do którego cię wysłałem - zaczął Quinn.

Lina obawiała się reakcji Gregora, ale on tylko skinął głową i z uwagą słuchał Quinna, który zrelacjonował również wersję wydarzeń, opisaną przez Linę przed opuszczeniem Dreycott Park. Gregor milczał, mimo to Lina czuła przez skórę, że uznał za pewne, iż poszła do Tolhursta z zamiarem sprzedania cnoty. Trudno. Jeśli miała się czego wstydzić, to tego, że okłamała Quinna i go wciągnęła w swoje problemy.

- Musimy zobaczyć się z ciotką Celiny, panią Deverill, i dowiedzieć się, co udało się jej zrobić dla oczyszczenia imienia siostrzenicy - ciągnął Quinn. - Być może z powodu choroby nie mogła się zająć tą sprawą. Widziałeś ją w „The Blue Door”?

- Owszem. Ciekawa postać. Za młodu, a więc nie tak dawno - dodał kurtuazyjnie Gregor - musiała być istną czarodziejką.

- Najwidoczniej, skoro oczarowała mojego stryjecznego dziadka. Jak jej zdrowie?

- Wyglądała ładnie, ale miała zatroskany wyraz twarzy. Teraz wiem dlaczego. Żyje w wielkim napięciu, które nie do końca skutecznie stara się ukryć.

- Mam klucz do tylnego wejścia - wtrąciła Lina. - Możemy tamtędy dostać się do mieszkania ciotki.

- Nie - zaproponował Quinn. - Chcę ujrzeć Makepeace'a w akcji. Wejdziemy frontowymi drzwiami. Jeśli odkryją nas w prywatnej części domu, będziemy mogli udawać, że zabłądziliśmy.

- W takim razie wejść tylnymi drzwiami - oznajmiła stanowczo Lina. - Nie rozumiem, co ma z tym wspólnego Makepeace.

- To ślepa odnoga, którą chcę odciąć - odpowiedział zagadkowo Quinn i podkreślił: - Wszyscy wejdziemy frontowymi drzwiami.

- Ja także?

Gregor spojrzał porozumiewawczo na Quinna i roześmiał się.

- Nasz młody przyjaciel, książkę incognito?

- Właśnie. Przywiozłem jego ubranie.

- O czym mówicie? - zainteresowała się Lina.

- Wy tłumaczę ci - uspokoił ją Quinn. - Kiedyś stanęliśmy przed koniecznością wyprowadzenia pewnej młodej damy z miejsca, w którym nie czuła się szczęśliwa.

- Z haremu?

- Z czegoś w rodzaju poczekalni w drodze do haremu. Nie mogliśmy wyjść z młodą kobietą, wyszliśmy więc...

- ...z młodzieńcem - odgadła Lina. - Czy mnie można tak przebrać? - spytała i zaczerwieniła się, widząc, jakim spojrzeniem Quinn omiół jej dekolt. Nie miała dużych piersi, wiedziała o tym, przynajmniej teraz okazało się to atutem.

- Nim doprowadzimy tę sprawę do końca, będziesz potrafiła wcielić się w szacha Persji - obiecał, uśmiechając się szeroko.

To na pewno przybytek wysokiej klasy, pomyślał Quinn, gdy o wpół do dwunastej w nocy wchodzili po schodach do „The Blue Door”. Na pomalowanych niebieską farbą drzwiach błyszczą wypolerowane na wysoki połysk mosiężne okucia: gałka, kołatka i zawiasy. Wejście oświetlała mosiężna lampa, widocznie gościom niespecjalnie zależało na dyskrecji. Na schodach stały doniczki ze starannie przyciętymi krzewami ozdobnymi.

Quinn zajrzał do środka przez wizjer, w którym mignęło światło. Po chwili drzwi stanęły otworem.

- Dobry wieczór, monsieur Vasiliev. - Odźwierny był uprzedzająco grzeczny, co nie przeszkadzało mu taksować uważnym spojrzeniem postaci kryjące się za plecami Rosjanina. - Witam pańskich przyjaciół. Panowie będą uprzejmi wpisać się do księgi gości?

Miało być tak jak w ekskluzywnym klubie. Quinn wpisał do księgi nazwisko George Arbuthnott i uzupełnił wpis zamaszystym podpisem. Zauważył, że księga była pełna tego rodzaju fałszywych nazwisk. Następnie ustąpił miejsca towarzyszącemu mu szczupłemu młodzieńcowi, który pochylił okrytą turbanem głowę nad księgą i podpisał się w niej po arabsku. Quinn długo ćwiczył z Liną pisownię pewnego krótkiego, lecz bardzo nieprzyzwoitego słowa.

Odźwierny wskazał drogę do salonu, do którego wiodły wykończone szerokim łukiem drzwi, ozdobione portierami z niebieskiego aksamitu.

- Zaraz przyjmie panów pan Makepeace. Tymczasem prosimy skorzystać z poczęstunku.

Quinn wyczuwał zdenerwowanie Celiny. Drżała ze strachu czy z podniecenia? Podejrzewał, że z obu tych powodów. Był jednak przekonany, że dobrze spisze się w

swojej roli. Egzotyczny strój doskonale maskował kobiece kształty. Makijaż i kulki waty wypychające od środka policzki do niepoznaki zmieniły twarz. Sprawiała wrażenie próżnego młodzieńca denerwującego się z powodu pierwszego wystawienia ciała na grzeszne pokusy. Prawdopodobnie widziała niejednego, który odbywał tu inicjację pod okiem starszego brata czy nawet ojca.

W pokoju znajdowało się pół tuzina kobiet i czterech mężczyzn. Quinn szybko upewnił się, że nie zna nikogo spośród obecnych. Podbiegły do nich dwie ładne dziewczyny w skąpych jedwabnych sukniach. Jedna, rudowłosa, zawisła na ramieniu Gregora.

- O, pan Gregor. Wrócił pan i przyprowadził przyjaciół.

- Przyjaciel - powiedziała po arabsku Celina, kalecząc wymowę okropnym akcentem, ale na szczęście nikt z obecnych najwyraźniej nie znał tego języka.

Quinn nauczył ją trzech arabskich słów: przyjaciel, wróg i nie wiem.

- Och - zachichotała ruda dziewczyna - kim jest ten młody dżentelmen?

- Kimś bardzo specjalnym - odparł z powagą Quinn. - Nie mówi ani słowa po angielsku, jego domownicy byliby zmartwieni, gdyby wiedzieli, że wymknął się z domu. Jednak młodość musi się wyszumieć, prawda? Doszliśmy do wniosku, że jeśli ma dać upust młodzieńczej fantazji, lepiej niech uczyni to z nami niż w okolicznościach, w których mógłby popaść w tarapaty.

- Pomogę mu uniknąć wszelkich kłopotów - zaofiarowała się ruda dziewczyna, puszczając oczko do rzekomego młodzieńca.

Celina pochyliła głowę i udawała zakłopotanie.

- Nie chcemy się rozdzielać - zapowiedział Quinn. - Może dołączy do nas któraś z twoich przyjaciółek?

- Dlaczego nie. Ja mam na imię Katy, a to jest Miriam. - Brunetka rzuciła Quinnowi obiecujące spojrzenie. - Niech dołączy do nas Daphne, właśnie nadchodzi.

- Nie wiem - powiedziała po arabsku Lina, spojrzawszy na posagową blondynę.

- A może odpowiedniejsza wzrostem dla naszego młodego przyjaciela? - zapytał Quinn.

- Paulette? - Katy zerknęła pytająco na Miriam, która potakująco kiwnęła głową. - Ona jest słodka i filigranowa.

- Przyjaciel - potwierdziła po arabsku Lina.

- W takim razie przyprowadzę pana Makepeace'a i znajdę ładny pokój - zaoferowała się Katy.

Miriam została. Podała gościom kieliszki z szampanem i zaprosiła ich na kanapę w części pokoju oddalonej od pozostałej grupy gości. Celina, wciśnięta między Quinna a Gregora, siedziała w bezpiecznej odległości od Miriam. Zresztą ona wyraźnie zainteresowała się Gregorem. Prezentował się nienagannie w eleganckim stroju wieczorowym, zakupionym kilka godzin wcześniej po gorączkowych poszukiwaniach w pracowniach krawieckich.

Quinn też był wytwornie ubrany. Pierwszą część wieczoru spędził w Towarzystwie Antykwarycznym, którego był członkiem nie tylko z polecenia Simona. Wśród ludzi nauki, niezainteresowanych skandalami bulwersującymi wysokie sfery towarzyskie, cieszył się uznaniem jako badacz i podróżnik. Podczas spotkania Quinn zawarł kilka nowych cennych znajomości, otrzymał też dwa zaproszenia. Uważał, że plan zemsty i powrotu na salony mógł być realizowany równoległe z działaniami na rzecz rehabilitacji Celiny.

Spostrzegł, że zbliża się ku nim mężczyzna, którego powierzchowność wykluczała skupienie się na innym temacie.

- Oto pan Makepeace - przedstawiła go Miriam.

Quinn uznał, że już sam wybór kamizelki całkowicie kompromitował tego człowieka.



## Rozdział szesnasty

Quinn z miejsca pojął, dlaczego Celina tak bardzo obawiała się Makepeace'a. W tej chwili zachowywał się usłużnie aż do obrzydliwości, ale porównanie go do krokodyla było rzeczywiście uprawnione. Miał ochotę opiekuńczo otoczyć ramieniem Celinę, byłoby to jednak nie na miejscu i groziło zdekonspirowaniem. Przy okazji zdumiał się, skąd u niego taka opiekuńczość.

- Zechcą panowie zjeść kolację? Czy też od razu będą woleli wycofać się na górę? Pokój czeka. Oto spis wszystkich naszych propozycji. - Makepeace wręczył im oprawne w skórę foldery, które przyniósł pod pachą.

Quinn otworzył swój. Koszt pokoju i dziewcząt, które wybrali, był niebotyczny.

- Gdyby panowie życzyli sobie czegoś, czego nie ma w naszej ofercie, proszę bez wahania powiedzieć mi o tym. Zrobię wszystko, by zadowolić panów wymagania. Mam nadzieję wkrótce wzbogacić ofertę „The Blue Door”.

Quinn wstał z kanapy.

- Dziękuję. Na razie zadowolimy się tym, co już zamówiliśmy.

- Ależ oczywiście! Proszę dzwonić, gdyby panowie czegoś potrzebowali.

- Co za maskara - zauważył po arabsku Quinn, kiedy szli na górę.

- Męska część służby jest uzbrojona - odpowiedział również po arabsku Gregor.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła Katy, otwierając drzwi.

Na środku pokoju stało wielkie łóżko z baldachimem, a na nim w wyzywającej pozycji leżała skąpo ubrana dziewczyna. Na każdej ścianie wisiały lustra, pod jednym stała reklamiera. Dekorację stanowiły marmurowe rzeźby klasycznych piękności w obscenicznym pozach. Quinn zauważył, że na Celinie nie zrobiły najmniejszego wrażenia. Nic dziwnego, że była obojętna na niejednokrotnie dziwaczniejsze znaleziska archeologiczne rozsiane po całym Dreycott Park.

Quinn przekręcił klucz w zamku i usadowił się na szeszlunku.

- Czy są w tym pokoju wizjery umożliwiające podglądanie tego, co dzieje się w pokoju?

Dziewczęta jak na komendę przecząco pokręciły głowami.

- A zatem, moje panie, czy mogę liczyć na to, że nie zaczniecie krzyczeć?

- Możemy krzyczeć tylko na życzenie - powiedziała Katy, mrugnawszy szelmowsko okiem.

Przysiadła mu na kolanach, otoczyła ramieniem szyję i zaczęła wodzić językiem po małżowinie ucha.

- Katy, Miriam, Paulette, to ja, Lina - odezwała się Celina, ściągając turban.

Dziewczęta natychmiast straciły wszelkie zainteresowanie mężczyznami.

- O mój Boże! - zawołała Katy. - Jesteś cała i zdrowa! Gdzie się podziewałaś? Nie śmiałyśmy wypytywać pani Deverill, bo bałyśmy się, że Makepeace nas podsłucha. Nie wzięłaś tego szafiru, prawda?

- Nie miałabym ci za złe, gdybyś wzięła - stwierdziła Miriam.

- Panie, proszę, nie tak głośno. Usiądźmy. Celina wam wszystko opowie. Krótszą wersję - zwrócił się do Liny.

... i teraz lord Dreycott chce porozmawiać z ciotką Clarą - dokończyła opowieść Celina.

- Potrafi pan udowodnić jej niewinność, milordzie? - zapytała Katy, wpatrzona w Quinna jak w obraz, jej wzrok wyrażał pełne oddanie.

- Tak - odparł z przekonaniem.

Lina miała wielką ochotę wstać i wyściskać go, ale naturalnie tego nie zrobiła.

- Czy możecie przyprowadzić tutaj panią Deverill, czy Celina i ja mamy pójść do niej? Oczywiście Makepeace nie może o niczym się dowiedzieć.

- Lepiej pójďte do niej - orzekła Miriam. - Paulette zostanie z panem Gregorem na wypadek, gdyby Makepeace'owi przyszło do głowy zajrzeć do pokoju.

Lina zauważyła, że zarówno Gregor, jak i Paulette nie mieli nic przeciwko pozostaniu sam na sam.

- Katy i ja ustawimy się na czatach na obu końcach korytarza - ciągnęła Miriam. - Gdyby Makepeace albo któryś z jego osiłków zapytał, co robimy, powiemy, że wyszłyśmy przynieść więcej wina.

Plan okazał się dobry. Quinn i Lina dotarli do mieszkania ciotki Clary, nie wzbudzając alarmu. Lina delikatnie zapukała i po chwili usłyszeli zgrzyt klucza w zamku. Drzwi się otworzyły.

Lina znalazła się w ramionach ciotki. Popłakały się, nie zważając na obecność Quinna, który popychał je energicznie do środka, a gdy to się udało, zamknął drzwi na klucz. W końcu Lina odzyskała przytomność umysłu na tyle, by przedstawić ciotce Quinna.

- Naturalnie, nowy lord Dreycott. Dziękuję panu za zaopiekowanie się Liną - zwróciła się do niego Clara. - Nigdy nie zapomnę Simonowi, że przyjął ją pod swój dach. Dostałam list, który przysłałaś przez kucharkę, moja droga, ale nie miałam możliwości ci odpisać - wyjaśniła siostrzenicy. - Ten okropny człowiek ma sokole oczy, nie śmiałam odzywać się do ciebie, żeby nie wydać twojego miejsca pobytu. Nigdy mu nie wybaczę tego, co ci zrobił - zarzekała się ciotka. - Jak mógł sprzedać cię Tolhurstowi! Stąd wzięło się całe późniejsze zło.

- To był pomysł Makepeace'a? Przedstawienie Celiny Tolhurstowi? - zapytał Quinn.

- Jakżeby inaczej! Pan myśli, że ja zrobiłabym coś takiego własnej siostrzenicy? Ten łobuz przejął kontrolę nad „The Blue Door” podczas mojej choroby i groźbą ją do tego zmusił. Dobrze wiedział, że Lina jedynie dotrzymuje mi towarzystwa i pomaga w prowadzeniu ksiąg rachunkowych. Sterroryzował ją. Była przekonana, że nie ma wyjścia i musi mu się podporządkować.

Zapadło milczenie. Zdenerwowana pani Deverill miała w dłoni chusteczkę. Lina przeniosła wzrok na Quinna.

- Przepraszam - zwrócił się wprost do niej. Widać było, że mówi szczerze. - Naprawdę bardzo mi przykro.

- Okłamywałam cię. - Wytrzymała jego spojrzenie. - To zrozumiałe.

Wcześniej niewłaściwie ją osądzał, ale rozumiała dlaczego. Człowiek małostkowy próbowałby się usprawiedliwiać. Quinn był na to za przyzwoity. Może to właśnie w nim kochała: bezwarunkową uczciwość.

- Ile jest pani winna Makepeace'owi?

Pania Deverill zaskoczyło pytanie lorda Dreycotta.

- Tysiąc funtów - odparła. - On kontroluje jedną dziesiątą działalności.

- Nie wolałaby pani innego inwestora? Mnie na przykład? Byłbym cichym udziałowcem, nie wtrącałbym się w zarządzanie.

- Pan? - Clara nie kryła zdziwienia. - Oczywiście, że wolałabym pana - dodała. - Tylko jak skłoni go pan do odsprzedania swojej części?

- Nie możesz tego zrobić! - stwierdziła Lina. - Pomyśl o konsekwencjach. Gdyby wyszło na jaw, że lord Dreycott został współwłaścicielem domu publicznego, wybuchłby skandal. Nie możesz sobie na to pozwolić, jeśli chcesz odzyskać dawną pozycję towarzyską.

- Mój udział nie znalazłby odzwierciedlenia w dokumentach. Dojść prawdy mógłby wyłącznie ktoś bardzo dociekliwy. Pytanie: po co miałby zawracać sobie głowę?

- Jak przekonasz Makepeace'a do wycofania się?

- Gregor i ja mamy przyjaciół, którzy, jak by to określić, chadzają wyłącznie zacienioną stroną ulicy. W ostatnich dniach mieli sporo do roboty. Wygląda na to, że w przeszłości Makepeace był zaangażowany w bardzo podejrzane transakcje. Sądzę, że będzie wolał wziąć tysiąc funtów i czmychnąć za granicę, jeśli mu się powie, że gdyby tego nie uczynił, zostanie zdemaskowany wobec władz.

- Kamień spadłby mi z serca - przyznała ciotka Clara. - Pozbycie się tej odrażającej kreatury byłoby szczęśliwym zrzędzeniem losu. Pozostają kłopoty Liny.

- To kolejny problem - zgodził się Quinn. - Czy Reginald Tolhurst jest bywalcem tego lokalu?

- Tak. Wydaje się, że nie czuje do nas urazy z powodu okoliczności, w jakich zmarł jego ojciec. Życzyłabym sobie tylko, żeby szybciej regulował rachunki. Podejrzewam, że tego, co odziedziczył, nie starczyło mu na spłatę wszystkich długów.

- Czy jest tu dzisiaj?

- Przypuszczam, że tak.

Ciotka Clara wstała, otworzyła drzwi na korytarz wiodący do tajemnej galeryjki. Położyła palec na ustach, drugą ręką dając znak, żeby za nią poszli. Stanęli w ciemnościach i mogli obserwować znajdujący się poniżej salon. Makepeace właśnie witał

grupe hałaśliwych nowo przybyłych gości, dziewczęta przemykały między nimi jak egzotyczne motyle. Rozparci w fotelach mężczyźni pili, śmiali się i żartowali.

- Tam - szepnęła pani Deverill.

Lina zeszywniała na widok swojego prześladowcy. Quinn objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i musnął ustami jej wargi. Stało się to tak szybko, że Lina nie zdążyła zareagować. Tymczasem Quinn ruszył z powrotem do pokoju ciotki. Lina poczuła się podniesiona na duchu - teraz jej wierzył.

- Muszę go poznać - oświadczył Quinn. - Zejdę na dół. Czy Celina może zostać z panią? - zapytał Clary.

- A co z Gregorem? - Linę bardzo ucieszyła możliwość porozmawiania z ciotką w cztery oczy, a mimo to zainteresowała się Rosjaninem.

- Wyobrażam sobie, że nie marnuje wydanych przez nas pieniędzy, robiąc dobry użytek z wielkiego łoża i niepodzielnej uwagi skupionej na nim przez ładną kobietę - powiedział Quinn z uśmiechem, który odmładzał go o dobrych kilka lat.

- Co za fascynujący mężczyzna - zauważyła pani Deverill, gdy za lordem Dreycottem zamknęły się drzwi. - Nie dziwię ci się, że się w nim zakochałaś. Kiedy ja poznałam Simona, był o dobrych trzydzieści lat starszy niż twój Quinn teraz, ale podobieństwo między nimi jest uderzające.

- To nie jest żaden „mój” Quinn - zaprotestowała Lina, nie mogła wszakże zaprzeczyć, że się w nim zakochała, bo ciotka Clara znała ją aż nadto dobrze.

- W takim razie dlaczego tak bardzo ci pomaga? Słyszałam o tamtym starym skandalu, i wiem, że nie potrzebuje nowych kłopotów. Jesteście kochankami?

- Nie powinnam tego mówić, ale żałuję, że nie jesteśmy. - Lina uważała, że nie liczyło się to, co zaszło między nimi. - On się na mnie gniewa, bo na samym początku nie powiedziałam mu prawdy i oszukałam, a później postawiłam go w takiej sytuacji, że musiał skłamać detektywowi.

- Wcale tego po nim nie widać. Jesteś pewna?

- On nienawidzi kłamstwa i kłamców. Powinnam się zorientować, że można mu zaufać, ale nie potrafiłam. On robi to dla mnie, ponieważ, jak przypuszczam, nie potrafi

przejsć obojętnie obok niesprawiedliwości. Myślę, że to bardzo wrażliwy człowiek, tylko się do tego nie przyznaje - zakończyła niemal ze łzami w oczach.

- Ty go kochasz, a dla kobiet z naszego świata tacy mężczyźni są niedostępni, chyba że w charakterze klientów lub kochanków. - Ciotka współczująco objęła Linę.

- Czy ja należę do tego świata? Chyba tak. Społeczeństwo potępia takie jak my. Nigdy nie dopatrzy się niczego dobrego w tobie i w dziewczętach. - Linę powoli opuszczało napięcie związane z wydarzeniami wieczoru. - Kocham go i chciałabym zostać jego żoną, ale zdaje sobie sprawę z tego, że to niemożliwe. On nie chce uczynić ze mnie kochanki, więc nie mogę mieć nawet tego.

Quinn oparł się o kolumnę, zapalił nie najlepsze cygaro, którym poczęstował go Reginald Tolhurst i słuchał go, czekając na okazję, żeby rzucić przynętę.

- Jedyną niedogodnością tego lokalu jest to, że nie gra się tu w karty.

- Rzeczywiście, ma pan rację. A w co pan gra?

- Wista, pikietę, cokolwiek - odparł Tolhurst. - Radzę sobie nieźle we wszystkich grach.

- Jeden z przyjaciół polecił mi miejsce tuż za rogiem. Nie byłem tam osobiście, byłbym więc ostrożny. - Quinn dostrzegł zainteresowanie w oczach rozmówcy i kontynuował: - Nie grywam w Londynie. Przez długie lata przebywałem zagranicą.

Tolhurst uśmiechnął się z wyższością.

- Ja bym zaryzykował. Chodźmy tam jeszcze dzisiaj. Oczywiście, jeśli tu już pan skończył.

- Zaraz do pana dołączę, pójdę tylko na górę zostawić wiadomość znajomemu, z którym przyszedłem - odparł Quinn, skwapliwie przystając na propozycję.

Myśli, że natrafił na durnia, cieszył się w duchu, wdrapując się na piętro. Zapukał do pokoju, w którym zostawił Gregora. Przez szparę w uchylonych drzwiach wyjrzała Paulette.

- Proszę oddać to Gregorowi i dopilnować, by przeczytał.

Na wydartej z notesu kartce napisał: *Poszło łatwiej, niż myślałem. Idziemy do domu gry za rogiem. Bądź tam za dwie godziny, odeślij C. do domu dorożką.* Następnie zapukał do mieszkania pani Deverill. Kiedy otworzyła, nie dostrzegł Celiney.

- Jest pani ostrożna, to dobrze. Wkrótce przyjdzie po Celinę Gregor i wyekspeduje ją do domu dorożką.

- A ty? - Zza pleców ciotki wyłoniła się Lina.

Quinn zauważył, że miała zaczerwienione od płaczu oczy.

- Ja idę na karty z Tolhurstem, który jest przekonany, że mnie ogra. - Widząc zaniepokojone spojrzenie Celiney, dodał: - Nie wspomniałem mu, że naukę gry w karty pobierałem w Palais Royale.

Gregor wszedł do salonu w niewielkim, dyskretnym kasynie na Pickering Place wtedy, gdy Quinn wycofywał się z gry, wyraźnie zawiedziony.

- Niech to licho! Mam dość. Dobra robota, Tolhurst. Mam nadzieję, że szybko da mi pan okazję do rewanżu.

- Czemu nie, drogi przyjacielu. - Tolhurst zgarniał banknoty i monety ze źle maskowaną skwapliwością. Wglądało na to, że zdobyte przez Gregora informacje, iż Tolhurst był bliski, bankructwa, miały pokrycie w rzeczywistości. - Oto moja wizytówka - podał ogranemu partnerowi lichej jakości kartonik i schował otrzymaną w zamian wizytówkę Quinna. - Dobranoc panu.

Quinn wstał od stolika i udał się do szatni po płaszcz i kapelusz. Poczekał na zewnątrz na Gregora.

- Złapał haczyk. Myśli, że trafił na durnia, którego oskubie. Następnym razem nie będzie się miał na baczności.

- Umie grać?

Wąską uliczką wyszli na St James's Street. Minęli po lewej jasno oświetloną wielką budowlę w stylu Tudorów, po czym skręcili w prawo ku Piccadilly.

- Jest dość chaotyczny. Nie potrafi kalkulować lew, a kiedy zaczyna przegrywać, w panice podnosi stawki. Mógłbym obedrzeć go ze skóry. Dam mu parę dni, by nabrał przekonania, że jest ode mnie lepszy, a wtedy będziemy go mieć w garści.

- Celina jest już w domu - powiedział Gregor. - Bardzo przyjemnie upłynął mi czas z jej przyjaciółkami.

Quinn poczuł przypływ wyrzutów sumienia. Starał się o tym nie myśleć, lecz faktem jest, że nie wierzył Celinie, gdy zapewniała go, że została zmuszona do pójścia do Tolhursta. Przyjęła jego przeprosiny z właściwym jej wdziękiem, podejrzewał jednak, że czuła się do głębi zraniona, i to nie dawało mu spokoju.

Kiedy zostanie oczyszczona z zarzutu kradzieży, z pieniędzmi Simona będzie mogła osiąść gdzieś na prowincji i żyć otoczona szacunkiem. A gdyby pojawił się mężczyzna, który zechciałby się z nią ożenić, co mu powie? Skłamię i będzie liczyła na to, że mąż nie zorientuje się, że nie jest pierwszym mężczyzną w jej życiu, czy powie mu prawdę w chwili oświadczyn, a wówczas on najprawdopodobniej ją opuści?

- Celina do ich świata nie należy - stwierdził szorstko Gregor. - To miłe dziewczyny, ale nie można ich określić jako porządne. Natomiast Celina to przyzwoita i mądra dziewczyna.

Przystanęli, zanim przeszli na drugą stronę Piccadilly. Ruch, nawet o tak późnej porze, był duży.

- Tysiąc funtów to całkiem przyzwoity posag - stwierdził Gregor.

- Tak - zgodził się Quinn, wchodząc nagle na jezdnię tuż pod nadjeżdżającą dorożkę. Jej woźnica zdołał go ominąć, ale obrzucił go stekiem przekleństw.

- Poszukasz jej męża? - Gregor dogonił przyjaciela.

Skręcili zgodnie w Bond Street.

- Co za pomysł? Czy ja wyglądam na jej matkę?

- Nie, ale pomagasz zbłąkanym owieczkom. Ona jest jedną z nich.

- Tobie też pomogłem, a czy ty przypominasz owieczkę? Co, u diabła! Zabawiasz się w głos mojego sumienia?

- Ani trochę. Ja jestem wilkiem, a ty moim przyjacielem. Co zatem zrobimy z naszą owieczką?

- Nic. Udowodnimy, że nie jest winna kradzieży, i na tym koniec.

Doszli na miejsce. Quinn przetrząsał kieszenie w poszukiwaniu klucza.



- Najpierw doprowadzimy do końca rzecz z Tolhurstem - tłumaczył przyjacielowi Quinn. - Równolegle będę gromadził zaproszenia na spotkania towarzyskie, a kiedy osaczę Langdowna, wyzwę go na pojedynek.

Drzwi otworzyły się nagle same. Quinn stanął oko w oko z Celiną. Była ciągle w przebraniu tyle, że zdążyła zdjąć turban.

- Pojedynek? A cóż to za pomysł? - zapytała.

TLR

## Rozdział siedemnasty

Lina zauważyła, jak za plecami Quinna przemyka Gregor, zmierzając do swojego domu. Drzwi się zatrzasnęły i zostali sami.

- Wysłałam służbę do łóżek - oznajmiła, zastawiając Quinnowi drogę na górę. - Z kim chcesz się pojedynkować?

- Z Langdownem, synem Sheringhama - odparł Quinn, kierując się do salonu.

Lina deptała mu po piętach.

- Po dziesięciu latach?

- To kwestia honoru. Już wtedy chciałem walczyć, ale on mnie zignorował. Miałem do wyboru: zostać w Anglii z piętnem uwodziciela niewinnej młodej kobiety albo opuścić kraj. Oni odebrali mi dobre imię, zniszczyli karierę i moje plany na przyszłość z taką łatwością, z jaką zabija się muchę. Wyzwę Langdowna. Jeśli mi odmówi, zostanie napiętnowany jako tchórz.

- Istnieje możliwość, że cię zabije - powiedziała Lina, czując, jak przebiega ją lodowaty dreszcz.

Jak on może igrać swoim życiem? - zadała sobie w duchu pytanie, ogarnięta strachem o los ukochanego. Szybko jednak uświadomiła sobie, że w odczuciu Quinna dawne upokorzenie nie straciło nic ze swojej mocy.

- Na to jestem za dobry - odpowiedział arogancko.

- Oby on nie okazał się lepszy.

- Wątpię. - Podszedł do stolika i sięgnął po karafkę, po czym nalał do szklaneczki brandy. - Zapomnij o tym. Jest coś ważniejszego. Chciałbym cię przeprosić. Powinienem być ci uwierzyć, kiedy zapewniałaś, że nie miałaś wyjścia i musiałaś pójść do Tolhursta.

Nieśmiała Lina przed kilku tygodni przyjęłaby z wdzięcznością każde słowo skruchy. Nowa Lina zwinęła się w kłębek w głębokim fotelu, zdziwiona, jakim wygodnym odzieniem są luźne męskie spodnie, i krótko skwitowała to nieoczekiwane przyznanie się do winy.

- Byłeś do mnie uprzedzony. W tej chwili to bez znaczenia.

Nie chodziło o to, że nie doceniła faktu, iż Quinn przyznał się do błędu. Bolało ją jednak, że trzeba było dopiero świadectwa ciotki, by dał wiarę jej słowom. Chyba jesteś niesprawiedliwa, zreflektowała się. Przecież go okłamywałaś. Nie była jednak w nastroju do samokrytyki.

- Zamierzasz więc wrócić na salony w atmosferze nowego skandalu? - zapytała.

- Piękne zamknięcie, prawda? - Quinn dopił brandy i odstawił szklaneczkę. - Do końca tygodnia załatwię sprawę z Tolhurstem, a także z Makepeace'em. Będziesz mogła ujawnić się jako panna Shelley. W tej sytuacji byłoby lepiej, gdyby nie widywano cię z Gregorem ani ze mną. Zastanawiam się nad tym, jak powinnaś ułożyć sobie życie.

- A na razie mam siedzieć w domu i ukrywać się do czasu, aż mężczyźni zadecydują o moim losie?

- Tak.

- A potem?

- Sądzę, że nie możesz wrócić do „The Blue Door”. Będzie najlepiej, jak pojedziesz do Dreycott Park i poczekaś tam, aż otrzymasz należne ci zgodnie z wolą Simona tysiąc funtów. Gdy to nastąpi, będziesz mogła zrobić, co zechcesz.

Jeszcze kilka tygodni temu Lina byłaby zachwycona taką perspektywą. Dzisiaj nie mogło być nic bardziej żalosego. Quinn zostanie w Londynie, rozpocznie nowe życie w niedostępnym dla niej świecie, a ona marzyła, by być razem z nim. Wiedziała, że to mrzonka. On jest arystokratą, który wkrótce odzyska należne mu miejsce wśród socjety pod warunkiem, że przeżyje ten idiotyczny pojedynek. Ona mogła liczyć co najwyżej na to, że osiadzie w jakimś prowincjonalnym miasteczku i będzie wiodła spokojną egzystencję, zakłócaną jedynie obawą, by nie dogoniła jej niechlubna przeszłość.

- Dziękuję - powiedziała zdławionym głosem.

- O co ci chodzi? - zapytał. - Wszystko będzie dobrze. Twoje imię zostanie oczyszczone, dostaniesz należne ci pieniądze, a Makepeace zniknie z życia pani Deverill.

Lina pokiwała głową. Co miała powiedzieć? Wyznać, że go kocha? Nawet ta nowa, śmiała kobieta, w którą się zmieniła, nie mogła się zdobyć na taką odwagę. Quinn cenił sobie niezależność i swobodę, nie zamierzał się żenić, przynajmniej nie teraz. Może któregoś dnia zakocha się, ale bardziej prawdopodobne, że zawrze konwencjonalny

związek, w którym żona obdaruje go dziedzicem, po czym zadowoli się wysoką pozycją towarzyską i pozwoli mu do woli zażywać wolności.

- O tę noc? Że cię wzięłem?

Lina skrzywiła się. „Wzięłem cię” zabrzmiało brutalnie, tymczasem ona przez tę krótką chwilę czuła się cudownie.

- Nie myślę o tym - odparła.

Masz ci los, znowu kłamię, pomyślała.

- A powinnaś. Brak cnoty może okazać się kłopotliwy, jeśli będziesz chciała wyjść za mąż.

- Nie sądzę. Mogę oszukać - odrzekła z udawaną lekkością. - Dziewczęta nauczą mnie, jak się to robi.

- Okłamałabyś męża?

- Jeśli bym go kochała, to nie. - Nie pokocham innego mężczyzny, więc to bez znaczenia, dodała w myślach.

- Do stu piorunów! - zaklął Quinn.

Lina popatrzyła z uczuciem na ukochanego; wysoki, przystojny, a także inteligentny, wrażliwy i prawy. Stał zwrócony do niej przodem, wpatrując się w nią w napięciu.

- No cóż, mogę zaoferować ci zadośćuczynienie tylko w jednej formie. Wyjdź za mnie.

Lina poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- To nie wchodzi w rachubę - zaproponowała Lina i nie zważając na zdumioną minę Quinna, mówiła dalej: - Jesteś baronem. A ja? Przed tą aferą byłam skromną panną Celiną Shelley, córką wiejskiego pastora. Musisz się ożenić z panną z dobrego i szanowanego domu, a nie z nieznaną nikomu dziewczyną, która mieszkała w domu publicznym, była oskarżona o kradzież i została przyłapana w sypialni mężczyzny.

- Z mojego punktu widzenia propozycja jest jak najbardziej sensowna - rzekł Quinn, siadając ze skrzyżowanymi nogami u stóp Liny. - Dostanę żonę, która nie będzie grymasiła z powodu mojej przeszłości. Poza tym, co ważne, będzie nam dobrze w łóżku - dodał.

- To wszystko? - Lina uważała, że namiętność nie wystarczy do zbudowania trwałego poważnego związku. Natomiast wzajemna miłość może zagwarantować szczęśliwe pożycie dwojga ludzi.

- Z całą pewnością nie. Myślę o dokończeniu pamiętników Simona, o załatwieniu spraw z Makepeace'em i Tolhurstem, o sprzedaży Dreycott Park, o tym, czy pozostawić własnemu losowi interesy w Konstantynopolu, czy może wysłać tam Gregora, by ich pilnował. Poza tym chciałbym już teraz pójść z tobą do łóżka.

- Też coś! - Miała tego wspaniałego, godnego pożądania mężczyznę u stóp, wystarczyło wyciągnąć rękę.

- Nie rozumiem, dlaczego wcześniej ci tego nie zaproponowałem.

- Bo to nedorzeczny pomysł. Nie zamierzam siedzieć w domu, wyszywać makatek, odkurzać książek w bibliotece i wydawać na świat dzieci, podczas gdy ty będziesz jeździł z Gregorem po świecie. Małżeństwo powinno polegać na partnerstwie.

- Pragniesz małżeństwa z miłości, czy tak?

- Tak - przyznała, patrząc mu prosto w oczy.

- Zatem albo będziesz musiała okłamać mężczyznę, którego pokochasz, albo go stracisz - zauważył Quinn.

- Dlaczego mężczyźni są takimi hipokrytami? Ty masz za sobą liczne miłosne epizody i wcale cię to nie martwi.

- Mężczyzna chce wiedzieć, kto jest ojcem jego dzieci. Ale zgoda, jesteśmy hipokrytami. Na dodatek zazdrośnikami. Co do mojego doświadczenia, to możesz z niego wyciągnąć wiele korzyści dla siebie.

- Wcale tego nie pragnę - oświadczyła Lina wbrew sobie. Chciała znaleźć się w ramionach Quinna, chociaż nie przyznałaby się do tego głośno. - A jeśli chodzi o doświadczenie, to uważam, że jest mocno przeszacowane.

Gdy tylko przebrzmiały te słowa, zorientowała się, że powiedziała o jedno słowo za dużo. Quinn spojrzał na nią mrużąc oczy, a po chwili złapał ją za nadgarstki i ściągnął z fotela. Wylądowali oboje na dywanie. Czują jego napięte mięśnie, owionął ją zapach cygar i brandy. Quinn przewrócił ją na plecy i unieruchomił między swoimi łokciami i udami. Pożądał jej, czuła to. Ona też go pragnęła, chyba na swoją zgubę.

- Wstawaj! Mówiłeś, że nie stosujesz siły wobec kobiet, a może to nie odnosi się do tych, które nie są dziewczycami?

Wystarczyło, by obniżył głowę, a mógłby wziąć w posiadanie jej usta i całą resztę.

- Nie zrobię nic na siłę i obiecuję, że uszanuję twoje życzenia. Nie chciałabyś się dowiedzieć, co odrzucasz? Daj mi minutę. Potem jeśli zechcesz, powiesz „nie”. Czy jedna minuta może być niebezpieczna?

- Nawet śmiertelnie. - Dusila się pod jego ciężarem.

- Sześćdziesiąt sekund. Zaczynaj liczyć.

Quinn zagarnął usta Liny i pogłębił pocałunek. Jego język poczynił sobie śmiało, kiedy zetknął się z jej językiem... Dziewięć, dziesięć... Oblała ją fala gorąca... Jedenaście, dwanaście. To nie do zniesienia... Trzydzieści, czterdzieści.

Dłoń Quinna powędrowała ku jej piersiom, zaczął rozpinąć guziki i pod spodem natrafił na krępujący piersi bandaż. Mruknął z niezadowolenia. Zaczął szukać czegoś pod własnym żakietem, wyciągnął cienki nóż... Dwadzieścia, dwadzieścia jeden...

- Nie ruszaj się.

Lina czekała z bijącym sercem... Trzydzieści, trzydzieści jeden... Ostrze błysnęło w świetle świec i bandaże puściły... Quinn odłożył nóż... Trzydzieści pięć, trzydzieści sześć... Poczula dłonie Quinna pod bandażem, na swojej skórze... Czterdzieści... Jednym ruchem uwolnił jej piersi. Lina zaczynała się gubić... Czterdzieści trzy... Poruszyła się niespokojnie. Quinn zbliżył usta do jej piersi. Wargami leciutko drażnił jej sterczące brodawki. Nie mogła powstrzymać głośnego westchnienia.

- Liczysz?

- Tak. Chyba czterdzieści pięć...

Rozwiązał tasiemkę podtrzymującą spodnie Liny i wsunął do środka dłoń.

Straciła rachubę. Mogło być równie dobrze sześćdziesiąt, co i sto. Pragnęła Quinna, pozwalała mu na wszystko, a on z tego skwapliwie korzystał. Odnalazł źródło rozkoszy, której zaznała pamiętnej nocy w sypialni w Dreycott Park, i znów świat zawirował jej przed oczami... Wydawało się jej, że frunie, a potem spada i rozbija na milion drobniutkich kawałków.

Przez zamknięte powieki przebił się nagły rozbłysk oślepiająco jaskrawego światła.

- Zapomniałaś liczyć.

Otworzyła oczy. Nie mogła znaleźć słów.

- Dobrze się czujesz?

- Więcej niż dobrze. Quinn... to było... druzgocące.

Pogłaskał ją czule.

- Już wiesz, co zyskasz, jak mnie poślubisz.

O to chodziło! Chciał ją przekonać, by powiedziała „tak”, a wtedy jego honor i sumienie nie doznają uszczerbku. Lina ogarnęła rozchełstaną, pogniecioną tunikę.

- Doceniam te korzyści. Jakże mogłabym przeczyć, że dałeś mi wiele przyjemności? To jednak niczego nie zmienia. Nie wyjdę za ciebie, Quinn.

- Wyjdiesz. Tymczasem zbieraj się do łóżka.

Zaczął jej podawać porozrzucane części garderoby, pomagał zapinać guziki. Następnie podniósł ją na nogi i poprowadził ku drzwiom. Lina wyczuwała jego hamowane zniecierpliwienie.

- Quinn, to już drugi raz, kiedy byliśmy razem, a ty... nie osiągnąłeś... Mogłabym...

- Nie - uciał. - To nie najlepszy pomysł. Poczekamy z tym do ślubu.

- Ale ja nie wybieram się...

- Wybierasz się. Do łóżka.

Znalazła się po drugiej stronie energicznie zamkniętych drzwi i oparła się o nie. Co za uparty człowiek! Ale te jego usta, dłonie, ciało... Ich małżeństwo byłoby katastrofą. Już lepiej byłoby żyć z kimś, kogo się tylko lubi i szanuje. Bez pogmatwanych emocji, bez tęsknoty za czymś, czego mieć nie można, bez oczekiwań, nieustannie zawiedzionych. Co by to było za upokorzenie, gdyby on kiedykolwiek zrozumiał, w jakim ona żyje zamęcie, i nie mógł jej okazać niczego poza uprzejmością i litością.

Quinn podszedł do stolika z karafkami. Wiedział, że rozsądnie byłoby się udać za Celiną do sypialni i wreszcie uczynić z niej swoją kobietę. Ale to co rozsądne, nie byłoby honorowe. Musi ją przekonać, by sama podjęła decyzję.

Wcześniej nie planował ożenku, a przynajmniej nie przed zrealizowaniem planu zemsty i uzyskaniem satysfakcji od Langdowna. Nie zastanawiał się szczególnie głęboko nad tym, jaka powinna być jego przyszła żona. Wiedział, że nie może się boczyć, gdy

będzie ją na pół roku zostawiał samą, i nie będzie ciągnąć go co wieczór na bale oraz przyjęcia w tych krótkich okresach, które będzie spędzał w domu. Oczywiście powinna mieć zadatki na dobrą matkę, bo przecież on ma do przekazania tytuł i majątek, którego nie traktował jako dobro samo w sobie.

Teraz, dzięki wrażliwemu sumieniu, stanął przed perspektywą poślubienia córki prowincjonalnego pastora. Jej ciotka, zresztą całkiem sympatyczna kobieta, prowadzi dom publiczny i pozwala zamieszkać w nim niewinnej siostrzenicy, która uciekła od przesadnie surowego ojca. Czy może trafić się bardziej dziwaczna rodzina? Podejrzaną o kradzież cennego klejnotu ową siostrzenicę przyjmuje pod swój dach sędziwy baron Simon Dreycott, stryjeczny dziadek Quinna, po czym umiera. On, Quinn, spadkobierca Simona przejmuje opiekę nad dziewczyną, która od początku go okłamuje. Co za galimatias! A teraz, wbrew własnym jak najlepiej pojętym interesom, odmawia wyjścia za niego za mąż.

Doceniał jej skrupuły, nawet był jej za nie wdzięczny. Uważał jednak, że powinna powierzyć mu swoje troski, podzielić się wątpliwościami, posłuchać, co on ma na ten temat do powiedzenia, a następnie dać się przekonać, zamiast mu się sprzeciwiać, zapiekać w uporze i nie pozwalać się odwieść od raz powziętego postanowienia nawet z pomocą metod przekonywania, których wobec niej użył.

Posunął się tak daleko, jak czuł, że może. Pozostała tylko metoda wojny na wyniszczenie. Będzie jej przypominał dotykiem, czułymi słówkami, przeciągłymi spojrzeniami, co między nimi zaszło i co może zająć, jeśli ona zmadrzeje.

Szkoda, że dowiedziała się o tym pojedynku. Żadna kobieta nie chciałaby, aby jej narzeczony wikłał się w niebezpieczne sytuacje i ryzykował życie. Quinn umieścił w myślach punkt „poślubić Celinę” na początku listy rzeczy do zrobienia, a z ostatniego miejsca skreślił punkt „znaleźć żonę”. Dopił brandy i wstał. Nagle perspektywa ożenku z Celiną przestała go martwić. Będzie mu z nią cudownie w łóżku. Poza tym, ta dziewczyna ma poczucie humoru i charakter. Cóż, okazuje się, że wrażliwe sumienie wcale nie jest obciążeniem.



## Rozdział osiemnasty

Następnego ranka przy śniadaniu Lina nie unikała wzroku Quinna. Wiedziała, że się czerwieni, a cienie pod jej oczami świadczą o nieprzespanej nocy. Zachnęła się, kiedy wchodząc do pokoju śniadaniowego, złożył przelotny pocałunek na jej czole.

- Nie rób tego i nie wspominaj o propozycji małżeńskiej - powiedziała cicho.

Musiała zachowywać się odpychająco, inaczej nie pozostawałoby jej nic innego, jak topnieć z rozkoszy w jego ramionach. Ten wstrętny człowiek odkrył jej słabość. Krzepił ją tylko nadzieja, że nie zdawał sobie sprawy, iż ona go kocha.

- Nie ma potrzeby szeptać - stwierdził ze spokojem, jakby jeszcze kilka godzin temu nie leżeli spleceni na dywanie w salonie. - Powiedziałem służbie, że chcemy zjeść śniadanie bez obecności sterczącego za plecami lokaja. Zadzwonimy, gdy będziemy czegoś potrzebowali.

- Chciałabym, byś skończył z tym nonsensownym zachowaniem. - Lina nalala mu mocnej, czarnej kawy, którą, jak zauważyła, lubił. - Nie wyjdę za ciebie i to wszystko, co mam do powiedzenia na ten temat. Co będziemy dzisiaj robili?

Quinn nie odniósł się do kwestii małżeństwa. Spokojnie kroił szynkę i dopiero po chwili odparł:

- Wybieram się do Towarzystwa Antykwarycznego. Mam też w planie kilka wizyt w odpowiedzi na zaproszenia, które dostałem. Zaczynam bywać w szacownych gremiach. Potem spotkam się z Gregorem. Zastanowimy się, czy informacje, jakie zgromadziliśmy na temat Makepeace'a mogą zostać użyte w celu usunięcia go z „The Blue Door”.

- Jak w takim krótkim czasie zdołałeś czegoś się o nim dowiedzieć? - zdziwiła się Lina. - Przecież jesteśmy w Londynie zaledwie od dwóch dni.

- Nie zapominaj, że Gregor dłużej przebywa w mieście. Poza tym wcześniej napisałem do kilku osób. Makepeace od początku wyglądał mi podejrzanie. Coś mi się zdaje, że odsprzeda mi swój udział w „The Blue Door” i zniknie. Nie będę musiał konfrontować go z jego przeszłością. Zresztą zobaczymy.

- To będzie wielka ulga dla ciotki Clary - stwierdziła Lina, dziobiąc widelcem w talerzu. Nie miała apetytu.

- Pewnie się zastanawiasz, co zrobię w sprawie wyjaśnienia kradzieży szafiru?

- Tak. Wolałabym nie ukrywać się w oczekiwaniu na aresztowanie.

- Jutro wieczorem spotkam się z Reginaldem Tolhurstem. Ufam, że dowiem się, co uczynił z pierścieniem ojca - wyjaśnił Quinn i jakby nigdy nic rozsmarowywał masło na grzance.

- Reginald? Skąd ci to przyszło do głowy?

- A któż inny? - Uśmiechnął się, widząc zdezorientowaną minę Liny. - Sir Humphrey miał pierścień na palcu, gdy wraz z tobą był w pokoju a ty się rozbierałaś. Nie wzięłaś go i nie opuszczałaś pokoju aż do momentu, w którym odkryto brak klejnotu. Reginald badał puls ojca i wtedy wszczął alarm, że pierścień zniknął.

- Dlaczego miałyby to zrobić? To bardzo wartościowy klejnot, ale powszechnie znany i trudny do upłynnienia, czyż nie?

- Przyznaję, że sam się nad tym zastanawiam. Czy mógł wiedzieć, że ojciec nie pozostawił mu w testamencie środków wystarczających na spłatę długów? A może po prostu nie potrafił się oprzeć pokusie i dopiero potem zaczął myśleć, co zrobić z pierścieniem? To hazardzista i na dodatek nie za mądry. Jeśli kazał pociąć kamień, by go łatwiej upłynnić, to straci on na wartości.

Lina słuchała w oszołomieniu, szybko jednak oprzytomniała. To tylko teoria.

- Jak zamierzasz tego dowieść?

- Zastawimy pułapkę, w środku umieścimy smakowitą przynętę i zadbamy o wiarygodnego świadka.

Lina zadrżała. Quinn skojarzył się jej z drapieżnikiem.

- Chcę pójść z tobą - powiedziała.

- Wykluczone.

- Jesteś apodyktyczny. Marna to dla mnie zachęta, żeby zostać twoją żoną. Spodziewam się, że udane małżeństwo nie oznacza dla kobiety zamknięcia w domu i robienia tego, co rozkaże mąż. Oczekuję partnerstwa.

- Czy to oznacza, że zastanawiasz się nad poślubieniem mnie?

- Może. - Odwróciła wzrok, żeby Quinn nie dostrzegł kryjącego się w jej oczach wyzwania. - Spodziewałam się, że będę miała lepszą okazję poznania ciebie niż tylko chwila przy śniadaniu i interludia w sypialni.

- To niebezpieczne, choć z drugiej strony... - Quinn się zawahał. - Może po tym, ile przeszłaś i wycierpiałaś, powinnaś mieć satysfakcję i ujrzeć klęskę swojego prześladowcy. Dobrze, pójdziesz, ale pod warunkiem, że będziesz robiła, co ci każę.

- Przysięgam! Dziękuję!

Lina ucieszyła się głównie dlatego, że Quinn chciał być wobec niej fair. Kocham cię, myślała. Jej radość zgasła, gdy zauważyła, z jaką uwagą Quinn na nią patrzy. Zdradziła się?

- Chcę ujrzeć jego upadek - podkreśliła, mając nadzieję, że Quinn nie odgadł prawdziwej przyczyny jej dobrego humoru.

- Włóż orientalne przebranie - powiedział po chwili. - Oznajmię, że jesteś moim służącym.

Przez cały dzień Quinna prześladowała rozradowana twarz Celiny. Zarówno wtedy, gdy w Towarzystwie Antykwarycznym dyskutował o zamkach krzyżowców w Ziemi Świętej, jak i wieczorem, kiedy jechali z Gregorem do „The Blue Door”.

- Jesteś chory? - spytał Rosjanin.

- Nie. - Może rzeczywiście jest chory, skoro nie może uwolnić się od obrazu tej denerwującej kobiety? - zadał sobie w duchu pytanie Quinn.

- To może zakochany?

- Skądże, chociaż poprosiłem Celinę o rękę.

- Zostanę drużbą? Podoba mi się ten pomysł.

- Ona twierdzi, że mnie nie chce - wyjaśnił Quinn. - Pozwoliłem jej pójść na spotkanie z Tolhurstem.

- Zwariowaliście oboje. Dojeżdżamy, opowiesz mi o tym później.

Makepeace'a zastali w salonie „The Blue Door”, siedzącego przy biurku, skąd kontrolował sytuację. Powitalny uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, zgasł, gdy Quinn poprosił go o rozmowę na osobności.

- Mają panowie jakieś pretensje?

- Absolutnie żadnych. Chciałbym tylko odkupić pański udział w tym przybytku - powiedział bez owijania w bawełnę Quinn.

- Mój udział nie jest na sprzedaż, panie Arbuthnott. Skąd taki pomysł?

- Obaj występujemy pod fałszywymi sztandarami - zauważył Quinn. - Ja jestem lordem Dreycottem, a ty nazywasz się Henry Foxton i jesteś ścigany za nielegalny handel bronią z wrogami Korony.

- Nonsens - zaprotestował rzekomy Makepeace. - Mam w szufladzie dokumenty, pisma od mojego adwokata...

- I pistolet. Foxton, naprawdę wyglądamy na takich, których tak łatwo wystrychnąć na dudków? Obrażasz mnie. Ja też mam broń. - Lord Dreycott wyciągnął z kieszeni pistolet, który wymierzył w Foxtona.

- Nie masz się czego bać, nie wydam cię sądowi, jeśli weźmiesz, co ci się należy z tytułu twojego udziału, i znikniesz.

- Ale dlaczego? - próbował jeszcze protestować Foxton.

Quinn, patrząc w jego brązowe małe oczka, pojął, że ten człowiek już postanowił wybrać mniejsze zło.

- Bo tak mi się podoba. A poza tym uważam, że mężczyźni, którzy walczyli za kraj, nie powinni być zabawiani przez takiego bydlaka jak ty. Mam tu pieniądze i akt kupna-sprzedaży.

Gregor rzucił na biurko wyjęty z kieszeni na piersi zwitek banknotów. Foxton zaczął je gorączkowo przeliczać, patrząc co jakiś czas na wymierzoną w niego broń.

- Podpisz. - Lord Dreycott rozłożył na biurku dokument. - Przygotował to dzisiaj mój adwokat. Weźmiesz pieniądze i swoje rzeczy osobiste. Zostawisz klucze i wyjedziesz jeszcze dzisiaj wieczoru. Jak cię tu jeszcze raz zobaczę, naślę na ciebie sędziego. Zrozumiałeś?

Foxton kiwnął głową i sięgnął po pióro.

- Tylko prawdziwym nazwiskiem - dodał z groźbą w głowie Quinn.

Obaj złożyli podpisy, a Gregor parafował dokument jako świadek.

- Teraz - komenderował lord Dreycott - oddaj mi klucze, idź się spakować i znikaj. Mój przyjaciel tego dopilnuje.

Quinn oddał pistolet Gregorowi, a Foxton rzucił na blat biurka pęk kluczy.

- Pan Vasiliev przeszuka cię, zanim wyjdiesz - dorzucił Quinn.

Po tym ostrzeżeniu Foxton wyjął z wewnętrznej kieszeni jeszcze jeden klucz.

- To wszystko. Mam nadzieję, że nigdy się nie spotkamy - oznajmił lord Dreycott i opuścił pokój.

Salon był już pełny. Wokół pachniało perfumami, pudrem, kwiatami i woskowymi świecami. Quinn, uśmiechając się do znajomych dziewcząt, przeszedł do mieszkania pani Deverill.

- Lordzie Dreycott! Witam. - Wyciągnęła do niego dłoń i wciągnęła go do środka. - Coś złego stało się Celinie?

- Nie, nie ma powodu do obaw. Proszę, to dla pani - Quinn wręczył jej dokument. - Makepeace vel Foxton zaraz wyjeżdża.

- Rzeczywiście jestem wolna? Nie mogę w to uwierzyć.

- Naprawdę - zapewnił Quinn. Stał przy oknie i uchylił zasłonę, by móc widzieć ulicę. - Proszę spojrzeć - rzekł po chwili. Na ulicę padało światło z okien i otwartych frontowych drzwi. Na chodniku pojawił się Foxton, w obu rękach dźwigając walizy. Za nim ukazał się Gregor niosący jeszcze jeden bagaż. Zatrzymał przejeżdżającą dorożkę, do której obaj wsiedli. Z cienia wyłonili się dwaj mężczyźni i wskoczyli z obu stron do dorożki, która od razu ruszyła.

- Pozwolił mu pan odjechać, ale on wróci - zmartwiła się pani Deverill.

- Obiecałem, że nie wydam go władzom. Nie wspomniałem jednak, że oddam go w ręce pewnego kapitana statku, który wyrusza w długą podróż na Wschód. Kapitan to na swój sposób uczciwy człowiek, a Foxton dostał pieniądze i zachował wolność. Może zacząć nowe życie daleko stąd. Nie lubię ludzi, którzy dorabiają się kosztem życia rodaków. W czasie wojny handlował bronią z naszymi wrogami.

- Bardzo panu dziękuję. Zapewne zechce pan zapoznać się z księgami rachunkowymi, żeby się zorientować, jakiego zwrotu może się pan spodziewać co miesiąc.

- To darowizna. - Quinn wyjął dokument z rąk pani Deverill i podszedł z nim do połączanego biurka. Napisał coś na spodzie i złożył podpis. - Zamierzam ożenić się z Celiną i nie chcę, żeby się martwiła o panią.

- Jakże się cieszę! Więc pan ją kocha? - Pani Deverill wyciągnęła do Quinna obie ręce.

- Raczej poczuwam się do obowiązku, zważywszy na okoliczności, które zgodzi się pani ze mną, kompromitują ją - odpowiedział.

Dlaczego kobiety wyobrażają sobie, że każdy mężczyzna jest podatny na tego rodzaju rozmiękczenie mózgu? - zastanawiał się. W małżeństwie można doskonale obywać się bez zbędnych emocji. Quinn pochwycił wyciągnięte dłonie Clary i na jednej złożył pocałunek.

- Trudno pana obarczać winą za tę kompromitację. Szanuję pana za to, że robi pan to, co słuszne, pomimo braku uczucia dla Celiny.

- Nie powiedziałem, że nie żywię do niej sympatii i szacunku - zauważył nie wiedzieć czemu poirytowany Quinn.

Lubił Celinę. W gruncie rzeczy nawet bardzo. Cenił jej charakter, poczucie humoru oraz inteligencję. Była lojalna i uczuciowa. Nie miał wątpliwości co do tego, że będzie dobrą matką. Zapowiadało się na to, że będzie namiętna w łóżku. Na jakiej podstawie pani Deverill założyła, że on nic nie czuje do Liny, skoro jej nie kocha?

- W każdym razie muszę ją o tym przekonać.

- Życzę sukcesu - odparła z uśmiechem pani Deverill. - Jeszcze raz dziękuję za uwolnienie mnie od Makepeace'a.

- Poradzisz sobie - orzekł Quinn, zwracając się do Liny. - Trzymaj się Gregora. Gdy ktoś odezwie się do ciebie, odpowiedz krótko łamaną angielszczyzną. Nie zapomnij, że występujesz w roli służącego.

- Tak, panie - odpowiedziała Lina, naśladowując uległy ton, w jakim zwracał się do Quinna Gregor pierwszego wieczoru w Dreycott Park.

- Masz tu pieniądze. Na wszelki wypadek. Gdyby ktoś cię rozpoznał, natychmiast zmykaj, bierz dorożkę i wracaj do domu.

Lina wciąż nie mogła się nacieszyć myślą, że Makepeace odsprzedał swój udział i był w drodze na Wschód. Quinn nie kwapił się z wyjaśnieniami, w jaki sposób go do tego skłonił. Niechętnie też przyjmował objawy wdzięczności z jej strony. Lina uznała, że skoro ciotka Clara była zabezpieczona, to ona może opuścić Londyn i skorzystać z możliwości, jakie stworzyła przed nią darowizna lorda Simona Dreycotta. Oczywiście, dopiero po wyjaśnieniu sprawy zaginięcia szafiru należącego do Tolhursta. Wynajmie sobie jakiś przytulny domek na prowincji, zatrudni pokojówkę i kucharkę i rozpocznie poszukiwania Belli oraz Meg. Z czasem nauczy się żyć z pustką w sercu i świadomością, że mężczyzna jej życia obraca się gdzieś w wielkim świecie, wiedzie pełne przygód, ciekawe życie, w którym ona nie może uczestniczyć. Nie żywiła wątpliwości, że będzie to dane innym kobietom.

Siedziała zwinięta w kłębek w fotelu, patrząc, jak Gregor i Quinn grają w karty, by zapełnić czas do chwili, w której wszyscy razem udadzą się na spotkanie z Reginaldem Tolhurstem w domu gry mieszczącym się przy Pickering Place.

Wreszcie wyruszyli. Na St James's Street panował ożywiony ruch. Mężczyźni spieszyli do klubów i kasyn, jadłodajni i domów uciech. Jedni w pojedynkę, inni w grupach. Między nimi poruszały się kobiety. Niektóre eleganckie i wytworne, idące w towarzystwie pokojówek na spotkania towarzyskie, inne bardziej pospolite, podejrzanej konduity, nagabywały mężczyzn, ciągnąc ich za rękawy i składając im propozycje.

Gregor z Liną pozostali w dorożce, Quinn zaś wysiadł, nałożył na głowę cylinder i zniknął w pasażu obok sklepu Braci Berry i Rudda, skąd aż do wnętrza dorożki dochodził aromat palonej kawy.

- Poczekamy sobie. - Gregor rozsiadł się na kanapie dorożki.

W milczeniu obserwowali ruch uliczny. Lina czuła, że kleją się jej oczy. Choć od tego, co miało się wydarzyć tego wieczoru, wiele zależało, bezczynność i nieprzespana noc robiły swoje.

- Dlaczego nie chcesz za niego wyjść? - zapytał zniecierpliwiony Gregor.

- On uważa, że to jego obowiązek - odparła. - Nie kocha mnie.

- A ty go kochasz?

- Oczywiście, że nie! - skłamała.

Byłoby cudownie móc z nim porozmawiać o Quintile, ale nie mogła tego zrobić, nie zdradzając się.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jestem odpowiednią kandydatką na żonę arystokraty. Z mojego punktu widzenia to jednak drugorzędna kwestia. Oczekuję w małżeństwie miłości i nie chciałabym, by mój mąż do końca życia uważał się za skutego ze mną małżeńskim łańcuchem.

- Myślisz, że udałoby ci się przykuć do siebie Quinna? - Gregor parsknął śmiechem. - Chciałbym zobaczyć taką, której to się udało.

- Więc on się ze mną ożeni i będzie robił, co tylko przyjdzie mu do głowy? Podróżował, brał sobie kolejne kochanki? A ja będę siedziała w domu, odgrywając rolę dobrej żony? Wybacz, ale nie tak wyobrażam sobie małżeństwo.

- Wiele kobiet tak postępuje.

- Ja do nich nie należę. Po pierwsze, nie tolerowałabym niewierności.

- Quinn to namiętny mężczyzna.

- Niech będzie namiętny, ale tylko ze mną. Jeśli sprzykrzy mu się wstrzemięźliwość, będzie musiał wrócić do domu.

- Chciałbym być muchą na ścianie waszej sypialni.

- Gregor!

- No cóż, czas na mnie. Idziesz czy zostajesz?

- Idę.

Dziedziniec oświetlały pochodnie, drzwi do klubu stały otworem. Weszli do wewnątrz i Lina dopiero po chwili zauważyła Quinna siedzącego przy stoliku pośrodku sali. Naprzeciw siebie miał Reginalda Tolhursta. Linie serce podeszło do gardła, nie potrafiła zapanować nad lękiem. Ostatnim razem, kiedy widziała syna sir Humphreya, krzyczał na nią, że jest złodziejką i że zawiśnie na szubienicy. Pokój zatańczył jej przed oczyma. Nie powinnam przychodzić, pomyślała.

Quinn podniósł wzrok. Lina była pewna, że pomyślał to samo. Popelnił błąd, pozwalając jej tu przyjść. Nie nadawała się na partnerkę w jego przygodach, znowu była zalęknioną dziewczyną, bojącą się własnego cienia. Za chwilę rzuci się do ucieczki.



## Rozdział dziewiętnasty

Muszę się stąd wydostać, Tolhurst mnie pozna, myślała gorączkowo Lina, bojąc się, że lęk ma wypisany na twarzy. Quinn nie odrywał od niej oczu, jakby spojrzeniem chciał dodać jej otuchy, zapewnić, że przy nim będzie bezpieczna. Lina niepewnie skinęła głową. On wierzy we mnie, pomyślała i strach zaczął ją opuszczać. Ostrożnie zerknęła na siedzącego z kartami w dłoni Tolhursta.

- Trzymaj. - Gregor wetknął jej w rękę butelkę, a sam zbliżył się do stolika Quinna, pociągając po drodze łyk wina z kieliszka.

Przy sąsiednim stoliku kilku zachowujących się hałaśliwie mężczyzn rzucało na stół to karty, to pieniądze. Lina nie wiedziała, w co grają. Gregor przystanął przy nich, by popatrzeć, a ona stanęła się za jego plecami, starając się nie potrącić stolika, przy którym dwóch ponurych graczy w milczeniu patrzyło w trzymane w rękach karty.

Lina dyskretnie obserwowwała lorda Dreycotta, przed którym piętrzył się stos złotych gwinei i banknotów, i Reginalda Tolhursta, niespokojnie kręcącego się na krześle.

- Moje. - Quinn zgarnął pieniądze ku sobie. - Nowe rozdanie? Jeśli chce się pan odegrać, choćby częściowo, jestem do dyspozycji. Szczęście musi się odwrócić wcześniej czy później. Jestem zaskoczony, że tak dobrze mi idzie. Weźmiemy nową talię, dobrze?

- Tak, moje szczęście zaraz wróci. - Tolhurst otworzył nową talię kart i potasował je.

- Gramy podwójnie czy kwita? - zapytał Quinn. - Marzyłem o tym, żebym miał okazję to powiedzieć. - Wychylił potężny łyk wina, by uśpić czujność przeciwnika.

Czy Tolhurst jest takim głupcem, jak sądzi Quinn? - zastanowiła się Lina. Było oczywiste, że pije ostentacyjnie, by uśpić czujność partnera. Chyba jednak nie pomylił się.

- Muszę wystawić panu weksel - powiedział Tolhurst. - Jaką kwotę wpisać?

Lord Dreycott przeliczył na jego oczach leżące na stole pieniądze.

- Czterysta.

- A zatem osiemset. - Tolhurst rzucił na stół weksel.

Quinn przesunął na środek stołu wygraną i dołożył czterysta funtów w banknotach.

- Dobrze, że rano poszedłem do banku - zauważył.

Gregor stanął za plecami Tolhursta. Lina ustawiła się tak, by widzieć twarze obu graczy. Po jakimś czasie Quinn zaczął wygrywać, a Tolhurst stawał się coraz bardziej niespokojny i popełniał błędy. Pobladł, kiedy na stół padła ostatnia karta.

- Pańska partia - poinformował, zerkając na zapis.

- Na to wygląda. - Lord Dreycott ponownie zgarnął ku sobie pieniądze i zaczął je upychać po kieszeniach. - Dziękuję za miły wieczór. Szkopuł w tym... - uniósł weksel w dwóch palcach - ...że będę musiał pana prosić o uregulowanie długu za dzień, najdalej dwa. Wybieram się na jakiś czas do Francji. Czy mogę prosić o pana wizytówkę?

Tolhurst był biały jak kreda.

- Ja... a... a może do końca przyszłego tygodnia?

- Niestety, nie. Przykro mi. Jak powiedziałem, wyjeżdżam. Ma pan z tym jakiś problem? - spytał groźnym tonem Quinn, z którego twarzy zniknął dotychczasowy przyjacielski wyraz.

Lina pomyślała, że nie chciałaby, żeby na nią tak patrzył.

- Ależ skąd! - Tolhurst wyciągnął wizytownik i podał jedną z kart Quinnowi. Ręce mu drżały. - Żaden problem.

Lord Dreycott wstał, nie zwracając uwagi na Gregora, skinął na pożegnanie Tolhurstowi i wyszedł. Gregor stanął obok Tolhursta. Wyciągnął z kieszeni chustkę i wydmuchał nos, udając zainteresowanie sytuacją przy sąsiednim stoliku. Gdy wyjmował chustkę, wypadł z niej na sukno stolika Tolhursta pierścień. Zamigotał w świetle świec. Tolhurst bez namysłu przykrył go dłonią i przyciągnął ku sobie. Rozejrzał się wokoło. Jego wzrok prześlizgnął się po Linie, która obserwowała go kątem oka. Gregor, wyraźnie znudzony, wetknął chustkę do kieszeni i ruszył ku wyjściu, Lina podążyła za nim.

- Mamy go! - powiedział Gregor do Liny, gdy znaleźli się na dziedzińcu.

Zza kolumny wyłonił się Quinn.

- Będzie chciał pozbyć się go szybko. Pierścień jest za duży i za bardzo charakterystyczny, żeby pójść z nim do pierwszego lepszego jubilera. Jeśli znalazł pasera, który kupił szafir, uda się w to samo miejsce. Pozostaje nam czekać.

Wrócili do dorożki. Lina pomyślała, że gdyby nie było z nimi Gregora, mogłaby wyjawić Quinnowi, że bardzo się bała i jest mu wdzięczna za dodanie jej odwagi. Po chwili doszła do wniosku, że nie powiedziała by tego nawet wtedy, gdyby byli sami. Mógłby bowiem odczytać to jako zachętę lub przejaw jej słabości.

- Denerwowałaś się? - zapytał Quinn. - Nie pozwolę, by cię skrzywdził.

- Trochę - odpowiedziała i w duchu dodała: Kocham cię. - Obawiam się, że to nie koniec.

- To już koniec - rzekł z przekonaniem.

Lina dosłyszała w jego głosie obcą nutę. Znowu bierze w nim górę łowca przygód, nie angielski dżentelmen, pomyślała.

- Co tak ściskasz tę butelkę? - zainteresował się.

- Dał mi ją Gregor.

- Napijmy się.

Lina oddała butelkę Gregorowi. Ten odkorkował ją i pociągnął z niej spory łyk, obtarł ją i podał przyjacielowi. Lord Dreycott napił się z większym umiarem, obtarł szyjkę i podał butelkę Linie. Przyłożyła ją do ust i upiła niewiele. Nagle przypomniała sobie szczegóły nocy spędzonej w sypialni Quinna w Dreycott Park i zakrztusiła się. Gregor odebrał jej butelkę i stuknął ją w plecy. Lina kaszlała dłużej, niż musiała, kaszel tłumaczył bowiem jaskrawe rumieńce, jakie wystąpiły na jej policzkach.

W pewnym momencie do dorożki wsiedli dwaj ponurzy panowie, którzy w milczeniu grali w karty przy stoliku sąsiadującym ze stolikiem Quinna i Tolhursta. Wyglądało na to, że lord Dreycott spodziewał się ich.

- Zaraz wyjdzie - oznajmił jeden z nich bez wstępu. - Nie zgłosił faktu znalezienia pierścienia. Sądzę, że czekał, czy pan nie wróci, panie Vasiliev, teraz czuje się pewnie. - Spojrzał na Linę. - A to kto?

- Mój służący, Hassan - oznajmił lord Dreycott. - Oto i on. - Wskazał wychodzącego z domu gry Tolhursta, który przywołał dorożkę. Quinn zapukał w dach swojej, ruszyli w dół St James's Street, po czym skręcili w Pall Mall.

- Śmierdząca sprawa, jeśli jest tak, jak pan twierdzi, milordzie - zauważył jeden z mężczyzn.

- Ma pan rację, sir Jamesie - zgodził się drugi. - Jego starszy brat jest pańskim kolegą, sędzią, co znacznie komplikuje sytuację. Jeśli okaże się, że on jest winny, będzie to wielki kłopot dla sir George'a.

- Sądzę, że powinni panowie zainteresować się raczej nieszczęśliwą młodą kobietą, na którą padło niesłuszne podejrzenie - powiedział tak impulsywnie Quinn, że rozmówca przyjrzał mu się bacznie.

- Kiedy obecny tu pański adwokat, pan Trevor, przedstawiał mi swoje podejrzenia i propozycję sprawdzenia, czy mają podstawę, nie zapytałem, dlaczego pan angażuje się w tę sprawę, milordzie - ozwał się sir James.

Lina wcisnęła się za Gregorem w kąt powozu.

- Działam w imieniu ciotki panny Shelley. Jestem współwłaścicielem „The Blue Door”.

- Ach, tak!

- Zgadzam się, dość oryginalna inwestycja - stwierdził Quinn - ale przy tej okazji natknąłem się na sytuację, w której popełniono oczywistą niesprawiedliwość.

- A gdzie w tej chwili przebywa ta młoda kobieta, jeśli mogę zapytać?

- Mam wszelkie powody przypuszczać, że w Londynie. W każdym razie tutaj ostatnim razem widziałem - odrzekł z niewzruszonym spokojem lord Dreycott.

- Zmierzamy do City - zauważył Gregor.

Pojazd przystanął. Do drzwi podszedł woźnica.

- Tamten zatrzymał się. Co mam robić?

- Czekać. - Quinn wręczył mu kilka monet. - Dostaniesz więcej, jak wrócimy, a to może potrwać. - Idziemy, panowie - zwrócił się do współpasażerów - tylko cicho i dyskretnie.

Wysiedli i ustawili się w cieniu dorożki. Zza pleców Quinna Lina dostrzegła postać wysiadającą ze stojącej przed nimi dorożki. Postać zniknęła w bocznej alejce. Quinn ruszył w tamtą stronę, za nim Gregor, a za Gregorem adwokat i sir James, sędzia. Lina trzymała się za plecami sędziego w nadziei, że jeśli nie będzie na nią patrzył, zapomni o jej obecności.

Z alejki wychodziło się na wąską uliczkę. Na rogu znajdował się dom publiczny, rzęście oświetlony i tętniący życiem. Trochę dalej światło odbijało się od trzech złotych kul.

- Lombard - stwierdził z satysfakcją Quinn.

Tolhurst zastukał do drzwi. Pojawiło się skąpe światło, ktoś otworzył. Po krótkiej rozmowie Tolhurst wszedł do środka. Lord Dreycott odczekał, żeby światło znikło, po czym podprowadził grupkę pod drzwi. Gregor spróbował klamkę.

- Zamknięte. - Pochylił się by obejrzeć zamek.

- Sir Jamesie, proponuję, by pan spojrział w inną stronę - szepnął Quinn.

- Jestem pewien, że ciekawość pana Vasilieva nie wykracza poza zainteresowanie zwykłego przechodnia - odparł szeptem sędzia. - Patrzcie, otwarte. Uważam, że naszym obowiązkiem jest sprawdzić, co dzieje się w środku.

- Trzymaj się za mną - szepnął Linie do ucha Quinn. - Jak go osaczymy, może być niebezpieczny.

Nieoczekiwanie, gdy oboje zostali z tyłu, przytulił ją i przelotnie pocałował. Kiedy ją uwolnił, długo patrzyli sobie w oczy. Quinn był chyba tak samo poruszony jak Lina. Otrząsnął się i podążył za Gregorem, sir Jamesem i adwokatem, którzy zdążyli już wejść do środka zagraconego sklepu.

Lina nie spieszyła się. Stała z dłonią przyciśniętą do ust. Kiedy oprzytomniała, zauważyła, że mężczyźni nasłuchują zza uchylonych drzwi rozmowy toczonej w sąsiednim pomieszczeniu.

- ...jeśli to jeszcze jeden przeklęty szafir, to wiesz, co masz z tym zrobić, Tolhurst. Nie pozbyłem się tamtego. Wyślę go do Amsterdamu, gdy sprawa przycichnie. A co do podróbki, to jeśli spodziewasz się więcej niż ta gwinea, którą ci dałem, to jesteś w

błądzie. Na dodatek nie mam, co z nim zrobić, mogę go najwyżej sprzedać jakiejś wę-wędrowniej trupie w charakterze rekwizytu teatralnego.

- Ten, co przynoszę, jest prawdziwy, jestem pewny - powiedział Tolhurst. - Brylant, chociaż szlif wygląda dziwnie.

- Bo to orientalny szlif. Niech popatrzę.

Zapadła cisza, w której było słycać tylko tykanie licznych zegarów i trzaskanie drew w kominku. Lina poczuła, że coś ociera się o jej kostkę. Odruchowo wyciągnęła rękę do Quinna. Pochwycił ją i uśmiechnął się. Wyliniały, pręgowany kot zaczął się teraz ocierać o jego nogi.

- Tak, to brylant, nie mylisz się. Kolejny trefny kamień, który trzeba pociąć na mniejsze, by go bezpiecznie upłynnić. Dlaczego dla odmiany nie podwędzisz czegoś łatwiejszego do sprzedania?

- Ile? - zapytał Tolhurst.

Właściciel lombardu musiał podsunąć mu jakąś kalkulację.

- Co? Ile? Potrzebuję więcej! Dzisiaj wieczorem przegrałem osiemset funtów do jakiegoś bydlaka, który udawał naiwniaka, a teraz żąda natychmiastowej spłaty długu jak jakiś nędzny kupiec, a nie dżentelmen.

Lina zauważyła uśmiech zadowolenia Quinna.

- A zatem jeszcze dwadzieścia pięć i ani pensa więcej. I nie przynoś mi nic dopóty, dopóki nie pozbędę się tych szafirów.

Usłyszeli dźwięk klucza w zamku. Quinn dał głową znak Gregorowi, puścił rękę Liny i obaj z pistoletami w dłoniach wkroczyli do tamtego pokoju.

- Co jest...

- Jesteście aresztowani pod zarzutem kradzieży i paserstwa szafiru sir Humphreya Tolhursta i pierścienia z brylantem należącego do pana Vasilieva. Jestem sir James Warren, sędzia. Nie próbujcie stawiać oporu.

Lina schowana za plecami Trevora widziała, jak właściciel lombardu podnosi w górę rękę.

- Ty zafajdany kretynie! - rzucił w stronę Reginalda Tolhursta.

Tolhurst rozglądał się bezradnie, po czym ku osłupieniu Liny, rzucił się na najbliższe krzesło i zaczął głośno szlochać, zasłaniając dłońmi twarz.

- Gdzie szafir sir Humphreya Tolhursta? - zapytał sir James.

Właściciel lombardu pogrzebał w otwartym sejfie, wyjął aksamitny woreczek i położył na otwartej na dłoni sędziego ciemnoniebieski kamień.

- A pierścionek?

Mężczyzna wyjął z sejfu pierścionek. Jego kamień stanowił dokładną replikę nieoprawionego szafiru, tyle że gdy patrzyło się na oba jednocześnie, widać było gołym okiem różnicę. Oprawiony nie lśnił takim głębokim blaskiem jak nieoprawiony.

- Kto go przyniósł?

- On. - Wskazał Reginalda Tolhursta. - Przyniósł mi prawdziwy kamień miesiąc temu i ja go kupiłem w dobrej wierze. Potem przyszedł z fałszywym, twierdząc, że kazał go wstawić w oprawę w miejsce prawdziwego, a kiedy ojciec umarł zabrał z jego palca pierścionek z fałszywym szafirem, bo się bał, że podmiana zostanie odkryta. Dopiero potem dowiedziałem się z gazet o zaginięciu szafiru.

- I nie przyszło ci do głowy, że niewinna młoda kobieta zapłaci życiem za kradzież kamienia, który leżał w twoim sejfie? - lodowatym głosem zapytał lord Dreycott.

- To tylko prostytutka.

W ułamku sekundy Quinn wymierzył mężczyźnie tak silny cios w szczękę, że upadł on na wydeptany dywan przed kominkiem.

- Milordzie! Potrzebujemy go z całą szczęką, żeby mógł złożyć zeznanie - odezwał się sir James. Wyciągnął notes, coś w nim zapisał i podał wydartą kartkę Trevorowi. - Bądź pan tak miły, weź dorożkę i jedź na Bow Street. Niech mi tu przyślą trzech funkcjonariuszy i karetkę więzienną. Musimy przeprowadzić przeszukanie lombardu.

Adwokat pospieszył wykonać prośbę, a Gregor podniósł z podłogi właściciela lombardu, posadził na krześle i zaczął przywiązywać do oparcia.

- A co z tamtym? - zapytał.

- Mam nadzieję, że spróbuje ucieczki - powiedział Quinn, umieszczając palec na spuście pistoletu.

- Musimy zawieźć go do sir George'a Tolhursta i zorientować się, co on zechce uczynić - oznajmił sędzia, ostrzegawczo kręcąc głową do Quinna.

- To niesprawiedliwe.

- To jedyny sposób uniknięcia skandalu. Wyobrażam sobie, że sir George zmieni jego życie w piekło za to, czego się dopuścił. Co za podłość! Ukraść ojcu klejnot, podłożyć fałszywy, a potem jeszcze zdjąć umierającemu ojcu z palca ten fałszywy!

- A gdyby panna Shelley została powieszona, doszłoby do tego morderstwo. Znam człowieka, który handluje z brytyjską kolonią karną w Nowej Południowej Walii. Poradzę sir George'owi Tolhurstowi, żeby tam wysłał brata, a jak odmówi, wywołam skandal, który wykluczy rodzinę Tolhurstów z towarzystwa.

Reginald znowu zalał się łzami. Lina nie mogła tego wytrzymać. Ten żaloszny człowiek omal nie doprowadził do jej śmierci. Przez niego całe tygodnie żyła w strachu, prześladowana koszmarami sennymi. Okazał się słabą, chciwą, samolubną kreaturą, niegodną i nawet nienawisną.

Wycofała się z dusznego pokoju do zatłoczonego pomieszczenia sklepowego. Miała wszystkiego dość. Może powinna schronić się w Dreycott Park? Miałyby spokój i nie musiałyby codziennie nikogo widywać. Ale tam, w kościele czy w sklepie będą jej towarzyszyły nieprzyjemne spojrzenia mieszkańców wioski.

Wróciłyby do ciotki, Katy i innych dziewcząt, ale zrozumiała, że w tym świecie nigdy nie będzie szczęśliwa. A może pojechać do domu, do Martinsdene? Przebłągać ojca, by jej wybaczył... On nie zwykł wybaczać, a poza tym jeśli nie ma tam Meg i Belli, to nie ma nikogo bliskiego.

Lina kocha i pragnie Quinna, lecz on jej nie kocha. Jeśli się pobiorą, ona będzie wędrowną, czekając na jego rzadkie powroty do domu, w czasie których zapewne będzie się starał być dla niej miły, a w rzeczywistości będzie tylko posypywał solą jej rany. Nigdy nie staną się sobie naprawdę bliscy. Quinn to nieokiełznany, niezależny człowiek i nie zmieni się dla niej. A czy ona chce, by się zmienił? Jeśli się naprawdę kogoś kocha, kocha się go takim, jaki jest, nie pragnie się go zmienić.

- Lina? - To był Quinn. Poruszał się w ciemnym, zagraconym pomieszczeniu pewnie jak kot. Położył dłonie na jej ramionach. - Wszystko w porządku?



- Tak. Dziękuję. Prawdopodobnie uratowałeś mi życie.

Była to oznaka słabości, ale chciała być blisko niego i czekała, by ją objął. Liczyła na to, że nie będzie niczego podejrzewał i weźmie jej zachowanie za przejaw ulgi i wdzięczności. Miała przecież prawo odczuwać i jedno, i drugie.

- Przepraszam, że na początku ci nie ufałam i nie powiedziałam całej prawdy. Co będzie, kiedy ten detektyw, Inchbold dowie się o wszystkim? Oszukałeś go.

- Porozmawiam z nim i go przeproszę. Mam nadzieję, że okaże zrozumienie. Była to przecież dla ciebie kwestia życia lub śmierci. Dobrze, że znalazł się prawdziwy sprawca.

Lina wiedziała, że to nie będzie dla Quinna łatwe. Ten dumny człowiek będzie musiał przyznać się do okłamania przedstawiciela prawa. To była plama na jego honorze.

- Jeszcze ta rozprawa z Langdownem i będziemy mogli się pobrać - oznajmił lord Dreycott.

Protest byłby bezcelowy. Lina wiedziała, że Quinn jest w tej sprawie nieprzejednany.

- Dlaczego chcesz ryzykować życie?

- Muszę zamknąć stare rachunki. Odzyskać to, co utraciłem dziesięć lat temu. Czy pogodzisz się z tym, Celino? Obiecasz, że nie będziesz próbowała mnie powstrzymać?

Lina pomyślała o zastosowaniu niegroźnego szantażu moralnego. Zapyta go bojaźliwym tonem, co będzie, jeśli on zginie w pojedynku, zostawiając ją samą. Po chwili uprzytomniła sobie, że nie pozwoli jej na to poczucie honoru. Czy on przeżyje, czy nie, ona i tak nie zostanie jego żoną. Sugerowanie, że mogłoby być inaczej, byłoby nieuczciwością. Nigdy więcej nie okłamie Quinna.

- Tak - powiedziała. - Więcej nie wspomnę.

Wiedziała już, jak postąpi.

## Rozdział dwudziesty

- Czy Gregor mógłby odwieźć mnie do „The Blue Door“?

- Oczywiście.

Do lombardu przyjechali detektywi z Bow Street. Zrobiło się zamieszanie, z którego Lina była zadowolona, bo odwróciło od niej uwagę Quinna.

- O, jest i Inchbold - zauważył. - Rzeczywiście, lepiej zniknij, zanim zacznę z nim rozmawiać.

Gregorowi było nie w smak, że musiał towarzyszyć Linie, ale zrobił dobrą minę do złej gry.

- Zaraz wrócisz - pocieszyła go po drodze. - Czy mogę liczyć na to, że powiesz mi, kiedy Quinn wyzwie na pojedynek lorda Langdowna? - zapytała.

- A co, zamierzasz go powstrzymać?

- Wiem, że nie zdołam. Po prostu chcę wiedzieć.

- Myślę, że jutro. W Towarzystwie Antykwarycznym ma się odbyć przyjęcie na cześć pewnego ambasadora. Podobno Langdown został zaproszony. Jeśli przyjdzie, Quinn wyzwie go.

- Poinformujesz mnie o terminie i miejscu pojedynku? Nie będę robiła żadnych scen i nie będę ingerowała.

- Quinn zabije Langdowna, nie martw się.

- I będzie musiał uciekać z kraju. Pojedyńki są nielegalne, a cóż dopiero zabicie człowieka. Czy nie mógłbyś przemówić mu do rozumu?

- Mogę spróbować.

- Bardzo cię o to proszę. Będę ci wdzięczna.

Lina nie mogła pojąć, dlaczego mężczyźni zachowują się tak bezsensownie. Oczywiście zniewagę należy pomścić, ale czy koniecznie w takiej formie?

Ciotkę Clarę zastała w doskonałym humorze.

- Ciociu, dobrze wyglądasz. Czy to nie cudowne, że uwolniłaś się od Makepeace'a?

- O tak! Opowiadaj, co z szafirem?

Lina pociągnęła ciotkę na kanapę i zrelacjonowała jej wydarzenia ostatniego popołudnia.

- Sir James porozmawia z sir George'em Tolhurstem. Jutro ogłoszą, że jestem niewinna. Nie mam pojęcia, czym zakończy się ta afera i jak uda się pogodzić oczekiwania zarówno oskarżyciela, jak i rodziny Tolhurstów.

- Będiesz mogła poślubić lorda Dreycotta - stwierdziła ciotka Clara.

- Nie poślubię go - oznajmiła Lina i uprzedzając protest ciotki, dodała - mimo że go kocham. On mnie nie kocha, a to najważniejsze. Nic się nie zmieniło, chociaż nie ciąży już na mnie zarzut kradzieży. Poza tym, nie jestem mu równa statusem społecznym i nie da się wymazać faktu, że tu z wami mieszkałam. Nasz ślub nie wchodzi w rachubę.

Czy to nie dziwne, że potrafię tłumaczyć to tak spokojnie? - zadała sobie w duchu pytanie Lina.

- Quinn zamierza wrócić do czynnego życia towarzyskiego i na stałe osiąść w Londynie, chociaż, jak podejrzewam, nie będzie tu spędzał dużo czasu. Związek ze mną byłby dla niego obciążeniem.

- A jeśli cię kocha? - Pani Deverill pogłaskała dłoń siostrzenicy.

- Pobożne życzenia - odparła z goryczą Lina. - On mnie nie kocha, choć lubi. To wszystko. I tak byłabym dla niego kulą u nogi.

- Ale on chce cię poślubić - zauważyła Clara.

- Rozmawiał z tobą? Mogłam się domyślić. On się czuje za mnie odpowiedzialny, tak jak za Gregora czy za ranne, uratowane od śmierci zwierzę. To człowiek, dla którego obowiązek i honor jest na pierwszym miejscu, wyżej od własnego szczęścia. Wątpię jednak, bym zdołała mu to uzmysłwić.

- Zatem co zamierzasz? - Pani Deverill nie próbowała nalegać, mimo że trudno jej było pogodzić się z argumentacją Liny.

- Muszę wyjechać. Za sześć miesięcy dostanę spadek po baronie Simonie Dreycotcie. Będę mogła skoncentrować się na poszukiwaniu sióstr. Przez ten czas Quinn zrozumie, dlaczego nie mogłam za niego wyjść za mąż. Czy pożyczysz mi, ciociu, trochę pieniędzy? Tylko tyle, by wystarczyło na wynajęcie odpowiedniego mieszkania poza Londynem i zatrudnienie pokojówki, co mnie uwiarygodni w oczach ludzi.

- Szkoda, moja kochana. To taki wspaniały mężczyzna. Twoja matka byłaby szczęśliwa, gdyby mogła widzieć wasz ślub. Skoro ślubu nie będzie, to same sobie poradzimy. Ponieważ teraz nie muszę spłacać Makepeace'a, będę mogła co miesiąc posyłać ci tę kwotę, którą jemu płaciłam. Dokąd pojedziesz?

- Chyba do Norwich. Przejeżdżałam przez to miasto w drodze do Dreycott Park. Sprawiało dość przyjemne wrażenie i jest wystarczająco duże, bym mogła tam zamieszkać bez zwracania na siebie uwagi.

- Już teraz dam ci trochę pieniędzy. Napiszesz, jak się urządzisz, a wówczas będę cię wspomagała przez lokalny bank. Kiedy wyjeżdżasz? Będę tęskniła.

- Ja też. Dziękuję, ciociu. Wpadnę jutro pożegnać się z dziewczętami.

Quinn czuł znajome napięcie. Każdy nerw jego ciała ostrzegał o niebezpieczeństwie. Rozejrzał się po zgromadzonym towarzystwie. Panowie rozmawiali ściszymi głosami, pozdrawiali się nawzajem, popijali z umiarkowaniem z kieliszków roznoszonych na tacach przez bezszerowo poruszających się lokajów. To zupełnie nie przypominało pustynnej oazy, w której mogła czekać zasadzka, czy też ustronnej uliczki Konstantynopola, w której odgłos kroków za plecami kazał trzymać się na baczności. Mimo to Quinn wyczuwał zagrożenie. Prawą ręką machinalnie sięgnął do boku, ale oczywiście nie odnalazł szpady.

Zgromadzeni rozstąpili się, by powitać ambasadora. Szmer rozmów się nasilił.

- Nie ma go? - zapytał Gregor.

- Jeszcze nie.

Gregor był ubrany w strój wieczorowy, taki sam, jaki mieli na sobie wszyscy uczestnicy spotkania. On i Quinn chcieli wyglądać jak reszta tego zgromadzenia, nie jak egzotyczne przybłędy. Langdown i jego ojciec próbowali zastawić pułapkę na kogoś ze swojej sfery. Quinn był mądrzejszy niż kiedyś o zdobyte w ciągu lat doświadczenie, a także niebezpieczny. Nie wiedzieć czemu powędrował myślami ku Celinie. Gregor niecierpliwił się.

- A poznasz go?

- Oczywiście. O, już go widzę.

Wicehrabia Langdown miał obecnie trzydzieści kilka lat. Twarz bardziej pociągłą, blond włosy nieco ciemniejsze, niż zapamiętał Quinn, mniej więcej tego samego wzrostu, co obecny lord Dreycott. Sprawiał wrażenie człowieka wysportowanego, poruszał się pewnie. Mógł się okazać groźnym przeciwnikiem.

Quinn miał nadzieję, że to on zostanie wyzwany i nie będzie musiał wyzwąć Langdowna. Dawałoby mu to możliwość wyboru broni. Zdecydowałby się na rapiery. Szansa zabicia przeciwnika białą bronią była mniejsza niż bronią palną, a do tego dochodziła przyjemność pojedynku, okazja do zajrzenia z bliska w oczy przeciwnikowi.

Stała mu przed oczyma twarz Celiny, w uszach zadźwięczała złożona przez nią obietnica, że więcej nie wspomni o pojedynku. Przypomniwał sobie jej gorące łzy wsiąkające w jego koszulę. Kobiety niechętnie rezygnują z nalegań, jeśli są czemuś przeciwne, a Celina była bardzo krytycznie nastawiona do jego pomysłu stoczenia pojedynku. Odsunął od siebie te myśli, nie czas zaprzatać sobie nimi głowę.

Przecisnął się przez tłum i stanął naprzeciw Langdowna. Wiedział, że zmienił się w ciągu minionych lat i nie przypominał młodzieńca z głową pełną ideałów. Nie zdziwił się więc, że Langdown nie rozpoznał go od razu. Rysy ogorzałej od słońca twarzy wyostrzyły się, ramiona rozrosły, sylwetka zmężniała. Poza tym wewnętrzna przemiana z nieśmiałego zatopionego w książkach chłopca w dorosłego mężczyznę, podróżnika i naukowca musiała się odbić nie tylko na jego charakterze, ale i wyglądzie zewnętrznym.

- Langdown.

- Z kim mam przyjemność? - zapytał uprzejmie wicehrabia, przekonany, że w tym szacownym towarzystwie nie czekają go żadne niemiłe niespodzianki.

- Pozwól, że się przedstawię. Quinn Ashley, lord Dreycott.

- Doniesiono mi, że czaisz się w ukryciu.

- Nie czaję się - zaprzeczył spokojnym tonem Quinn. - Wróciłem, bo zmarł mój stryjeczny dziadek i zamierzam osiąść w Anglii.

- Dopilnuję, żebyś nie miał wstępu do żadnego klubu w tym kraju - oznajmił Landown.

- Dlatego, że za młodu padłem ofiarą intryg i kłamstw ze strony twojej rodziny? Interesujące podejście, Langdown. Grozić ofierze własnej niegodziwości. No cóż, zawsze miałeś tendencje do znęcania się nad słabszymi i do kłamstw.

- Jak śmiesz! - Langdon podniósł głos i inni uczestnicy spotkania zwrócili ku nim głowy. W pewnej odległości tworzył się wokół nich krąg ciekawskich, wśród których ustawił się Gregor. - To ty okryłeś hańbą moją...

- Zamilcz - przerwał mu Quinn. - Wiem, że jesteś łajdakiem gotowym publicznie zasłonić się kobietą, ale ja takim łajdakiem nie jestem i nie byłem. Nigdy też żadnej nie zhańbiłem. Jesteś podstępny łotrem i kłamcą.

- Do cholery! Odpowiesz za to! - Langdown utracił wielkopańskie maniery i opanowanie. Prawie krzyczał, posiniały z wściekłości. - Podaj mi nazwiska swoich przyjaciół.

- Pan Vasiliev. - Właściwie to mój jedyny przyjaciel, uświadomił sobie Quinn?

- Może pan liczyć na mnie - zadeklarował sir James Warren.

Co za niespodzianka! Quinn skłonił się sędziemu, który odwzajemnił ukłon, uśmiechając się kącikiem ust.

- Niech to nastąpi tak szybko, jak tylko możliwe - zwrócił się do swoich sekundantów. - Wybieram rapiery.

- Proszę to zostawić nam - powiedział sir James. - Pan Vasiliev poinformuje pana, co zostało ustalone. Spodziewam się, że zechce pan teraz wrócić do domu.

- Do domu? Przeszedłem tu porozmawiać z ambasadorem o pustyni Gobi.

Quinn wolał nie wracać do domu, gdzie czekała Celina. Rano miał stanąć oko w oko z człowiekiem, który mógł go zabić, a unikał spotkania z upartą kobietą! Doprawdy to paradne. Oby jak najszybciej wzięli ślub. Nie wypuści jej z łóżka przez tydzień i zapomni o nonsensownych obiekcjach. Czy rzeczywiście? Celina pragnie być kochana, choć za skarby świata nie przyzna się do tego. No cóż, oprą swój związek na dobrym pożyciu, przyjaźni i poczuciu humoru. A co, jeśli ona zakocha się w kimś, będąc jego żoną? Przecież on nie pozwoli jej wziąć kochanka bez względu na to, czy w danej chwili będzie przebywał w kraju, czy zagranicą. Nie czyń drugiemu co tobie niemiłe... On też będzie musiał dochować jej wierności. Uznał, że to nie byłoby wyrzeczeniem.

Małżeństwo to przysięga, a on pozostaje wierny danemu słowu. Niedochowanie przysięgi jest równorzędne z kłamstwem, a przecież Quinn nie tolerował kłamstwa. Im szybciej poślubi Celinę i przywróci swoje życie do stanu równowagi, tym lepiej.

Ambasador zbierał się do opuszczenia zebranego gremium. Quinn skupił się, aby sensownie nawiązać rozmowę.

*Jutro o świcie. Wrzosowisko w Hampstead. Na rozwidleniu za zamkiem Jacka Strawa w prawo. Szpady.*

Nie tak łatwo było odcyfrować odręczne pismo Gregora na kartce wsuniętej pod drzwi. Lina zadzwoniła po Prudence.

- Na którą godzinę jego lordowska mość i pan Vasiliev kazali przynieść rano gorącą wodą do golenia? - zapytała dziewczynę.

Pokojówka nie była zaskoczona ani niecodziennym pytaniem, ani porą, o jakiej została wezwana, choć była już prawie północ.

- Na za piętnaście czwarta, proszę pani.

Słońce wschodziło około piątej. Do Hampstead trzeba było jechać około godziny.

- Obudź mnie o tej samej porze. Chciałabym wyprawić ich w drogę. Nie musisz im o tym mówić, nie chciałabym, by jego lordowska mość pomyślał, że robię niepotrzebne zamieszanie przed każdą jego podróżą.

- Oczywiście, proszę pani.

Lina zdmuchnęła świecę. Leżała w ciemności i zastanawiała się, czy Quinn jest w stanie zasnąć w obliczu czekającej go nazajutrz rano walki, w której może zginąć.

Kiedy Prudence przyszła obudzić Linę, jeszcze było ciemno. Lina powoli wracała do rzeczywistości po męczącym śnie, w który zapadła po wielu godzinach rozmyślań.

- Przyniosłam pani gorącą wodę, czekoladę i rogalika.

- Dziękuję, Prudence. Pomóż mi się ubrać i wracaj do łóżka. Nie będę cię potrzebowała przez cały ranek.

Lina włożyła prostą spacerową suknię. Po wyjściu służącej przygotowała parę solidnych butów i pelerynę. Zajęła obserwacyjne stanowisko przy oknie.

Kilka minut później pod dom zajechała dwukołowa bryczka. Z domu wyszli Quinn i Gregor, wsiedli i odjechali. Gdy tylko ich pojazd zniknął z zasięgu wzroku, Lina zbiegła na dół. Kamerdyner nie zdążył jeszcze odejść od wyjściowych drzwi.

- Whyte, sprowadź mi natychmiast dorożkę.

- Ależ, proszę pani...

- Pospiesz się. Jego lordowska mość zapomniał czegoś bardzo ważnego. Muszę go dogonić. - Machnęła woreczkiem, jakby rzeczywiście miała w nim tę ważną rzecz.

- Do zajazdu Jacka Strawa. Szybko. Tam podam dalsze wskazówki - poleciła woźnicy, gdy tylko wsiadła do dorożki.

Własne kłopoty związane z rzekomo ukradzionym przez nią szafirem wydawały się nieistotne wobec walki na śmierć i życie, którą miał stoczyć Quinn. Na co ci to wszystko, uparciuchu, kłóciła się z nim w myślach Lina. Trzeba było poniechać zemsty. Wiedziała jednak, że wina leżała po stronie lorda Sheringhama i jego syna. To oni pozbawili złudzeń prostolinijnego młodzieńca, jakim przed laty był Quinn, i zranili jego honor. Nie pozostawili mu wyboru. Musi doprowadzić tę sprawę do satysfakcjonującego go końca. Nawet za cenę przelanej krwi. Byle tylko nie jego, modliła się w duchu.

Znajdowali się na długim podjeździe na Haverstock Hill. Na tle nieba majaczyły zabudowania. To Hampstead. Wkrótce będzie wrzosowisko. Jak daleko oni są? Jak szybko rozpocznie się walka? Czy zdąży?

- Dojechaliśmy. Zajazd Jacka Strawa - oznajmił woźnica.

Lina wyjrzała. Stali naprzeciwko zajazdu dyliżansów, wokół którego zaczynała się poranna krzątanina. Żadnej bryczki nie było widać.

- Na rozwidleniu proszę skrócić w prawo i rozglądać się za bryczką. Będzie też inny powóz.

- Pojedynek, co? - Woźnica schylił się ku Linie z kozła. - Panna jedzie ich powstrzymać?

- Nie. Chciałabym popatrzeć, nie będąc widziana. Czy możecie mi w tym pomóc?

- Postaram się. Nie chce pani, żeby mąż widział?

- Tak - ucięła Lina.



Ruszyli. Woźnica zastukał w dach, gdy mijali trzy stojące razem pojazdy, jednym z nich była bryczka, do której niedawno wsiedli Quinn i Gregor. Pojechali dalej, za zakrętem woźnica zatrzymał dorożkę.

- Stąd nie będą nas widzieć - powiedział.

Lina wysiadła i pośpiesznie ruszyła z powrotem drogą. Po chwili ukryła się w przydrożnych zaroślach. Miejsce pojedynku widziała jak na dłoni. Jeszcze nie zaczęli. Quinn trzymał w dłoni szpadę z ostrzem skierowanym w dół. Naprzeciwko, w pewnej odległości, stał inny mężczyzna. Nieopodal zauważyła gromadkę, wśród której rozpoznała Gregora i sir Jamesa. Pojęła, że to sekundanci. Pewnie ustalali, czy dojdzie do przeprosin, domyśliła się Lina. Na uboczu spostrzegła mężczyznę w czarnym surducie. Chirurg - uznała Lina.

Sekundanci podeszli do uczestników pojedynku i po chwili rozmowy wrócili na poprzednie miejsce. Pojedynkujący się unieśli broń i zajęli pozycje.

Nie zemdleję, obiecała sobie Lina. Chciała poszukać jakiegoś oparcia, ale natrafiła ręką na kolczasty krzew i się skaleczyła.

Tymczasem przeciwnicy natarli na siebie.

Wyższy od Quinna Langdown był, jak się wydawało Linie, wyśmienitym szermierzem, nieustępującym umiejętnościami Quinnowi. Nagle lord Dreycott wykonał błyskawiczny ruch i Langdown odskoczył w tył. Na jego ramieniu pokazała się krew. Minęło kilka sekund, ale wicehrabia dał znak ręką i ruszył do natarcia.

Walczyli zaciekle, ostrza szpad połyskiwały w świetle wschodzącego słońca. Lina dostrzegła, że na ręce Quinna, w której trzymał szpadę, pojawiła się krew. Langdown znowu machnął ręką. Lina nie miała wątpliwości, co znaczył ów gest: walka nie skończy się dopóty, dopóki jeden z nich nie zginie.

## Rozdział dwudziesty pierwszy

Rękaw koszuli Quinna przesiąkł krwią, plama krwi na ramieniu wicehrabiego również była spora, z tym, że się nie powiększała. Lina opadła na kolana, zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Jeśli walka się przeciągnie się, to Quinn wykrwawi się na śmierć, pomyślała przerażona, będąc u kresu wytrzymałości.

W tym momencie Quinn wykonał nagły wypad, okręcił się wokół siebie, jakby w ostatnim momencie chciał zmienić kierunek pchnięcia i szpada Langdowna pofrunęła w powietrze, a on sam upadł na plecy. Quinn przytknął mu szpadę do szyi. Sekundanci zamarli. Czy zwycięzca zada ostateczny cios? Nie zrobił tego. Cofnął się, uniósł szpadę i wyciągnął lewą rękę do Langdowna, chcąc pomóc mu wstać.

Langdown stanął na nogach. Obaj byli spięci. Nie zanosilo się na pojednanie. Coś jednak zmieniło się, bo Lina ujrzała, że Gregor się uśmiecha. Chirurg pospieszył do walczących. Langdown odprawił go gestem dłoni i odszedł do swoich sekundantów, więc zajął się Quinnem, który odrywał rękaw koszuli, by odsłonić ranę.

Linie kręciło się w głowie. Co za ulga. Chciała wybiec z ukrycia, czuła jednak, że nie powinna się w to mieszać.

- Wszystko w porządku? - zapytał woźnica, kiedy wróciła do dorożki.

Pokiwała głową.

- Który wygrał? Mąż czy kochanek?

Nie miała siły utrzymać się na nogach i oparła się o otwarte drzwi pojazdu.

- Niech pani spróbuje tego. - Dorożkarz podał jej butelkę.

Lina pociągnęła łyk. Zapieкло żywym ogniem.

- Z powrotem na Clifford Street - poprosiła i wdrapała się na sfatygowane siedzenie.

Quinn poddawał się zabiegom lekarza na składanym stołku rozstawionym przez jego asystenta. Rana została zdezynfekowana alkoholem i lekarz zabierał się do zszywania przerażająco wielką igłą. Nagle drogą przejechała dorożka w stronę zajazdu Jacka Strawa. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, ale koń był bardzo znaczny, miał

białe i kolorowe łąty. Quinn uprzytomnił sobie, że taki sam koń zaprzężony do dorożki zmierzał w przeciwnym kierunku tuż przed pojedynkiem.

- Gregor? Kto był w tej dorożce? - zapytał.

Tymczasem doktor rozpoczął zszywanie rany. Quinn syknął z bólu.

- To bardzo zdradliwe cięcie, milordzie. Miał pan szczęście, że arteria jest cała.

Quinn i bez tego wiedział, że musi cierpliwie poddać się zabiegom lekarza.

- Gregor?

- Pewna młoda dama, jak się domyślam.

- Powiedziałaś jej?

- Prosiła. Nie wtrącała się przecież.

Quinn powstrzymał się od uwag. Cierpliwie czekał, aż doktor skończy swoją robotę. Po dziesięciu latach uzyskał upragnioną satysfakcję. Langdown, acz niechętnie, ale przeprosił. Gdy w przyszłości spotkają się w towarzystwie, nie będą sobie okazywać wrogości.

Pozostawało uregulować sprawy z Celiną, ożenić się z nią i rozpocząć nowe życie. Czyżby jej chęć obserwowania przebiegu pojedynku świadczyła o tym, że Celina mocno zaangażowała się w ich znajomość? Chyba tak, skoro chciała wiedzieć, czy Quinn wyszedł cało ze starcia z Langdownem. Czy to oznacza, że pogodziła się z myślą o ślubie?

Uśmiechnął się do siebie.

Pogodziła się albo i nie - on był pewny, czego chce.

- Czy zabierze mnie pani ze sobą? - zapytała Prudence. Pakowała do walizki ostatnią rzecz wskazaną przez Linę. - A może ciotka wypożyczy pani swoją pokojówkę?

Lina myślała o tym. Na pewno byłoby dla niej lepiej podróżować ze służącą. Będzie przecież musiała na początek wynająć pokój w gospodzie. Towarzystwo pokojówki podkreślałoby jej status i zapewniało lepsze traktowanie.

- Byłabyś skłonna wyjechać?

- Tak, proszę pani.

Prudence była zdziwiona, ale gotowa nie porzucić służby. Musiała również zauważyć, że jej pani zrezygnowała z dotychczasowego wyszukanego makijażu. Jest dyskretna, pomyślała Lina.

- Dobrze, wobec tego spakuj się. Wyruszam wkrótce po powrocie jego lordowskiej mości.

Przed dom zajechała bryczka. Nareszcie. Lina rozumiała, że trzeba było opatrzyć ranę, a potem prawdopodobnie lord Dreycott i Gregor zatrzymali się w gospodzie na śniadanie. Zbiegła na dół. Quinn, z prawym ramieniem na temblaku, miał zarzucony na wierzch płaszcz. Prosił Gregora, by wszedł z nim do biblioteki.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Lina. - Ściętna nie uszkodzone?

- Paskudne, lecz czyste cięcie. Zostało zszyte, pozostanie blizna. Czy moglibyście mi oboje wyjaśnić, co robiłaś na wrzosowisku?

- Chyba to oczywiste. Martwiłam się o ciebie.

- Pojedynek to nie widowisko dla dam.

- Nie - zgodziła się - dlatego trzymałam się w odpowiedniej odległości. Nikt mnie nie widział i nic nie zrobiłam, by ci przeszkodzić.

- Dlaczego jej powiedziałaś? - zapytał Gregora Quinn.

Rosjanin wzruszył ramionami i odpowiedział coś, czego Lina nie zrozumiała.

- Nie życzę sobie, byś za moimi plecami pomagał Celinie podejmować takie nieodpowiedzialne eskapady. Mógłbyś teraz zostawić nas samych?

Gregor, zupełnie nieprzejęty naganą, wszedł.

- Musi cię boleć - odezwała się Lina, gdy zostali sami. - Może przynieść ci coś na ukojenie bólu?

- Próbujesz mnie udobruchać?

- Próbuję ci pomóc, niezdolny człowieku. Może przynajmniej położysz się do łóżka i odpoczniesz?

- Nie zamierzam. Pójdę porozmawiać o ślubie z proboszczem kościoła Świętego Jerzego.

- Jak chcesz.

- Zaraz wychodzę. Porozmawiamy po kolacji.

Lina miała ochotę zrugać Quinna za brak rozwagi, jednak stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Ty uparciuchu. Jestem szczęśliwa, że nie dałeś się zabić - powiedziała i wyszła z biblioteki.

Niedługo zniknę z twojego życia, lordzie Dreycotcie.

- Dobrze się pani czuje? - spytała Prudence, na którą Lina natknęła się na szczycie schodów. Służąca niosła torbę podróżną - Jest pani taka blada.

Lina wiedziała, że postępuje słusznie, jednak było to ponad jej siły. Chciało się jej płakać.

- Widocznie dlatego, że tak wcześnie wstałam.

Wyobraziła sobie, że kroczy środkową nawą do ołtarza, przy którym czeka na nią Quinn. Spojrzała na dół. Whyte pomógł lordowi Dreycottowi włożyć płaszcz, obok stał lokaj z jego cylindrem, laską i rękawiczkami.

Żegnaj, ukochany.

Kościół Świętego Jerzego był nieopodal. Musiała się teraz pospieszyć.

W ciągu kwadransa ona, Prudence i ich bagaże znalazły się w holu.

- Wyjeżdżam na kilka dni do ciotki. Prudence jedzie ze mną. Proszę sprowadzić nam dorożkę, Whyte.

- Dobrze, proszę pani. A co powiem jaśnie panu?

- Wie o wszystkim.

W drodze Lina uznała, że musi dopuścić pokojówkę do pewnej konfidencji.

- Czy mogę polegać na twojej dyskrecji, Prudence? - zapytała, chcąc przygotować grunt.

- Oczywiście, proszę pani.

- Opuszczam lorda Dreycotta bez jego wiedzy.

- O Boże! A ja myślałam, że to taki uprzejmy pan.

- Jest miły i dobry. Chce, żebym wyszła za niego za męża, lecz ja tego nie pragnę.

Kilka miesięcy mojego pobytu w Norwich powinno go przekonać, że nasze małżeństwo to zły pomysł.

Prudence nie była pewna, czy jej pani ma rację.

- Tak, proszę pani - odpowiedziała grzecznie - ale pan nie będzie zadowolony.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

Lina bez trudu wyobraziła sobie reakcję Quinna. Wolał kontrolować sytuację i nie lubił, gdy sprzeniewierzano się jego woli.

- Co się dzieje z panną Shelley? - zapytał Quinn, gdy zeszli z Gregorem na kolację.

- Widzę tylko dwa nakrycia.

- Panna Shelley pojechała dzisiaj rano w odwiedzinach do ciotki, milordzie. Zabrała ze sobą Prudence. Zakładałem, że jest pan powiadomiony - wyjaśnił Whyte.

- Ach tak, zapomniałem - powiedział Quinn.

Na Hadesa, ta niezdolna kobieta wpędzi mnie do grobu, pomyślał. Jadł bez pośpiechu, ale po posiłku zrezygnował z wypicia portu.

- Jedziemy do „The Blue Door”? - domyślił się Gregor.

- Ty nie musisz. Zostań w domu i zachowuj się jak gdyby nigdy nic. Nie życzę sobie plotek wśród służby.

Zanim dojechał na miejsce, ochłonał. Rana bolała jak wszyscy diabli, co nie pomagało w zachowaniu opanowania. Tłumaczył sobie, że kobiety tracą głowę przed tak poważnym życiowym wydarzeniem jak ślub. Powinien zapytać Celiny, co sądzi o miejscu ceremonii. Z drugiej strony, takie dąsy są do niej niepodobne.

- Witam pana, lordzie Dreycott. - Pani Deverill prezentowała się elegancko w ciemnoniebieskiej jedwabnej sukni.

- Dobry wieczór. Chciałbym porozmawiać z Celiną.

- Nie ma jej. Proszę tam nie iść - zawróciła go, gdy skierował się ku schodom. - Daję panu słowo, że nie wiem, gdzie ona w tej chwili jest. Nie widziałam jej od wczorajszego wieczoru. Pojedynek skończył się po pana myśli?

- Tak. Jestem ranny, ale to nic poważnego. Celina była przeciwna pojedynkowi.

- Celina była przeciwna przede wszystkim ślubowi.

- Przecież nie zaprzeczy pani, że to najlepsze dla niej rozwiązanie.

- Nie, jeśli pan jej nie kocha. Celina nie należy do kobiet, które szukają w mężczyźnie oparcia, pieniędzy lub tytułu. Ona ma czułe serce i rozum, który podpowiada jej, jak postępować.

- Chce pani, bym udawał, że ją Kocham?

Quinn był pewny, że zostanie Celinę u ciotki, skłoni do powrotu na Clifford Street. Następnie namówi ją, by poszli do łóżka, i będzie ją kochał tak długo, aż nie będzie zdolna sprzeciwić się ich małżeństwu.

- Ależ skąd! Lina nie chce, żeby pan ją okłamywał. Małżeństwo jej rodziców było oparte na kłamstwie i skończyło się fatalnie. Jeśli nie może pan jej pokochać, to proszę ją zostawić w spokoju.

- Miłość powinna pochodzić od obu stron - zaperzył się. - Załóżmy, że ją Kocham, a ona... - Urwał. Dlaczego kręci mu się w głowie? Chyba od upływu krwi. - Dokąd pojechała?

- Proszę podejść.

Clara Deverill wyciągnęła ręce i przyciągnęła do siebie Quinna. Nie zaprotestował, widząc szczególny wyrazu jej błękitnych oczu, tak bardzo podobnych do oczu Celiney. Owionął go subtelny zapach perfum, których używała także Celina. Pani Deverill odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

- Żywię nadzieję, że ona mi przebaczy, jeśli nie mam racji. Daje mi pan słowo, że jej pan nie uwiedzie ani nie zastraszy, by zmusić ją do ślubu?

- Tak, ma pani moje słowo.

- Pojechała do Norwich dylizanssem odjeżdżającym w południe z „Belle Sauvage”.

Quinn spojrział na zegarek. Było wpół do dziesiątej. Nie dogoni jej w drodze.

- O której dojedzie na miejsce?

- Podróż trwa około dwunastu godzin. Zajadą około północy. Dałam jej pieniądze. Będzie mogła zatrzymać się w przyzwoitej gospodzie, a potem znaleźć odpowiednie mieszkanie. Pojedzie pan za nią?

- Nie mogę tego tak zostawić. Muszę się upewnić, czy jest bezpieczna.

Brakowało mu Celiney, martwił się o nią i chciał, by była szczęśliwa nawet kosztem jego szczęścia.

Wrócił do domu, spakował torbę podróżną i wezwał kolaskę pocztową z pocztylionem zaprzęzoną w czwórkę koni. Wyruszył o północy. Czuł się tak samo niepewnie jak przed dziesięcioma laty, gdy stawiał nogę na francuskiej ziemi. O wpół do dziewiątej rano obudził się zdrętwiały od siedzenia w powozie. Zaczął się zastanawiać, jak doszło do tego, że zaczął nalegać na ślub z Celiną, traktując go nie tylko w kategoriach obowiązku i poczucia odpowiedzialności. Czy to możliwe, że chodziło mu o coś więcej niż o związek z inteligentną i piękną kobietą, która wzbudziła w nim silne pożądanie? Nie myślał logicznie i nie potrafił przygotować żadnego planu. Gdzie ona jest? Czy jest bezpieczna? Uciekła, bo tak bardzo miała go dość?

Dochodziło południe, gdy kolaska zatrzymała się na dziedzińcu zajazdu „Maid's Head” przycupniętego pod murami zabudowań katedralnych. Pocztylion twierdził, że tu zajeżdżają dyliżanse z „Belle Sauvage”. Była to także najlepsza gospoda w mieście, niewykluczone więc, uznał Quinn, że właśnie tu zatrzymała się Celina. Rana dawała mu się we znaki, ale starał się nie zwracać uwagi na ból. Ruszył ku wejściu. W drzwiach wpadła na niego młoda dziewczyna.

- To pan, milordzie?

- Prudence! Gdzie, jeśli mogę zapytać, jest panna Shelley?

- Na górze. Trzecie drzwi po prawej. Prywatna kwatery.

Bogu dzięki, pomyślał. Bał się, że zastanie ją w ogólnej sali z wyszynkiem, okradzioną przez kieszonkowców, zdaną na łaskę jakiegoś pożałowania godnego uwodziciela lub kryminalisty.

Wtargnął do pokoju z impetem. Zapomniał o tym, że zarówno pani Deverill, jak i sobie przyrzekł zapanować nad emocjami. Celina siedziała przy oknie, obserwując ulicę. Odwróciła się, słysząc otwierające się drzwi.

- Quinn. - Na jej policzkach dostrzegł ślady łez i to rozzłościło go jeszcze bardziej.

Dlaczego ucieka, a potem płacze?

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

- Zaczynam nowe życie - odparła ze spokojem, który go zaskoczył.

Zauważył jednak, że nerwowo mięła suknię.



- Przyjechałem po ciebie. - Podszedł i pociągnął ją, by wstała, po czym objął ją ramieniem.

- Nie rób tego, puszczą ci szwy! - zwołała Celina.

- Do diabła ze szwami! - Ramię bolało piekielnie. Istotnie, musiał puścić szew. - Dlaczego sama wypuściłaś się w długą podróż?

- Jechałam całkiem przyzwoitym dyliżansem w towarzystwie pokojówki i teraz mieszkam w najlepszej gospodzie w Norwich. Jestem bezpieczna, mam pieniądze i nie potrzebuję ciebie.

- Nie? To dlaczego płaczesz?

- Jestem zmęczona. Rozstałam się z ciotką i wreszcie odreagowuję fakt, że nie grozi mi śmierć na szubienicy za kradzież, której nie popełniłam. Potrzebuję spokoju, a ty mi go nie dajesz.

Próbowała się wyrwać. Mimo to przyciągnął Celinę do piersi i zmiażdżył jej usta brutalnym pocałunkiem. Broniła się, biła pięściami w jego pierś, ale on nie zwracał na to uwagi. Nie odrywając ust od jej warg, uniósł ją, choć się wrywała, ramieniem otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i rzucił Celinę na łóżko. Opadł przy niej, nie zważając na to, że jest w butach i boli go ramię.

Unieruchomił jej rękę nad głową i przygniótł ją swoim ciężarem. Celina ciężko dyszała. Pocałował ją głęboko i namiętnie. Wreszcie się poddała. Przerwał pocałunek i zażądał:

- Powiedz, że mnie nie pożadasz.

- Jak śmiesz? Zmuszasz mnie.

- Ja cię zmuszam? Potrafisz mówić, możesz powiedzieć „nie”. Umiesz krzyknąć. - Poderwał ją w górę. - Popatrz w lustro. Co widzisz?

- Co widzę? Strach i złość.

- A ja namiętność i pożądanie.

Linę opuściła wszelka chęć walki. Odwróciła głowę od zdradzieckiego lustra i od Quinna.

- Nie ma żadnego znaczenia, czy cię pożądam, czy nie. Nie chcę za ciebie wyjść, Quinn, ze względów, które dotyczą tylko mnie i nie mają nic wspólnego z tobą. Proszę, puść mnie. - Spojrzała na niego błagalnie. - Pozwól mi odejść.

TLR

## Rozdział dwudziesty drugi

Pozwolić odejść? To niemożliwe.

Quinn patrzył na Celinę i nagle go olśniło. Wszystko nabrało krystalicznie czystej wyrazistości i ostrości. To niemożliwe i właśnie dlatego musiał to zrobić.

- Dobrze - powiedział i wstał z łóżka. - Zgadzam się.

- Pozwolisz mi odejść? - spytała.

Nie wyglądała na zadowoloną, uznał Quinn.

- Tak.

Usiadł obok Celiny. Czuł, że jego koszula nasiąka krwią pod rękawem surduta, ale to nie miało znaczenia.

- Kocham cię. Nie mogę cię zmuszać do niczego, nawet jeśli uważam, że to słuszne. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. Kocham cię, więc pozwolę ci odejść.

- Och, Quinn.

- Nie płacz - poprosił bezradnie.

Dlaczego nawet wolność nie może jej uszczęśliwić? - zadał sobie w duchu pytanie bezradny Quinn.

- Powiedz, czego chcesz, a zrobię to, tylko nie płacz.

- Ożeń się ze mną, proszę cię - powiedziała Lina. - Przecież ja cię kocham - dodała i objęła go za szyję.

Quinn badawczo spojrzał jej w oczy.

- Kochasz? To dlaczego nie chciałaś za mnie wyjść, kiedy cię o to poprosiłem?

Nie wydawał się zły, tylko szczerze zadziwiony.

- Nie mogłam zostać twoją żoną, sądząc, że żenisz się ze mną z poczucia obowiązku. Gdybym cię nie kochała, nie miałyby to znaczenia. Myślę, że ułożylibyśmy sobie życie - ty miałbyś swoje kochanki i podróże, ja komfort i bezpieczeństwo. Kochając cię, żyłabym w takim związku ze złamanym sercem.

- Celino, nie rozumiałem swoich uczuć. Nigdy przedtem nie kochałem. Wiedziałem tylko, że bardzo mocno cię pragnę. Przepraszam, jeśli cię przestraszyłem. Wmówiłem sobie, że muszę się z tobą ożenić dla twojego dobra. Dopiero teraz zrozumiałem, że

jeżeli naprawdę zależy mi na tym, co dobre dla ciebie, a nie dla mnie i dla mojej dumy, muszę pozwolić ci odejść. Dopiero teraz pojąłem, że cię kocham.

- Ja zrozumiałam to wcześniej, już podczas podróży do Londynu. Wiedziałam jednak, że muszę ukrywać uczucia. Nie mogłabym znieść, gdybyś poczuł się zmuszony do okazywania mi względów powodowany wyłącznie współczuciem i litością.

- Dlaczego nie próbowałaś odwieść mnie od pojedynku? - zapytał, wodząc opuszką palca po jej twarzy.

- Myślałam o tym. Zastanawiałam się, czy nie uciec się do szantażu: zgadzam się na ślub pod warunkiem, że zrezygnujesz z pojedynku. Uświadomiłam sobie jednak, że nie mogę tego zrobić, ponieważ cię kocham. Honor nakazywał ci wyzwać Langdowna, a honor jest dla ciebie wszystkim.

- Ty jesteś dla mnie wszystkim - szepnął Quinn, wzruszony. - Uzyskałem zezwolenie na nasz ślub. Umówiłem się w kościele Świętego Jerzego, że pobierzemy się za miesiąc, sądząc, że tyle czasu zechcesz poświęcić na przygotowania. Możemy jednak pobrać się każdej chwili gdzie indziej.

- Niech będzie u Świętego Jerzego. - Dotknęła leciutko wargami jego ust. - Pierwszego czerwca rozkwitną róże... Quinn, czy chciałbyś... teraz...

- Pokochać cię? Tak, i to bardzo. Czy nie lepiej poczekać do nocy poślubnej? Już raz to zrobiłem i potem miałem wyrzuty sumienia. Od tamtej pory nikt dla mnie nie istniał i nie będzie istniał. Tylko ty.

- Tylko ty - powtórzyła szczęśliwa Lina. - Dobrze, poczekajmy - zgodziła się.

- Kocham cię - powiedział i położył się na łóżku z szeroko rozpostartymi ramionami.

- Quinn, twoja ręka!

- O co chodzi? O, do diabła, szwy. - Skrzywił się na widok plamy krwi na rękawie. - Musiały puścić. Może i dobrze, że postanowiliśmy wystawić się na próbę cierpliwości. W tej sytuacji mógłbym nie sprostać głębi uczucia, jakie do ciebie czuję, ukochana.

Lina podbiegła do dzwonka. W uchylonych drzwiach ukazała się służąca.

- Zawołaj co prędzej moją pokojówkę i przyślij na górę gorącej wody i poślijcie po doktora.

Wróciła do Quinna i pomogła mu zdjąć surdut.

- Dzięki Bogu, że broń wybraliście białą broń, przynajmniej rana jest czysta, w przypadku kuli byłoby gorzej.

Na lekarza nie trzeba było długo czekać. Zrobił, co do niego należało, i poszedł. Quinn odmówił położenia się do łóżka. Zamiast odpoczywać, wyciągnął Linę z gospody. Z ręką podwieszoną na czarnej chuście asystował przy zakupach. Prudence pilnowała, by pakunki były odsyłane do gospody.

Kolację jedli, prawie się do siebie nie odzywając. Od czasu do czasu Lina dotykała dłoni Quinna i spoglądała mu w oczy. Było im tak dobrze, że obywali się bez słów.

- Muszę pójść do swojego pokoju - powiedział Quinn, gdy zegar wybił dziesiątą.

Siedzieli na jednym fotelu, Lina skulona na jego kolanach. Uczymy się bycia razem, pomyślała.

- Trzeba się wyspać. Wyruszamy wczesnie rano.

Zanim Quinn opuścił pokój, dobre pół godziny minęło im na pocałunkach. Wychodząc, zatrzymał się w drzwiach.

- Jak myślisz, kochanie, Simon chciał nas wyswatać, kiedy dodawał twój kodycył do testamentu? Bo ja sędzę, że ten mądry, stary diabeł wszystko przewidział.

W zacisznym wnętrzu kolaski mknącej w cztery konie do Londynu Quinn wydał się bardziej skory do rozmowy.

- Chciałabyś, żebym zatrzymał Dreycott Park?

- Naprawdę nie wiem. Tamtejsi ludzie traktują nas nieprzyjaźnie. Pokochałam to miejsce, ale trudno mi będzie zapomnieć o przyjęciu, jakie nam zgotowano w kościele.

- Możemy majątek wydzierżawić i zatrzymać go jako część dziedzictwa dla naszych dzieci.

Lina nie myślała o dzieciach.

- Polubiłbyś dzieci?

- Twoje tak. Na początek po jednym dla każdego z nas, a potem zobaczymy.

- Dzieci nie zjawiają się na zamówienie. Trzeba akceptować to, co przyniesie los.

Jednak dwójka stanowiłaby dobry początek.

Będzie dobrym ojcem, pomyślała. O ile nie zechce angażować dzieci w niebezpieczne przedsięwzięcia. W jakim wieku można dziecku pozwolić na jazdę na wielbłądzie?

- Muszę dokończyć redakcję pamiętników Simona i znaleźć dla nich wydawcę - ciągnął Quinn. - Czy londyński dom jest wystarczający, czy chciałabyś przeprowadzić się do innego? Oczywiście musisz urządzić go po swojemu. Jest twój.

Linę naszła niepokojąca myśl, która lekko zepsuła jej nastrój, zupełnie jak chmurka, która przesłania słońce.

- Ile czasu zajmie ci praca nad pamiętnikami?

- Muszę wrócić do Konstantynopola, zanim jesienne sztormy utrudnią żeglugę na Morzu Śródziemnym. Prowadzone tam interesy wymagają mojej obecności. Przypuszczam, że powinienem uporać się z pamiętnikami do końca sierpnia, jeśli zatrudnię sekretarza i kopistę.

A więc wybiera się zagranicę już trzy miesiące po ślubie, pomyślała ze smutkiem Lina. Czeka ją trzymiesięczny miodowy okres w towarzystwie pamiętników starego Simona, a potem zostanie sama.

- A ile czasu zajmie ci porządkowanie spraw w Konstantynopolu?

Starła się nie okazywać niepokoju. Cóż, będzie jak żona marynarza. On się nie zmieni. Wilk nie stanie się pieskiem kanapowym.

- A ile byś chciała?

Nie chciała, by trwało dłużej niż to konieczne. Po chwili zrozumiała, o co pytał.

- Mogę jechać z tobą?

- Myślałaś, że mógłbym cię zostawić? - zaniepokoił się Quinn. - Celino, kocham cię. A to znaczy, że chcę, byś dzieliła ze mną życie. Musisz mi powiedzieć, dokąd chciałabyś pojechać, co robić. Dopilnuję interesów w Konstantynopolu, a potem cały świat stoi przed nami otworem. Chcesz zobaczyć krokodyle i piramidy? Przemierzać pustynię na wielbłądzie? A może wolisz odbyć Grand Tour albo pożeglować do Ameryki?

- Wszystko jedno. Mogę jechać wszędzie, byle z tobą. A co z Gregorem?

- Gregor znajdzie sobie swojego wielbłąda.

Przyciągnął ją zdrowym ramieniem do siebie i ucałował z takim zapalem, że aż spadł jej z głowy nowo kupiony elegancki kapelusz.

TLR

# Rozdział dwudziesty trzeci

*1 czerwca 1815*

Na korytarzu zrobiło się głośno. Lina uśmiechnęła się. Za drzwiami od rana słychać było szepty, chichoty i krzątanie. Nic dziwnego, przecież to ostatnie minuty przygotowań do ślubu, na dodatek z udziałem trzech ślicznych mieszkanek jednego z najwytworniejszych londyńskich domów publicznych, elegancko wystrojonych i udających damy z wyższych sfer.

Lina chciała zaprosić swoje najlepsze przyjaciółki i ciotkę Clare na uroczystość w kościele i późniejsze śniadanie. Quinn zgodził się, lecz one odmówiły. Obiecały, że będą przy niej przed uroczystością, a po niej zjawią się na schodach przed kościołem, by obrzucić młodą parę ryżem, ale potem znikną.

- Połowa mężczyzn zaproszonych na uroczystość mogłaby nas rozpoznać - zauważyła ciotka Clara i Lina musiała się z nią zgodzić.

Wiadomość, że narzeczoną lorda Dreycotta jest młoda dama zamieszana w skandal ze zniknięciem szafiru sir Tolhursta i tak wywołała falę plotek. Pan Reginald Tolhurst był do tego stopnia załamany odkryciem, że niesłusznie oskarżał o kradzież całkowicie niewinną młodą osobę, iż postanowił wyruszyć w długą podróż morską. Ci, którzy znali prawdziwy powód tak nagłego wyjazdu, nic nie mówili, ale szeptom nie było końca. Fakt, że sir George Tolhurst, jego brat, miał być gościem na ślubie, podsycił spekulacje.

Panna Shelley, jak opowiadano, znalazła się w rezydencji sir Humphreya, by oddać mu zgubioną laskę, którą upuścił na ulicy, spiesząc do domu, gdyż czuł już pierwsze symptomy apopleksji, która go potem zabiła. Pierścień z szafirem miał spaść mu z palca i potoczyć się za fotel, o czym w najgłębszym sekrecie zapewniali swoich przyjaciół niektórzy dobrze poinformowani. Cóż za żenująca sytuacja po tym wielkim zamieszanu, jakie wybuchło po rzekomej kradzieży klejnotu!

- Proszę się nie ruszać i schylić głowę, to zapnę pani naszyjnik - powiedziała Prudence.



Quinn obsypał Linę brylantami. Kolczyki, naszyjnik, szpilki we włosach, tiara przytrzymująca welon i wielki pojedynczy brylant na palcu. Lina protestowała, argumentowała, że panna młoda powinna być skromnie ozdobiona perłami, ale on kręcił głową - jego panna młoda powinna błyszczeć.

Dla kontrastu suknia była bardzo prosta. Staniczek i spódnica zostały uszyte z białego atlasu, jedyną ozdobą była wierzchnia spódnica z białego szyfonu haftowanego złotą nicią. Welon był z takiej kosztownej koronki, że Lina nie śmiała go dotknąć, odkąd dowiedziała się od Gregora, że to siedemnastowieczna flamandzka ręczna robota.

Hałas za drzwiami nasilił się. Chyba szykują mi jakąś niespodziankę, ucieszyła się Lina. Drzwi otwały się. Ujrzała w lustrze odbicie dwóch nieznanym, modnie i elegancko ubranych młodych pań. Odwróciła się od lustra z zamiarem wyproszenia owych pań ze swojego pokoju, ale one podbiegły do niej z wyciągniętymi ramionami.

- Meg, Bella, to wy! Odnalazłyście mnie!

Szlochy, achy i ochy trwały co najmniej dziesięć minut. Nagle wszystkie trzy ucichły i tylko na siebie patrzyły. Lina była prawie nieprzytomna ze szczęścia.

- Jak mnie odnalazłyście?

- Wszystkie gazety pisały o pannie Celinie Shelley - odparła Meg. - Wyjechałyśmy na wypoczynek. Po powrocie do Penrith, do małego domku, który tam wynajmowałyśmy, wpadła nam w ręce gazeta opisująca twoją historię. Dowiedziałyśmy się, że zostałaś oczyszczona z wszelkich zarzutów.

- Napisałyśmy więc do lorda Dreycotta - dodała Bella. - Czy on nie jest wspaniały? Zjawiliśmy się tutaj, żeby ci zrobić niespodziankę. Dzieci są na dole z naszymi mężami, ale poznasz je później. Teraz musimy przestać płakać i usunąć ślady łez z policzków, aby zaprezentować się godnie w kościele.

Oszołomiona Lina poddawała się zabiegom Prudence, która przetarła jej twarz myjką zamoczoną w zimnej wodzie i upudrowała ją ryżowym pudrem. Potem zajęła się włosami: upięła je szpilkami i lokówką ukarbowała grzywkę.

Tymczasem siostry opowiadały jedna przez drugą, co je spotkało w ciągu długich lat niewidzenia się. Meg owdowiała po bitwie pod Vitoria, by się potem dowiedzieć, że jej ślub i tak był prawnie nieważny. Wyszła za mąż za lorda Brandona i urodziła synka.

Meg odnalazła Belle, gdy ta uciekła z domu, będąc w ciąży z wicehrabią Hadleighem, którego potem poślubiła.

- Będziesz zachwycona, gdy poznasz Elliotta. Jest cudowny! I naszą córeczkę! - wykrzykiwała Bella. - Och, Lino, tak długo marzyłam o chwili, kiedy wszystkie trzy się spotkamy!

- Musimy pojechać do papy - orzekła Lina, nagle poważniejąc. - Spróbujemy pogodzić się z nim. Przecież ma wnuki.

To na pewno okaże się trudne, ojciec nie da się łatwo przebłagać, ale muszą spróbować, zgodziły się siostry. Linie przemknęło przez głowę, czy nie powinna powiedzieć im o matce, ale zrezygnowała. Czasami lepiej niektóre fakty przemilczeć.

- Czas wychodzić, proszę pani - przerwała tę rodzinną idyllę Prudence. - Kwiaty czekają na dole.

- Czy wystarczy dla moich sióstr?

Sir James Warren, sędzia, okazał jej tyle sympatii w przełomowym momencie wyjaśniania sprawy zaginięcia szafiru, że do niego zwróciła się, by pełnił rolę ojca oddającego pannę młodą panu młodemu przy ołtarzu. Niestety, Lina nie miała druhen, które towarzyszyłyby jej w drodze przez nawę kościelną. Teraz mogły zastąpić je siostry.

- O tak, proszę pani - zapewniła Prudence. - Lord Dreycott o wszystkim pomyślał.

Kościół Świętego Jerzego był pełen. Quinn miał więcej przyjaciół, niż przypuszczał, od szacownych antykwariuszy, poprzez kupców, do niektórych bardzo podejrzanych osobników. Obiecał Linie, że będą się zachowywali najlepiej, jak potrafią. Przyszło nawet dwóch ambasadorów. Niemal wszyscy stawili się z żonami i rodzinami.

Lina była świadoma otaczających ją ludzi, ale skoncentrowała wzrok na wysokiej, szczupłej postaci widocznej przy balustradzie pod ołtarzem. Obok nie sposób było nie dostrzec masywnej postaci Gregora.

- Celino - szepnął Quinn, kiedy stanęła obok i sir James przekazał mu jej dłoń.

Przysięgę małżeńską składał głosem silnym i pewnym, ale potem, gdy uniósł jej welon, zabrakło mu słów. Jego oczy mówiły jednak wszystko, co Lina powinna wiedzieć o jego uczuciu.

- Zawsze cię będę kochała - powiedziała za siebie i za niego i podała mu usta.

- Ciągle ubrana? - zapytał Quinn, zamykając drzwi sypialni. - Tyle biegania po sklepach i nie masz żadnej frywolnej koszulki nocnej?

- Myślałam, że może sam zechcesz mnie rozebrać. Przypominam sobie, że robisz to nadzwyczaj umiejętnie.

Podeszła do męża, wyjęła szmaragdową szpilkę z jego fularu i zaczęła rozwiązywać wyszukany węzeł. Drżała z podniecenia i zdenerwowania, dzisiaj jednak nie było powodów ani do niepewności, ani do obaw. Mogła się spodziewać spełnienia marzeń o szczęściu.

- Skoro tak... - Quinn zdjął frak. Lina zaczęła rozpinać mu kamizelkę, a po niej koszulę. - Teraz moja kolej - powiedział, chwytając jej dłonie.

Prudence zdjęła z niej wcześniej całą biżuterię z wyjątkiem szerokiej złotej obrączki na palcu, którą Quinn ucałował, zanim odwrócił Linę plecami do siebie i zabrał się do rozpinania drobnych guziczków sukni, wodząc ustami po stopniowo odsłanianej skórze. Suknia i halki opadły na podłogę. Rozsznurował gorset. Bielizna, pończochy, podwiązki. Lina pamiętała, że mu kiedyś nie przeszkadzały. Odwróciła się więc i zsunęła z jego ramię koszulę. Ucałowała świeżo zagojoną bliznę po ranie odniesionej w pojedynku. Gładziła dłońmi jego porośniętą sprężystymi czarnymi włosami pierś. Po chwili zerwał z niej koszulę i pociągnął ją do łóżka. Pozbywał się resztek swojego ubrania w pośpiechu. Lina uniosła się; zapach męskiego podnieconego ciała był odurzający.

- Moja bezwstydną żono. - Quinn pochylił się nad nią, zagarniając jej usta gorącymi wargami.

Czas zwalniał, to znów przyspieszał. Quinn gładził, pieścił, drażnił, naciskał. Lina łapała ustami powietrze, a kiedy była bliska zatracenia się w rozkoszy, poczuła, jak mąż ją wypełnia. Nie mogła się nadziwić, skąd wiedziała, jak go przyjąć, by nie miał cienia wątpliwości, że jest przez nią upragniony.

- Och, moja kochana, chodź ze mną.

Objął ją w posiadanie i poprowadził do krainy szczęścia, której istnienie podejrzewała, ale nie miała pojęcia, że jest w niej tak oszałamiająco pięknie, tak bez troski, lekko i bezpiecznie.

- Chodź ze mną - powtórzył. - Będziemy się kochali w krainach, o których nigdy nie słyszałaś, za morzami bez nazwy, za rzekami bez początku i bez końca.

- Idę - szepnęła. - Nigdy cię nie opuszczę, najdroższy.



TLR